

Zamordowana piramida

Jacq Christian

Książka III z Egipski sędzia



calibre 0.9.27

CHRISTIAN JACQ

EGISPKI SĘDZIA

Zamordowana

Piramida

(**Przełożył Zygmunt Burakowski**)

PROLOG

Bezksiężycowa noc spowijała Wielką Piramidę płaszczem ciemności. Lis pustylny przemykał się ukradkiem przez cmentarz wielmożów, którzy w zaświatach nadal składali hołdy faraonowi. Na świętych murach potężnej budowli, gdzie wchodził -i to tylko raz w roku -jedynie Ramzes Wielki, by złożyć hołd Cheopsowi, swemu wielkiemu poprzednikowi, czuwały straż. Chodziły słuchy, że mumia ojca najwyższej piramidy była zamknięta w złotym sarkofagu, pokrytym w dodatku niewyobrażalnymi wprost kosztownościami. Któż jednak ośmieliłby się porwać na tak dobrze strzeżony skarbiec? Tylko panujący aktualnie władca miał prawo przekroczyć kamienny próg i tylko on nie pobłądziłby w labiryncie zakamarków ogromnego gmachu. Pełniący wartę doborowi żołnierze bez ostrzeżenia szyli z łuków -każdy śmiałek, każdy ciekawski padłby pod gradem strzał. Panowanie Ramzesa było pomyślne. Egipt, bogaty i spokojny, roztaczał blask na cały świat. Faraon jawił się jako wysłannik światła, dworzanie służyli mu z szacunkiem, lud wielbił jego imię.

Pięciu spiskowców wyszło z chaty robotników, gdzie ukrywali się w ciągu dnia. Plan omówili już setki razy, żeby niczego nie pozostawiać przypadkowi. Jeśli się im powiedzie, to wcześniej czy później zostaną panami kraju i wycisną na nim swoje piętno.

Ubrani w tuniki ze zgrzebnego lnu, przeszli doliną Gizy, co rusz zerkając gorączkowo na Wielką Piramidę.

Atakowanie jej strażników byłoby szaleństwem -już wcześniej byli tacy, co marzyli o zawładnięciu skarbem, ale nikomu się to nie udało.

Przed miesiącem oskrobano wielkiego Sfinksa ze skorupy piasku nawianego przez niezliczone burze. Wznoszący oczy ku niebu olbrzym był dość słabo strzeżony. Jego nazwa: "Żyjący Posąg" i groza, jaką przejmował, skutecznie odstraszały profanów. Sfinks, faraon w

ciele lwa, wykuty przed wiekami w wapiennej skale, rozkazywał słońcu wschodzić i znał tajemnice wszechświata. Honorową straż pełniło przy nim pięciu weteranów. Dwaj siedzieli oparci plecami o zewnętrzną ścianę otaczającego posąg muru i spali jak zabici. Ci nic nie zobaczą i niczego nie usłyszą.

Najszczuplejszy ze spiskowców wspiał się na mur. Szybko i bezgłośnie udusił żołnierza śpiącego przy prawym boku kamiennego olbrzyma, potem uporał się z jego kolegą, pełniącym straż koło lewego barku.

Podeszli pozostali spiskowcy. Pozbycie się trzeciego weterana mogło nie pójść tak łatwo. Był to dowódca straży, stał między przednimi łapami Sfinksa obok steli Totmesa IV wzniesionej dla upamiętnienia faktu, że ten faraon Sfinksowi właśnie zawdzięczał panowanie. Uzbrojony w dzidę i sztylet weteran mógł się bronić.

Jedna osoba spośród spiskowców zdjęła tunikę. Naga, zbliżyła się do strażnika.

Ten z osłupieniem wlepił oczy w zjawę. Kobieta. Czyżby była jednym z demonów nocy, co to krążą wokół piramid, ci żeby wykradać dusze? Podchodziła z uśmiechem.

Oszołomiony weteran wstał i zamachnął się dzidą; zjawa stanęła.

-Idź precz, duchu, zgiń, przepadnij!

-Przecież nie zrobię ci nic złego. Pozwól tylko, niech i cię trochę popieszczę.

Dowódca straży nie spuszczał wzroku z bielejącego w ciemnościach nagiego ciała.

Jak zahipnotyzowany postąpił krok do przodu.

Gdy sznur owinął mu się wokół szyi, wypuścił z rąk dzidę, osunął się na kolana i daremnie próbując krzyczeć, runął na ziemię.

-Droga wolna.

-Przygotowuję lampy.

Stojący obok steli spiskowcy po raz ostatni powtórzyli sobie plan akcji i choć strach

ich paraliżował, przystąpili do dalszych działań. Odsunęli stelę, starannie obejrzeli zapieczętowaną krużę oznaczającą miejsce zejścia do piekieł, wrota do wnętrza ziemi.

-To wcale nie była legenda!

-Zobaczmy, czy jest jakieś dojście.

Pod krużą leżała płyta z pierścieniem. Czterej mężczyźni ledwie ją dźwignęli.

Wąski i niski korytarz ostro opadał w głąb ziemi.

-Szybko, lampy!

Napełnili dolerytowe miseczki tłustym i łatwo palnym olejem skalnym. Faraon zabraniał stosowania tego płynu i handlowania nim, gdyż powstający przy spalaniu czarny dym był przyczyną chorób wśród robotników pracujących przy zdobieniu świątyń i grobowców, poza tym brudził sklepienia i ściany. Mędracy głosili, że ten płyn, zwany przez barbarzyńców naftą, jest substancją szkodliwą i niebezpieczną, pełną miazmatów złośliwą wydzieliną skalną. Spiskowcy nie zważali na to.

Zgięci we dwoje, co chwila uderzając głowami o wapienny strop, przeciskali się ciasnym korytarzem ku podziemnej części Wielkiej Piramidy. Milczeli. Wszyscy pamiętali o złowróżbnych podaniach, według których duch przetrąci kark każdemu, kto ośmieli się naruszyć grobowiec Cheopsa. I skąd wiadomo, czy ten podziemny korytarz nie oddala ich od celu? Istniały przecież fałszywe plany, rozpowszechniane z myślą o zgubie ewentualnych złodziei. Czy ten, który mają w rękach, jest dobry?

Natknęli się na kamienną ścianę i zaatakowali ją dłutem -na szczęście niezbyt ciężkie bloki obracały się wokół własnej osi. Wśliznęli się do wnętrza rozległej komory, wysokiej na trzy i pół metra, długiej na czternaście i szerokiej na osiem. Zamiast posadzki była tu ubita ziemia, a w górze widać było wejście do szybu.

-Dolna komora... Jesteśmy w Wielkiej Piramidzie! Zapomniany od wielu pokoleń

korytarz prowadził od Sfinksa prosto w głąb gigantycznej budowli Cheopsa, do pierwszej komory, położonej trzydzieści metrów poniżej powierzchni ziemi. Tu, w tej niby macicy, łonie Matki- -Ziemi odprawiano niegdyś pierwsze obrzędy odrodzenia.

Teraz należało pokonać szyb, który wiódł do wnętrza kamiennej masy i wychodził na korytarz położony za trzema granitowymi płytami.

Najdrobniejszy z piątki zaczął się wspinać. Rozpierając się nogami, rękoma czepiał się nierówności skalnych, a gdy wreszcie dotarł do wylotu, zrzucił sznur, którym był owinięty. Jeden ze spiskowców prawie zemdlął z niedostatku powietrza. Towarzysze wciągnęli go do Wielkiej Galerii i tam doszedł do siebie.

Majestat tego miejsca olśnił ich. Jakiż to budowniczy okazał się tak szalony, że zbudował pochylnię ciągnącą się przez siedem warstw kamienia? Wielka Galeria, długa na czterdzieści siedem metrów, a wysoka na osiem i pół, dzieło unikalne ze względu i na rozmiary, i na położenie we wnętrzu piramidy, stanowiła wyzwanie dla wieków.

Budownicowie Ramzesa twierdzili, że równie wspaniałego dzieła nie zbuduje już żaden architekt.

Jeden ze spiskowców zląkł się i chciał zawracać. Przywódca wyprawy potężnymi szturchańcami w plecy zmusił go do dalszego marszu. Cofnąć się tak blisko celu byłoby głupotą, teraz mogli już sobie wieszować, że ich plan okazał się dobry. Istniała jedna tylko niepewność -kamienne płyty między szczytową ścianą Wielkiej Galerii a wejściem do przedsionka wiodącego do komory króla mogły być opuszczone. Tej przeszkody nie zdołaliby już pokonać i musieliby wracać z niczym.

-Przejdźcie wolne.

Rowki, w które wsuwano olbrzymie płyty, były puste. Nisko pochylając się, weszli całą piątką do komory króla. Jej strop zbudowany był z dziewięciu granitowych płyt

ważących łącznie ponad czterysta ton. W tej wysokości na blisko sześć metrów sali mieściło się serce monarchii - sarkofag faraona. Spoczywał na posadzce ze srebra, co zapewniało temu miejscu czystość.

Zawahali się. Dotychczas postępowali jak odkrywcy poszukujący nieznanego kraju.

Oczywiście, popełnili trzy przestępstwa, za które będą musieli odpowiedzieć przed trybunałem zaświatów. Czyż jednak planując obalenie tyrana, nie działali dla dobra kraju i ludu? Jeśli otworzą sarkofag i zrabują kosztowności, naruszą wieczność nie ludzkiej mumii, ale samego boga w jego świetlistym ciele. Przetną ostatnią więź z tysiącletnią tradycją, aby wyłonił się z tego świat, na który Ramzes nigdy przecież nie wyrazi zgody.

Ogarnęła ich chęć ucieczki, choć doświadczali uczucia błogości. Powietrze dochodziło tu przez dwa szyby wentylacyjne wycięte po północnej i południowej stronie piramidy. Z posadzki emanowała energia i napełniała ich jakąś tajemniczą siłą.

Faraon wchłaniał w siebie tę moc zrodzoną z kamienia i z kształtu budowli i w ten właśnie sposób się odradzał.

-Czas nagli!

-Chodźmy już.

-Nie ma, co gadać.

Dwóch podeszło do sarkofagu, potem trzeci, wreszcie dwaj ostatni. Wspólnie unieśli wieko i złożyli je na posadzce.

Pokryta złotem, srebrem i lapis-lazuli świetlista mumia wyglądała tak dostojnie, że rabusie nie mogli wytrzymać jej spojrzenia. Przywódca gwałtownym ruchem zdarł z mumii złotą maskę, podwładni zerwali naszyjnik i położonego na miejscu serca skarabeusza; zabrali amulety z lapis-lazuli, ciesielską siekierkę z niebiańskiego żelaza i stolarskie dłuto, którym na tamym świecie otwierano zmarłemu usta i oczy. Wspaniałości te wydały im się prawie

niczym w porównaniu ze złotym łokciem symbolizującym odwieczne prawo, którego faraon był jedynym gwarantem, zwłaszcza zaś w zestawieniu z niewielkim puzderkiem w kształcie jaskółczego ogona.

Zawierał on testament bogów.

Na mocy tego tekstu faraon obejmował Egipt w dziedziczne władanie i był zobowiązany dbać o szczęśliwość i pomyślność kraju. Obchodząc swój jubileusz, będzie musiał okazać dokument dworzanom i ludowi na dowód legalności swej władzy. Jeśli tego nie dopełni, wcześniej czy później zmuszony zostanie do abdykacji.

Wkrótce na kraj zwałą się nieszczęścia i klęski. Naruszając świętość piramidy, spiskowcy rozregulowali główne centrum energii i zakłócili emisję Ka -niematerialnej siły, ożywiającej wszelką formę życia.

Zrabowali skrzynkę ze sztabkami niebiańskiego żelaza -metaluzadkiego i cennego jak złoto. Posłuży im do zwińczenia ich machinacji.

Stopniowo nieprawość rozejdzie się na wszystkie prowincje, a fala szemrania przeciwko faraonowi wzbierze jak niszczycielska powódź.

Teraz spiskowcom pozostawało już tylko wyjść z Wielkiej Piramidy, ukryć zdobycz i zarzucać sieci.

Zanim się rozeszli, złożyli przysięgę, że ktokolwiek stanie im na drodze, zostanie usunięty. Zdobycie władzy ma swoją cenę.

ROZDZIAŁ 1

Po wielu latach poświęconych sztuce lekarskiej Branir zażywał wreszcie wypoczynku w swoim domostwie w Memfisie.

Krzepko zbudowany stary lekarz miał szerokie bary, elegancka siwa czupryna okalała mu oblicze, z którego wyzierały dobroć i oddanie. Jego naturalna szlachetność wzbudzała

szacunek i w wielkich, i w maluczkich, nie pamiętano choćby jednego przypadku, żeby ktoś nie okazał mu szacunku.

Był synem perukarza, a dom rodzinny opuścił, żeby zostać rzeźbiarzem, malarzem i rysownikiem. Jeden z budowniczych faraona wezwał go kiedyś do świątyni w Karnaku. Podczas bankietu bractwa kamieniarzy zasłabł jeden z uczestników i wiedziony instynktem Branir namagnetyzował go i ocalił od niechybnej śmierci. Świątynna służba zdrowia nie zlekceważyła tak cennego daru i Branir kształcił się u najznakomitszych sław lekarskich, nim wreszcie otworzył własny gabinet. Nieczuły na błagania dworu nie pragnął zaszczytów; żył tylko po to, żeby leczyć.

A przecież opuszczając wielkie miasto Północy i udając się w rodzinne strony, do małej wioski w pobliżu Teb, nie kierował się względami swego zawodu. Do wypełnienia miał inną misję, tak delikatną, że zdawała się z góry skazana na niepowodzenie; nie zrezygnuje jednak, dopóki nie wyczerpie wszystkich możliwości.

Ze wzruszeniem wypatrywał znajomych zabudowań, kryjących się w palmowym gaju. Kazał zatrzymać lektykę nieopodal kępy splątanych krzewów tamaryszku, których gałęzie sięgały aż do ziemi. Powietrze i słońce były tu pełne słodyczy; obserwował wieśniaków przysłuchujących się grze flecisty.

Starzec i dwóch chłopców spulchniali motykami ziemię wśród wysokich pędów, które przed chwilą podlali. Branirowi przyszła na myśl pora zasiewu, kiedy to chłopcy sypią ziarno na nilowy muł, a potem stada wieprzów i baranów wdeptują je głębiej. Przyroda obdarzyła Egipt niezmiernymi bogactwami, a dzięki pracy ludzkiej można z nich korzystać. Na pola ukochanego przez bogi kraju dzień w dzień spływa szczęśliwa wieczność.

Ruszył dalej. Przy wjeździe do wioski minął zaprzęg złożony z dwóch wołów; jeden był czarny, drugi biały w brązowe łaty. Dźwigając na rogach drewniane jarzma, szły sobie

spokojnie, noga za nogą, do przodu.

Przed jedną z lepianek przycupnął mężczyzna i doił krowę, spętawszy jej tylne nogi.

Towarzyszący mu chłopiec przelewał mleko do dzbana.

Branir ze wzruszeniem przypomniał sobie stado krów, którego sam niegdyś pilnował.

Nazywały się Dobra Rada, Gołąbka, Woda Słoneczna, Szczęśliwy Wylew. Właścicielowi krowa niosła radość, była wcieleniem piękna i łagodności. W oczach Egipcjanina nie było pod słońcem bardziej uroczonego zwierzęcia -jego wielkie uszy chwytaly muzykę; gwiazd, tak jak i ono znajdującą się pod opieką bogini Hathor. "Jakiż piękny to dzień -śpiewał często pasterz -niebo jest mi łaskawe, a pracę mam słodką jak miód". Oczywiście, ekonom przywoływał pasterza do porządku, kazał mu się śpieszyć i popędzać stado, a nie zbijać baki.

A krowy jak to krowy, same wybierały sobie drogę i wcale: się nie śpieszyły. Stary lekarz prawie już nie pamiętał tych sielskich scenek, tego życia wolnego od niespodzianek i tej pogodnej codzienności, kiedy to człowiek był wśród innych ludzi tylko spojrzeniem. Od stuleci wykonywano tu wciąż te same ruchy, a kolejne pokolenia wciąż oglądały takie same przybory i odpływy Nilu.

Nagle potężny głos zmącił wiejską ciszę. Oskarżyciel publiczny wzywał mieszkańców na posiedzenie sądu, a miejscowy policjant, do którego obowiązków należało zapewnienie bezpieczeństwa i utrzymanie porządku, ciągnął kobietę, zaklinając się, że jest niewinna.

Sąd obradował w cieniu sykomory. Przewodniczył sędzia Pazer, młody, dwudziestojednoletni mężczyzna, którego jednak starszyzna wioski darzyła zaufaniem. Na stanowisko to wyznaczano zazwyczaj człowieka dojrzałego i mającego doświadczenie życiowe. Za swe orzeczenia sędzia odpowiadał majątkiem, o ile był zamożny, a własną osobą, jeśli nie posiadał niczego. Chętnych do piastowania tej funkcji nie było zatem wielu, nawet gdy chodziło o sędziowanie w małej wiosce. Przedstawiciel prawa, który naruszał to prawo,

karany był surowiej niż morderca -zdrowa praktyka dla prawidłowego działania wymiaru sprawiedliwości.

Pazerowi nie dano wyboru -Rada Starszych wybrała go jednogłośnie, biorąc pod uwagę niezłomność i prawość jego charakteru. Mimo bardzo młodego wieku okazał się kompetentny i każdą sprawę rozpatrywał z niezwykłą starannością.

Wysoki i raczej szczupły, włosy miał kasztanowe, czoło szerokie i wysokie, oczy zielonopiwne, wzrok żywy. Imponował powagą i niewzruszonością, nieczuły zarówno na gniew i łzy, jak i na uwodzicielskie zabiegi. Słuchał, rozważał, dedukował, a wnioski formułował dopiero po długim i cierpliwym dochodzeniu. W wiosce dziwiono się niekiedy takiemu rygorystowi, wszyscy jednak radzi byli mieć sędziego, który kocha prawdę i umiejętnie rozstrzyga konflikty. Wielu się go bało, wiedząc, że nie uznaje żadnych układów i nie jest skłonny do wybaczenia, nikt jednak nie kwestionował jego orzeczeń.

Po obu stronach Pazera zasiedli ławnicy w liczbie ośmiorga: wójt z żoną, dwóch rolników i tyluż rzemieślników, jedna starsza już wdowa oraz zarządca kanałów. Wszyscy przekroczyli pięćdziesiątkę. Sędzia otworzył posiedzenie modlitwą do bogini Maat będącej ucieleśnieniem Reguły, do której winna się stosować sprawiedliwość ludzka. Potem odczytał akt oskarżenia przeciwko młodej kobiecie. Miejscowy policjant mocno ją trzymał, zwracając twarzą w stronę sądu. Zarzut dotyczył kradzieży łopaty, która należała do męża skarżącej. Pazer wezwał skarżącą do głośnego potwierdzenia skargi, a oskarżoną do przedstawienia obrony. Pierwsza wypowiedziała się spokojnie, druga z gwałtownym oburzeniem zaprzeczyła. Zgodnie z obowiązującym od dawna prawem żaden adwokat nie pośredniczył między sędzią a stronami bezpośrednio zainteresowanymi sprawą.

Pazer nakazał oskarżonej spokój. Skarżąca poprosiła o głos i wyraziła zdziwienie z powodu zaniedbań wymiaru sprawiedliwości -przecież już przed miesiącem przedstawiła

fakty pisarzowi sądowemu, a wezwania na rozprawę nie otrzymała. Musiała po raz drugi składać skargę. Złodziejka miała więc czas na usunięcie dowodów.

-Czy jest świadek na tę okoliczność?

-Sama świadczę -odparła skarżąca.

-Gdzie ukryto łopatę?

-U oskarżonej.

Oskarżona znowu zaprzeczyła, i to tak gwałtownie, że zaskoczyło to ławników. Jej szczerłość wydawała się oczywista.

-Zarządzam natychmiastową rewizję -oświadczył Pazer.

Sędzia miał obowiązek prowadzić śledztwo, osobiście badać prawdziwość wypowiedzi i sprawdzać poszlaki.

-Nie masz prawa do mnie wchodzić! -wrzasnęła oskarżona.

-Przyznajesz się?

-Nie! Jestem niewinna!

-Kłamanie przed sądem to ciężkie przestępstwo.

-To ona kłamie!

-Jeśli tak, będzie surowo ukarana. Czy podtrzymujesz oskarżenie? -sędzia zwrócił się do skarżącej, patrząc jej prosto w oczy.

Podtrzymała.

Sąd, prowadzony przez policjanta, udał się do domu oskarżonej. Sędzia osobiście przystąpił do rewizji. W piwnicy znalazł łopatę, owiniętą w szmaty i schowaną za dzbanami na oliwę.

Winna skapitulowała. Zgodnie z prawem sędziowie skazali ją na zwrot w dwójnasób przedmiotu kradzieży, czyli dwóch nowych łopat. Nadto kłamstwo pod przysięgą jako

przestępstwo podlegało karze dożywotnich prac przymusowych lub nawet karze głównej.

Kobieta będzie zmuszona do pracy przez wiele lat na ziemiach należących do miejscowej świątyni, i to bez wynagrodzenia.

Przed rozejściem się ławników, którym pilno było wracać do swoich zajęć, Pazer ogłosił nieoczekiwanie jeszcze jeden wyrok: pięć kijów dla sądowego pisarza, który winien był odwlekania sprawy. Zdaniem mędrców, ucho człowiek ma na plecach, pisarz posłucha więc głosu kija i na przyszłość będzie mniej zaniedbywał się w pracy.

-Czy udzielisz mi posłuchania, sędzio?

Pazer odwrócił się zaskoczony. Ten głos... Czy to możliwe?

-Ty, panie?

Branir i Pazer uścisnęli się.

-Ty u nas, w wiosce?

-Odwiedzam rodzinne strony...

-Chodźmy pod sykomorę.

Zasiedli na niskich stołkach ustawionych pod wielką sykomorą, gdzie schodzili się miejscowi dostojnicy zażywać przyjemnego cienia. Na jednym z konarów wisiał bukłak z chłodną wodą.

-Pamiętasz, Pazerze? To tutaj po zgonie twoich rodziców wyjawilem ci twoje sekretne imię. Pazer, czyli "ten, co widzi, co z daleka dostrzega". Nie pomyliła się Rada Starszych, tak cię nazywając. Czegóż więcej wymagać można od sędziego?

-Obrzezano mnie, wioska ofiarowała mi pierwszą moją spódniczkę urzędnika, porzuciłem zabawki, jadłem pieczoną gęś i piłem czerwone wino. Piękne to było święto!

-Chłopiec szybko wyrósł na mężczyznę.

-Za szybko?

-Každy idzie po swojemu. Ty jesteś młodością i dojrzałością w jednym sercu.

-To ty, panie, mnie wykształciłeś.

-Dobrze wiesz, że nie. Sobie samemu wszystko zawdzięczasz.

-Nauczyłeś mnie, panie, czytać i pisać, dzięki tobie odkryłem prawo i mogłem mu się poświęcić. Bez ciebie byłbym dziś chłopem i z miłością orałbym swój kawałek ziemi.

-To nie leży w twojej naturze. Wielkość i szczęście kraju zależą od cnót jego sędziów.

-Być sprawiedliwym... to codzienna walka. Któż może się pochwalić, że zawsze jest zwycięzcą?

-Ty tego pragniesz, a to najważniejsze.

-Nasza wioska jest przystanią spokoju. Ta smutna sprawa to wyjątek.

-Czy nie mianowano cię zarządcą spichrza?

-Wójt chciałby mnie widzieć na stanowisku rządcy pól faraona, bo chce uniknąć konfliktów przy żniwach. Wcale mnie taka praca nie pociąga. Mam nadzieję, że nic z tego nie będzie.

-Jestem tego pewien.

-Dlaczego?

-Bo pisana ci jest inna przyszłość.

-Zaciekawiasz mnie, panie.

-Powierzono mi pewną misję, Pazerze.

-Pałac?

-Sąd w Memfisie.

-Czyżbym popełnił coś złego?

-Przeciwnie. Już od dwóch lat inspektorzy sądów wiejskich składają jak najlepsze raporty o twoim postępowaniu. Nominowano cię właśnie do prowincji Giza, zastąpisz tam

urzędnika, który zmarł.

-Giza! Tak daleko stąd!

-Kilka dni statkiem. Mieszkać będziesz w Memfisie.

Giza, przelątna prowincja Giza! Tam właśnie wznosiła się wielka piramida

Cheopsa, tajemniczy ośrodek energii, od którego zależała harmonia kraju, ogromna budowla, do której tylko panujący aktualnie faraon miał prawo wstępu.

-Mnie dobrze tu, w mojej wiosce. Tu się urodziłem, tu wzrastałem, tu pracuję. Wyjazd byłby dla mnie zbyt ciężką próbą.

-Poparłem twoją nominację, bo moim zdaniem jesteś potrzebny Egiptowi. Przecież nie kierujesz się w życiu egoizmem?

-Decyzja nieodwołalna?

-Możesz odmówić.

-Muszę się zastanowić.

-Ludzkie ciało jest pojemniejsze od pszenicznego spichrza i ma w sobie mnóstwo odpowiedzi. Wybierz właściwą, zła niech zostanie uwięziona.

Pazer ruszył w stronę rzeki. W tej chwili ważyły się jego losy. Nie miał najmniejszej ochoty wyzbywać się swoich przyzwyczajęń, rezygnować ze spokojnego wiejskiego szczęścia, opuszczać okolic Teb i zagubić się gdzieś w wielkim mieście. Jak jednak odmówić Branirowi, człowiekowi, którego szanuje nade wszystko? Postanowił usłuchać jego wezwania bez względu na okoliczności.

Brzegiem rzeki majestatycznie przechadzał się wielki biały ibis, którego głowa, ogon i koniuszki skrzydeł zabarwione były na czarno. Wspaniały ptak zatrzymał się, zanurzył długi dziób w błocie, potem skierował wzrok na sędziego.

-Wskazał cię ptak Tota, nie masz wyboru -oznajmił swym ochrypłym głosem pastuch

Pepi leżący w trzcinach.

Siedemdziesięcioletni Pepi był zrzędą i nie lubił nikomu podlegać. Naprawdę dobrze czuł się tylko sam wśród zwierząt. Nie słuchał niczyich rozkazów, zrećnie posługiwał się swym sękatym kijem, a ilekroć na podobieństwo chmary wróbli spadała na wioskę gromada poborców podatkowych, zawsze potrafił ukryć się w gąszczu papirusów. Pazer nie zgadzał się na postawienie go przed sądem. Staruszek nie pozwalał nikomu dręczyć krowy ani psa, winnego karać własnoręcznie, sędzia więc całkiem słusznie traktował go jak pomocniczą służbę policyjną.

-Przyjrzyj się dobrze ibisowi -nalegał Pepi. -Stawia kroki długie na łokieć, a łokieć to symbol sprawiedliwości. abyś i ty kroczył prosto i sprawiedliwie, tak jak ptak Tota.

Pojedziesz, prawda?

-Skąd wiesz?

-Ibis wędruje po niebie daleko. Wskazał na ciebie.

Starzec podniósł się. Skórę miał ogorzałą od wiatrów i słońca, odziany był tylko w przepaskę z sitowia.

-Branir to jedyny znany mi uczciwy człowiek. Nie zamierza ani cię oszukać, ani ci zaszkodzić. A gdy już będziesz mieszkał w mieście, wystrzegaj się urzędników, dworzan i pochlebców. W ich słowach czai się śmierć.

-Nie mam ochoty opuszczać wioski.

-A myślisz, że ja mam ochotę łązić za odłączoną owcą?

Pepi zniknął w trzcinach.

Czarno-biały ptak poderwał się. Wielkie skrzydła wybijały jemu tylko znany rytm.

Skierował się na północ.

Branir wyczytał odpowiedź w oczach Pazera.

-Bądź w Memfisie na początku przyszłego miesiąca. Dopóki nie obejmiesz stanowiska, będziesz mieszkał u mnie.

-Już wyjeżdżasz, panie?

-Praktyki już nie prowadzę, ale niektórzy chorzy wciąż mnie potrzebują. Ja też wolałbym zostać.

Lektyka zniknęła w tumanie kurzu na drodze. Wójt zwrócił się do Pazera.

-Mamy delikatną sprawę do rozpatrzenia. Trzy rodziny twierdzą, że każda z nich jest właścicielką palmy.

-Znam tę sprawę. Spór ciągnie się od trzech pokoleń. Przekaż go mojemu następcy.

Jeśli nie uda mu się go rozsądzić, zajmę się tym po powrocie.

-Wyjeżdżasz?

-Władze wzywają mnie do Memfisu.

-A palma?

-Niech sobie rośnie.

ROZDZIAŁ 2

Pazer sprawdził, czy jego torba z pobielanej skóry jest dość mocna. Była zaopatrzona w dwa drewniane pręty, które można było wbić w ziemię, żeby stała prosto. Pełną noszono przewieszoną przez plecy, na szerokim pasie zapinanym na piersiach.

Co by tu zabrać? Chyba tylko prostokątny kawałek płótna na nową spódniczkę, płaszcz, no i koniecznie matę. Taka mata, starannie spleciona z pasków papirusu, służyć mogła jako łóżko, stół, dywanik albo zasłona na drzwi lub okna, jako opakowanie dla co cenniejszych przedmiotów, a wreszcie -jako całun dla zmarłych. Pazer sprawił sobie model bardzo trwały i był to najpiękniejszy sprzęt w jego dobytku. A w bukłaku, uszytym z dwóch wyprawionych kozich skór, będzie mógł przez wiele godzin przechowywać chłodną wodę.

Ledwie otworzył torbę, podbiegł do niej Zuch, trzyletni kundel koloru piasku, mieszaniec charta i dzikiego psa. Zuch miał długie łapy, krótki pysk, obwisłe uszy podnoszące się przy najlżejszym odgłosie i ogon zwinięty w trąbkę. Był bardzo przywiązany do pana.

-Ruszamy, Zuchu!

Pies z niepokojem przyglądał się torbie.

-Piechotę i statkiem, kierunek Memfis. Pies przysiadł na zadzie -oczekiwał złych wieści.

-Pepi zrobił ci obrozę. Dobrze naciągnął skórę i natarł ją tłuszczem. Zapewniam cię, że będzie wygodna.

Zuch nie sprawiał wrażenia w pełni przekonanego.

Zaakceptował jednak obrozę -była różowo-zielono-biała i nabijana ćwiekami.

Doskonała osłona, jeśli jakiś krewniak albo drapieżnik spróbuje rzucić mu się do gardła.

Pazer osobiście wyciął na obroży hieroglifami słowa: "Zuch, towarzysz Pazera".

Pies rzucił się łapczywie na przygotowany przez Pazera posiłek ze świeżych warzyw, co rusz spoglądając na pana kątem oka. Czuł, że chwila nie jest stosowna ani do zabawy, ani do rozrywek.

Mieszkańcy wioski z wójtem na czele serdecznie pożegnali się z sędzią; niektórzy płakali. Życzono mu wiele szczęścia, wręczono dwa amulety -jeden przedstawiał statek, a drugi mocne nogi. Będą chroniły podróżnego, byleby co rano pomyślał o Bogu, bo jedynie wtedy zachowają skuteczność.

Pozostawało tylko zabrać skórzane sandały -nie po to, żeby w nich iść, ale żeby nieść je w ręku. Tak jak wszyscy jego rodacy Pazer pójdzie boso, a cenne obuwie włoży dopiero wchodząc gdzieś do domu, kiedy już zmyje z siebie kurz podróży. Sprawdził, czy

przechodzący między pierwszym a drugim palcem pasek jest dość mocny, obejrzał podszwy.

Zadowolony opuścił wioskę, nie oglądając się za siebie.

Wchodził właśnie na wąską dróżkę, wijącą się wśród pagórków nad Nilem, gdy poczuł, że jakaś wilgotna morda liże go po lewej ręce.

-Wietrze Północy, wymknąłeś się?.. Muszę z powrotem odstawić cię na twoje pole.

Osiół nie przyjął tego do wiadomości i nawiązał z Pazerem dialog, wyciągając doń przednią prawą nogę. Sędzia wyrwał go kiedyś z rąk rozwścieczonego wieśniaka -okładał on osła kijem za to, że porwał sznur, którym był przywiązany do palika. Wiatr Północy przejawiał pewną skłonność do niezależności, a nosić potrafił największe nawet ciężary. Gotów do czterdziestego roku życia dźwigać na grzbiecie uwiązane po obu stronach pięćdziesięciokilowe worki, miał jednak świadomość, że wart jest nie mniej niż dobra krowa lub wspaniała trumna. Pazer ofiarował mu kiedyś pole, gdzie tylko on miał prawo się pasać -z wdzięczności osioł nawoził mu je aż do wylewu. Wiatr Północy miał znakomicie rozwinięty zmysł orientacji, świetnie odnajdował drogę w labiryncie wiejskich ścieżek i niejednokrotnie ciężko objuczony chodził sam z jednego miejsca na drugie. Mało wymagający, łagodny, spokojny, zasypiał jedynie przy boku pana.

Swoje imię zawdzięczał tej okoliczności, że od dzieciństwa strzygł uszami, gdy tylko zrywał się rzeński wiatr od morza, tak pożądany w gorącej porze roku.

-Idę daleko -powtórzył Pazer. -W Memfisie nie będzie ci się podobało.

Pies otarł się o prawą przednią nogę osła. Wiatr Północy pojął ten gest i odwrócił się bokiem, by wziąć na grzbiet podróżną torbę. Pazer delikatnie pociągnął kłapoucha za lewe ucho.

-I kto tu jest większym uparciuchem?

Z walki już zrezygnował -innemu osłu też by ustąpił. Wiatr Północy, odpowiedzialny

od tej chwili za bagaż, wysunął się dumnie na czoło pochodu i nieomylnie skierował na dróżkę wiodącą prosto do przystani.

Pod rządami Ramzesa Wielkiego podróżni wędrowali bez obaw po drogach i ścieżkach. Szli rozluźnieni, siadali w cieniu palm, żeby sobie pogadać, ze studni nabierali wodę do bukłaków, noce spędzali spokojnie na skraju pól uprawnych lub nad brzegami Nilu, wstawali i kładli się ze słońcem. Mijali wysłanników faraona i posłańców pocztowych. W razie potrzeby zwracali się do patroli policyjnych. Dawno minęły czasy, gdy na drogach rozlegały się okrzyki trwogi, a zbójcy obdzierali biednych i bogatych, którzy odważyli się wyruszyć w podróż. Rządy Ramzesa zapewniły porządek publiczny, bez którego niemożliwa była żadna radość.

Wiatr Północy pewnym kopytem wstąpił na strome zbocze opadające ku rzece, jak gdyby z góry wiedział, że jego pan zamierza stąd odpłynąć do Memfisu. Całą trójką weszli na statek. Za podróż Pazer zapłacił kawałkiem płótna. Zwierzęta spały, on zaś przyglądał się Egiptowi, przyrównywanemu przez poetów do wielkiego okrętu, którego wysokie burty stanowią łańcuchy górskie. Pagórki i ściany skalne tworzyły jakby osłonę dla pól uprawnych. Pocięte głębszymi i płytszymi dolinami płaskowyże wciskały się tu i ówdzie między czarną, żyzną, szlachetną ziemię a czerwony piach pustyni, gdzie błąkały się niebezpieczne siły. Pazer poczuł chęć, by się cofnąć, wrócić do wioski i nigdy już jej nie opuszczać. Ta podróż w nieznaną go nastrajała, odbierała mu wszelką wiarę we własne siły. Mało znaczący sędzia wiejski tracił wewnętrzny spokój i żaden awans mu go nie zwróci. Ze wszystkich ludzi w świecie tylko Branir mógł go skłonić do wyrażenia zgody, czyż jednak nie wciąga go w przyszłość, nad którą nie będzie w stanie zapanować?

Stał oszołomiony.

Memfis, największe miasto Egiptu, "Waga Dwóch Krain", administracyjna stolica,

założony został przez Menesa Zjednoczyciela. W Tebach, mieście Południa, kwitły tradycje i kult Amona, Memfis natomiast, położone na pograniczu Dolnego i Górnego Egiptu miasto Północy, otwarte było na Azję i cywilizacje śródziemnomorskie.

Sędzia, osioł i pies zeszli z pokładu na przystani Perunefer, która to nazwa znaczy "dobra podróż". Przy nadbrzeżu stały setki statków handlowych najrozmaitszej wielkości i kształtów. Wrzała praca, przenoszono towary do ogromnych składów, starannie strzeżonych i zarządzanych. Kosztem wielkich wysiłków, godnych budowniczych Starego Państwa, wykopano tu niegdyś kanał równoległy do Nilu i przecinający płaskowyż, na którym wznosiły się piramidy, tak że statki pływały tędy bezpiecznie, a dostawy żywności i innych towarów docierały do celu o każdej porze roku. Pazer zauważył, że brzegi kanału były obmurowane, co zapewniało im niezwykłą trwałość.

Skierowali się ku dzielnicy północnej, gdzie mieszkał Branir, minęli śródmieście, z podziwem obejrzelili słynną świątynię boga rzemieślników Ptaha, przeszli brzegiem strefy wojskowej, gdzie wyrabiano broń i budowano okręty wojenne. Tutaj szkoliły się doborowe oddziały armii egipskiej, zakwaterowane w przestronnych koszarach, wśród arsenałów pełnych rydwanów, mieczów, dzid i tarcz.

Na północ i na południe ciągnęły się szeregiem spichrze pełne jęczmienia, orkiszu i innych zbóż, obok zabudowania skarbcza, gdzie przechowywano złoto, srebro, miedź, tkaniny, pachnidła, oliwę, miód i rozmaite cenne produkty.

Przybywszy ze wsi Memfis oszołomił swoim ogromem. Jak zorientować się w tym gąszczu ulic i uliczek, w tym zbiorowisku dzielnic noszących takie nazwy jak Życie Dwóch Krain, Ogród, Sykomora, Mur Krokodyli, Forteca, Dwa Wzgórza, Szkoła Lekarska? Zuch czuł się całkiem zagubiony i na krok nie odstępował pana, osioł natomiast śmiało kroczył naprzód. Przeprowadził towarzyszy przez dzielnicę rzemieślników, gdzie w małych,

wychodzących na ulicę warsztatach obrabiano kamień, drewno, metale i skóry. Nigdy dotychczas nie widział Pazer tylu wyrobów garncarskich, tylu waz, naczyń kuchennych i sprzętów domowych. Roilo się tu od cudzoziemców -Hetytów, Greków, Kananejczyków i Azjatów. Pochodzili oni z różnych małych królestw, zachowywali się swobodnie, byli gadatliwi, chętnie stroili się w wieńce z lotosu, głosili, że Memfis jest jak puchar z owocami; modły odprawiali w świątyniach boga Baala i bogini Asztarte. Faraon tolerował istnienie tych świątyń.

Pazer zwrócił się do jakiejś tkaczki z pytaniem o drogę. Okazało się, że nos osła nie zawiódł. Mijali wspaniałe wille dostojników, wzniesione wśród ogrodów z sadzawkami i sąsiadujące często z mizernymi domkami biedoty. Za wysokimi bramami, przy których czuwali odźwierni, widać było ukwiecone alejki, w głębi prześwitywały dwu-, a nawet trzypiętrowe pałacyki.

No, jest wreszcie i dom Branira! Taki śliczny i zalotny. Białe ściany, nadproże w girlandach czerwonych maków, w oknach bławatki o zielonych kielichach i żółte kwiaty persei -młody sędzia z przyjemnością i podziwem na nie patrzył.

Boczne drzwi domu wychodziły na uliczkę, gdzie rosły dwie palmy obejmujące swym cieniem taras tej niewielkiej posesji. Do wioski było stąd wprawdzie daleko, ale stary lekarz nawet w środku miasta potrafił zadbać o atmosferę wsi.

Branir stanął w progu.

-Miałeś dobrą podróż?

-Osioł i pies chcą pić.

-Zaraz się nimi zajmę. Oto miska, umyj nogi, a tutaj chleb posypany solą na powitanie.

Długimi schodami zszedł Pazer do pierwszej izby; zatrzymał się w skupieniu przed

niewielką wnęką, gdzie stały posąжки przodków. Potem obejrzał główną salę, której sufit trzymał się na dwóch kolorowych kolumnach. Pod ścianami stały tu szafy i skrzynie na odzież, a posadzkę pokrywały maty. Gabinet lekarski, łazienka, kuchnia, dwie sypialnie i piwnica uzupełniały przytulne wnętrze domu.

Branir poprosił gościa, by pokonał schody wiodące na taras, gdzie czekały już chłodne napoje, do tego daktyl z miodem i ciasteczka.

-Czuję się zagubiony, panie -przyznał się Pazer.

-Dziwiłbym się, gdyby było inaczej. Dobry obiad, jedna noc wypoczynku i będziesz musiał stawić czoło uroczystości przejęcia urzędu.

-Już jutro?

-Akt jest coraz więcej.

-Wolałbym najpierw zapoznać się z miastem.

-Sprawy i tak cię do tego zmuszą. Przyjmij ode mnie prezent, dopóki jeszcze nie objąłeś urzędu.

Branir podał Pazerowi zbiór instrukcji dla pisarzy. Zawierał on wskazówki, jak postępować w określonej sytuacji z uwzględnieniem hierarchii, na której szczycie stali bogowie, boginie, istoty zaziemskie, faraon i jego małżonka, potem królowa-matka, wezyr, Rada Starszych, wyżsi urzędnicy, dowódcy armii, urzędnicy dworu. Było jeszcze mnóstwo innych stanowisk: wielki podskarbi, wysłannicy reprezentujący faraona za granicą, zarządca kanałów...

-Człowiek o gwałtownym sercu może być tylko sprawcą kłopotów, tak samo jak gaduła. Jeśli chcesz być silny, bądź panem swoich słów i miarkuj je, gdyż język to przepotężna broń dla każdego, kto umie nim władać.

-Tęskno mi za wioską.

-Przez całe życie będzie ci tęskno.

-Po co mnie było tu wzywać?

-Swoją los wykuwasz własnym postępowaniem. Pazer spał mało i źle, mając psa w nogach, a osła w głowach. Wydarzenia postępowaly zbyt szybko i wciąż nie mógł odzyskać równowagi. Wciągnięty został w wir, stracił wszystkie dotychczasowe punkty oparcia i musiał wbrew woli zdać się na przygodę pełną niespodzianek.

Obudziwszy się o świcie, wykapał się, oczyścił sobie usta natronem, spożył śniadanie w towarzystwie Branira, który oddał go potem w ręce jednego z lepszych w mieście balwierzy. Ten, siedząc na stołku o krok przed tak samo usadowionym klientem, obmył mu całe ciało i nasmarował je jakąś lepka pianą. Ze skórzanego futerału dobył brzytwę -miała miedziane ostrze i drewnianą rączkę, a mistrz władał nią z wielką wprawą.

Pazer, wypachniony, ubrany w nowy fartuszek i szeroką przezroczystą koszulę, mógł teraz stawić czoło próbie.

-Mam wrażenie, że idę w przebraniu -wyznał Branirowi.

-Wygląd o niczym nie świadczy, ale nie zaniedbuj tego. Naucz się władać sterem, niech fala dni nie oddala cię od sprawiedliwości, gdyż pomyślność kraju zależy od jego obyczajów. Bądź godny siebie samego, mój synu.

ROZDZIAŁ 3

Pazer ruszył za Branirem, który poprowadził go do dzielnicy Ptaha, na południe od białych murów starej cytadeli. O los osła i psa młody człowiek był spokojny, o swój własny -znacznie mniej.

Nieopodal pałacu wznosiły się gmachy wielu urzędów, a wszystkich wejść pilnowali żołnierze. Stary lekarz zwrócił się do podoficera, który wysłuchawszy go, zniknął na kilka chwil, po czym wrócił w towarzystwie wysokiego urzędnika, pełnomocnika wezyra.

-Miło mi znowu cię ujrzeć, Branirze. A więc to ten twój protegowany.

-Pazer jest bardzo wzruszony.

-Młody, więc trudno go za to ganić. Czy przynajmniej gotów jest do objęcia swego nowego stanowiska?

Pazer, zaskoczony ironią tak wysoko postawionej osobistości, odparł oschle:

-Czyżbyś miał wątpliwości?

Pełnomocnik zmarszczył brwi.

-Zabieram ci go, Branirze, muszę go wprowadzić na urząd.

Ciepłe spojrzenie starego lekarza dodało wychowankowi odwagi. Bez względu na trudności nie zrobi nauczycielowi zawodu.

Wprowadzono Pazera do małej salki o białych ścianach. Pełnomocnik poprosił go, by usiadł na macie, tak jak pisarz, na wprost sądu, w skład którego prócz pełnomocnika wchodził jeszcze namiestnik prowincji Memfis, przedstawiciel urzędu pracy i wysokiej rangi kapłan boga Ptaha. Wszyscy czterej mieli na głowach ciężkie peruki i ubrani byli w szerokie spódniczki. Ich kamienne twarze nie wyrażały żadnych uczuć.

-Jesteś w miejscu, gdzie "waży się różnice" - oświadczył Mistrz Sprawiedliwości, pełnomocnik wezyra. -Powołany do sądenia podobnych sobie, będziesz się różnił od innych zwykłych ludzi. Tak jak twoi koledzy z prowincji Giza będziesz prowadził śledztwa i przewodniczył podlegającym ci miejscowym sądom, a jeśli sprawa przekroczy twoje kompetencje, przekażesz ją zwierzchnikom. Czy podejmujesz się tego?

-Podejmuję.

-Czy jesteś świadom, że raz danego słowa nie możesz cofnąć?

-Jestem świadom.

-Niech więc ten sąd przystąpi do osądenia przyszłego sędziego zgodnie z zasadami

Reguły.

Teraz, poważnie i z namaszczeniem, zabrał głos namiestnik prowincji.

-Kogo powołasz do sądu jako przysięgłych?

-Pisarzy, rzemieślników, policjantów, ludzi doświadczonych, szanowane kobiety, wdowy.

-W jaki sposób będziesz się mieszał w ich obrady?

-W żaden. Każdy wypowie się bez nacisku, a ja, orzekając, uwzględnię każde zdanie.

-Czy w każdej sytuacji?

-Z jednym tylko wyjątkiem: jeśli jakiś przysięgły okaże się przekupiony. Wtedy natychmiast przerwę rozprawę i wystąpię z oskarżeniem przeciwko niemu.

-Jak powinieneś postępować w przypadku ciężkiego przestępstwa?

-Rozpoczynam wstępne śledztwo, zakładam akta sprawy i przekazuję je do kancelarii wezyra.

Kapłan boga Ptaha położył prawe ramię na skos przez pierś i zaciśniętą pięścią dotknął barku.

-Sąd w zaświatach nie zapomni o żadnym twoim czynie. Twoje serce zostanie rzucone na szalę i porównane z Regułą. Pod jaką postacią spisane zostało prawo, nad którego przestrzeganiem masz czuwać?

-Istnieją czterdzieści dwie prowincje, są więc i czterdzieści dwa zwoje praw. Ducha praw nie napisał jednak nikt i nie należy go pisać. Prawda idzie tylko bezpośrednio z ust mistrza do ucha ucznia.

Kapłan Ptaha uśmiechnął się, ale pełnomocnik wezyra nie był jeszcze zadowolony.

-Jak określasz Regułę?

-Jako chleb i piwo.

-Co znaczy ta odpowiedź?

-Sprawiedliwość dla wszystkich, zarówno wielkich jak małych.

-Dlaczego symbolem Reguły jest strusie pióro?

-Bo jest ono łącznikiem między ziemią a światem bogów. Pióro to przewodnica, to ster dla ptaka i dla istoty ludzkiej. Reguła, tchnienie życia, winna mieć siedlisko w ludziom nosie i wypędzać zło z serc i ciał. Gdyby zniknęła sprawiedliwość, przestałoby rosnać zboże, władzę przejęliby buntownicy i nikt nie obchodziłby świąt.

Namiestnik prowincji wstał i postawił przez Pazerem blok z wapienia.

-Połóż ręce na tym białym kamieniu.

Młody człowiek wykonał polecenie. Nie drżał.

-Niech będzie on świadkiem twej przysięgi, na zawsze zapamięta wypowiedziane przez ciebie słowa i stanie się twym oskarżycielem, jeśli sprzeniewierzysz się Regule.

Namiestnik i przedstawiciel urzędu pracy stanęli po bokach sędziego.

-Wstań! -rozkazał pełnomocnik wezyra. -Oto twój sygnet z pieczęcią. -Wręczył

Pazerowi pierścień z przylutowaną prostokątną płytką. Pazer natychmiast założył go na środkowy palec prawej ręki. Na płaskiej powierzchni płytki widniał napis: "Sędzia Pazer". -

Dokumenty, które opatrzysz tą pieczęcią, będą miały moc urzędową i będziesz za nie odpowiedzialny. Nie używaj sygnetu lekkomyślnie.

Urząd sędziego mieścił się na południowym przedmieściu Memfisu, w połowie drogi między Nilem a Kanałem Zachodnim, na południe od świątyni bogini Hathor. Młodego przybysza, który spodziewał się ujrzeć okazały budynek, spotkał srogi zawód. Administracja przydzieliła mu niski, piętrowy dom.

Na progu drzemał wartownik. Pazer poklepał go po ramieniu, wartownik zerwał się.

-Chciałbym wejść.

-Urząd zamknięty.

-Jestem sędzią.

-Zadziwiająco... Sędzia nie żyje.

-Nazywam się Pazer i jestem jego następcą.

-Ach, to ty, panie... Prawda, sekretarz Jarrot mówił mi o tobie. Masz jakiś znak?

Pazer pokazał sygnet.

-Kazano mi pilnować tego miejsca, dopóki nie przybędziesz, kończę więc służbę.

-Kiedy przyjdzie sekretarz?

-Nie mam pojęcia. Ma niełatwą sprawę do załatwienia.

-Jaką?

-Drewno na opał. Zimą marzniemy. W zeszłym roku Skarb nie przydzielił nam drewna, bo nie złożyliśmy podania w trzech egzemplarzach. Jarrot udał się do zarządcy archiwów, chce wyjaśnić sytuację. Życzę ci powodzenia, sędzio Pazerze, w Memfisie nie grożą ci nudy.

Strażnik zwinął manatki.

Pazer pchnął powoli drzwi do swego nowego królestwa. Kancelaria była dość dużą izbą, pełną szaf i skrzyń, w których przechowywano powiązane lub opieczętowane zwoje papirusów. Posadzkę pokrywała warstwa podejrzanego kurzu. Ta nieoczekiwana przeszkoda nie przestraszyła Pazera. Nie zważając na dostojeństwo swego stanowiska, chwycił za miotłę z długich, sztywnych witek, powiązanych w pęczki i umocowanych na dwóch plecionkach z poszóstnie skręconych sznurków. Sztywny kij ułatwiał sprawne i skuteczne posługiwanie się szczotką.

Uwinąwszy się z zamiataniem, sędzia przejrzał zawartość archiwów. Znalazł tam spisy katastralne i podatkowe, różne sprawozdania, skargi, pokwitowania wpłat i wypłat w

zbożu, koszykach i tkaninach, listy, spisy pracowników... Jego kompetencje obejmowały najprzeróżniejsze dziedziny.

W największej szafie mieścił się wszelki sprzęt niezbędny przy pracy pisarza: palety z wyżłobieniami w górnej części na czerwony i czarny tusz, kawałki zestalonego tuszu, miseczki, woreczki ze sproszkowanymi farbami i pędzelkami, skrobaczki, gumki, kamienne kruszarki, lniane sznurki, żółwia skorupa do mieszania farb, gliniana małopka przypominająca wyglądem pana hieroglifów, Tota, kawałki wapienia na brudnopisy, tabliczki z gliny, wapienia i drewna. Wszystko wysokiej jakości.

Najcenniejszy przedmiot znajdował się w niewielkiej skrzynce z akacjowego drewna. Był to zegar wodny, niewielkie naczynie w kształcie ściętego stożka -miało wewnątrz dwanaście kresek, wyznaczających dwie różne skale, a woda wyciekająca przez otwór w dnie naczynia odmierzała godziny. Sekretarz sądowy najwyraźniej uważnie śledził, ile czasu spędza w miejscu pracy.

Pozostało do zrobienia jedno. Pazer wziął trzciniowy, cienko zaostrzony pędzelek, włożył go końcem do miseczki z wodą i upuścił kroplę na paletę. Wyszeptał modlitwę, którą odmawiał każdy pisarz przed przystąpieniem do pracy: "Woda z kałamarza dla twojego Ka, Imhotepie". W ten sposób czczono twórcę pierwszej piramidy, budowniczego, lekarza, astrologa i wzór dla wszystkich, którzy mieli do czynienia z hieroglifami.

Wszedł na pierwsze piętro.

Służbowe mieszkanie od dawna stało opuszczone. Poprzednik Pazera wolał mieszkać w małym domku na skraju miasta, o trzy izby na piętrze zupełnie nie dbał, zadomowiły się tu pchły, muchy, myszy i pająki.

Nie zniechęciło to młodego człowieka; czuł się na siłach podjąć i tę walkę. Na wsi często trzeba było odkażać domostwa i przepędzać nieproszonych gości.

Zaopatrzył się w pobliskich kramach w niezbędne środki i przystąpił do dzieła.

Skropił posadzkę i ściany wodą, rozpuściwszy w niej trochę natronu, potem posypał je związkami sproszkowanego węgla i bebetu, którego mocna woń odstraszała owady i robactwo. Na koniec sporządził mieszankę kadzidła, mirry, drewna cynamonowego i miodu. Okadził nią mieszkanie, w którym teraz przyjemnie pachniało. Na zakup kosztownych produktów zadłużył się i wydał większą część swego przyszłego wynagrodzenia.

Zmordowany, rozwinął matę i położył się na plecach. Coś przeszkadzało mu i nie pozwalało zasnąć: był to sygnet z pieczęcią. Nie zdjął go jednak. Pastuch Pepu się nie mylił - wyboru już nie było.

ROZDZIAŁ 4

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy do kancelarii zbliżył się ciężkim krokiem sekretarz sądowy Jarrot. Był to tęgi, rumiany człowiek, pyzată twarz pokrywały mu krosty: Chodząc postukiwał swym nieodłącznym kijem, co czyniło zeń osobistość ważną i szanowaną. Jarrot przekroczył już czterdziestkę i był troskliwym ojcem córeczki, przedmiotu jego bezustannych zmartwień. Dzień w dzień kłócił się z małżonką na temat wykształcenia dziecka, któremu na wszystko pozwalał. Cały dom rozbrzmiewał coraz ostrzejszymi awanturami.

Ku jego ogromnemu zdziwieniu jakiś robotnik mieszał właśnie gips z rozdrobnionym wapieniem, żeby nadać mieszance białości, sprawdzał jej jakość w stożkowatym naczyniu z wapienia i zalepiał dziurę we frontowej ścianie budynku sądowego.

-Nie zleciłem nikomu tej pracy -powiedział gniewnie Jarrot.

-Ale ja zleciłem, a w dodatku bez zwłoki ją wykonuję.

-Jakim prawem?

-Jestem sędzią, nazywam się Pazer.

-Ależ... Jesteś, panie, bardzo młody!

-Czy to ty jesteś moim sekretarzem?

-Ja... Istotnie.

-Dzień zaczął się już dawno temu.

-No tak, tak... tylko że... zatrzymały mnie kłopoty rodzinne.

-Jest coś pilnego? -zapytał Pazer, nie przerywając zalepiania dziury.

-Skarga przedsiębiorcy budowlanego. Miał cegły, ale nie miał osłów, żeby je przewieźć. Oskarża odnajemcę o sabotowanie budowy.

-To już załatwione.

-W jaki sposób?

-Spotkałem się dziś rano z odnajemcą. Wypłaci przedsiębiorcy odszkodowanie i od jutra przystąpi do przewozu cegieł. O jeden proces mniej.

-Jesteś, panie, również... murarzem?

-Amatorem, i to niezbyt wprawnym. Budżet mamy dość skromny, z wieloma rzeczami sami musimy sobie radzić. I co jeszcze?

-Czekają na ciebie, panie. Chodzi o spis trzody.

-Nie wystarczy jakiś znający się na tym skryba?

-Dentysta Kadasz, właściciel majątku, jest przekonany, że któryś z pracowników go okrada. Wnosi o przeprowadzenie śledztwa. Twój poprzednik opóźniał je, ile się dało. Prawdę mówiąc, rozumiałem go. Jeśli zechcesz, znajdę powody do dalszej zwłoki.

-To nie będzie konieczne. O, właśnie, umiesz posługiwać się miotłą?

Sekretarz nic nie rzekł i sędzia wcisnął mu do ręki ów cenny przedmiot.

Gdy sędzia oznajmił, że udaje się do posiadłości dentysty Kadasza, położonej o dwie godziny drogi na południe od równiny Giza, Wiatr Północy swoim zwyczajem najpierw

nadstawił uszu, a potem ruszył we właściwym kierunku. Rad, że znów oddycha wiejskim powietrzem, niósł na grzbiecie rzeczy sędziego i żwawo kroczył naprzód, gdy tymczasem Zuch hasał po okolicy, szczęśliwy, że może przepłoszyć trochę ptaków.

Rządca majątku, niezwykle zadowolony, że ma wreszcie przed sobą sędziego kompetentnego i pragnącego rozwiązać tajemnicę, która wolarzom spędzała sen z oczu, przyjął Pazera jak najlepiej. Słudzy umyli młodemu człowiekowi stopy i podali mu nowiutką spódniczkę, oświadczając, że tę, w której przyszedł, biorą do prania. Dwaj parobcy nakarmili osła i psa. Zawiadomiono Kadasza o przybyciu sędziego i pośpiesznie zbudowano podwyższenie z czerwono-czarnym portykiem na kolumnkach w kształcie kwiatów lotosu. Tu, w cieniu, mieli zasiąść Kadasz, Pazer i skryba spisujący stado.

Pojawił się pan posiadłości. W prawej ręce trzymał długą trzcinę, a służący nieśli za nim jego sandały, przeciwsłoneczny parasol i fotel. Muzykantki zagrały na flecie i bębenu, a młode dziewczęta wręczyły panu kwiaty lotosu.

Kadasz, człowiek wysoki, mniej więcej sześćdziesięcioletni, miał gęstą czuprynę, potężny i porysowany fioletowymi żyłkami nos, niskie czoło, wystające kości policzkowe. Często wycierał załzawione oczy. Jego czerwone dłonie zadziwiły Pazera -dentysta najwyraźniej cierpiał na złe krążenie krwi.

Zmierzył go podejrzliwym spojrzeniem.

-Więc to ty jesteś nowym sędzią?

-Do usług. Miło patrzeć, jak wieśniacy się cieszą, że ich pan ma szlachetne serce i mocno dzierży ster rządów.

-Zrobisz karierę, młody człowieku, jeśli będziesz szanował moźnych.

Dentysta miał kłopoty z mówieniem, prezentował się jednak wspaniale. Spódniczka, napierśnik z lamparciej skóry, szeroki naszyjnik z siedmiu sznurów niebieskich, białych i

czerwonych pereł, bransolety na przedramionach -wszystko to przydawało mu dumnego wyglądu.

-Siadajmy -powiedział.

Zajął miejsce w swoim fotelu z malowanego drewna; Pazer usiadł na zwykłym stołku.

Przed nim i przed skrybą postawiono niskie stoliki ze sprzętem pisarskim.

-Oświadczyłeś -przypomniał sędzia -że posiadasz sto dwadzieścia jedną sztukę bydła, siedemdziesiąt owiec, sześćset kóz i tyleż świń.

-Zgadza się. Przy ostatnim spisie przed dwoma miesiącami stwierdzono, że brakuje jednego wołu. Zwracam uwagę, że moje zwierzęta mają wysoką wartość. Nawet za te najchudsze można by dostać lnianą tunikę i dziesięć worków jęczmienia. Chciałbym, żebyś aresztował złodzieja.

-Czy sam prowadziłeś jakieś śledztwo?

-To nie należy do mnie.

Sędzia zwrócił się do siedzącego obok na macie skryby.

-Co zapisałeś w swoich księgach?

-Liczbę pokazanych mi zwierząt.

-Przesłuchałeś kogoś?

-Nikogo. Do moich obowiązków należy pisanie, a nie przesłuchiwanie.

Było jasne, że nic więcej nie da się z niego wycisnąć, rozeźlony Pazer dobył więc z koszyczka sykomorową tabliczkę pokrytą cienką warstwą gipsu, długi na pół łokcia pędzelek z zastruganej trzciny i miseczkę. Rozrobił trochę czarnego tuszu. Gdy był już gotów, Kadasz skinął na przełożonego wolarzy, by rozpoczęto przegląd trzody.

Wolarz klepnął lekko po szyi ogromne zwierzę, prowadzące stado. Powoli ruszyło, pociągając za sobą resztę powolnych i spokojnych pobratymców.

-Prawda, jakie wspaniałe?

-Powinieneś podziękować wolarzom -zauważył Pazer.

-Złodziejem jest z pewnością jakiś Hetyta albo Nubijczyk -zasugerował Kadasz. -W

Memfisie mamy o wiele za dużo cudzoziemców.

-Czy twoje imię nie jest libijskie?

Dentysta z trudem ukrył rozdrażnienie.

-Mieszkam w Egipcie od dawna i należę do najlepszego towarzystwa. Czyż wielkość
mojego majątku nie świadczy o tym najdobitniej? Wiedz, że leczyłem najwyżej postawionych
dworzan, i ogranicz się do swoich powinności.

Zwierzętom towarzyszyli ludzie. Nieśli owoce, wiązki porów, kosze pełne sałaty,
naczynia z pachnidłami. Oczywiście było, że Kadaszowi nie chodzi o zwykły spis -chciał
olśnić nowego sędziego, pokazując mu wielkość swojego majątku.

Zuch wśliznął się cicho pod stołek pana i przyglądał się krocącym jedno po drugim
zwierzętom.

-Z jakiej pochodzisz prowincji? -zapytał dentysta.

-To ja prowadzę śledztwo.

Przed podwyższeniem przeszły dwa szczone ze sobą woły. Starszy położył się na
ziemi i nie chciał iść dalej.

-Ej, nie udawaj trupa! -krzyknął wolarz.

Zwierzę spojrzało nań bojaźliwie, ale nie ruszyło się.

-Uderz go -rozkazał Kadasz.

-Chwileczkę -przerwał Pazer i zszedł z podwyższenia.

Poklepał zwierzę po bokach i uspokoił, potem obaj z wolarzem spróbowali nakłonić
je, by wstało. Uspokojony wół podniósł się i Pazer wrócił na miejsce.

-Jesteś bardzo wrażliwy -ironicznie zauważył Kadasz.

-Nie znoszę przemocy.

-Niekiedy jest konieczna. Egipt musiał walczyć z najeźdźcami, za naszą wolność ginęli ludzie. Czyżbyś ich potępiał?

Pazer całą uwagę skupił na przeglądzie zwierząt. Skryba nadal je liczył i na koniec okazało się, że istotnie brakuje jednego wołu.

-To nie do zniesienia! -wrzasnął Kadasz. -Ktoś okrada mnie w moim własnym domu i nikt nie chce wskazać winnego!

-Zwierzęta są z pewnością cechowane?

-Oczywiście.

-Wezwij ludzi, którzy je cechowali.

Było ich piętnastu. Sędzia wszystkich po kolei przepytął, przedtem rozdzieliwszy, żeby nie mogli się porozumiewać między sobą.

-Znalazłem złodzieja -oświadczył Kadaszowi.

-Jak się nazywa?

-Kani.

-Domagam się natychmiastowego zwołania sądu. Pazer zgodził się. Na przysięgłych powołał jednego z wolarzy, kobietę zajmującą się kozami, zarządcę stad i jednego ze strażników posiadłości.

Oskarżony był człowiekiem ciężkim i barczystym, twarz miał głęboko poradloną.

Wcale nie próbował uciekać. Stał swobodnie przed podwyższeniem i wytrzymał spokojnie wściekłe spojrzenie siedzącego z boku Kadasza.

-Czy przyznajesz się do winy? -zapytał sędzia.

-Nie.

Kadasz uderzył trzcina o ziemię.

-A to bezczelny bandyta! Ukarać go! Natychmiast!

-Uspokój się -nakazał sędzie. -Jeśli będziesz zakłócał rozprawę, przerwę postępowanie.

Dentysta odwrócił się z gniewem.

-Czy cechowałeś tego wołu stemplem Kadasza? -pytał Pazer.

-Tak -odparł Kani.

-Gdzie zginęło zwierzę?

-Wyrwało mi się. Znajdziesz je, panie, na sąsiednim polu.

-Dlaczego do tego dopuściłeś?

-Nie jestem wolarzem, lecz ogrodnikiem. Moja właściwa praca polega na podlewaniu grządek. Przez cały dzień dźwigam na ramionach nosidła z ciężkimi konwiami wody.

Wieczorem też nie odpoczywam, bo trzeba popodlewać te najdelikatniejsze roślinki, okopywać rowki ściekowe, poumacniać nasypy. Chcesz dowodów, panie, to obejrzyj mój kark, a zobaczysz dwie szramy od otarć. To choroba ogrodnika, a nie wolarza.

-Dlaczego zmieniłeś zajęcie?

-Odstawiałem właśnie warzywa i intendent Kadasza zatrzymał mnie siłą. Oderwano mnie od mojego ogródka i kazano zająć się wołami.

Pazer wezwał świadków; potwierdzili prawdziwość słów Kaniego. Sąd uniewinnił go i przyznał mu odszkodowanie: zbiegły wół ma być odtąd jego własnością, a za stracone dni pracy Kadasz da mu odpowiednią ilość żywności.

Ogrodnik skłonił się sędziemu. W jego oczach Pazer wyczytał głęboką wdzięczność.

-Oderwanie wieśniaka od jego zajęć jest ciężkim naruszeniem prawa -zwrócił się do Kadasza.

Oblicze dentysty napłynęło krwią.

-Nie ja jestem za to odpowiedzialny! O niczym nie wiedziałem. Ukarz mojego intendenta, tak jak na to zasługuje.

-Znasz rodzaj kary. Pięćdziesiąt kijów, zwolnienie ze stanowiska i powrót do stanu chłopskiego.

-Prawo jest prawem.

Postawiony przed sądem intendent nie zaprzeczył. Został skazany, a wyrok wykonano natychmiast.

Gdy sędzia Pazer opuszczał posiadłość, Kadasz nie wyszedł go pożegnać.

ROZDZIAŁ 5

Zuch spał u stóp pana i śniła mu się uczta. Wiatr Północy, uhonorowany porcją świeżej paszy, pełnił służbę wartowniczą przed kancelarią, gdzie Pazer już od świtu zagłębiał się w bieżące akta. Ogrom trudności wcale go nie zrażał, wprost przeciwnie, sędzia zdecydowany był nadrobić zaległości i niczego nie odkładać na bok.

Sekretarz Jarrot zjawił się późno. Minę miał skwaszoną.

-Chyba coś cię gnębi -zauważył Pazer.

-Pokłóciłem się z żoną, nie sposób z nią wytrzymać.

Żeniąc się, myślałem, że będzie mi smacznie gotowała, a ona nie chce zajmować się kuchnią. Życie staje się nie do zniesienia.

-Myślisz o rozwodzie?

-Nie, ze względu na córkę. Chciałbym, żeby została tancerką. Żona ma inne plany, ja się nie zgadzam i żadne z nas nie chce ustąpić.

-Węzeł nie do rozplątania, jak się obawiam.

-Tak i ja myślę. A u Kadasza wszystko poszło dobrze?

-Kończę właśnie sprawozdanie. Wół się odnalazł, ogrodnik uniewinniony, intendent ukarany. Moim zdaniem zawinił i dentysta, ale nie potrafię tego dowieść.

-Nie ruszaj go, panie. On ma stosunki.

-Zamożnych pacjentów?

-Leczył najwyższych dygnitarzy. Złe języki twierdzą, że stracił pewność ręki i że kto chce zachować zdrowe zęby, powinien go unikać.

Zuch warknął; pan pogłaskał go i uspokoił. Takie zachowanie psa świadczyło o jego nieprzyjaznych zamiarach. Od pierwszego wejrzenia niezbyt lubił sekretarza.

Pazer wypisał wnioski dotyczące sprawy skradzionego wołu i przyłożył pieczęć na papirusie. Jarrot podziwiał jego równe i staranne pismo -hieroglify sędziego kreślił bardzo pewnie, a myśli formułował jasno.

-Chyba nie napisałeś niczego o Kadaszu?

-Owszem, napisałem.

-To niebezpieczne.

-Czego się obawiasz?

-Nie... nie wiem.

-Wyrażaj się jaśniej, Jarrocie.

-Sprawiedliwość jest tak złożona...

-Mam na to inny pogląd: po jednej stronie prawda, a po drugiej kłamstwo. Każde ustępstwo, choćby o włos, to koniec sprawiedliwości.

-Mówisz tak, bo jesteś młody, panie. Gdy nabierzesz doświadczenia, twoje sądy nie będą takie stanowcze.

-Mam nadzieję, że będą. W mojej wiosce wielu ludzi mówiło tak samo jak ty, ale to nie ma znaczenia.

-Zamyślasz nie liczyć się z hierarchią?

-Czyżby Kadasz stał ponad prawem? Jarrot westchnął.

-Wydajesz mi się pojętny i odważny, sędzio Pazerze, nie udawaj więc, że nie rozumiesz.

-Jeśli hierarchia oznacza niesprawiedliwość, to kraj pędzi ku zgubie.

-Hierarchia zmiążdży cię, panie, tak jak innych. Ogranicz się do osądzania spraw, które ci podlegają, a trudniejsze przekazuj zwierzchnikom. Twój poprzednik był człowiekiem rozsądnym i potrafił unikać pułapek. Dostałeś świetne stanowisko, nie zmarnuj tego.

-Dostałem tę nominację właśnie ze względu na taki, nie inny sposób postępowania. Czemuż więc miałbym go zmieniać?

-Chwytaj szanse, nie naruszając ustalonego porządku.

-Znam tylko jeden porządek, a mianowicie Regulę. Sekretarz aż uderzył się w pierś z irytacji.

-Zmierzasz ku przepaści, uprzedzam cię!

-Jutro zaniesiesz moje sprawozdanie do urzędu namiestnika prowincji.

-Będzie, jak zechcesz.

-Intryguje mnie jedna sprawa. Jesteś z pewnością bardzo pilny, czyżbyś jednak był jedynym pracownikiem mojego urzędu?

Jarrot sprawiał wrażenie zakłopotanego. -No... właściwie tak.

-Co znaczy to "właściwie"?

-No, istnieje jeszcze niejaki Kem...

-Czym się zajmuje?

-Jest policjantem. Ma dokonywać aresztowań na twoje zlecenie.

-Funkcja chyba dość ważna.

-Twój poprzednik nigdy nikogo nie kazał aresztować.

Jeśli podejrzewał kogoś o przestępstwo, zwracał się do lepiej uzbrojonych organów sprawiedliwości. Kem nudzi się w kancelarii, więc patroluje miasto.

-Czy będę miał zaszczyt go ujrzeć?

-Od czasu do czasu tu przychodzi. Nie traktuj go tylko z wysoka, ma bardzo przykry charakter. Ja się go boję. Jeśli chcesz mu przekazać jakąś nieprzyjemną uwagę, to na mnie nie licz.

Nie będzie mi łatwo przywrócić porządek we własnej kancelarii -pomyślał Pazer.

-Gdzie się zaopatrujesz? -zwrócił się do sekretarza, bo zauważył, że wkrótce skończy się zapas papierusu.

-U Bel-Trana. To najlepszy wytwórca w Memfisie. Ceny wysokie, ale materiał daje znakomity i nie do zniszczenia. Polecam ci go.

-Uwolnij mnie, Jarrocie, od wątpliwości: czy polecasz mi go całkiem bezinteresownie?

-Jak możesz mnie posądzać?

-Nie byłem pewien.

Pazer zapoznał się ze skargami, które ostatnio napłynęły -żadna nie była ani poważna, ani pilna. Przejrzał spis pracowników, których miał kontrolować, i nominacje, które miał zatwierdzić -rutynowa czynność administracyjna, która wymagała tylko przyłożenia pieczęci.

Jarrot siedział na podgiętej lewej nodze, drugą, wyprostowaną wyciągnął do przodu.

Pod pachą trzymał paletę, za lewe ucho wetknął sobie zaostrzoną trzcinkę, czyścił pędzelki i przyglądał się Pazerowi.

-Jak długo pracujesz?

-Od świtu.

-Bardzo wcześnie zaczynasz.

-Na wsi taki zwyczaj.

-Czy to zwyczaj... codzienny?

-Mój nauczyciel mawiał, że jeden dzień nieróbstwa to katastrofa. Serce może się uczyć tylko wtedy, gdy ucho jest otwarte, a rozum posłuszny. Cóż może być skuteczniejsze, żeby osiągnąć ten stan, od dobrych przyzwyczajzeń? W przeciwnym razie drzemiąca w nas małpa zaczyna tańczyć, a bóg wynosi się ze swej świątyni.

Jarrot zmarkotniał.

-Nie jest to przyjemne życie.

-Jesteśmy sługami sprawiedliwości.

-O, właśnie, moje godziny pracy...

-Osiem godzin dziennie, po sześciu dniach pracy dwa dni odpoczynku. Dwa, nawet trzy miesiące wolne z okazji różnych świąt. Rozumiemy się?

Sekretarz skinął głową. Nawet bez specjalnych uwag ze strony sędziego pojął, że trzeba będzie zadać sobie trochę trudu i przychodzić punktualnie.

Jeden krótki dokument zwrócił uwagę Pazera. Było to przeniesienie służbowe.

Dowódca wart przy Sfinksie przechodził do doku. Tak gwałtowna utrata stanowiska świadczyła o jakimś poważnym przewinieniu. Wbrew zwyczajowi nie wymieniono go jednak. Mimo to najwyższy sędzia prowincji przyłożył już pieczęć na dokumencie i brakowało tylko pieczęci Pazera, żołnierz bowiem mieszkał w jego obwodzie. Zwykła formalność i można było jej dopełnić, nie zastanawiając się.

-Czy stanowisko dowódcy wart przy Sfinksie nie budzi pożądaniami?

-Chętnych nie brakuje -przyznał Jarrot. -Ale aktualny dowódca wszystkich zniechęca.

-Dlaczego?

-To doświadczony żołnierz, ma za sobą nienaganną służbę, w dodatku to porządny człowiek. Aż dziw bierze, jak starannie pilnuje Sfinksa, choć stary kamienny lew sarnie się broni swoim majestatem. Kto by go chciał zaatakować?

-Stanowisko honorowe, można rzec?

-Jak najbardziej. Dowódca zwerbował kilku innych weteranów, żeby zapewnić im skromną rentę. W pięciu pełni nocną służbę wartowniczą.

-Wiedziałeś coś o jego przeniesieniu?

-Przeniesieniu?.. Żartujesz, panie.

-Oto oficjalne pismo.

-Bardzo dziwne. Co on takiego przeszkrobał?

-Myślisz tak samo jak ja. Tego właśnie nie podano.

-Nie przejmuj się. To na pewno decyzja władz wojskowych, nie dojdziemy, o co tu chodzi.

Wiatr Północy zaryczał ostrzegawczo. Pazer wstał, wyszedł i stanął twarzą w twarz z ogromnym pawianem, którego trzymał na sznurze jego pan. Małpa miała potężną głowę, tors porośnięty gęstym futrem, z oczu wyzierała jej wściekłość. Nie bez powodu zwierzęta te uchodziły za krwiożercze. Z ich pazurami i zębami nierzadko przegrywały wielkie drapieżniki, widziano nawet lwy uciekające przed stadem rozwścieczonych pawianów.

Nubijczykowi, który trzymał małpę, mięśnie rozsadzały wprost skórę -wyglądał nie mniej groźnie niż jego pawian.

-Mam nadzieję, że trzymasz go mocno -zwrócił się doń Pazer.

-Pawian należy do policji i jest na twoje rozkazy, Pazerze, tak samo jak ja.

-Więc to ty jesteś Kem?

Nubijczyk skinął głową i dodał:

-Głośno o tobie w dzielnicy, jak na sędziego jesteś chyba zbyt aktywny.

-Nie podoba mi się twój ton.

-Będziesz się musiał przyzwyczać.

-Na pewno nie. Albo będziesz okazywał mi szacunek należny zwierzchnikowi, albo odejdziesz ze służby.

Dwaj mężczyźni długo mierzyli się wzrokiem. Pies sędziego i mała policjanta też skrzyżowały spojrzenia.

-Twój poprzednik dawał mi całkowitą swobodę działania.

-Z tym już koniec.

-Źle robisz. Chodząc z moim pawianem po ulicach, płoszę złodziei.

-Zastanowimy się nad tym. Gdzie dotychczas służyłeś?

-Muszę cię uprzedzić, że przeszłość mam ciemną. Służyłem w oddziale łuczników stanowiących załogę pewnej twierdzy na dalekim Południu. Zaciągnąłem się z miłości do Egiptu, tak samo jak wielu młodych ludzi z mojego plemienia. Przez kilka lat żyłem szczęśliwie. Wykryłem przypadkowo, że oficerowie przemycają złoto. Władze zwierzchnie nie chciały mnie wysłuchać. Zabiłem w bójce jednego ze złodziei, a był to mój bezpośredni przełożony. Odbył się proces i skazano mnie na obcięcie nosa. Ten, który mam teraz, jest z pomalowanego drewna. Nie boję się już kijów. Zresztą sędziowie uznali moją lojalność i właśnie dlatego dali mi pracę w policji. Jeśli chcesz to sprawdzić, zajrzyj do moich akt, są w archiwach Urzędu Spraw Wojskowych.

-No to chodźmy tam!

Kem nie spodziewał się takiej reakcji. Osioł i sekretarz Jarrot zostali na straży kancelarii, sędzia zaś i policjant w asyście wciąż zerkających na siebie pawiana i psa udali się do Urzędu Spraw Wojskowych.

-Od jak dawna mieszkasz w Memfisie?

-Od roku -odparł Kem. -Tęskno mi za Południem.

-Czy znasz człowieka, który odpowiada za bezpieczeństwo Sfinksa w Gizie?

-Spotkałem go kilka razy.

-Budzi w tobie zaufanie?

-To sławny weteran, mówiono o nim nawet w naszej twierdzy. Tak honorowego stanowiska nie powierza się byle komu.

-Czy komuś zagrażał?

-Nikommu. Któż by atakował Sfinksa? Chodziło o wartę honorową, żołnierze mieli pilnować, żeby Sfinksa nie zasypywał piasek.

Przechodnie schodzili im z drogi -wszyscy wiedzieli, że pawian atakuje

błyskawicznie, że potrafi wpić się złodziejowi zębami w nogę albo skrócić mu kark, nim pan zdąży go powstrzymać. Gdy Kem i jego małpa wychodzili na patrol, złe zamiary ulatniały się.

-Wiesz, gdzie mieszka ten weteran?

-Przydzielono mu dom koło głównych koszar.

-Rozmyśliłem się. Wracajmy do sądu.

-To nie chcesz już przeglądać moich akt?

-Chciałem zajrzeć w jego akta, ale nic więcej już w nich nie znajdę. Czekam na ciebie jutro o świcie. Jak nazywa się twój pawian?

-Zabójca.

ROZDZIAŁ 6

O zachodzie słońca sędzia zamknął kancelarię i wyszedł nad Nil na spacer z psem.

Czy warto się tak upierać przy tej drobnutkiej sprawie? Mógł przecież przystawić pieczęć na dokumencie i zamknąć ją. Zwykła urzędowa formalność i zapieranie się nie miało wielkiego

sensu. Chociaż... czy rzeczywiście zwykła? Jako wieśniak mający styczność z przyrodą i zwierzętami Pazer wyrobił w sobie intuicję i teraz jakiś dziwny, prawie niepokojący głos mówił mu, że nie może z czystym sumieniem zatwierdzić tego przeniesienia bez wstępnego śledztwa, choćby krótkiego.

Zuch lubił figle, ale nie wodę. Trzymał się więc w sporej odległości od rzeki, po której płynęły statki z towarami, wyniosłe żaglowce i małe barki. Nil bowiem nie tylko żywił Egipt, ale i był wygodną drogą szybkiego ruchu, na której wspaniale uzupełniały się wiatry i prądy. Z Memfisu wypływały w stronę morza statki z doświadczonymi załogami. Niektóre odbywały długie rejsy do odległych krain. Pazer nie zazdrościł marynarzom, ich los wydawał mu się okrutny, rzucał ich bowiem daleko od kraju, gdzie on, Pazer, kochał każdą piędź ziemi, każdy pagórek, każdą pustynną ścieżkę, każdą wioskę. Egipcjanin bał się śmierci na obczyźnie -prawo nakazywało sprowadzenie jego ciała do kraju, tak by wieczność mógł spędzić wśród przodków, pod opieką bogów.

Zuch zaskomlał -niewielka zielona małpka, żywa jak wietrzyk północny, chlapanęła na niego z tyłu wodą. Pies, upokorzony i rozeźlony, otrząsnął się i pokazał zęby, a wystraszona żartownisia skoczyła w ramiona swojej pani, młodej dwudziestoletniej kobiety.

-Nie jest zły -zapewnił Pazer -ale nie znosi wody.

-Mój koczkodanik nie na darmo nazywa się Szelma -odparła. -Wciąż płata figle, zwłaszcza psom. Próbuję nauczyć ją grzeczności, ale bez skutku.

Głos dziewczyny był tak miły, że Zuch całkiem się uspokoił, obwąchał jej nogę, a nawet ją polizał.

-Zuch!

-Daj mu spokój. Chyba uznał mnie za swoją, bardzo się z tego cieszę.

-A czy Szelma uzna mnie za swego?

-Podejdź bliżej, a zobaczymy.

Pazer stał jak sparalizowany. Nie miał odwagi się zbliżyć. W wiosce zawsze kręciło się koło niego kilka dziewcząt, ale nie zwracał na nie uwagi; bez reszty zajęty był nauką i opanowywaniem swojego zawodu, a miłości i sentymenty lekceważył. Stykając się ciągle z prawem, stał się przedwcześnie dojrzały, wobec tej kobiety czuł się jednak bezbronny.

Była piękna.

Piękna jak wiosenna zorza, jak zakwitający lotos, jak połyskująca fala Nilu. Trochę od niego niższa, włosy miała prawie jasne, twarz bardzo czystą o łagodnych rysach, spojrzenie proste, a oczy niebieskie jak letnie niebo. Smukłą szyję otulał jej naszyjnik z lapis-lazuli, a na nadgarstkach i kostkach wiły się bransolety z krwawnika. Pod lnianą suknią uwypuklały się jędrne piersi, doskonale wymodelowane i niezbyt szerokie biodra i długie smukłe nogi.

Delikatność i elegancja stóp i dłoni radowały oko.

-Boisz się? -spytała zaintrygowana.

-Nie, skądże znowu... Nie.

Podejść bliżej, napawać się nią z bliska, wdychać jej zapach, prawie jej dotykać...

Zabrakło mu odwagi.

Zrozumiawszy, że nie podejdzie, sama zrobiła ku niemu trzy kroki i pokazała mu małego zielonego koczkodana. Drżącą dłonią pogładził zwierzątko po czole. Szelma zręcznym ruchem łapki drapnęła go w nos.

-To jej sposób nawiązywania przyjaźni. Zuch nie zaprotestował; między psem i małą trwał już zawieszony broni.

-Kupiłam ją na targu, gdzie sprzedawano towary nubijskie. Sprawiała wrażenie tak nieszczęśliwej i tak zagubionej, że nie potrafiłam się oprzeć.

Na lewym nadgarstku dziewczyna miała jakiś dziwny przedmiot.

-Ciekawi cię mój przenośny zegar?. W moim zawodzie to konieczność. Nazywam się Neferet i jestem lekarką.

Neferet, "piękna, śliczna, doskonała"... Jakże inaczej mogłaby się nazywać? Jej złocista cera wydawała się czymś nierealnym, a każde wypowiedziane przez nią słowo było jak cudowne śpiewy, które słyszało się na wsi o zachodzie słońca.

-Mogę spytać, jak ty się nazywasz?

To było niewybaczalne. Nie przedstawiając się, popełnił wielki nietakt.

-Pazer... Jestem jednym z sędziów tej prowincji.

-Tu się urodziłeś?

-Nie, w okolicach Teb. W Memfisie jestem od niedawna.

-Ja też stamtąd właśnie pochodzę!

I uśmiechnęła się zachwycona.

-Czy twój pies skończył już spacer?

-Ależ nie! Jest niezmordowany.

-Przejdźmy się, dobrze? Potrzeba mi trochę powietrza, w tym tygodniu miałam mnóstwo pracy.

-To już leczysz?

-Jeszcze nie, kończę dopiero piąty rok nauki. Najpierw uczyłam się sztuki wyrabiania i stosowania leków, potem przydzielono mnie jako weterynarza do świątyni w Denderze. Nauczono mnie sprawdzać czystość krwi zwierząt ofiarnych i leczyć wszelkiego rodzaju żywe istoty, od kota po byka. Każdy błąd surowo karano. Dostawałam kije tak samo jak chłopcy.

Pazera trzewia zaboląły na myśl, że to cudowne ciało mogło być bite.

-Surowość naszych starych mistrzów to najlepsza szkoła -zawyrokowała Neferet. -

Otwarte ucho pleców nie zapomina nauki. Potem przyjęto mnie do szkoły lekarskiej w Sais, gdzie otrzymałam tytuł przełożonej cierpiących, oczywiście po studiach i praktyce w takich specjalnościach jak chirurgia, leczenie oczu, brzucha, odbytu, głowy, organów ukrytych i płynów humoralnych.

-Czegóż jeszcze od ciebie wymagają?

-Mogłabym zostać specjalistą, ale to najniższy szczebel. Zadowolę się nim, jeśli się okaże, że nie potrafię zostać lekarzem ogólnym. Specjalista widzi tylko jeden aspekt choroby, ograniczone przejawy prawdy. Ból w określonym miejscu wcale nie oznacza, że znamy przyczynę choroby. Specjalista może co najwyżej postawić cząstkową diagnozę. Prawdziwy ideał dla każdego z nas to zostać lekarzem ogólnym. Trzeba jednak przejść przez tak straszne próby, że większość rezygnuje.

-Czy mógłbym ci jakoś pomóc?

-Sama muszę stawić czoło mistrzom.

-Oby ci się powiodło!

Minęli kwietnik bławatków, po którym swawolił Zuch, i siedli w cieniu czerwonej wierzby.

-Rozgadałam się -stwierdziła Neferet. -To nie leży w moim zwyczaju. Czyżbyś umiał skłaniać do zwierzeń?

-To należy do mojego zawodu. Kradzieże, przeterminowane płatności, umowy sprzedaży, kłótnie rodzinne, cudzołóstwa, pobicia, rany, bezprawne opłaty, oszczerstwa, i tysiące innych naruszeń prawa to moja codzienność. Prowadzę śledztwa, sprawdzam zeznania, odtwarzam fakty i osądzam.

-To ciężka praca.

-Twój zawód wcale nie jest łatwiejszy. Ty lubisz leczyć, ja lubię sprawiedliwość; i tu,

i tam oszczędzanie się byłoby zdradą.

-Bardzo nie lubię korzystać z okazji, ale...

-Mów, proszę cię.

-Przepadł gdzieś jeden z moich dostawców ziół leczniczych. To prosty człowiek, ale uczciwy i kompetentny. Niedawno wniosłam wraz z kilkoma kolegami skargę. Może potrafiłbyś przyśpieszyć poszukiwania?

-Zajmę się tym. Jak się nazywa ten dostawca?

-Kani.

-Kani?

-Czyzbyś go znał?

-Uprowadził go siłą intendent z majątku Kadasza. Sąd uznał, że Kani jest niewinny.

-Dzięki tobie?

-Przeprowadziłem śledztwo i wydałem wyrok. Ucałowała go w oba policzki.

Pazer, choć nie był z natury marzycielem, poczuł się żywcem wzięty do raju przeznaczonego dla sprawiedliwych.

-Kadasz... ten słynny dentysta?

-We własnej osobie.

-Mówi się, że był dobrym praktykiem, ale podobno już dawno powinien wycofać się z zawodu.

Zielona małpka jęła ziewać i zsunęła się na ramię Neferet.

-Muszę już iść, miło było z tobą porozmawiać. Pewnie nie będzie już okazji do spotkania. Dziękuję ci z całego serca za ocalenie Kaniego.

Nie szła, lecz tańczyła -krok miała lekki i sunęła jak w świetlistej aureoli.

Pazer długo jeszcze siedział pod czerwoną wierzbą, by wbić sobie w pamięć

najmniejszy jej gest, najbardziej przelotne jej spojrzenie, barwę jej głosu...

Zuch położył mu prawą łapę na kolanach.

-Co, Zuchu, rozumiesz mnie... Zakochałem się do szaleństwa.

ROZDZIAŁ 7

Kem i jego pawian zjawili się o świcie.

-Gotów jesteś zaprowadzić mnie do dowódcy wart przy Sfinksie? -zapytał Pazer.

-Według rozkazu.

-Ten ton mi się nie podoba, tak samo jak poprzednio. Ironia kłuje nie mniej niż agresja.

Nubijczyka dotknęła do żywego uwaga Pazera.

-Nie zamierzam giąć przed tobą karku.

-Bądź dobrym policjantem, a znajdziemy wspólny język.

I małpa, i jej pan wpili wzrok w Pazera -w obu parach oczu widać było hamowaną wściekłość.

-Chodźmy.

Był wczesny ranek i uliczki ożywiały się. Panie domu miały sobie mnóstwo do powiedzenia, nosiwody roznosiły cenny płyn, rzemieślnicy otwierali swoje kramy. Na widok małpy tłum rozstępował się.

Dowódca wart mieszkał w domu podobnym do willi Branira, ale nie tak miłym dla oka. Na progu ujrzeni dziewczynkę, która bawiła się drewnianą lalką. Na widok olbrzymiej małpy wystraszyła się i z krzykiem uciekła do środka. Z domu natychmiast wyszła rozgniewana matka.

-Dlaczego straszycie dziecko? Zabierzcie stąd tego potwora!

-Czy to ty jesteś żoną dowódcy wart przy Sfinksie?

-Jakim prawem mnie pytasz?

-Nazywam się Pazer, jestem sędzią.

Poważny ton młodego urzędnika i brak agresji u małpy uspokoiły kobietę.

-On tu nie mieszka. Mój mąż też jest weteranem i wojsko przydzieliło nam ten dom.

-Czy wiesz, dokąd się wyniósł?

-Spotkałam jego żonę, jak się wyprowadzali. Wyglądała na zmartwioną i mówiła o jakimś domu na południowym przedmieściu.

-Nic więcej nie wiesz?

-Po co miałabym kłamać?

Małpa szarpnęła się na sznurze i kobieta cofnęła się pod ścianę.

-Naprawdę nic?

-Nic, słowo daję, że nic.

Następnego dnia Jarrot miał odprowadzić córkę do szkoły tańca, otrzymał więc zezwolenie na wyjście z kancelarii wczesnym popołudniem. Musiał tylko przyrzec, że odniesie do siedziby namiestnictwa prowincji sprawozdania z prac wykonanych przez sędziego. W ciągu ostatnich kilku dni Pazer załatwił więcej spraw, niż jego poprzednik załatwiał w sześć miesięcy.

Gdy zaczęło się ściemniać, Pazer zapalił lampy. Chciał jak najszybciej zamknąć kilkanaście sporów z urzędem podatkowym -wszystkie zdążył już rozstrzygnąć na korzyść podatników. Pozostawała jeszcze tylko skarga przeciwko przewoźnikowi o imieniu Denes - najwyższy sędzia prowincji własnoręcznie wypisał na aktach: "Nie nadawać biegu".

W towarzystwie osła i psa Pazer wybrał się do swojego nauczyciela, którego od przybycia do Memfisu nie zdążył jeszcze odwiedzić. W drodze zastanawiał się nad dziwnym przypadkiem dowódcy wart, który najpierw stracił prestiżowe stanowisko, a potem i

mieszkanie służbowe. Co kryło się za tym łańcuchem nieszczęść? Sędzia polecił już Kemowi, żeby odnalazł ślad weterana. Dopóki go nie przesłucha, nie zatwierdzi przeniesienia. Zuch wielokrotnie drapał się lewą łapą w prawe oko. Przyglądając się temu, Pazer stwierdził, że oko psa jest czymś wyraźnie podrażnione. Stary lekarz będzie umiał go wyleczyć.

W domu było jasno -Branir lubił czytać po nocach, kiedy ucichł już miejski hałas. Pazer pchnął drzwi wejściowe i prowadząc za sobą psa zszedł do westybulu. Stał jak wryty -Branir nie był sam. Rozmawiał z kobietą i sędzia natychmiast poznał jej głos. Ona tutaj! Pies przemknął się panu pod nogami i domagał się pieczyt.

-Wejź, Pazerze!

Sędzia wszedł spięty, słowa powitania zamarły mu na ustach. Nie widział nic poza postacią Neferet, która siedziała w kucki przed starym lekarzem, trzymając między wielkim a wskazującym palcem lnianą nić, na której końcu kołysała się mała granitowa płytką w kształcie rombu.

-Neferet, moja najlepsza uczennica. Sędzia Pazer. Skoro prezentacja została dokonana, napijesz się trochę chłodnego piwa, Pazerze?

-Twoja najlepsza uczennica, mistrzu?

-Poznaliśmy się już kiedyś -dorzuciła rozbawiona Neferet.

Pazer pobłogosławił swój los. Jakże był szczęśliwy, widząc tę dziewczynę!

-Neferet szykuje się do ostatniego egzaminu, dopiero potem będzie jej wolno wykonywać sztukę lekarską -rzekł Branir. -Powtarzamy więc ćwiczenia z radiestezji. Musi ją znać, bo to ułatwia stawianie diagnoz. Jestem przeświadczony, że będzie doskonałym lekarzem, bo umie słuchać. Kto umie słuchać, będzie dobrze postępował. Słuchanie to rzecz najcenniejsza, nie ma większego skarbu. Tylko serce ofiarowuje nam ten skarb.

-Czyż znajomość serca nie jest sekretem lekarza? - zapytała Neferet.

-Sekret ten zostanie ci objawiony, jeśli zostaniesz uznana za godną tego.

-Chciałabym odpocząć.

-Powinnaś. Zuch podrapał się po oku; Neferet zauważyła jego ruchy.

-Coś mu chyba dolega -rzekł Pazer.

Pies pozwolił się zbadać.

-Nic poważnego -stwierdziła Neferet. -Wyleczę go zwykłymi kroplami do oczu.

Branir natychmiast je przyniósł -urazy oczu zdarzały się często i lekarstw nie

brakowało. Krople działały szybko i opuchlizna zeszła Zuchowi z oka, ledwie dziewczyna

trochę go pogłaskała. Po raz pierwszy w życiu Pazer zazdrościł swojemu psu. Kombinował,

jak by zatrzymać Neferet, ale musiał się zadowolić pożegnaniem, gdy wychodziła.

Branir podał doskonale, w przeddzień uwarzone piwo.

-Wyglądasz na zmęczonego -rzekł. -Chyba nie brakuje ci pracy.

-Zetknąłem się z niejakim Kadaszem.

-Dentysta, ma czerwone ręce... Człowiek porywczy i bardziej mściwy, niż się wydaje.

-Według mnie jest winien uprowadzenia wieśniaka.

-Masz niezbite dowody?

-Tylko poszlaki.

-Na wszystko musisz mieć niezbite dowody. Zwierzchnicy nie wybaczą ci

najcenniejszego uchybienia.

-Czy często, mistrzu, udzielasz lekcji Neferet?

-Przekazuję jej swoje doświadczenie, bo mam do niej zaufanie.

-Urodziła się w Tebach.

-Jest jedyną córką pewnego ślusarza i tkaczki. Leczyłem ich i wtedy ją poznałem.

Zasypywała mnie tysiącami pytań, a ja rozwinąłem rodzące się w niej powołanie.

-Kobieta lekarzem?.. Czyż nie ugnie się pod ciężarem trudności?

-I przed wrogami... Na szczęście odwagi ma w sobie jeszcze więcej niż łagodności.

Naczelny lekarz dworu chciałby, żeby jej się nie powiodło, i ona o tym wie.

-Nie byle jaki przeciwnik!

-Jest tego świadoma, ale wytrwałość to jedna z głównych jej zalet.

-Jest... zamężna?

-Nie.

-Zaręczona?

-O ile wiem, to nic oficjalnego.

Przez całą noc Pazer nie zmrużył oka. Nie przestawał o niej myśleć, słyszał jej głos, wdychał jej zapach, obmyślał tysiące planów strategicznych, jak by ją ujrzeć znowu, i nie mógł znaleźć rozwiązania. Jedno pytanie trwożyło go bez przerwy: czy jest jej obojętny, czy nie? Dotychczas nie zauważył, by coś ją ku niemu ciągnęło, co najwyżej niewielkie zainteresowanie jego pracą. Nawet sprawiedliwość nabierała cierpkiego smaku. Jak nadal żyć bez niej, jak pogodzić się z jej nieobecnością? Nigdy by nie przypuścił, że miłość to taki potok, który znosi wszelkie tamy i zalewa istotę ludzką bez reszty.

Zuch dostrzegł rozkojarzenie swojego pana -spoglądał nań z oddaniem, ale wyczuwał, że jemu to już nie wystarczy. Pazer wyrzucał sobie, że unieszczęśliwia psa. Gdybyż mógł zadowolić się tą wolną od wszelkiego cienia przyjaźnią! Nie potrafił jednak oprzeć się oczom i jasnemu spojrzeniu Neferet ani walczyć z wirem, w który go wciągała.

Jak postępować? Jeśli będzie milczał, skaże się na cierpienie; jeśli wyjawi jej swe uczucia, może narazić się na odmowę i beznadziejność. Powinien ją przekonać, oczarować, jakimiż jednak środkami rozporządza skromny i w dodatku niezamożny sędzia niskiego

szczębla?

Wschód słońca nie uśmierzył całkiem jego cierpień, ale codzienne zajęcia trochę je zagłuszyły. Pazer dał jeść Zuchowi i Wiatrowi Północy i zostawił pod ich opieką kancelarię, pewien, że sekretarz znowu się spóźni. Do papirusowego koszyczka wrzucił tabliczki, opakowanie z pędzelkami oraz rozrobiony tusz i ruszył do doków.

Przy nabrzeżu stało kilka statków, z ich dziobów poprzierzucano na ląd deski.

Rozładunku dokonywali sami marynarze pod dowództwem bosmana. Do długich drągów przywiązywali worki i kosze, drągi brali na ramiona i znosili po pochylniach na brzeg.

Najsilniejsi dźwigali na plecach ciężkie paki.

Pazer zwrócił się do bosmana.

-Gdzie mogę znaleźć Denesa?

-Szefa? Jest wszędzie.

-Czyżby magazyny były jego własnością?

-Magazyny nie, ale bardzo wiele statków. Denes to najpoważniejszy przewoźnik w Memfisie i jeden z najbogatszych ludzi w mieście.

-Mógłbym się jakoś z nim zobaczyć?

-Rusza się z domu dopiero wtedy, gdy przyływa tu jakiś bardzo duży transportowiec.

Idź do głównego doku. Właśnie zacumował jeden z jego statków.

Ogromny, długi na sto łokci okręt mógł przewozić po sześćset pięćdziesiąt ton

ładunku. Miał płaskie dno, zbudowany był z mnóstwa desek idealnie przyciętych i złączonych na podobieństwo muru z cegły; na poszyciu kadłuba były one bardzo grube i powiązane rzemieniami. Na maszcie - trójnożnym, składanym i solidnie owantowanym - wznosił się ogromnych rozmiarów żagiel. Kapitan wydawał właśnie rozkaz zdjęcia uwiązanej na dziobie trzcinowej plecionki i zarzucenia okrągłej kotwicy.

Pazer chciał wejść na pokład, ale drogę zagroził mu jeden z marynarzy.

-Nie należysz do załogi.

-Jestem sędzia Pazer.

Marynarz usunął się, sędzia przeszedł po kładce i udał się do kabiny kapitana, mało sympatycznego, mniej więcej pięćdziesięcioletniego mężczyzny.

-Chciałbym rozmawiać z Denesem.

-Szef o tej porze?! Ależ masz pomysły!

-Wpłynęła do mnie formalna skarga.

-W jakiej sprawie?

-Denes pobiera opłaty za rozładunek statków, które nie są jego własnością. Jest to nielegalne i niegodziwe.

-Ach... stara historia! To taki przywilej szefa, zarząd portu wyraził na to zgodę; co roku tradycyjnie wpływa skarga. Jest bez znaczenia, możesz ją wyrzucić do rzeki.

-Gdzie mieszka Denes?

-Największa willa za dokami, przy wejściu do dzielnicy pałacików.

Bez swojego osła Pazer miał trochę trudności w orientacji w terenie. Bez policyjnego pawiana zaś musiał przedzierać się przez tłumy kumoszek, gromadzących się wokół wędrownych sprzedawców i dyskutujących zawzięcie.

Ogromną willę Denesa otaczał wysoki mur, a przy wspaniałej bramie stał odźwierny z kijem. Pazer przedstawił się i poprosił o przyjęcie. Odźwierny wezwał intendenta, który poszedł przekazać prośbę i po dziesięciu minutach wrócił po gościa.

Sędzia nie miał czasu na podziwianie pięknego ogrodu, prześlicznej sadzawki i wspaniałych kwietników, zaprowadzono go bowiem prosto do Denesa. Przewoźnik siedział w rozległej komnacie o czterech kolumnach i ścianach ozdobionych scenami z polowań i

przygotowywał się właśnie do śniadania.

Mógł mieć koło pięćdziesiątki, był tęgi i potężnie zbudowany; jego kwadratową i raczej ordynarną twarz okalał wąski pas białej brody. Siedział w głębokim fotelu o nogach w kształcie lwich łap. Jeden służący starannie namaszczał go delikatną oliwą, drugi zajęty był jego paznokciami, trzeci trefił mu włosy, czwarty nacierał stopy wonną maścią, piąty wyliczał śniadaniowe dania.

-Ach, sędzia Pazer! Jakie dobre wiatry cię tu przywiały?

-Skarga.

-Śniadanie jadłeś? Bo ja jeszcze nie.

Denes kazał odejść służącym zajmującym się jego toaletą. Zaraz potem weszli dwaj kucharze, niosąc chleb, piwo, pieczoną kaczkę i ciasteczka na miodzie.

-Proszę, częstuj się.

-Dziękuję bardzo.

-Człowieka, który nie najada się rano, nie może czekać dobry dzień.

-Wpłynęło poważne oskarżenie przeciwko tobie.

-Zadziwiająca!

Denes nie mówił jak dostojnik -jego głos przechodził niekiedy w pisk i świadczył o nerwowości nie licującej z tak ważną osobą.

-Wymuszasz opłaty za rozładunek i jesteś podejrzany o bezprawne ściąganie podatku z mieszkańców dwóch nabrzeży, które należą do państwa i z których często korzystasz.

- Znowu to samo! Daj temu spokój! Ani twój poprzednik, ani nawet najwyższy sędzia prowincji nie zwracali na to uwagi. Zapomnij o tym i spróbuj kawałka kaczki.

-Obawiam się, że to będzie niemożliwe. Denes przestał żuć.

-Nie mam czasu na takie sprawy. Porozmawiaj z moją małżonką, ona cię przekona, że

nie masz o co wojować.

Przewoźnik klasnął w ręce. Zjawił się intendent.

-Zaprowadź sędziego do pokoju damy Nenofar -rzekł Denes.

Po czym całkowicie zajął się śniadaniem.

Dama Nenofar była kobietą interesu. Zażywna, o posągowych kształtach, tryskała energią, a ubierała się podług najnowszej mody: czarna, równie ciężka co wspaniała peruka w warkoczyki, napierśnik z turkusów, naszyjnik z ametystów, srebrne i bardzo kosztowne bransolety, długa suknia, a na niej siateczka z pereł. Jako właścicielka rozległych i urodzajnych włości, wielu domów i około dwudziestu farm kierowała zespołem agentów handlowych, trudniących się w Egipcie i Syrii sprzedażą mnóstwa produktów. Była już nadzorczynią magazynów królewskich, inspektorką Skarbu i intendentką tkanin pałacowych, gdy uległa wdziękom Denesa, człowieka znacznie mniej majątnego. Okazał się lichym administratorem, postawiła go więc na czele firmy przewozowej. W rezultacie mąż dużo podróżował, utrzymywał rozległą sieć stosunków i oddawał się swej ulubionej przyjemności: nie kończącym się pogawędkom przy dobrym winie.

Młodego sędziego, który odważył się wtargnąć do jej władztwa, potraktowała z lekceważeniem. Wiedziała z pogłosek, że ten wieśniak objął stanowisko po zmarłym niedawno urzędniku, z którym jej stosunki układały się jak najlepiej. Zapewne zjawił się tu z grzecznościową wizytą. Doskonała sposobność, by mu to i owo uświadomić.

Pazer nie był piękny, ale prezencję miał -twarz subtelna, spojrzenie poważne i głębokie. Z niezadowoleniem zauważyła, że nie skłonił się przed nią jak sługa przed wielką panią.

-Zostałeś niedawno mianowany sędzią w Memfisie?

-To prawda.

-Gratuluje. Ten urzad to zapowiedz wspanialej kariery. O czym chcialbys ze mna porozmawiac?

-Chodzi o pewna bezprawnie pobieraną opłate, która...

-Znam tę sprawę. Skarb też ją zna.

-Przyznajesz zatem, że skarga nie jest bezpodstawna?

-Wplywa co roku i natychmiast zostaje oddalona; rozporządzam prawem nabytym.

-To nie jest zgodne z prawem, a w dodatku klóci się ze sprawiedliwoscia.

-Powiniens byc lepiej poinformowany o rozleglosci moich kompetencji. Jako inspektorka Skarbu sama oddalam tego rodzaju skargi. Interesy handlowe kraju nie powinny cierpiec z powodu przestarzanych przepisow.

-Przekraczasz swoje uprawnienia.

-Wielkie to slowa, ale puste. Nie znasz zycia, mlody czlowieku.

-Badz laskawa, pani, powstrzymac się od jakiegokolwiek poufalosci. Czyz musze ci przypominać, że przesluchuje cię z urzedu?

Nenofar nie potraktowala lekko tego ostrzezenia. Sędzia, nawet niskiego szczebla, mial sporo wladzy.

-Czy juz zadomowiles się w Memfisie? Pazer nie odpowiedzial.

-Mowiono mi, ze nie masz odpowiedniego mieszkania. Ty i ja silą rzeczy zostaniemy przyjaciolmi, moglabym wiec za bardzo skromny czynsz wynajac ci wygodną willę.

-To, co mi przydzielono, zupełnie mi wystarcza. Usmiech zamarl na wargach damy Nenofar.

-Wierz mi, ta skarga jest groteskowa.

-Ale stan faktyczny uznalas.

-Przeciez nie bedziesz sprzeciwial się zwierzchnikom?

-Jeśli się pomyślą, nie zawaham się ani chwili.

-Strzeż się, sędzio Pazerze. Nie jesteś wszechwładny.

-Jestem tego świadom.

-Zdecydowałeś się rozpatrywać tę skargę?

-Wezwę cię, pani, do urzędu.

-Odejdź, proszę.

Pazer usłuchał.

Dama Nenofar z wściekłością wpadła do apartamentów męża. Denes przymierzał właśnie nową spódniczkę z szerokimi połami.

-Poskromiłaś już to sędziątko?

-Wręcz przeciwnie, durniu! To prawdziwy dzikus! -Jesteś wielką pesymistką. Poślemy mu trochę prezentów.

-Nic z tego. Przestań się stroić i pomyśl o nim. Musimy jak najszybciej go ujarzmić.

ROZDZIAŁ 8

-To tutaj -oświadczył Kem.

-Jesteś pewien? -Pazer był zdumiony.

-Na pewno. To jest właśnie dom dowódcy wart przy Sfinksie.

-Skąd ta pewność?

Nubijczyk uśmiechnął się okrutnie.

-Mój pawian potrafi rozwiązywać ludziom języki. Gdy pokaże zęby, nawet głuchoniemi odzyskują mowę.

-Takie metody...

-... są bardzo skuteczne. Chciałeś, panie, rezultatów, więc je masz.

Przyglądali się tej najnędniejszej dzielnicy Memfisu.

Nikt tu co prawda nie głodował, podobnie jak w całym Egipcie, widać było jednak mnóstwo rozwalających się ruder, a higiena pozostawiała wiele do życzenia. Mieszkali j tu Syryjczycy szukający pracy, wieśniacy, którzy przybyli ej do miasta, żeby zbić tu majątek, i szybko stracili złudzenia, wdowy prawie bez środków do życia. Taka dzielnica nie mogła odpowiadać dowódcy wart przy najsłynniejszym sfinksie Egiptu.

-Zaraz ją przepytam.

-Ta dzielnica nie jest całkiem bezpieczna, nie powinieneś się tu zapuszczać sam.

-Zrobię, jak radzisz.

Pazer ze zdziwieniem stwierdził, że na ich widok zamykają się drzwi i okna. W tej enklawie gościnność, tak droga sercu każdego Egipcjanina, wydawała się czymś niezwykłym. Podrażniony pawian posuwał się nierównymi skokami. Nubijczyk bez przerwy badawczo przyglądał się dachom.

-Czego się boisz?

-Łuczników.

-Po co ktoś miałby dybać na nasze życie?

-To ty, panie, prowadzisz śledztwo. Jeśli doprowadziło nas aż tutaj, to znaczy, że sprawa jest nieczysta. Na twoim miejscu wycofałbym się.

Drzwi z palmowego drewna sprawiały wrażenie mocnych. Pazer zastukał.

Wewnątrz ktoś się poruszył, ale nie odpowiedział.

-Otworzyć, jestem sędzia Pazer!

Cisza. Wdarcie się do czyjegoś domu bez pozwolenia było naruszeniem prawa i sędzia poczuł, że wchodzi w konflikt z własnym sumieniem.

-Jak myślisz, czy twój pawian... -zwrócił się do Kema.

-Zabójca jest zaprzysiężony. Władze dostarczają żywność dla niego, a my mamy

obowiązek składać sprawozdanie z jego działań.

-Praktyka odbiega od teorii...

-Całe szczęście -stwierdził Nubijczyk.

Drzwi niedługo opierały się wielkiej małpie, której siła wprawiała Pazera w osłupienie.

Jak to dobrze, że Zabójca miał za sobą prawo.

Dwie niewielkie izdebki tonęły w mroku, gdyż okna pozasłanianiano matami. Podłoga z ubitej ziemi, jedna skrzynia na bieliznę i druga na naczynia kuchenne, mata do siedzenia, sprzęty niezbędne do mycia się -wszystko było tu skromne, ale czyste.

W kącie drugiej izby kulila się drobna, siwowłosa kobieta, ubrana w brązową tunikę.

-Nie bijcie mnie -zaczęła błagać. -Nic nie powiedziałam, przysięgam.

-Uspokój się, przychodzę, żeby ci pomóc.

Przyjęła wyciągniętą rękę sędziego i wstała. Nagle strach pojawił się w jej oczach.

-Małpa! Rozszarpie mnie!

-Nie rozszarpie -uspokoił ją Pazer. -To małpa policyjna. Jesteś żoną dowódcy wart przy Sfinksie?

-Tak...

Jej słaby głos ledwie było słychać. Pazer poprosił, by usiadła, a sam zajął miejsce naprzeciwko niej.

-Gdzie twój mąż?

-Wy... wyjechał w podróż.

-Dlaczego wynieśliście się ze służbowego mieszkania?

-Mąż odszedł ze służby.

-Zajmuję się ustaleniem okoliczności jego przeniesienia -oświadczył Pazer. -Oficjalne dokumenty nic nie mówią o jego odejściu ze służby.

-Może się mylę...

-Co się wydarzyło? -spytał łagodnie. -Wiedz, że nie jestem twoim wrogiem. Jeśli będę mógł w czymś ci pomóc, zacznę działać.

-Kto cię tu przysłał?

-Nikt. Prowadzę to śledztwo z własnej inicjatywy, bo nie mogę sankcjonować decyzji, której nie rozumiem.

Oczy starej kobiety zaszyły łzami.

-Mówisz... szczerze?.

-Przysięgam na życie faraona.

-Mój mąż nie żyje.

-Jesteś pewna?

-Żołnierze zapewnili mnie, że będzie miał godny pogrzeb. Kazali mi się wyprowadzić i zamieszkać tutaj. Będę dożywotnio otrzymywała niewielką rentę, jeśli tylko zachowam milczenie.

-Co powiedziano ci o okolicznościach jego zgonu?

-Że to wypadek.

-Będę znał prawdę.

-Jakież to ma znaczenie?

-Pozwól, że umieszczę cię w bezpiecznym miejscu.

-Zostanę tutaj aż do śmierci. Odejdź, zaklinam cię.

Nebamon, naczelnny lekarz dworu egipskiego, mógł być z siebie dumny. Przekroczył wprawdzie sześćdziesiątkę, lecz wciąż był bardzo postawnym mężczyzną, a lista jego miłosnych podbojów przez długi jeszcze czas będzie się wydłużała. Jako posiadacz wielu tytułów i honorowych wyróżnień więcej czasu spędzał na przyjęciach i bankietach niż w

swoim gabinecie, gdzie młodzi i ambitni lekarze pracowali za niego. Źle znosił cierpienia bliźnich, wybrał więc niegdyś specjalność przyjemną a dochodową: chirurgię estetyczną. Pięknym damom zależało na ukryciu niektórych niedostatków. Chciały wyglądać tak uroczo, żeby rywalki bladły z zazdrości. Tylko Nebamon mógł przywrócić im młody wygląd i pomóc w zachowaniu wdzięków.

Naczelny lekarz dworu marzył o wspaniałych kamiennych drzwiach, które za specjalną łaską faraona zdobić będą wejście do jego grobowca -władca osobiście pociągnął podmurówki ciemnoniebieską farbą ku wielkiej irytacji dworzan, z których każdy marzył o dostąpieniu takiego zaszczytu. Nebamon -podziwiany, bogaty i sławny -poprawiał urodę cudzoziemskich ksiąząt, gotowych płacić najwyższe honoraria. Zanim wyraził zgodę na zajęcie się pacjentem, przeprowadzał długi wywiad i podejmował się kuracji tylko w przypadkach łagodnych i łatwych do wyleczenia. Niepowodzenie rzuciłoby cień na jego reputację.

Osobisty sekretarz zaanonsował mu przybycie Neferet.

-Niech wejdzie.

Dziewczyna drażniła Nebamona, gdyż swego czasu nie zgodziła się na podjęcie pracy w jego zespole. Naraziła mu się, więc się zemści. Jeśli uzyska prawo wykonywania zawodu, już on się postara, żeby odebrać jej wszelką władzę urzędową i odsunąć ją od dworu.

Zdaniem niektórych Neferet jest urodzonym lekarzem, a że ma dar różdżkarstwa, będzie szybka i dokładna, da jej więc ostatnią szansę, zanim zacznie ją niszczyć i wpędzi w ubóstwo. Albo mu się podporządkuje, albo zostanie zmiażdżona.

-Wezwałś mnie, panie.

-Mam dla ciebie pewną propozycję.

-Pojutrze wyjeżdżam do Sais.

-Wiem o tym, toteż me zajmę ci wiele czasu.

Neferet rzeczywiście była bardzo ładna. Nebamon marzył o tak młodej i subtelnej kochance, z którą mógłby się pokazywać w najlepszych towarzystwach. Tylko jej naturalna szlachetność i emanująca z niej czystość wstrzymywały go przed wypowiedzeniem pod jej adresem kilku płaskich komplementów, zazwyczaj tak skutecznych. Uwiedzenie tej dziewczyny będzie przedsięwzięciem trudnym, ale jakże podniecającym!

-Mam pacjentkę -ciągnął. -Ciekawy przypadek. Pochodzi z rodziny mieszczańskiej, licznej, raczej zamożnej i powszechnie szanowanej.

-Co się jej przydarzyło?

-Coś miłego. Wyszła za męża.

-Czyżby to była choroba?

-Mąż życzy sobie, żebyśmy wymodelowali te części jej ciała, które mu się nie podobają. Niektóre linie łatwo będzie złagodzić. Tu i ówdzie usuniemy trochę tłuszczu, zgodnie ze wskazówkami męża. A takie sprawy jak cieńsze uda, mniej pyzate policzki, inny kolor włosów to zupełne drobiazgi.

Nebamon nie powiedział, że za swoje usługi otrzymał już dziesięć dzbanów maści i rzadkich pachnideł -przy takiej zapłacie zabieg musiał się udać.

-Masz bardzo pewną rękę, Neferet, więc bardzo bym się cieszył z twojej współpracy.

W dodatku otrzymasz ode mnie pochlebną opinię, która ci się przyda. Zgodzisz się obejrzeć moją pacjentkę?

Mówił swoim najprzymilniejszym tonem. Nie dając Neferet czasu na odpowiedź, wprowadził damę Silkis.

Weszła przerażona, zasłaniając sobie dłońmi twarz.

-Nie chcę, żeby ktokolwiek mi się przyglądał -rzekła głosem wystraszonej

dziewczynki. -Jestem za brzydka.

Ciało damy Silkis, starannie okryte szeroką suknią, miało rzeczywiście dość krągłe kształty.

-Co jadasz? -zapytała Neferet.

-Ja... nie zwracam uwagi na to, co jem.

-Lubisz ciasta?

-Bardzo.

-Wskazane byłoby jadać ich mniej... Czy pozwolisz, że obejrzę ci twarz?

Łagodność Neferet przełamała opory i Silkis odjęła dłonie od twarzy.

-Jesteś chyba bardzo młoda?

-Mam dwadzieścia lat.

Lalkowa buzia pacjentki była rzeczywiście raczej krągła, ale nie budziła ani wstrętu, ani nawet niesmaku.

-Dlaczego nie chcesz być taka, jaka jesteś?

-Mój mąż ma rację. Wyglądam szkaradnie. A powinnam mu się podobać.

-Czy nie za bardzo mu ulegasz?

-Jest taki silny... I ja mu przyrzekłam.

-Przekonaj go, że się myli.

Nebamon poczuł, że wzbiera w nim gniew.

-Motywy, jakimi kieruje się pacjent, to nie nasza sprawa -wtrącił oschle. -My powinniśmy postępować zgodnie z jego życzeniem.

-Nie zgadzam się na zadawanie zbędnych cierpień tej młodej kobiecie.

-Wyjdź stąd!

-Z przyjemnością.

-Mylisz się, tak postępując, Neferet.

-Jestem wierna zasadom sztuki lekarskiej.

-Nie masz o niczym pojęcia i niczego nie uzyskasz!

Pożegnaj się z karierą!

Jarrot zakasłał. Pazer podniósł głowę.

-Jakiś kłopot?

-Wezwanie.

-Dla mnie?

-Dla ciebie. Dziekan przedsionka chce się natychmiast z tobą widzieć.

Pazer nie mógł zlekceważyć wezwania, odłożył więc pędzelek i paletę.

Przed pałacem królewskim, tak samo jak przed każdą świątynią, wznosił się drewniany przedsionek, gdzie wyznaczony urzędnik wymierzał sprawiedliwość. Wysłuchiwał skarg, rozróżniał prawdę od matactw, chronił słabych i osłaniał ich przed możnymi.

Dziekan urzędował przed rezydencją władcy. Budynek, wsparty na czterech słupach i opierający się tyłem o fasadę pałacu, miał kształt wielkiego prostokąta. W głębi mieściła się sala posłuchań. Kiedy wezyr udawał się do faraona, zawsze pamiętał o spotkaniu się z dziekanem przedsionka.

Sala posłuchań była pusta. Dziekan, ubrany w spódniczkę, siedział z chmurną miną na krześle z połączanego drewna. Znany był jako człowiek twardy i nie rzucający słów na wiatr.

-Więc to ty jesteś sędzia Pazer?

Młody człowiek skłonił się z szacunkiem, pełen lęku, że ma oto przed sobą najwyższego sędziego prowincji. To nagłe wezwanie i ta bezpośrednia rozmowa nie zapowiadały nic dobrego.

-Piorunująca kariera -stwierdził dziekan. -Jesteś usatysfakcjonowany?

-Chyba nigdy nie będę, panie. Najbardziej bym pragnął, żeby ludzkość stała się mądra, a sądy przestały istnieć, ale to marzenia z dzieciństwa, coraz bardziej odległe.

-Dużo o tobie słyszę, chociaż dopiero od niedawna mieszkasz w Memfisie. Czy jesteś w pełni świadom swoich obowiązków?

-Są dla mnie wszystkim.

-Pracujesz dużo i szybko.

-Nie tyle, ile bym chciał. Będę bardziej skuteczny, gdy lepiej zorientuję się w trudnościach zawodu.

-Skuteczny?.. Co masz na myśli?

-Tę samą sprawiedliwość dla wszystkich. Przecież to nasz ideał i nasza zasada postępowania, panie.

-Któż twierdzi inaczej?

Głos dziekana był ochryply. Wstał i zaczął chodzić po sali.

-Nie spodobały mi się twoje uwagi na temat dentysty Kadasza.

-Mam podejrzenia, panie. -A gdzie dowody?

-Zazaczyłem w sprawozdaniu, że ich nie mam. Właśnie dlatego nie wszcząłem postępowania przeciwko niemu.

-Po co w takim razie ta zbędna agresywność?

-Chciałem zwrócić ci na niego uwagę, bo z pewnością masz pełniejsze informacje niż ja.

Dzekan zatrzymał się. Był wściekły.

-Uważaj, sędzio Pazerze! Czyżbyś insynuował, że coś wiem i to ukrywam?

-Bynajmniej, panie. Poprowadzę dalsze śledztwo, jeśli uznasz, że tak trzeba.

-Zapomnij o Kadaszu! Dlaczego zawzięłeś się na Denesa?

-W jego przypadku naruszenie prawa rzuca się w oczy.

-Przecież na wniesionej przeciwko niemu skardze był dopisek!

-Istotnie. "Nie nadawać biegu", I właśnie dlatego zająłem się sprawą w pierwszej kolejności. Przynależem sobie, że tego rodzaju uwagi będę odrzucał z całą stanowczością.

-Czy wiesz, że to ja byłem autorem tej rady?

-Człowiek można winien dawać przykład, a nie używać swego bogactwa do wykorzystywania słabych.

-Zapomniałeś o koniecznościach gospodarczych.

-Jeśli kiedykolwiek wezmą one górę nad sprawiedliwością, będzie to oznaczało wyrok śmierci dla Egiptu. Odpowiedź ta wstrząsnęła dziekanem przedsionka, Kiedyś, w młodości, i on z równą żarliwością głosił podobne poglądy. Potem przyszły trudne sprawy, awanse, konieczne stały się kompromisy i układy, ustępstwa wobec zwierzchników. Wiek dojrzałości.,.

-Co zarzucasz Denesowi?

-Sam wiesz, panie.

-Czy według ciebie można go skazać za to, co robi?

-Oczywiście.

Dziekan przedsionka nie mógł zdradzić Pazerowi, że właśnie spotkał się z Denesem i że Denes prosił go o przeniesienie młodego sędziego.

-Jesteś zdecydowany kontynuować śledztwo?

-Jestem.

-Wiesz, że mogę cię natychmiast z powrotem odesłać do twojej wioski?

-Wiem.

-Ta perspektywa nie wpływa na zmianę twojego punktu widzenia?

-Nie, panie.

-Będziesz więc głuchy na wszelki głos rozsądku?

-Tu chodzi tylko o próbę nacisku. Denes to oszust i korzysta z niena leżnych mu przywilejów. Jego sprawa leży w moich kompetencjach, dlatego więc miałbym ją pomijać?

Dziekan się zastanawiał. Zazwyczaj rozstrzygał sprawy bez wahania. z

przeświadczeniem, że służy krajowi. Postawa Pazerza wywoływała w nim jednak tyle

wspomnień, że ujrzał siebie samego na miejscu młodego sędziego, który pragnie niezłomie

wykonywać swoje obowiązki. Przyszłość rozwieje oczywiście jego złudzenia, czyż jednak

teraz nie ma racji, porywając się na niemożliwe?

-Denes to człowiek bogaty i potężny, a jego żona to znana kobieta interesów. Dzięki

nim przewóz towarów przebiega regularnie i sprawnie. Po co go zakłócać?

-Nie stawiaj mnie w roli oskarżonego, panie. Statki nie przestaną krążyć po Nilu ani w

dół, ani w górę rzeki, jeśli sąd skaże Denesa.

Dziekan długo milczał, wreszcie rzekł:

-Wykonuj, Pazerze, swoje obowiązki tak, jak je pojmujesz.

ROZDZIAŁ 9

Od dwóch dni Neferet oddawała się rozmyślaniam w jednym z pokoików słynnej

szkoły lekarskiej w Sais, w delcie Nilu. Przyszłych lekarzy poddawano tu egzaminom,

których przebiegu nigdy z góry nie ujawniano. Wielu odpadało - w kraju, gdzie ludzie

nierzadko dożywali osiemdziesięciu lat, służbie zdrowia zależało na doborze jak najlepszych

adeptów.

Czy ona, młoda kobieta, marząca o tym, by nieść ulgę cierpiącym, zdoła

urzeczywistnić swe marzenia? Dozna wielu niepowodzeń, ale w walce z cierpieniem nie

ulegnie. Czeka ją jeszcze egzamin przed komisją lekarską w Sais.

Kapłan przyniósł jej suszone mięso, daktyle, wodę i papirusy lekarskie. Czytała je i czytała, niektóre pojęcia zaczynały się już jej mieszać. Pograżała się wtedy w rozmyślaniach, to z niepokojem, to z ufnością kierując oczy na otaczający szkołę rozległy ogród pełen szarańczynów.

Słońce zachodziło, gdy przyszedł po nią strażnik mirry, farmaceuta-specjalista od sztuki okadzania. Zaprowadził ją do pracowni i postawił przed gronem swych kolegów. Każdy z nich kazał dziewczynie sporządzić receptę, przygotować lek, oszacować toksyczność takiej czy innej trucizny, zidentyfikować jakąś substancję, szczegółowo opowiedzieć o zbieraniu ziół leczniczych, gumożywicy i miodu. Wielokrotnie wpadała w zakłopotanie i musiała grzebać głęboko w zakamarkach pamięci.

Po pięciogodzinnym egzaminie czterech farmaceutów oceniło go pozytywnie. Piąty wygłosił zdanie przeciwne i uzasadnił je tym, że Neferet dwukrotnie pomyliła się w dawkach. Nie zważając na zmęczenie dziewczyny, domagał się, żeby ją dalej przepytawać. Jeśli odmówi, może wyjeżdżać z Sais.

Wytrzymała. Ze swoją zwykłą łagodnością odparła wszystkie ataki prześladowcy, który wreszcie ustąpił.

Nie pogratulowano jej ani słowem. Wróciła do swojej izdebki, rozłożyła się na macie i natychmiast usnęła.

Farmaceuta, który w przeddzień tak ją wymęczył, obudził ją o świcie.

-Masz prawo do dalszych egzaminów. Przystępujesz do nich?

-Jestem do waszej dyspozycji.

-Masz pół godziny na toaletę i śniadanie. Uprzedzam, że ten egzamin będzie niebezpieczny.

-Nie boję się.

-Pomyśl jeszcze.

Na progu pracowni farmaceuta ponowił ostrzeżenie.

-Nie lekceważ tego, co powiedziałem.

-Nie cofnę się.

-Jak sobie życzysz. Weź to.

Podał jej rozwidlony kij.

-Wejdiesz do pracowni i przygotujesz lekarstwo z tych składników, które tam znajdziesz.

Zamknął za Neferet drzwi. Na niskim stoliku stały fiołki, pucharki i dzbanuszki, a w najdalszym kącie koło okna - przykryty koszyk. Podeszła bliżej. Przez szpary w pokrywie zobaczyła, co jest w środku.

Cofnęła się przerażona. Żmija rogata!

Ukąszenie tego gada oznaczało śmierć, ale jego jad był podstawowym składnikiem bardzo skutecznych leków na krwotoki, zaburzenia nerwowe i choroby serca. Zrozumiała, na co czekał farmaceuta.

Wstrzymała oddech, opanowała drżenie rąk i uniosła pokrywkę. Żmija, ostrożna, nie od razu ruszyła się z legowiska. Neferet -skoncentrowana i nieporuszona -patrzyła, jak gad przełazi przez brzeg koszyka i wypęłza na posadzkę. Długi na metr, poruszał się szybko, a dwa groźne rogi zdawały się wystrzeliwać z jego czoła.

Neferet z całej siły ścisnęła w rękę kij, stanęła po lewej stronie żmii i próbowała przytrzymać jej łeb widłami. Przymknęła na chwilę oczy -jeśli źle trafi, gad wpełźnie na kij i ukąsi ją.

Trafiła! Ciało żmii miotano się we wściekłych drgawkach.

Neferet przyklęła i złapała ją powyżej łba. Pozostawało wycisnąć jad z jej paszczy.

Na statku płynącym do Teb Neferet niewiele miała czasu na wypoczynek. Liczni lekarze -każdy w swojej specjalności -zamęczali ją pytaniami z dziedzin, które opanowywała w czasie nauki.

Neferet dostosowywała się do nowych sytuacji. Nie traciła głowy nawet w najbardziej nieprzewidzianych okolicznościach, znosiła wyskoki i kaprysy towarzystwa, a sobą zajmowała się mało, by tym lepiej postrzegać siły i tajemnice przyrody. Pragnęła szczęścia, ale przeciwności nie zniechęcały jej. To poprzez nie osiągnie w przyszłości szczęście.

Ani przez chwilę nie odczuwała wrogości wobec tych, co ją dręczyli -przecież kształtowali ją i ukazywali siłę jej powołania.

Powrót do rodzinnych Teb był przeżyciem przyjemnym. Niebo wydawało się jej tu błękitniejsze niż w Memfisie, a powietrze bardziej rześkie. Kiedyś wróci tu na stałe, zamieszka przy rodzicach i znów będzie się przechadzać po wiosce, gdzie spędziła dzieciństwo. Pomyślała o małpce, którą zostawiła u Branira, licząc na to, że uszanuje jej starego nauczyciela i okaże się mniej skłonna do figlów.

Bramę otworzyło jej dwóch kapłanów z ogolonymi czaszkami. W obrębie wysokich murów wznosiło się kilka świątyń. To tu, w królestwie bogini Mut, której imię znaczyło "matka" i "śmierć" zarazem, lekarze otrzymywali świadectwo ukończenia nauki.

Powitał ją przełożony.

-Otrzymałem sprawozdania ze szkoły w Sais. Jeśli tego pragniesz, możesz przystąpić do dalszego ciągu.

-Pragnę.

-Ostateczna decyzja nie należy do ludzi. Musisz się skupić, staniesz bowiem przed sędzią, który nie jest z tego świata.

Założył jej na szyję sznur z trzynastoma węzłami i kazał uklęknąć.

-Sekret lekarza -rzekł -tkwi w poznaniu serca, gdyż stamtąd właśnie wychodzą widzialne i niewidzialne naczynia, sięgające do każdego organu i do każdego członka. Dlatego to serce rozbrzmiewa w całym ciele. Gdy osłuchując pacjenta, kładziesz mu rękę na głowie, karku, ramionach, nogach lub w jakimkolwiek innym miejscu, szukaj najpierw odgłosów serca i jego bicia. Upewnij się, czy mocno tkwi na miejscu, czy nie osuwa się i nie odchyła od zwykłego położenia, czy stuka rytmicznie. Wiedz, że poprzez ciało przechodzą kanały i płyną nimi lotne moce: powietrze, krew, woda, łzy, sperma, odchody. Dbaj o czystość naczyń i osocza. Choroba oznacza niesprawne działanie mocy. Oprócz skutków zbadaj i przyczynę. Wobec pacjentów bądź szczerą i podawaj im jedną z trzech możliwych diagnoz: tę chorobę znam i wyleczę; z tą chorobą będę walczyła; wobec tej choroby jestem bezsilna. Idź ku swemu przeznaczeniu.

W świątyni panowała cisza.

Siedząca w kucki na piętach, z rękoma złożonymi na kolanach, z zamkniętymi oczyma, Neferet czekała. Czas przestał dla niej istnieć. Była skupiona i opanowana. Czyż może nie ufać bractwu kapłanów-lekarzy, którzy od początku istnienia Egiptu wyświęcali powołanych, aby uzdrawiać?

Dwóch kapłanów podniosło ją z kucek. Otworzyły się wiodące do krypty drzwi z cedrowego drewna i kapłani zostawili ją samą. Jak odrętwiała, ani się nie bojąc, ani nie spodziewając się niczego, weszła do długiej sali pogrążonej w ciemnościach.

Ciężkie drzwi zawarły się za nią. Natychmiast wyczuła czyjaś obecność w krypcie.

Ktoś czał się w ciemnościach i przyglądał się jej. Przycisnęła ręce do ciała, wstrzymała oddech i odpędziła od siebie strach. Sama doszła aż tutaj, sama będzie się broniła.

Nagle snop światła spłynął spod sklepienia i padł na stojący w głębi pod ścianą diorytowy posąg. Przedstawiał on kroczącą boginię Sachmet -straszliwą lwicę, która zawsze

pod koniec roku usiłowała zniszczyć ludzkość, zsyłając na świat chmury wyziewów, liczne choroby i zarodki zła. Docierały one wszędzie, roznosząc nieszczęścia i śmierć. Tylko lekarze byli w stanie przeciwstawić się zamiarom bogini -groźnej, ale będącej ich patronką. Tylko ona uczyła ich sztuki leczenia i odkrywała im tajemnicę leków.

Nikt śmiertelny -powtarzano często Neferet -nie może bezkarnie spojrzeć bogini w twarz, nie tracąc przy tym życia.

Powinna opuścić oczy, odwrócić wzrok od niezwykłego posągu, od oblicza rozszalałej lwicy. Spojrzała w nie jednak.

Neferet patrzyła na Sachmet.

Pomodliła się do bogini, by dostrzegła w niej powołanie, by zajrzała głęboko do jej serca i oceniła jego szczerłość. Smuga światła poszerzyła się i ogarnęła swym zasięgiem cały kamienny posąg. Jego majestat poraził dziewczynę.

I stał się cud: straszliwa lwica uśmiechnęła się.

Kolegium lekarzy tebańskich zebrało się w wielkiej sali z kolumnami i sadzawką pośrodku. Przełożony zbliżył się do Neferet.

-Czy masz mocne postanowienie leczenia chorych?

-Bogini była świadkiem mojej przysięgi.

-To, co polecamy bliźnim, trzeba najpierw wypróbować na sobie.

Podał jej puchar napełniony czerwonym płynem.

-Oto trucizna. Wypijesz ją, rozpoznasz i dobierzesz właściwą odtrutkę. Jeśli się pomylisz, umrzesz. Prawo Sachmet uchroni Egipt przed złym lekarzem.

Neferet ujęła puchar w ręce.

-Możesz odmówić i opuścić to zgromadzenie.

Płyn był gorzki. Piła powoli, próbując od razu rozpoznać, co to takiego.

Żałobny kondukt, za którym postępowwały płaczki, przeszedł wzdłuż murów świątyni i skierował się ku rzece. Wół ciągnął płozy, na których złożono sarkofag.

Z dachu świątyni Neferet przyglądała się tej grze życia i śmierci.

Była wyczerpana; przyjemnie było czuć na skórze ciepło promieni słonecznych.

-Jeszcze przez kilka godzin będzie ci zimno. W organizmie nie zostanie ani ślad trucizny. Twoja szybkość i precyzja wywarły jak najlepsze wrażenie na zespole naszych kolegów.

-A uratowalibyście mnie, gdybym się pomyliła?

-Kto leczy innych, nie może mieć litości dla siebie.

Gdy tylko całkiem wyzdrowiejesz, wrócisz do Memfis i podejmiesz tam swoją pierwszą pracę. Napotkasz mnóstwo przeszkód na swej drodze, bo lekarz tak młody i tak utalentowany wzbudzać będzie zawiść. Nie bądź ani ślepa, ani naiwna.

Wysoko nad świątynią pomykały w powietrzu jaskółki. Neferet pomyślała o swym nauczycielu Branirze. To on wszystkiego ją nauczył i jemu zawdzięcza życie.

ROZDZIAŁ 10

Pazerowi coraz trudniej było skupić się nad pracą - w każdym hieroglifie widział twarz Neferet.

Sekretarz przyniósł mu dwadzieścia glinianych tabliczek.

-To lista rzemieślników zatrudnionych w ostatnim miesiącu w arsenale -rzekł. -

Musimy sprawdzić, czy któryś z nich nie figuruje w rejestrze kar.

-Jak to można zrobić najszybciej?

-Przejrzeć rejestry centralnego więzienia, panie.

-Mógłbyś się tym zająć?

-Dopiero jutro. Teraz muszę szybko wracać do domu, mam na głowie przyjęcie

urodzinowe córki.

-Baw się dobrze, Jarrocie.

Po wyjściu sekretarza Pazer raz jeszcze przeczytał przygotowane wcześniej pismo wzywające Denesa przed sąd i zawierające główne punkty oskarżenia.

Ze zmęczenia pomętniało mu w oczach. Nakarmił osła, który położył się przed wejściem do kancelarii, zabrał Zucha i udał się na przechadzkę. Nogi zanosły go same do spokojnej dzielnicy, w pobliże szkoły skrybów, gdzie kształciła się przyszła elita kraju. Ciszę przerwało nagłe trzaśnięcie drzwiami, potem dały się słyszeć podniesione głosy i słabe dźwięki muzyki, mieszanina. fletu z bębenkiem. Pies nastawił uszu. Pazer zatrzymał się zaintrygowany. Kłótnia przybierała na sile - po groźbach nastąpiły uderzenia i okrzyki bólu. Zuch, który nie znosił przemocy, przywarł panu do nóg.

Mniej więcej sto metrów przed nim jakiś młody człowiek w pięknym stroju pisarza wspiął się na mur okalający szkołę, zeskoczył na ziemię i co sił w nogach popędził uliczką w ich stronę, skandując słowa sprośnej piosenki na cześć nierządnic. Gdy przebiegał obok sędziego, promień księżyca oświetlił mu twarz.

-Suti!

Uciekinier stanął gwałtownie w miejscu i odwrócił się.

-Kto mnie wołał?

-Oprócz mnie nie ma tu nikogo.

-Zaraz będą, chcą mi złoić skórę. Szybko, w nogi!

Pazerowi nie trzeba było tego powtarzać, a Zuch, oszalały z radości, popędził za nimi.

Zdziwił się tylko, że jego dwaj towarzysze są tacy niewytrzymali, bo już po dziesięciu minutach przystanęli, żeby złapać tchu.

-Suti... to naprawdę ty?

-Tak samo jak ty to Pazer. No, jeszcze trochę wysiłku, a będziemy bezpieczni.

We trzech schronili się w pustym magazynie nad Nilem, z daleka od strefy, po której krążyły uzbrojone patrole.

-Miałem nadzieję, że się wkrótce zobaczymy, ale w bardziej sprzyjających okolicznościach.

-Zapewniam cię, że te są jak najbardziej sprzyjające. Wyrwałem się przed chwilą z tego więzienia.

-Nazywasz więzieniem główną szkołę pisarzy w Memfisie?

-Umarłbym w niej z nudów.

-A przecież gdy pięć lat temu opuszczałeś naszą wioskę, chciałeś zdobywać wykształcenie.

-Każdy powód był wtedy dobry, byle się przenieść do miasta. Jednego tylko żałowałem: że rozstaję się z tobą. Byłeś mi jedynym przyjacielem pośród tych chłopków.

-I źle nam tam było?

Suti ułożył się na posadzce.

-Masz rację, to były miłe chwile. Ale wyrosliśmy. Bawić się, żyć pełnią życia... na wsi to było niemożliwe. Marzyłem o Memfisie.

-No i urzeczywistniły się te twoje marzenia?

-Początkowo byłem cierpliwy. Uczę się i pracuję, piszę i czytam, słucham nauk, które otwierają umysł, poznaję wszystko, co tylko istnieje, co ukształtował stwórca i co zapisał Tot: niebo i jego żywioły, ziemię i to, co na niej, to, co kryje się w górach, co unosi się na falach i co wyrasta na grzbiecie ziemi. Oszaleć z nudów! Na całe szczęście szybko zacząłem chodzić do domów piwa.

-Do tych miejsc rozpusty?

-Nie baw się w stróża moralności, Pazerze.

-Przecież do pisania rwałeś się bardziej niż ja!

-Ech, te książki i te mądre maksymy! Już od pięciu lat uszy mi od nich puchną! Chcesz, to i ja mogę poudawać profesora. "Kochaj książki jak własną matkę, cóż bowiem może być wspanialszego? Książki napisane przez mędrców są jak piramidy, a ich dziecięciem jest kałamarz. Słuchaj rad ludzi mądrzejszych od ciebie; wczytuj się w ich słowa, utrwalone w księgach. Stań się człowiekiem wykształconym, nie oddawaj się ani lenistwu, ani bezczynności i pożądam wiedzy całym sercem". No co, dobrze wyrecytowałem lekcję?

-Znakomicie!

-Miraże dla ślepców!

-A co wydarzyło się dziś wieczorem? Suti wybuchnął śmiechem. Ten ruchliwy i pełen życia chłopiec, dusza wiejskiego towarzystwa, teraz był już w pełni mężczyzną. Miał długie, czarne włosy, szczerą twarz i proste spojrzenie, mówił głośno, jakby zżerany jakimś ogniem.

-Dziś wieczorem zorganizowałem małą uroczystość.

-W szkole?

-No właśnie, w szkole. Moi koledzy szkolni to w większości typy drętwe, ponure i bez wyrazu; trzeba im wina i piwa, żeby zapomnieli o swojej ukochanej nauce. Było trochę muzyki, była popijawa, było i rzyganie, i śpiewy. Najlepsi uczniowie klepali się po brzuchach i stroili girlandami kwiatów.

Suti podniósł się.

-Nasza zabawa nie spodobała się wychowawcom, wbiegli z kijami. Wszystkiego się wyparłem, ale koledzy mnie wydali. Musiałem wiać.

Pazer był zgnębiony.

-Wyrzucą cię ze szkoły!

-I bardzo dobrze! Nie nadaję się na skrybę. Nikomu nie szkodzić, nikomu nie przysparzać trosk, nikogo nie pozostawiać w biedzie i cierpieniu... Utopia dobra dla mędrców! Mnie spala żądza przygód, Pazerze, wielkich przygód!

-Jakich?

-Jeszcze nie wiem. Chociaż... tak, już wiem. Wojsko. Będę podróżował, poznawał obce kraje, obce ludy.

-Będziesz narażał życie.

-Niebezpieczne będzie tym cenniejsze. Po co budować sobie egzystencję, skoro i tak zniszczy ją śmierć? Wierz mi, Pazerze, żyć trzeba bieżącą chwilą i korzystać z każdej okazji do radości. Znaczymy mniej niż motyle, nauczmy się przynajmniej latać z kwiatka na kwiatek.

Zuch warknął.

-Ktoś się zbliża, trzeba umykać.

-W głowie mi się kręci.

Pazer wyciągnął rękę, Suti złapał za nią i zaczął wstawać.

-Oprzyj się na mnie.

-Wcale się nie zmieniłeś, Pazerze, wciąż jesteś opoką.

-Jesteś moim przyjacielem, a ja twoim.

Wychynęli z magazynu, obeszl go i zapuścili się w gąszcz uliczek.

-Dzięki tobie nie znajdą mnie.

-Nocne powietrze otrzeźwiło Sutiego. -Ja już nie jestem pisarzem. A ty?

-Aż wstyd się przyznać.

-Czyżby szukała cię policja?

-No, niezupełnie.

-Jesteś przemytnikiem?

-Też nie.

-No to łupisz porządnych ludzi?

-Jestem sędzią.

Suti stanął jak wryty, ujął Pazera za ramiona i spojrzał mu w oczy.

-Kpisz sobie ze mnie?

-Nie potrafiłbym.

-To prawda... Sędzia... Na Ozyrysa, nie do wiary! Aresztujesz winnych?

-Mam do tego prawo.

-Zostałeś... małym sędzią czy wielkim?

-Małym, ale w Memfisie. Wezmę cię do siebie, u mnie będziesz bezpieczny.

-Nie naruszasz prawa?

-Nie wpłynęła żadna skarga przeciwko tobie.

-A gdyby wpłynęła?

-Prawo przyjaźni jest święte. Gdybym je naruszył, stałbym się niegodny swojego stanowiska.

Uścisnęli się.

-Zawsze będziesz mógł liczyć na mnie, Pazerze, to przysięga na całe życie.

-Powtarzasz się, Suti. Już na wsi zmieszaliśmy krew i już wtedy staliśmy się czymś więcej niż braćmi.

-Powiedz mi, masz pod swoimi rozkazami policjanta?

-Nawet dwóch. Jednego Nubijczyka i jednego pawiana. Jeden groźniejszy od drugiego.

-Skóra mi cierpnie na plecach.

-Uspokój się, szkoła pisarzy poprzestanie na wydaleniu cię. Staraj się nie popełnić żadnego poważnego przestępstwa. Drobiazgów nie zauważę.

-Jak dobrze, że cię spotkałem, Pazerze!

Pies skakał dokoła Sutiego, więc zaczął się z nim ścigać, co jeszcze bardziej rozbawiło zwierzę.

Suti miał wielkie serce, a Pazer potrafił trzeźwo osądzać. Nie aprobował oczywiście ani sposobu myślenia przyjaciela, ani jego trybu życia, obawiał się, żeby nie popadł w większe tarapaty. Wiedział jednak, że Suti to samo myśli o nim. Jeśli zawrą sojusz, jeden doceni zalety drugiego.

Osiół nie wyraził sprzeciwu, więc Suti bez przeszkód przestąpił próg domu Pazera.

Szybko minął kancelarię - papirusy i palety nie budziły w nim przyjemnych wspomnień - i wszedł na piętro.

-No, nie jest to pałac -stwierdził -ale oddychać jakoś tu się da. Sam mieszkasz?

-Niezupełnie. Mam ze sobą Zucha i Wiatra Północy.

-Miałem na myśli kobietę.

-Jestem zavalony pracą i...

-Pazerze, przyjacielu! Byłżebyś wciąż... niewiniątkiem?

-Obawiam się, że tak.

-Zaraz temu zaradzimy. Ze mną to zupełnie inna sprawa. W wiosce nie udawało mi się, bo wszędzie czatowały stare megiery, ale Memfis to istny raj! Pierwszy raz w życiu kochałem się z pewną małą Nubijką, która przede mną miała więcej kochanków niż palców u rąk. Gdy poczułem rozkosz, myślałem, że umrę ze szczęścia. Nauczyła mnie, jak pieścić, jak czekać, aż jej będzie dobrze, jak odzyskiwać siły i ciągnąć grę, w której nikt nie przegrywa. Potem była narzeczona odźwiernego z naszej szkoły. Wierność odkładała na potem i miała

ochotę na chłopaka, co ledwie przestał być wyrostkiem. Jej zachłanność mnie wykańczała.

Miała cudowne piersi, a pośladki tak piękne jak wyspy na Nilu przed przyborem. Nauczyła

mnie delikatnych sztuczek i szczytowaliśmy razem. Potem zabawiałem się z dwiema

Syryjkami z domu piwa. Niepowtarzalne doznania, Pazerze, dłonie miały miłsze niż balsam i

nawet stopami potrafiły tak muskać skórę, że aż cały drżałem.

Suti znów wybuchnął grzmiącym śmiechem; Pazer nie był w stanie udawać powagi i

także zaczął się śmiać.

-Nie chcę się chwalić, ale miałbym trudności ze sporządzeniem listy wszystkich

moich podbojów. To coś silniejszego ode mnie. Nie potrafię się obejść bez ciepła kobiecego

ciała. Cnota to wstydliva choroba i wymaga energicznego leczenia. Od jutra zajmę się tobą.

-Tylko że...

-Nie chcesz? -Oczy Sutiego ożywił figlarny blask.

-Mam pracę, akta...

-Nigdy nie potrafiłeś kłamać, Pazerze. Jesteś zakochany i chowasz cnotę dla swej

ślicznotki.

-Formułowanie oskarżeń należy zwykle do mnie...

-To nie oskarżenie. Ja tam nie wierzę w wielką miłość, ale z tobą wszystko możliwe.

Najlepszy dowód, że jesteś sędzią a zarazem moim przyjacielem. Jak nazywa się to чудо?

-Ja... Ona o niczym nie wie. Bardzo możliwe, że się łudzę na próżno.

-Zamężna?

-Co ci do głowy przychodzi?

-No, owszem, masz rację. Na mojej liście brak wzorowej żony. Niczego nie będę robił

na siłę, trochę zasad mam, ale gdyby tak trafiła się okazja, tobym nie przepuścił.

-Cudzołóstwo jest karalne.

-O ile winnego się przyłapie. W miłości najważniejsza rzecz, poza samym

baraszkowaniem, to dyskrecja. Nie będę cię już męczył w sprawie twojej oblubienicy, sam wszystko wykryję i w razie potrzeby pomogę ci.

Podłożył sobie poduszczkę pod głowę i rozciągnął się na macie.

-Naprawdę jesteś sędzią?

-Daję ci słowo.

-Nie mógłbyś mi w takim razie udzielić pewnej cennej rady?

Pazer spodziewał się tego rodzaju katastrofy. Wezwał Tota, w nadziei że popełniona przez Sutiego zbrodnia nie wykracza poza jego kompetencje.

-Głupia historia -zwierzył mu się przyjaciel. - W zeszłym tygodniu uwiodłem pewną młodą wdówkę. Koło trzydziestki, zgrabna figura, namiętne usta. Nieszczęsna kobieta, mąż maltretował ją i jego śmierć była dla niej wybawieniem. Poczula się taka szczęśliwa w moich ramionach, że powierzyła mi pewną misję handlową, a mianowicie sprzedaż prosiaka na targu.

-Prowadzi gospodarstwo?

-Hoduje trochę zwierząt.

-No i co dostałeś za tego prosiaka?

-Bieda w tym, że nic. Wczoraj wieczorem biedne zwierzę poszło na pieczone na naszą małą uroczystość.

Wierzę w swój urok, ale ta młoda wdówka jest skąpa i bardzo przywiązana do swojego dobytku. Jeśli wrócę z pustymi rękoma, narażę się na oskarżenie o kradzież.

-Masz coś jeszcze na sumieniu?

-Drobiazgi. Tu i ówdzie trochę długów. Największy kłopot to ten prosiak.

-Śpij spokojnie.

Pazer wstał.

-Dokąd idziesz?

-Schodzę do kancelarii, przejrzę niektóre akta. Na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

ROZDZIAŁ 11

Suti nie był rannym ptaszkiem, ale dzisiaj musiał wyjść o świcie. Pazer wylał mu na głowę dzban zimnej wody, żeby go trochę otrzeźwić. Jego plan wydał się Sutiemu znakomity, choć trochę ryzykowny.

Udał się do śródmieścia, gdzie zaczynało właśnie pracę wielkie targowisko. Okoliczni chłopci i dziewczynki wśród zgiełku i targów sprzedawali tu swoje towary. Wkrótce zaczną się schodzić pierwsze klientki.

Suti wśliznął się między handlarzy i przykucnął o kilka metrów od upatrzonego celu, a była to klatka z drobiem. W niej właśnie znajdował się skarb, którym chciał zawładnąć. Był to wspaniały kogut. Egipcjanie nie traktowali tego stworzenia jak króla podwórek, lecz jak głupawę i nadmiernie zadufane w sobie ptaszysko.

Począł, aż cel znajdzie się w jego zasięgu, capnął ptaka i ścisnął go za szyję, tak by nie mógł zapiać. Było to przedsięwzięcie ryzykowne, gdyż dla przyłapanych na kradzieży więzienne wrota stały otworem. Pazer oczywiście nie pozostawił wyboru kupca przypadkowi.

W skazał Sutiemu takiego, który skazany był za oszustwo i winien poszkodowanemu równowartość ceny jednego koguta. Wyroku tego sędziego nie złagodził, zmienił tylko nieco procedurę spłaty długu. Poszkodowanym była administracja, Suti ją zastąpił.

Z kogutem pod pachą i bez przeszkód dotarł Suti do zagrody młodej wdówki, która karmiła właśnie kury.

-Niespodzianka -rzekł, pokazując ptaka. Odwróciła się i spojrzała.

-Wspaniały! Świetnie się spisałeś!

-Muszę stwierdzić, że nie poszło mi łatwo.

-Domyślam się. Tak wielki kogut! Wart przynajmniej tyle co trzy prosiaki.

-Kto kocha, ten umie przekonywać.

Odłożyła worek z ziarnem, wzięła koguta i postawiła go między kurami.

-Bardzo wiele umiesz, Suti. Czuję, jak wzbiera we mnie słodkie ciepło i chciałabym podzielić się nim z tobą.

-Któż pozostałby nieczuły na taką propozycję? Ciasno przytuleni weszli do pokoju wdowy.

Pazer nie czuł się dobrze. Zawładnęła nim jakaś niemoc i odbierała mu zwykłą energię. Czuł się zeszywniały i powolny, pociechy nie znajdował nawet w czytaniu wielkich pisarzy przeszłości, co zwykle uprzyjemniało mu wieczory. Potrafił jakoś ukrywać przygnębienie przed Jarrotem, nie udało mu się jednak ukryć go przed swym nauczycielem.

-Nie jesteś przypadkiem chory, Pazerze?

-Zwykłe przemęczenie.

-Może powinieneś trochę mniej pracować?

-Czuję się wręcz przywalony aktami.

-Poddano cię próbie, żeby sprawdzić twoją wytrzymałość.

-Już ją przekroczyłem.

-Nie byłbym tego pewien i myślę, że to nie przemęczenie jest przyczyną twego stanu.

Pazer, posępny, nie odpowiedział.

-Moja najlepsza uczennica odniosła sukces -oznajmił stary lekarz.

-Neferet?

-I w Sais, i w Tebach zdała wszystkie egzaminy.

-Czyli że jest już lekarzem?

-Jest, ku naszej wielkiej radości. -Gdzie będzie pracowała?

-Na początek w Memfisie. Na jutro wieczór zaprosiłem ją na skromne przyjęcie dla uczczenia tego sukcesu. Wpadniesz?

Denes kazał tragarzom zatrzymać się przed kancelarią sędziego. Wspaniała, malowana na niebiesko i czerwono lektyka olśniewała przechodniów. Rozmowa z Pazerem, choć niezwykle delikatna, nie będzie chyba aż tak przykra jak niedawne starcie z małżonką. Dama Nenofar potraktowała męża jako fajtlapę, człowieka o ciasnym mózdzku i wróblej głowie - przecież jego interwencja u dziekana przedsionka okazała się bezowocna. Denes, stawiając czoło burzy, próbował się usprawiedliwiać, że zwykle w takich wypadkach osiągał całkowity sukces. To dlaczego tym razem stary dygnitarz go nie posłuchał? Nie odwołał Pazera, ba, pozwolił mu nawet wysłać do niego, Denesa, jak najbardziej formalne wezwanie, jakby chodziło o zwykłego mieszkańca Memfisu!

W wyniku niedostatecznej przezorności Denesa i on sam, i ona, jego małżonka, zostali sprowadzeni do roli podejrzanych, ściganych przez drobnego urzędniczykę, który przybywszy tu z prowincji, zamierzał traktować prawo dosłownie. A skoro on, przewoźnik, tak wspaniale potrafi rozprawiać o interesach, niech oczaruje Pazera i niech doprowadzi do zawieszenia postępowania! Ogromna willa przez długi czas rozbrzmiewała krzykami damy Nenofar, która nie znośła, by ktoś się jej sprzeciwiał. Niepomyślne wieści szkodziły jej cerze.

Wiatr Północy zagradzał przejście. Gdy Denes szturchnął go łokciem i chciał odsunąć, osioł pokazał zęby. Przewoźnik cofnął się.

-Zabrać mi to bydłę z drogi! -krzyknął. Z kancelarii wyszedł Jarrot i pociągnął czworonoga za ogon, ale Wiatr Północy ustąpił dopiero na głos Pazera. Denes obszedł osła z daleka, żeby nie powalać sobie drogich szat.

Pazer siedział pochyłony nad jakimś papierusem.

-Usiądź, proszę -rzekł.

Denes poszukał wzrokiem siedzenia, ale żadne mu nie odpowiadało.

-Zważ, sędzio Pazerze -zaczął -że przychodząc tu na twoje wezwanie, daję dowód dobrej woli.

-Nie miałeś wyboru.

-Czy obecność osoby trzeciej jest tu konieczna?

Jarrot wstał, gotów się usunąć.

-Chciałbym wyjść trochę wcześniej... moja córka...

-Sekretarzu, będziesz protokołował, gdy cię poproszę.

Jarrot wcisnął się w kąt, w nadziei że tamci dwaj zapomną o jego obecności. Denes nie zniesie spokojnie takiego traktowania, zacznie się mścić, a wtedy i on, Jarrot, także ucierpi.

-Jestem bardzo zajęty, sędzio Pazerze -zaczął Denes. -Nie figurujesz na liście moich dzisiejszych rozmówców.

-Ale ty figurujesz na mojej, Denesie.

-Nie powinniśmy podchodzić do siebie tak ostro... Ty masz do załatwienia drobną sprawę urzędową, ja zaś chciałbym jak najszybciej się jej pozbyć. Czemuż nie mielibyśmy się porozumieć?

Mówił tonem coraz bardziej pojednawczym -potrafił dopasowywać się do rozmówców i schlebiać im, a dopiero wtedy, gdy czujność ich słabła, zadawał rozstrzygające ciosy.

-Odchodzisz od tematu, Denesie.

-Jak, proszę?

-Nie rozmawiamy o transakcji handlowej.

-Pozwól, że opowiem ci bajkę. Pewien niesforny koziołek odłączył się od stada, gdzie żyło mu się bezpiecznie. Napadł na niego wilk. Gdy koziołek ujrzał otwartą paszczę drapieżnika, rzekł: "Panie wilku, z pewnością będę dla ciebie smacznym kąskiem, ale potrafię najpierw cię rozweselić. Umiem na przykład tańczyć. Nie wierzysz mi? Zagraj coś na flecie, a zobaczysz". Wilk lubił figle, więc się zgodził. Tańcząc, koziołek zaalarmował psy, te rzuciły się na wilka i zmusiły go do ucieczki. Drapieżnik pogodził się z niepowodzeniem. Jestem myśliwym, pomyślał, a zabawiłem się w muzykanta. Sam sobie jestem winien.

-Jakiż morał z tej bajki?

-Ten, że każdy powinien znać swoje miejsce. Kto zechce odgrywać nie znaną sobie rolę, może popełnić fałszywy krok i gorzko tego żałować.

-Zrobiłeś na mnie wrażenie.

-Bardzo z tego rad. Więc co, staniemy na tym?

-Jeśli chodzi o bajkę, to tak.

-Jesteś bardziej domyślny, niż sądziłem. Nie będziesz długo gnić na tym podłym stanowisku. Dziekan przedsionka to mój dobry przyjaciel. Gdy się dowie, że sprawę załatwiłeś taktownie i inteligentnie, pomyśli o przesunięciu cię na jakieś ważniejsze stanowisko. Jeśli zapyta mnie o zdanie, wypowiem się o tobie jak najprzychylniej.

-Miło jest mieć przyjaciół.

-W Memfisie to sprawa zasadnicza i jesteś na dobrej drodze.

Gniew damy Nenofar był więc nieuzasadniony. Obawiała się, że Pazer będzie się różnił od innych, i pomyliła się. Denes dobrze znał ludzi własnego pokroju. Z wyjątkiem niektórych kapłanów, którzy mieszkali na stałe w świątyniach, każdy dbał tylko o jedno -o własne interesy.

Odwrócił się od sędziego, gotów do wyjścia.

-Dokąd idziesz? -zapytał Pazer.

-Przyjąć statek, który przy pływa właśnie z Południa.

-Nie doprowadziliśmy sprawy do końca. Człowiek interesu zrobił w tył zwrot.

-Oto główne punkty oskarżenia -ciągnął sędzia. - Pobieranie bezprawnych opłat i nie ustanowionego przez faraona podatku. Będzie spora grzywna.

Denes pobladł z gniewu. Nie mówił już, lecz syczał.

-Czyś oszalał?

-Zapisz, sekretarzu. Znieważenie urzędnika. Przewoźnik rzucił się na Jarrota, wyrwał mu z rąk tabliczkę i z wściekłością ją miażdżył ją stopami.

-A ty cicho siedź!

-...niszczenie przedmiotów należących do sądu -zauważył Pazer. -Dodatkowo się obciążasz.

-Dość tego!

-Wręczam ci ten papirus, znajdziesz w nim wszystkie szczegóły prawne i wysokość grzywny. Unikaj recydywy, bo zostaniesz wpisany do rejestru skazanych centralnego więzienia.

-Jesteś koziołkiem i będziesz pożarty!

-W bajce przegrany jest wilk.

Gdy Denes szedł przez izbę, Jarrot schował się za drewnianą skrzynkę.

Branir kończył przyrządzać smakowite danie. Wycisnął ikrę z zakupionych w jednym z najlepszych sklepów rybnych w Memfisie tępogłowów, potem -tak jak kazał przepis na kawior egipski -wypłukał ją w lekko osolonej wodzie, odcisnął między dwiema deszczułkami i wysuszył w przeciągu. Pyszności! Zrobi jeszcze pieczone żeberka wołowe z bobem, a na

deser poda figi i ciasteczka. Do tego najszlachetniejsze wino z Dety. I cały dom w girlandach kwiatów.

-Cóż to, jestem pierwszy? -zapytał Pazer.

-Pomóż mi rozstawić potrawy.

-Przeprowadziłem frontalny atak na Denesa. Dowody mam niezbite.

-Na co go skazałeś?

-Na wysoką grzywnę.

-Zrobiłeś sobie z niego nie byle jakiego wroga.

-Działiałem zgodnie z prawem.

-Bądź ostrożny.

Pazer nie zdążył zaprotestować. Weszła Neferet. Na jej widok zapomniał o Denesie, sekretarzu sądowym Jarrocie, o sędzie i aktach.

Miała na sobie jasnoniebieską suknię na ramiączkach, odsłaniającą gołe ramiona, oczka umalowała zieloną kredką. Krucha i silna zarazem, rozjaśniła dom gospodarza.

-Spóźniłam się.

-Przeciwnie -odparł Branir. -Dałaś nam czas i mogliśmy przygotować ikrę. Piekarz przyniósł właśnie świeże pieczywo. Możemy przejść do stołu.

Neferet wpięła sobie we włosy kwiat lotosu. Pazer, urzeczony, nie odrywał od niej oczu.

-Twój sukces to dla mnie wielka radość -ciągnął Branir. -Jesteś już lekarzem, więc przyjmij ode mnie ten talizman. Będzie cię chronił, tak jak chronił mnie. Noś go zawsze na sobie.

Ale... a ty, panie?.

-Do ludzi w moim wieku demony nie mają już przystępu.

Zawiesił młodej kobiecie na szyi złoty łańcuszek ze wspaniałym turkusem.

-Ten kamień pochodzi z Zachodniej Pustyni, z kopalni bogini Hathor. Pomaga zachować młodość duszy i radość serca.

Neferet złożyła ręce na znak czci i skłoniła się przed nauczycielem.

-Chciałbym i ja ci pogratulować -odezwał się Pazer -ale nie wiem jak...

-Najważniejsza jest intencja -zapewniła go z uśmiechem.

-Chciałbym jednak także ofiarować ci skromny upominek.

I podał jej bransoletkę z kolorowych pereł. Neferet zdjęła prawy sandał, założyła ozdobę na obnażoną stopę i przybrała nią sobie kostkę.

-Dzięki tobie czuję się ładniejsza. Te kilka słów natchnęło sędziego szaloną nadzieją.

Po raz pierwszy odniósł wrażenie, że Neferet dostrzega jego istnienie.

Przyjęcie upłynęło w serdecznym nastroju. Neferet, już odprężona, opowiedziała o kolejnych etapach trudnej drogi przez egzaminy; nie było to objęte tajemnicą. Branir zapewnił ją, że nic się tu nie zmieniło. Pazer skubał jedzenie, za to Neferet pożerał oczyma i spijał słowa z jej warg. W towarzystwie nauczyciela i ukochanej kobiety przeżył szczęśliwy wieczór, zmącony tylko chwilami lęku, czy Neferet go nie odtrąci.

Podczas gdy Pazer pracował, Suti przechadzał się z osłem i psem, kochał się ze swoją wdówką, rzucał się w nowe podboje miłosne, raczej obiecujące, i kosztował bujnego życia Memfisu. Był dyskretny, przyjaciela na ogół nie zanudzał i od pierwszego ich spotkania nawet raz u niego nie zanocował. Pod jednym tylko względem Pazer okazał się nieugięty: gdy Suti, upojony powodzeniem operacji "prosiak", wystąpił z wnioskiem, czyby jej nie powtórzyć, sędzia stanowczo się temu sprzeciwił. Kochanka stawała się coraz bardziej szczodra, więc Suti nie napierał.

W drzwiach pojawił się pawian. Wielkości prawie człowieka, miał głowę psa, kły

drapieżnika, białe łapy i brzuch, a tors i bary pokryte czerwoną sierścią. Za nim stał

Nubijczyk Kem.

-No, wreszcie jesteś!

-Poszukiwania były długie i trudne. Jarrot wyszedł?

-Zachorowała mu córka. Czegoś się dowiedział?

-Niczego.

-Jak to niczego? To niemożliwe!

Nubijczyk pomacał się po drewnianym nosie, jakby się upewniając, czy wciąż tkwi na swoim miejscu.

-Zasięgałem języka u najlepszych moich informatorów. Twierdzą, że nic nie wiedzą o losie dowódcy wart. Odsyłają mnie do naczelnika policji, jak gdyby cała sprawa objęta była najściślejszą tajemnicą.

-Będę się więc musiał wybrać do tej wysokiej osoby.

-Nie radzę ci. On nie lubi sędziów.

-Postaram się być uprzejmy.

Naczelnik policji Mentemozis miał dwie wille. Jedną w Memfisie, gdzie najczęściej przebywał, drugą w Tebach. Niski i tłuściutki, twarz miał okrągłą i wyglądał na pocziwca, a wrażenie to psuły tylko spiczasty nochał i nosowy głos. Był kawalerem, od młodości marzył wyłącznie o karierze i zaszczytach. Pomyślny los obdarzał go schedą po ludziach, którzy w porę umierali. Szykował się właśnie na posadę zarządcy kanałów, gdy szef bezpieczeństwa prowincji spadł z drabiny i skręcił sobie kark. Mentemozis nie miał szczególnych kwalifikacji, ale zadziałał szybko i stanowisko po zmarłym otrzymał. Potrafił znakomicie wykorzystać osiągnięcia swego poprzednika i szybko wyrobił sobie doskonałą opinię. Ktoś inny zadowoliliby się takim awansem, jego jednak zżerała ambicja -dlaczego nie pomyśleć o

szefostwie policji rzecznej? Niestety, stanowisko to zajmował człowiek młody i przedsiębiorczy; w porównaniu z nim Mentemozis wypadł blado. Stojący na drodze do kariery urzędnik utopił się jednak podczas wykonywania rutynowych czynności, pozostawiając w ten sposób wolne pole Mentemozisowi, który w oparciu o rozliczne układy natychmiast wysunął swoją kandydaturę. Pokonał poważniejszych od siebie, ale mniej operatywnych konkurentów i znów zastosował swą skuteczną metodę -przywłaszczyć sobie efekty cudzej pracy i ciągnąć z nich korzyści osobiste.

Zajmował już wysoki szczebel urzędniczej hierarchii i marzył o jej wierzchołku - całkowicie nieosiągalnym, gdyż naczelnik policji był człowiekiem w sile wieku, tryskał energią i miał za sobą pasmo sukcesów. Jedynym niepowodzeniem okazał się dlań wypadek z rydwanem -zginął zmiażdżony jego kołami. Mentemozis, nie zważając na swoich zdeklarowanych przeciwników, natychmiast rozpoczął starania. Potrafił ze szczególną zręcznością uwypuklić swoje zalety i podkreślić osiągnięcia służbowe, toteż w końcu odniósł zwycięstwo.

Wdarłszy się na wyżyny, dbał przede wszystkim o to, by się na nich utrzymać. Otaczał się więc miernotami, z których żadna nie potrafiłaby go zastąpić, a ilekroć dostrzegał w kimś silną osobowość, natychmiast zwalniał człowieka. Działać w cieniu, manipulować ludźmi tak, by tego nie zauważali, knuć intrygi -to były ulubione jego rozrywki.

Przeglądał właśnie listę nominacji w korpusie policji pustynnej, gdy adiutant zaanonsował mu przybycie sędziego Pazera. Drobnych urzędników Mentemozis odsyłał zazwyczaj do swoich podwładnych, ten jednak ciekawił go. Przecież to on zalał sadła za skórę Denesowi, który był tak bogaty, że każdego mógł kupić. Młody sędzia wkrótce padnie ofiarą swoich złudzeń, być może jednak z jego działalności da się wyciągnąć jakieś korzyści. Sam fakt, że odważył się jemu, Mentemozisowi, zawracać głowę, dostatecznie świadczy o

jego determinacji.

Przyjął Pazera w tej izbie swojej willi, gdzie wystawione były odznaczenia gospodarza: złote naszyjniki, półszlachetne kamienie, laski z połączanego drewna.

-Dziękuję, żeś był łaskaw mnie przyjąć.

-Jestem tylko oddanym sługą sprawiedliwości. Podoba ci się w Memfisie?

-Chciałbym ci donieść o pewnej dziwnej sprawie. Mentemozis kazał podać najlepszego piwa i zapowiedział ordynansowi, by mu nie przeszkadzać.

-Wyjaśnij rzecz, proszę.

-Nie mogę zatwierdzić pewnego przeniesienia służbowego, bo nie wiem, co się stało z zainteresowanym.

-To jasne. A o kogo chodzi?

-O byłego dowódcę wart przy Sfinksie w Gizie.

-Stanowisko czysto honorowe, o ile mi wiadomo. Powierza się je weteranom.

-W tym wypadku właśnie weterana usunięto.

-Czyżby popełnił jakieś poważne przestępstwo?

-W aktach nie ma o tym wzmianki. Co więcej, ten człowiek został zmuszony do wyprowadzki ze służbowego mieszkania i przeniesienia się do najuboższej dzielnicy miasta.

Mentemozis sprawiał wrażenie zaskoczonego.

-Istotnie, dziwne...

-Gorsza sprawa, bo przepytalem jego żonę i twierdzi ona, że jej mąż nie żyje. Zwłok jednak nie widziała i nie wie, gdzie je pogrzebano.

-Dlaczego jest przeświadczona, że on nie żyje?

-Tę smutną wiadomość przekazali jej żołnierze. Kazali jej również milczeć, jeśli pragnie otrzymywać rentę. Naczelnik policji wypił powolutku kubek piwa -spodziewał się

usłyszeć coś o sprawie Denesa, a oto miał przed sobą paskudną zagadkę.

-Doskonale poprowadziłeś śledztwo, sędzio Pazerze. Rozgłos, jaki zaczyna cię otaczać, nie jest pozbawiony podstaw.

-Mam zamiar się tym zająć.

-W jaki sposób?

-Trzeba odnaleźć ciało i ustalić przyczynę zgonu.

-Całkiem słusznie.

-Nie obejdę się bez twojej pomocy. Stoisz na czele policji miejskiej i wiejskiej, rzecznej i pustynnej, więc ułatwisz mi dochodzenie.

-Niestety, to niemożliwe.

-Zaskakujesz mnie.

-Poszlaki, jakimi dysponujesz, są dość niepewne, a w dodatku chodzi tu o weterana i o żołnierzy, więc rzecz dotyczy wojska.

-O tym też już myślałem i właśnie dlatego uprzejmie proszę cię o poparcie. Jeśli osobiście zażadasz wyjaśnień, władze wojskowe będą musiały odpowiedzieć.

-Sytuacja jest bardziej złożona, niż ci się wydaje. Armia jest przeczulona na punkcie swojej niezależności od policji. Nie zwykłem mieszać się do spraw wojska.

-Ale przecież dobrze je znasz.

-Tak się tylko mówi. Obawiam się, że wkraczasz na niebezpieczny grunt.

-Nie mogę zrezygnować z wyjaśnienia przyczyn czyjejś śmierci.

-Zgadzam się z tobą.

-Cóż więc mi radzisz?

Mentemozis zamyślił się. Ten młody człowiek się nie cofnie, a manipulowanie nim z pewnością nie będzie łatwe. Dopiero po dłuższych obserwacjach będzie można poznać jego

słabe strony i w pełni świadomie je wykorzystać.

-Weteranów na honorowe stanowiska mianuje generał Aszer. Zwróć się do niego.

ROZDZIAŁ 12

Połykacz cieni sunął w ciemnościach jak kot. Bezgłośnie omijając przeszkody, przemykał pod ścianami i stąpał się z ciemnością. Nikt nie mógł się pochwalić, że go widział, któż więc mógł go podejrzewać?

Najuboższa z dzielnic Memfisu pogrążona była we śnie. Żadnych odźwiernych ani nocnych stróżów, jak przed bogatymi willami. Człowiek skrył twarz pod drewnianą maską szakala z ruchomą szczęką i wśliznął się do domu wdowy po dowódcy wart przy Sfinksie. Gdy otrzymywał rozkaz, nie dyskutował. Od dawna już w jego sercu nie gościło żadne uczucie. Człowiek-sokół wyłaniał się z mroku, gdzie nabierał sił.

Stara kobieta zbudziła się gwałtownie -widok straszliwej zjawy zaparł jej oddech w piersiach. Wydała z siebie rozdzierający krzyk i padła trupem. Zabójca nie musiał nawet dobywać broni ani zacierać śladów przestępstwa. Ta gadatliwa kobieta już się nie obudzi. Generał Aszer zdzielił elewa pięścią w plecy; żołnierz zwalił się na zakurzoną ziemię koszarowego dziedzińca.

-Ofiermy nie zasługują na nic lepszego!

Z szeregu wystąpił jeden z łuczników.

-Generale, on nie zrobił nic złego.

-Zamknij gębę i natychmiast wyłaź z szeregu. Piętnaście dni ścisłego i dłuższa służba w jakiejś twierdzy na Południu nauczą cię dyscypliny.

Generał wydał rozkaz, żeby oddział przez godzinę biegał z łukami, kołczanami, tarczami i torbami z żywnością - na wojnie warunki będą jeszcze cięższe. Jeśli któryś z żołnierzy przystawał z wyczerpania, ciągnął go za włosy i zmuszał do dalszego biegu.

Recydywistów czekało gnicie w karczerze.

Generał miał doświadczenie i wiedział, że tylko bezlitosne szkolenie prowadzi do zwycięstwa. Każdy morderczy wysiłek, każdy wyuczony odruch dawały w boju dodatkową szansę na przeżycie.

Zabłysnął kiedyś na polach bitew w Azji, odniósł szereg głośnych zwycięstw, mianowano go potem naczelnym inspektorem jazdy, dowódcą oddziałów nowozaciężnych i szefem wyszkolenia w centralnych koszarach w Memfisie. Z okrutną radością rozstawał się właśnie z tą funkcją - ostatni awans, oficjalnie zatwierdzony poprzedniego dnia, zwalniał go wreszcie od tej pańszczyzny. Jako namiestnik faraona na obszary leżące poza Egiptem będzie przekazywał teraz rozkazy doborowym garnizonom przygranicznym, będzie prowadził rydwan Jego Majestatu i pełnił funkcję chorążego po jego prawicy.

Aszer był niski i nie miał miłej powierzchowności: włosy gładkie, tors szeroki, nogi krótkie i muskularne, ramiona pokryte czarnym i twardym zarostem. Przez jego pierś, od ramienia aż po pępek, biegła blizna -wspomnienie ostrza, które kiedyś omal nie pozbawiło go życia. Z dzikim śmiechem zadusił wtedy napastnika gołymi rękoma. Pokryta zmarszczkami twarz generała wyglądała jak pyszczek gryzonia.

Po tym ostatnim poranku spędzonym w ulubionych koszarach Aszer myślał już tylko o przyjęciu, które miano wydać na jego cześć. Zdązał właśnie do łazienki, gdy podszedł doń oficer łącznikowy.

-Przepraszam, generale, ale jakiś sędzia chciałby z tobą mówić.

-Co za jeden?

-Nigdy go tu nie było.

-Spławić go!

-Twierdzi, że sprawa pilna i poważna.

-Dotyczy?

-Poufne. Dotyczy tylko ciebie.

-Dawać go tu!

Pazera wprowadzono na środek dziedzińca, gdzie stał generał z rękoma założonymi do tyłu. Po lewej stronie nowozaciężni wykonywali ćwiczenia siłowe, po prawej wprawiano się w strzelaniu z łuków.

-Jak się nazywasz?

-Pazer.

-Nie znoszę sędziów!

-Co masz przeciwko nim?

-Wszędzie wtykają nos.

-Prowadzę śledztwo. Chodzi o zniknięcie człowieka.

-W pułkach, którymi ja dowodzę, wykluczone.

-Nawet w honorowej warcie przy Sfinksie?

-Wojsko to zawsze wojsko, nawet gdy chodzi o weteranów. Wartowników przy Sfinksie mianowano zgodnie z regulaminem.

-Były dowódca wart nie żyje. Tak twierdzi jego żona. A tymczasem władze żądają, żebym zatwierdził jego przeniesienie.

-No to zatwierdzaj! Nie kwestionuje się poleceń zwierzchników.

-W tym wypadku trzeba.

Generał poczerwieniał.

-Jesteś młody i niedoświadczony. Zmykaj!

-Nie jestem twoim podwładnym, generale, i chcę znać prawdę o dowódcy wart. To ty powołałeś go na to stanowisko.

-Uważaj no, sędziuniu, nie zawraca się głowy generałowi Aszerowi!

-Nie stoisz ponad prawem.

-Nie wiesz, z kim mówisz! Jeszcze jeden wyskok, a zmiżdżę cię jak robaka.

I Aszer zostawił Pazera samego na środku dziedzińca. Jego zachowanie zaskoczyło sędziego. Po co ta gwałtowność, jeśli nie ma sobie nic do zarzucenia?

Gdy wychodził z koszar, zatrzymał go stojący u wejścia łucznik.

-Sędzia Pazer?

-Czego chcesz?

-Być może zdołam ci pomóc. Czego szukasz?

-Informacji w sprawie byłego dowódcy wart przy Sfinksie.

-Jego akta są w archiwach koszarowych. Chodź za mną.

-Dlaczego to robisz?

-Jeśli znajdziesz coś, co by obciążało Aszera, oskarżysz go?

-Bez wahania.

-No to chodź! Archiwista to mój przyjaciel, on też nienawidzi generała.

Łucznik i archiwista poszeptali między sobą.

-Na to, żeby mieć wgląd do archiwum koszarowego - oświadczył archiwista -

musiałbyś otrzymać zezwolenie z urzędu wezyra. Ja wychodzę na kwadrans coś zjeść. Jeśli za powrotem jeszcze cię tu zastanę, będę musiał wszczać alarm.

Pięć minut na zorientowanie się w rozmieszczeniu akt, trzy minuty na wyszukanie

właściwego zwoju papirusu, reszta na przeczytanie dokumentu, zapamiętanie go, wsunięcie z powrotem na miejsce i wyjście.

Dowódca wart miał za sobą wzorową służbę i życiorys bez najmniejszej skazy. Ważną

informację zawierała końcowa część papirusu -oto weteran miał pod swoją komendą czterech

ludzi, dwaj starsi pełnili służbę po bokach Sfinksa, dwaj pozostali czuwali poza obrębem murów, u stóp wielkiej rampy, wiodącej do piramidy Chefrena. Imiona wszystkich czterech były znane, więc przesłuchanie ich dostarczy zapewne klucza do zagadki.

Do kancelarii wtargnął Kem. Był poruszony.

-Nie żyje! -zawołał.

-O kim mówisz?

-O wdowie po dowódcy wart. Patrolowałem rano dzielnicę. Pawian zauważył, że coś jest nie w porządku. Drzwi domku były uchylone. Znalazłem ciało.

-Ślady przemocy?

-Żadnych. Umarła ze starości i zmartwień. Pazer poprosił Jarrota, żeby sprawdził, czy wojsko zajmie się pogrzebem. Jeśli nie, to on, Pazer, zorganizuje go na swój koszt. Nie jest wprawdzie odpowiedzialny za zgon biednej kobiety, ale przecież zakłócił ostatnie chwile jej życia.

-Posunąłeś się naprzód, panie? -zapytał Kem.

-Mam nadzieję, że znalazłem wreszcie coś istotnego, chociaż generał Aszer bynajmniej mi nie pomógł. Masz tu imiona czterech weteranów, podwładnych dowódcy straży. Zdobądź mi ich adresy.

Jarrot zjawił się w chwili, gdy Nubijczyk wychodził.

-Żona mi dokucza -poskarżył się ze smętną miną. -Wczoraj nie chciała mi przyrządzić obiadu. Jeśli tak dalej pójdzie, to gotowa nie wpuszczać mnie do łóżka. Całe szczęście, że córka tańczy coraz lepiej.

Dąsając się i zrzędząc, z niechęcią porządkował tabliczki.

-Aha, byłbym zapomniał... -bąknął. -Zajmowałem się rzemieślnikami, którzy chcą pracować w arsenale. Ciekawi mnie jeden z nich.

-Przestępca?

-Był zamieszany w pokątny handel amuletami.

-A wcześniej?

Jarrot uśmiechnął się z satysfakcją.

-Pewnie cię to zainteresuje. Ten człowiek pracuje dorywczo jako stolarz, ale był zatrudniony w majątku Kadasza na stanowisku rządcy.

Pazer siedział w poczekalni u Kadasza, do którego zresztą dostał się nie bez trudu.

Miejsce obok zajmował niski człowieczek, wyraźnie zdenerwowany. Włosy i starannie przycięte czarne wąsiki, zwiędła skóra, twarz sucha, pociągła i pokryta pieprzykami nadawały mu odpychający wygląd.

Sędzia pozdrowił go.

-Przykra chwila, co?

Człowieczek skinął głową.

-Bardzo cię boli?

Zapytany machnął tylko ręką.

-Pierwszy raz w życiu tak wściekle dokuczają mi zęby -przyznał się Pazer. -A ty byłeś już kiedyś u dentysty?

Pojawił się Kadasz.

-O, sędzia Pazer! Czyżby bolały cię zęby?

-Niestety, tak.

-Czy znacie się z Szeszim?

-Nie miałem zaszczytu.

-Szeszi to jeden z największych uczonych na naszym dworze. Jako chemik nie ma sobie równych. Zamawiam u niego emplastrum i plomby. Proponuje mi pewną nowość. Bądź

cierpliwy, to nie potrwa długo.

Kadasz mimo swoich kłopotów z wysławianiem się wydawał się przejęty, jakby odwiedził go stary przyjaciel. Jeżeli ów Szeszi okaże się równie mało rozmowny -pomyślał Pazer -to zachodzi obawa, że jego spotkanie z lekarzem nie potrwa długo. W rzeczy samej po dziesięciu minutach dentysta wrócił po niego.

-Siadaj na tym fotelu z ruchomym oparciem i odchyl głowę do tyłu.

-Niezbyt rozmowny ten twój chemik.

-To człowiek raczej zamknięty w sobie, ale prawy i można na niego liczyć. Co ci dolega?

-Jakiś niewyraźny ból.

-Ano, popatrzmy.

Kręcąc lusterkiem rzucającym wiązkę słonecznego światła, Kadasz przyglądał się uzębieniu Pazera.

-Byłeś już kiedykolwiek u dentysty?

-Tylko raz, u siebie w wiosce. Był to dentysta wędrowny.

-Widzę małe ubytki. Wzmocnię ci ząb bardzo trwałą plombą z żywicy terpentynowca, ziemi nubijskiej, miodu, okruchów żarna, zielonego collyrium i kawałeczków miedzi. Jeśli będzie się chwiały, podwiążę go złotym drucikiem do najbliższego trzonowca... Nie, nie będzie trzeba. Masz zdrowe i mocne zęby. Uważaj natomiast na dziąsła. Przeciwno ropotokowi przepiszę ci płyn do płukania... kolokwinta, guma, anyżek i ponacinane owoce sykomory. Wystaw to wieczorem na dwór, żeby w nocy nasiąkło rosą. Dziąsła będziesz sobie nacierał pastą z cynamonu, miodu, gumy i oliwy. I nie zapominaj o częstym żuciu selerów. Poprawiają apetyt, ale wzmacniają również uzębienie. A teraz poważnie: twój stan nie wymaga natychmiastowej porady lekarskiej. Dlaczego więc odłożyłeś wszystko na bok i

chciałeś się ze mną zobaczyć?

Pazer wstał, szczęśliwy, że uniknął zetknięcia się z przeróżnymi narzędziami; jakimi zwykle posługuje się dentysta.

-Chodzi o twego rządcę.

-Zwolniłem tego niedorajdę.

-Chciałem mówić o poprzednim.

Kadasz umył sobie ręce.

-Już go nie pamiętam.

-Postaraj się sobie przypomnieć.

-Nie, doprawdy...

-Jesteś kolekcjonerem amuletów?

Ręce dentysty, choć starannie umyte, nadal były czerwone.

-No owszem, mam ich trochę tak jak każdy, ale nie przywiązuję do nich wielkiej wagi.

-Te najpiękniejsze mają sporą wartość.

-Bez wątpienia.

-Twój były rządcą interesował się amuletami, zdarzyło mu się nawet ukraść kiedyś

kilka co ładniejszych egzemplarzy. Stąd mój niepokój, czy przypadkiem nie okradł właśnie ciebie.

-Złodziei jest coraz więcej, bo i cudzoziemców mamy w Memfisie coraz więcej.

Wkrótce nie będzie to już miasto egipskie. Odpowiedzialny za to jest wezyr Bagej, ze swoją obsesją uczciwości. Faraon tak bardzo mu ufa, że nikt nie może go krytykować. A ty jeszcze mniej niż inni, bo to twój zwierzchnik. Na szczęście zajmujesz niskie stanowisko, więc się z nim nie widzisz.

-To on taki groźny?

-Nieugięty. Pousuwał wszystkich sędziów, którzy, o tym nie pamiętali. Inna sprawa, że mieli jakieś grzeszki. Niby to przez wzgląd na sprawiedliwość nie zgadza się na wydalenie cudzoziemców i szerzy przez to zepsucie w całym kraju. Czy aresztowałeś mojego byłego rządcę?

-Starł się o podjęcie pracy w arsenale, ale rutynowa kontrola ujawniła jego przeszłość. Przykra doprawdy historia. Sprzedawał amulety skradzione w wytwórni. Ktoś na niego doniósł. Twój następny rządca go przepędził.

-Na czyj rachunek kradł?

-Tego on sam nie wie. Gdybym miał trochę czasu, poszperałbym. Nie mam jednak żadnego śladu, a na głowie mnóstwo innych spraw. Najważniejsze, że ty nic nie straciłeś na jego nadużyciach. Dziękuję ci za pomoc lekarską, Kadaszu.

Przestudiowawszy raporty dotyczące sędziego Pazera, naczelnik policji zwołał wszystkich swoich bliskich współpracowników. Po tej roboczej odprawie miało nie zostać śladu w dokumentach.

-Żadnej ukrytej skazy, żadnych nieprzyzwoitych skłonności, żadnej kochanki, żadnych pokątnych układów! Przedstawiacie mi obraz półboga! Szukacie i nic nie znajdujecie!

-Jego duchowy ojciec, niejaki Branir, mieszka w Memfisie. Pazer często u niego bywa.

-Stary emerytowany lekarz, niegroźny i nie mający żadnej władzy.

-Cieszył się zaufaniem dworu -zauważył jeden z policjantów.

-Stare dzieje -stwierdził z ironią Mentemozis. -Żaden żywot nie jest bez skazy, żywot Pazera także.

-Praca pochłania go całkowicie -zapewnił inny policjant. -Nie boi się nawet ludzi tak

ważnych jak Kadasz i Denes.

-Nieprzekupny i odważny sędzia, któż by uwierzył w taką bajeczkę! Przyłóżcie się i dostarczcie mi jakichś poszlak.

Mentemozis stał nad stawem, w którym lubił łowić ryby, i rozmyślał. Miał nieprzyjemne wrażenie, że sytuacja jest mętna i wymyka mu się z rąk. Bał się, że popełni błąd, który rzuci cień na jego opinię.

Czy Pazer to naiwny chłopiec, zagubiony w labiryncie Memfisu, czy raczej niezłomny charakter, który nie schodzi z prostej drogi bez względu na niebezpieczeństwa i wrogów? Tak czy owak czeka go porażka.

Była jeszcze trzecia, bardzo niepokojąca możliwość - za tym niewiele znaczącym sędzią mógł ktoś stać, jakiś dworski spryciarz kierujący intrygą, której Pazer był tylko widocznym wierzchołkiem. Wściekły na myśl, że jakiś zuchwalec ośmieliłby się wyzwać go na jego własnym terenie, Mentemozis przywołał rządcę, kazał mu przygotować konia i wóz. Pojedzie zapolować na zające na pustyni. Zabicie kilku wystraszonych zwierząt ukoji mu nerwy.

ROZDZIAŁ 13

Suti przesunął prawą rękę po plecach kochanki, podrapał ją lekko w kark, zszedł niżej i zaczął gładzić po krzyżu.

-Jeszcze -jęknęła.

Sutiego nie trzeba było prosić. Lubiał dawać przyjemność. Jego ręka stała się natarczywa.

-Nie... nie chce!

Suti perfidnie robił swoje. Znał upodobania partnerki i w zaspokajaniu ich szedł aż do końca. Udała opór, odwróciła się i rozwarła na przyjęcie kochanka.

-Zadowolona jesteś ze swojego koguta?

-Kurki są zachwycone. Jesteś dla mnie cudowny, mój najdroższy.

Zaspokojona wreszcie hodowczyni kurek przygotowała potężne śniadanie i wymusiła na kochanku przyrzeczenie, że nazajutrz znów przyjdzie.

Suti przespał się dwie godziny w porcie, w cieniu statku towarowego, a późnym popołudniem udał się do Pazera. Sędzia zapalił już lampy. Pisał, siedząc w kucki, z psem przy lewej nodze. Wiatr Północy przepuścił Sutiego, który w nagrodę go poklepał.

-Obawiam się, że będziesz mi potrzebny -rzekł sędzia.

-Jakaś historyjka miłosna?

-Mało prawdopodobne.

-Chyba nie chodzi o machinacje policji?

-Obawiam się, że chodzi.

-Groźne?

-Całkiem możliwe.

-Ciekawe. Mogę wiedzieć coś więcej czy pozostawisz mnie w nieświadomości?

-Podejrzewam pewnego dentystę, nazywa się Kadasz. Suti aż gwizdnął z wrażenia.

-Nie byle kto! Leczy tylko bogatych. Co przeszkrobał?

-Ciekawi mnie jego zachowanie. Właściwie powinienem skorzystać z usług mojego policjanta, ale jest zajęty gdzie indziej.

-Mam się gdzieś włamywać?

-Ani się waż! Trzeba tylko śledzić Kadasza, czy nie wychodzi w podejrzone miejsca i czy w jego zachowaniu nie ma nic dziwnego.

Suti wspiął się na perseę, skąd było widać zarówno drzwi do willi dentysty jak i wejścia do innych zabudowań. Taki wolny od trudów wieczór bardzo mu się podobał -jest

wreszcie sam, będzie wdychał nocne powietrze i rozkoszował się urokami nocnego nieba.

Gdy pogaszono latarnie i wielkie domostwo utonęło w ciemnościach, dostrzegł wymykającą się ze stajni sylwetkę jakiegoś człowieka. Człowiek był okryty płaszczem, a siwe włosy, wzrost i budowa wskazywały na dentystę, tak jak opisał go Pazer.

Nietrudno było go śledzić. Kadasz, choć nerwowy, szedł wolno i nie odwracał się.

Zmierzał do dzielnicy będącej właśnie w przebudowie. Wyburzono tu już stare, sypiące się budynki publiczne i ulice zawałone były stertami cegieł. Dentysta obszedł stos gruzu i zniknął. Suti wspiął się na górkę cegieł, bacząc, by którejs z nich nie stracić i nie zdradzić się.

Ze szczytu ujrzał ognisko, a przy nim trzech mężczyzn. Między nimi był i Kadasz.

Wszyscy zdjęli płaszcze i stanęli, mając za cały przyodziewek tylko skórzane osłonki na członkach i po trzy pióra we włosach. Machnęli krótkimi pałkami, które trzymali w rękach, i puścili się w taniec imitujący walkę. Dwaj młodsi od Kadasza zginali gwałtownie kolana i z dzikim krzykiem wyskakiwali w górę. Dentysta wydawał się zachwycony, choć trudno mu było nadążyć za rytmem tańca.

Trwało to przeszło godzinę. W pewnej chwili jeden z uczestników ściągnął skórzaną osłonkę i zmanifestował swoją męskość w całej okazałości. Pozostali uczynili to samo.

Kadasz zdradzał już oznaki zmęczenia, dano mu więc palmowego wina i na nowo wciągnięto w orgię.

Pazer wysłuchał relacji Sutiego bardzo uważnie.

-Zastanawiające -rzekł.

-Nic nie wiesz o zwyczajach Libijczyków. Takie tańce to u nich rzecz całkiem zwyczajna.

-O co w nich chodzi?

-O męskość, płodność, siłę uwodzicielską. Z tańca czerpią dodatkową energię.

Kadaszowi przychodzi to już chyba z trudem.

-Czyli że czuje się czymś gorszym.

-Tak, i z tego, co widziałem, ma rację. Tylko że... co jest niezgodnego z prawem w jego zachowaniu?

-Właściwie nic. Twierdzi jednak, że nienawidzi cudzoziemców, a jednocześnie nie zapomina o swoim libijskim pochodzeniu i pielęgnuje zwyczaje, które w dobrym towarzystwie, a do takiego przecież należy większość jego pacjentów, każdy stanowczo by odrzucił.

-Czy przynajmniej przydałem ci się na coś?

-Jesteś niezastąpiony.

-Następnym razem, sędzio Pazerze, zlec mi jednak szpiegowanie tańca kobiet.

Kem i jego pawian, wykorzystując całą swą siłę przekonywania, spenetrowali Memfis i jego okolice wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu śladów czterech podwładnych zaginionego dowódcy wart.

Nubijczyk odczekał, aż Jarrot, który nie budził w nim specjalnego zaufania, wyjdzie, i dopiero wtedy udał się do pokoju sędziego. Na widok wielkiej małpy Zuch schował się pod krzesło pana.

-Jakieś trudności, Kemie?

-Zdobyłem adresy.

-Żadnej przemocy?

-Ani odrobiny.

-Jutro rano przystąpimy do przesłuchania tych czterech świadków.

-Wszyscy gdzieś przepadli.

Pazer, zaskoczony, odłożył pędzelek.

Nie przypuszczał, że odmawiając zgody na zatwierdzenie zwykłego urzędowego

świstka, unosi pokrywkę kociołka pełnego tajemnic.

-Jakieś ślady?

-Dwaj przenieśli się do Delty, dwaj mieszkają gdzieś w okolicach Teb. Mam nazwy miejscowości.

-Przygotuj swoją torbę podróżną.

Wieczór spędził Pazer u swego nauczyciela. W drodze do niego odniósł wrażenie, że ktoś go śledzi -zwolnił, kilka razy się obejrzał, ale nie zauważył nikogo, choć czyjąś obecność wyczuwał. Z pewnością mu się przywidziało.

Siedział naprzeciwko Branira na tarasie ukwieconego domu, popijał chłodne piwo i wsłuchiwał się w odgłosy usypiającego wielkiego miasta. Tu i ówdzie światełka zdradzały obecność nocnych marków lub pracujących jeszcze pisarzy.

W towarzystwie Branira świat nieruchomiał. Pazer pragnął zatrzymać tę chwilę, chwycić ją niby zabawkę w zaciśnięte dłonie i nie dopuścić, by rozplynęła się w mrokach czasu.

-Czy Neferet dostała przydział pracy?

-Nie, ale to już bliskie. Zajmuje pokój w szkole lekarskiej.

-Do kogo należy decyzja?

-Do rady lekarskiej, której przewodniczy naczelny lekarz Nebamon. Neferet dostanie jakąś samodzielną pracę, a potem, gdy nabierze doświadczenia, przyjdzie kolej na coś trudniejszego. A ty, Pazerze, wydajesz mi się taki ponury. Jakbyś stracił radość życia.

Pazer przedstawił pokrótce fakty.

-Sporo zaskakujących zbieżności, co?

-Masz jakąś hipotezę?

-Na razie nie mam żadnej. Popełniono przestępstwo, to pewne, ale jakiego rodzaju i jakich rozmiarów? Jestem niespokojny, być może bezpodstawnie. Czasami mam wątpliwości, czy ciągnąć tę sprawę, ale nie mogę przecież firmować czegoś, co nie jest w pełni zgodne z moim sumieniem, choćby chodziło o drobiazg.

-Serce układa plany i prowadzi człowieka, a charakter wspiera to, co już ułożone, i stoi na straży wizji serca.

-Mnie charakteru wystarczy i wykorzystam wszystko, czego się dowiedziałem.

-Nigdy nie trać z oczu pomyślności Egiptu i nie troszcz się o własny dobrobyt. Jeśli postępowanie twoje będzie prawe, to i on do ciebie zawita.

-Jeśli zaginięcie człowieka nikogo nie obchodzi, jeśli oficjalny dokument potwierdza kłamstwo... czyż nie zagraża to wielkości Egiptu?

-Twoje obawy są uzasadnione.

-Skoro myślisz tak samo jak ja, stawię czoło największym nawet niebezpieczeństwom, panie.

-Nie brak ci odwagi. Naucz się patrzeć głębiej i obyś umiał omijać niektóre przeszkody. Atakując je wprost, dorobisz się tylko ran. Obchodź je, naucz się wykorzystywać siłę przeciwnika, bądź giętki jak trzcina i cierpliwy jak granit.

-Cierpliwość nie jest moją mocną stroną.

-Ukształtuj się tak, jak budowniczy kształtuje materiał.

-Odradzasz mi wyjazd do Delty?

-Już podjąłeś decyzję.

Nebamon -wyniosły, z elegancko umalowanymi paznokciami, odziany w obrębioną barwnymi frędzlami wspaniałą szatę z marszczonego lnu, otworzył plenarne posiedzenie, które odbywało się w wielkiej sali szkoły lekarskiej w Memfisie. Dziesięciu uznanych

lekarzy, z których żaden nie był odpowiedzialny za zgon pacjenta, miało przydzielać pierwsze posady świeżo mianowanym lekarzom. Decyzje rady zwykle pełne były życzliwości i nie dawały powodu do sprzeciwów. Tym razem także wszystko przebiegnie zapewne gładko.

-Przystępujemy do rozpatrywania sprawy Neferet - oznajmił chirurg. -Doskonałe opinie z Memfisu, z Sais i z Teb. Świetny, wręcz wyjątkowy fachowiec.

-Tak, ale kobieta -zaoponował Nebamon.

-Nie ona pierwsza.

-Zgadza się, że jest bardzo pojętna, ale brak jej energii. W starciu z rzeczywistością cała jej teoretyczna wiedza może się okazać do niczego.

-Wszystkie praktyki przeszła bez zarzutu -przypomniął lekarz ogólny.

-Staż odbywa się pod czyimś nadzorem -zaznaczył słodziutko Nebamon. -Gdy jednak sama stanie wobec pacjentów, czy nie straci gruntu pod nogami? Czy nie zabraknie jej odporności? Zastanawiam się, czy słusznie postąpiła, wybierając tę samą drogę życiową co my.

-Cóż proponujesz?

-Dość ciężką próbę i trudnych pacjentów. Jeśli z tej próby wyjdzie zwycięsko, to powinszujemy sobie. A jeśli nie, zastanowimy się.

Tym sposobem, nie podnosząc głosu, Nebamon uzyskał poparcie kolegów. Na początek kariery lekarskiej szykował Neferet bardzo przykrą niespodziankę. Dziewczyna się załamała, on wyciągnie ją z bagna, a potem -wdzięczną i pokorną -przygarnie do swojego łona.

Zgnębiona Neferet odeszła na bok, żeby się wypłakać. Nie przerażał jej żaden trud, nie spodziewała się jednak, że stanie się odpowiedzialna za wojskowy lazaret, do którego zwożono chorych i rannych żołnierzy z Azji. Na matach leżało około trzydziestu mężczyzn.

Rzęcili, wyli z bólu, niektórzy robili pod siebie. Oficer odpowiedzialny za koszarową izbę chorych nie udzielił jej żadnych wskazówek. Po prostu przyprowadził ją tutaj. Słuchał rozkazów.

Opanowała się. Bez względu na przyczynę tych szykan musi jakoś wykonywać swe powinności lekarza i zatroszczyć się o tych nieszczęśliwców. Zapoznawszy się z zasobami koszarowej apteki, odzyskała ufność. Przede wszystkim trzeba było ulżyć najbardziej cierpiącym, zabrała się więc do rozgniatacia korzeni mandragory, rośliny mięsistej, o długich liściach i zielono-żółto-pomarańczowych kwiatach. Z korzeni należało wydobyć pewną bardzo aktywną substancję, która koiła ból. Przygotowała mieszaninę aromatycznego kopru z sokiem z daktyli i winogron, wszystko to zagotowała w winie. Napój ten będzie podawała chorym kolejno przez cztery dni.

Przywołała młodego rekruta, który zamiatał koszarowy dziedziniec.

-Pomożesz mi.

-Ja? Ja przecież...

-Mianuję cię pielęgniarzem.

-Komendant...

-Natychmiast pójdziesz do niego i powiesz, że jeśli mi cię nie przydzielą, to umrze trzydziestu ludzi.

Nowo mianowany pielęgniarz skłonił się. Okrutna gra, w której miał uczestniczyć, wcale mu się nie uśmiechała.

Wchodząc do izby chorych, omal nie zemdleł. Neferet dodała mu otuchy.

-Każdemu choremu uniesiesz lekko głowę, żebyś mu mogła wlać do ust trochę lekarstwa. Potem umyjemy ich i wyszorujemy izbę.

Początkowo zamykał oczy i wstrzymywał oddech. Podniesiony na duchu spokojem

Neferet, świeżo upieczony sanitariusz zapomniał o obrzydzeniu i był szczęśliwy, widząc, jak szybko działa leczniczy płyn. Cichły jęki i krzyki, wielu chorych zasypiało.

Jeden z żołnierzy złapał młodą kobietę za nogę.

-Puść mnie!

-Ani myślę, ślicznotko, takiej zdobyczy się nie wypuszcza. Chodź, z nikim nie będzie ci tak dobrze jak ze mną.

Pielęgniarz puścił głowę chorego, która stuknęła ciężko o ziemię i zdzielił go pięścią.

Palce zaciśnięte na nodze Neferet rozluźniły się i dziewczyna się wyrwała.

-Dziękuję ci.

-Nie... nie przestraszyłaś się?

-Oczywiście, że tak.

-Chcesz, to zaraz ich wszystkich tak samo poznieczulam.

-Tylko w razie konieczności.

-Co im jest?

-Czerwonka.

-To coś poważnego?

-Znam tę chorobę i umiem ją leczyć.

-W Azji piją wodę prosto z kałuż. Już wolę zamiatać koszary.

Gdy w lazarecie zaczęto wreszcie przestrzegać zasad higieny, Neferet przystąpiła do podawania chorym leków z kolendry -łagodziły ból i oczyszczały wnętrzności. Potem zmieszała granaty z drożdżami piwnymi, przecedziła roztwór przez kawałek płótna i odstawiła go na całą noc. Żółty owoc, pełen jaskrawoczerwonych pestek stanowił skuteczny lek przeciwko krwawej bieguncce.

Najcięższe przypadki potraktowała Neferet lewatywą z mieszanki miodu,

sfermentowanego rozczyну gumy arabskiej, lekkiego piwa i soli. Wlewała to wszystko do odbytu przez miedziany rożek, którego cieńszy koniec miał kształt dzioba. Pięć dni intensywnego leczenia przyniosło znakomite rezultaty. Krowie mleko i miód jako jedyne dozwolone pożywienie postawiły wreszcie chorych na nogi.

W sześć dni po objęciu przez Neferet stanowiska w lazarecie przybył do koszar na inspekcję urządzeń sanitarnych naczelny lekarz Nebamon. Był w doskonałym humorze, wyraził zadowolenie, a kończąc przegląd, zajrzał do izby chorych, gdzie izolowano żołnierzy, którzy podczas kampanii azjatyckiej zarazili się czerwonką. Teraz Neferet, padająca ze zmęczenia i skrajnie wyczerpana nerwowo, zaczęła go błagać o przeniesienie na inną posadę i zgodzi się pracować w jego zespole.

Drzwi do izby chorych były szeroko otwarte, stał w nich żołnierz z miotłą i zamiatał próg. Pusta i pobielona wapnem izba wietrzyła się w przeciągu.

-Chyba się pomyliłem -odezwał się Nebamon do żołnierza. -Czy wiesz, gdzie pracuje lekarka Neferet?

-Pierwsze wejście na prawo.

Dziewczyna wypisywała właśnie na papirusie imiona żołnierzy.

-Neferet! Gdzie chorzy?

-Zdrowieją, panie.

-Niemożliwe!

-Oto lista pacjentów, rodzaj leczenia i daty wyjścia z izby chorych.

-Jakże to?

-Dziękuję ci za powierzenie mi tej pracy. Dzięki niej mogłam się przekonać o skuteczności naszych metod leczenia.

W tonie jej głosu nie było wrogości, a w oczach migotał ciepły błysk.

-Chyba się pomyliłem...

-O czym mówisz, panie?

-Zachowałem się jak głupiec.

-Przecież nikt tak o tobie nie myśli, Nebamonie.

-Posłuchaj mnie, Neferet...

-Jutro otrzymasz pełne sprawozdanie. Bądź uprzejmy i wskaż mi jak najszybciej następne miejsce pracy.

Mentemozis był wściekły. W wielkiej willi ani jeden sługa nie odważył się odezwać, póki naczelnikowi policji nie przejdzie atak zimnej wściekłości.

W okresach największego napięcia Mentemozisa swędziała głowa i drapał się aż do krwi. Pod jego nogami wałały się strzępy papirusów -żałosne szczątki raportów podwładnych naczelnika.

Nic.

Żadnej istotnej poszlaki, żadnego jawnego przewinienia, ani śladu małwersacji. Sędzia Pazer był uczciwy, więc niebezpieczny. Mentemozis nie zwykł był lekceważyć swych przeciwników; ten należał do groźnych i niełatwo mu będzie zaszkodzić. Nie ma mowy o jakiejś stanowczej akcji, najpierw trzeba będzie znaleźć odpowiedź na pytanie, kto za nim stoi.

ROZDZIAŁ 14

Wiatr wydymał szeroki żagiel jednomasztowca płynącego przez wielkie rozlewisko Delt. Pilot zręcznie manewrował sterem i wykorzystywał prąd, a pasażerowie, wśród nich sędzia Pazer, Kem i pawian, wypoczywali w kabinie wzniesionej w środkowej części pokładu. Bagaze podróżowały na dachu. Na dziobie kapitan długą tyczką mierzył głębokość wody i wydawał rozkazy załodze. Oko Horusa, wymalowane i na dziobie, i na rufie,

wspomagało nawigację.

Pazer wyszedł z kabiny i wsparty o poręcz podziwiał nie znany sobie krajobraz. Jakże daleko ciągnęła się ta dolina, wdzierająca się swymi polami między dwie pustynie! Rzeka rozgałęziała się tutaj, tworząc odnogi i kanały, które doprowadzały wodę do miast i osiedli, do gajów palmowych, pól i winnic. Na jasnoblękitnym, od czasu do czasu zachmurzonym niebie unosiły się setki ptaków - jaskółki, dudki, białe czaple, wrony, skowronki, wróble, kormorany, pelikany, dzikie kaczki, żurawie i bociany. Sędziemu wydawało się, że ma przed sobą morze trzciny i papirusów. Na wystających z wody wzniesieniach w kępach wierzb i akacji kryły się białe parterowe domki. Czyż nie było to pierwotne prabagno, o którym wspominały stare kroniki, ziemskie wcielenie oceanu, który opasywał ziemię i z którego co rano wstawało nowe słońce?

Łowcy hipopotamów dali znak statkowi, by zmienił kurs. Polują właśnie na samca - zranili go i schował się pod wodę, ale w każdej chwili może się wynurzyć i wywrócić statek nawet sporych rozmiarów. Potwór będzie walczył ze wszystkimi siłami.

Kapitan nie zlekceważył ostrzeżenia i skierował statek na "wody Re", czyli ku wschodniej odnodze Nilu, płynącej na północny wschód. Obok Bubastis, miasta bogini Bastet, przedstawianej pod postacią kota, wpłynął do "Kanału Słodkiej Wody" i pożegłował wzdłuż doliny Tumulat w kierunku Gorzkich Jezior. Dał silny wiatr. Z prawej strony, za jeziorem, w którym kąpały się bawoły, widać było kryjącą się wśród tamaryszków wioskę. Przybito do brzegu i rzucono kładkę. Pazer, nie przyzwyczajony do rzecznych podróży, przeszedł po niej chwiejnym krokiem. Na widok pawiana gromadka dzieci rozpięchła się w popłochu. Ich krzyki ściągnęły wieśniaków. Wyszli na spotkanie przybyszów, wymachując widłami.

-Nie macie czego się bać. Nazywam się Pazer, jestem sędzią, a moi towarzysze to

policja.

Widły opadły i poprowadzono ich do naczelnika wioski, mrukliwego starca.

-Chciałbym rozmawiać z weteranem, który wrócił tu do siebie kilka tygodni temu.

-Na tym świecie się nie da.

-Zmarł?

-Żołnierze przynieśli jego ciało. Pochowaliśmy go na tutejszym cmentarzu.

-Przyczyna zgonu?

-Starość.

-Obejrzałeś nieboszczyka?

-Był zmumifikowany.

-Co ci powiedzieli żołnierze?

-Nie byli rozmowni.

Ekshumacja mumii byłaby świętokradztwem, Pazer wrócił z towarzyszami na statek i popłynęli do wioski, gdzie: mieszkał drugi weteran,

-Będziecie musieli przejść przez bagno -powiedział im kapitan. -W tych stronach jest trochę niebezpiecznych wysepek i muszę się trzymać z dala od brzegu,

Pawian nie lubił wody i Kem długo do niego przemawiał, nim zdołał go wreszcie skłonić do wejścia na dróżkę wśród trzcin, Małpa była niespokojna, wciąż odwracała się i rozglądała na prawo i lewo. Sędzia niecierpliwie podążał przodem w stronę kilku domków stojących na wierzchołku wzniesienia, a Kem bacznie śledził ruchy zwierzęcia - pewne swojej siły, nie zachowywało się tak bez powodu.

Nagle pawian wrzasnął przeraźliwie, odepchnął sędziego i złapał za ogon niewielkiego krokodyla, przemykającego zygzakami przez błotnistą wodę. W chwili gdy gad otwierał już paszczę, szarpnął nim do tyłu. "Wielka ryba" -tak nazywali krokodyla

mieszkańcy przybrzeżnych wiosek - potrafiła zabić znieczulając barany i owce u wodopoju.

Krokodyl szamotał się, był jednak za młody i za mały, by nie ulec wściekłości

psiegłowca, który wyrwał go w końcu z błota i odrzucił daleko od siebie.

-Podziękuj mu -rzekł Pazer do Nubijczyka. -Pomyślę o awansie dla niego.

Naczelnik wioski siedział na niskim krześle z zaokrąglonym oparciem pod plecy.

Rozparty wygodnie w cieniu sykomory spożywał właśnie suty posiłek, wyciągając z

płaskodennej koszyki drób, cebulę i sięgając po dzbanek z piwem.

Zaprosił swoich gości do uczy. Pawian, o którego sławnym czynie głośno już było jak

bagno długie i szerokie, łapczywie rozszarpał udo kurczęcia.

-Szukamy weterana, który przybył tu na emeryturę.

-Niestety, sędzio Pazerze, oglądaliśmy go wyłącznie w postaci mumii. Przewóz

zorganizowało wojsko, ono też pokryło koszty pogrzebu. Cmentarz mamy tu skromny, ale

wieczność jest na nim równie szczęśliwa, jak gdzie indziej.

-Czy podano ci przyczynę zgonu?

-Żołnierze nie byli specjalnie rozmowni, ale napierałem. Chyba był to jakiś wypadek.

-Jakiego rodzaju?

-Nic więcej nie wiem.

Na statku płynącym do Memfisu Pazer nie krył już swego zawodu.

-Całkowita porażka. Dowódca wart przepadł, dwaj jego podkomendni nie żyją, dwaj

inni prawdopodobnie też już zmumifikowani.

-Zrezygnujesz z następnej podróży?

-Nie, Kemie. Chcę mieć czyste sumienie.

-A ja będę szczęśliwy dopiero w Tebach.

-Co o tym sądzisz?

-Sądzę, że skoro śmierć tych ludzi nie pozwala ci znaleźć klucza do zagadki, to dobrze się składa.

-Nie pragniesz znać prawdy?

-Wolę jej nie znać, jeśli jest zbyt niebezpieczna. Przez prawdę straciłem już nos, a ciebie ta prawda może kosztować życie.

O świcie, gdy zjawił się Suti, Pazer siedział już przy pracy. Pies leżał u jego stóp.

-Nie spałeś? Ja też nie. Muszę odpocząć... Moja hodowczyni kurek mnie zamęcza. Jest nienasycona i chce poznać wszystkie pozycje. Przyniosłem ciepłe podpłomyki, piekarz dopiero co wyjął je z pieca.

Śniadanie przyjaciele spożyli razem; jako pierwszy jeść dostał Zuch. Suti wprawdzie padał ze zmęczenia, ale zauważył, że Pazera coś gnębi.

-Albo jesteś zmęczony, albo coś cię mocno gryzie. Twoja nieznajoma wciąż nieprzystępna?

-Nie mam prawa o tym mówić.

-Tajemnica śledztwa, nawet przede mną... To chyba rzeczywiście coś poważnego.

-Drepczę w miejscu, Suti, ale jestem pewien, że wpadłem na ślad przestępstwa.

-Zabójstwo?

-Możliwe.

-Strzeż się, Pazerze, takie zbrodnie rzadko zdarzają się w Egipcie. Czy nie zbudziłeś groźnej bestii? Możesz się narazić bardzo wysoko postawionym osobistościom.

-Ryzyko zawodu.

-Przecież zbrodnie leżą w kompetencjach wezyra.

-O ile się ich dowiedzie.

-Kogo podejrzewasz?

-Mam wręcz pewność. W całej tej sprawie brali udział żołnierze, podkomendni generała Aszera.

Suti gwizdnął z podziwu.

-Wysoko uderzasz. Spisek wojskowy?

-Nie wykluczam.

-Co mają na celu?

-Nie wiem.

-Jestem twoim człowiekiem, Pazerze!

-O czym ty mówisz?

-Całkiem poważnie myślę o wstąpieniu do wojska. Szybko zostanę świetnym żołnierzem, oficerem, może nawet generałem. A w każdym razie bohaterem! O Aszerze będę wiedział wszystko. Jeśli popełnił jakieś przestępstwo, dowiem się tego, więc i ty się dowiesz.

-Zbyt ryzykowne...

-Wprost przeciwnie, podniecające! Nareszcie przygoda, o jakiej marzę! A może we dwóch uratujemy Egipt? Kto mówi o spisku wojskowym, ten mówi o przejęciu władzy przez klikę.

-Masz rozległe plany, Suti, ja jednak nie mam jeszcze pewności, czy sytuacja jest aż tak rozpaczliwa.

-Co ty tam wiesz! Pozwól mi działać.

Przed południem w kancelarii Pazera zjawił się porucznik taborów w towarzystwie dwóch łuczników. Był to człowiek szorstki i małomówny.

-Polecono mi uregulować sprawę przeniesienia służbowego, które wymaga twego zatwierdzenia.

-Czy nie chodzi o byłego dowódcę wart przy Sfinksie?

-Tak jest!

-Nie przyłożę pieczęci, dopóki ten weteran nie stawi się tu, przede mną.

-Mam właśnie rozkaz zaprowadzić cię do miejsca jego pobytu, żebyś mógł zamknąć sprawę.

Suti spał jak zabity, Kem patrolował dzielnicę, a Jarrota jeszcze nie było. Pazer odpędził od siebie myśl o niebezpieczeństwie, bo jakże to legalna instytucja, choćby nią było wojsko, odważyłaby się godzić na życie sędziego? Poglaskał Zucha, który spoglądał nań niespokojnie, i wsiadł na wóz.

Pojazd szybko minął śródmieście, wyjechał z Memfisu, wtoczył się na drogę biegnącą wzdłuż pól uprawnych i wreszcie znalazł się na pustyni. Tu, w otoczeniu wspaniałych grobowców, przy których budowie malarze i rzeźbiarze okazali cały swój niezrównany kunszt, wznosiły się piramidy faraonów Starego Państwa. Nad okolicą górowała schodkowa piramida z Sakkary, dzieło Dżosera i Imhotepa. Olbrzymie kamienne bloki układały się tu wschody, które wiodły ku niebu, tak że dusza władcy mogła to zbliżyć się do Słońca, to schodzić w dół. Tylko wierzchołek budowli był widoczny, gdyż mur, który ją otaczał i który miał jedną tylko, bezustannie strzeżoną bramę, krył piramidę przed oczyma zwykłych śmiertelników. Faraon -gdy straci już sprawność i zdolność do sprawowania władzy -tu właśnie, na wielkim dziedzińcu wewnętrznym, podda się rytuałowi odrodzenia.

Pazer pełną piersią wdychał ożywczę i suche powietrze pustyni. Lubił tę czerwoną ziemię, to morze spieczonych skał i jasnego piasku, tę pustkę, gdzie rozbrzmiewały tylko głosy przodków. Tu człowiek zrzucał z siebie wszystko, co zbędne.

-Dokąd mnie wieziecie?

-Właśnie dojeżdżamy.

Wóz zatrzymał się przed stojącym z dala od innych zabudowań domem z malutkimi

okienkami. Pod ścianami stały liczne sarkofagi. Wiatr wzbijał tumany piasku. Nigdzie ani drzewka, ani kwiatu, tylko widoczne w oddali piramidy i grobowce. Gaje palmowe i pola uprawne zasłaniał skalisty pagórek. Rubieże śmierci w samym środku pustyni. Okolica wydawała się bezludna.

-To tutaj.

Oficer klasnął w ręce. Pazer, zaintrygowany, zszedł z wozu. Miejsce było wprost wymarzone na pułapkę, zwłaszcza że nikt nie wiedział, dokąd się udał. Pomyślał o Neferet. Zniknąć, nie powiedziawszy jej nic o swym uczuciu -to byłoby coś strasznego.

Drzwi domu otworzyły się ze skrzypieniem. W progu stanął jakiś człowiek -chudy, o przeraźliwie białej skórze, niezwykle długich rękach i wątych nogach. Jego podłużną twarz przecinały długie, czarne i gęste brwi łączące się nad nosem, wąskie wargi wydawały się bezkrwiste. Na fartuchu z koziej skóry widać było brunatne plamy.

Czarne oczy wpiły się w Pazera. Nigdy dotychczas sędzia nie spotkał się z takim spojrzeniem: natarczywym, lodowatym, ostrym jak brzytwa. Wytrzymał.

-Dzui jest urzędowym mumifikatorem -oświadczył oficer.

Przedstawiony kiwnął głową.

-Chodź za mną, sędzio Pazerze.

Dzui odsunął się, przepuszczając oficera, za nim wszedł do środka Pazer, który zorientował się, że są w zakładzie balsamowania. Na kamiennym stole leżały martwe ciała.

Na ścianach wisiały żelazne haki, ostre noże z obsydianu i kamienia. Na półkach stały naczynia z oliwą i balsamami, worki z niezbędnym przy mumifikacji natronem. Zgodnie z prawem mumifikator miał obowiązek mieszkać poza miastem. Należał do kasty ludzi budzących strach, istot dzikich i milczących.

Trzej mężczyźni zaczęli schodzić po schodach wiodących do wielkiej sutereny. Były

wytarte i śliskie. Płomień niesionej przez Dżuiego pochodni filował. Na posadzce leżały różnej wielkości mumie. Pazera przeszły ciarki.

-Otrzymałem raport dotyczący byłego dowódcy wart przy Sfinksie -odezwał się oficer. -Pismo w tej sprawie doręczono ci przez pomyłkę. W rzeczywistości bowiem dowódca stracił życie w wypadku.

-Musiał to być straszny wypadek.

-Skąd ta uwaga?

-Bo zginęło w nim przynajmniej trzech weteranów, o ile nie więcej.

Oficer wzruszył ramionami.

-Nie znam sprawy.

-Okoliczności dramatu?

-Szczegółów brak. Dowódcę znaleziono martwego na posterunku, zwłoki przewieziono tutaj. Niestety, pisarz się pomylił i zamiast zarządzić pogrzeb, wystąpił z wnioskiem o przeniesienie służbowe. Drobną pomyłką przy pracy.

-Gdzie ciało?

-Właśnie chcę ci je pokazać, żebyś mógł wreszcie zamknąć tę przykrą sprawę.

-Zmumifikowane, oczywiście?

-Oczywiście.

-Czy już złożono je do sarkofagu?

Oficer wyglądał na zakłopotanego. Spojrzał na mumifikatora, ten pokręcił przecząco głową.

-Nie zakończono jeszcze odprawiania obrzędów pogrzebowych? -domyślił się Pazer.

-To prawda, ale...

-No to pokaż mi tę mumię.

Dżui zaprowadził ich w najdalszy zakątek sutereny. W skazał zwłoki dowódcy wart, które spowite były w bandażę i stały we wnęce, oparte o ścianę. Ktoś wypisał na nich numer czerwonym tuszem.

Mumifikator pokazał oficerowi tabliczkę, którą miano przyczepić do mumii.

-Teraz możesz już śmiało przyłożyć pieczęć -zasugerował porucznik sędziemu.

Dżui stał za Pazerem.

Płomień jego pochodni filował coraz mocniej.

-Niech ta mumia zostanie tu, poruczniku, i w takim właśnie stanie. Jeśli zginie lub ktoś ją uszkodzi, ty za to odpowiesz.

ROZDZIAŁ 15

-Czy mógłbyś mi, panie, powiedzieć, gdzie pracuje Neferet?

-Wyglądasz na bardzo czymś przejętego -zauważył Branir.

-Sprawa jest bardzo ważna -nalegał Pazer. -Mam chyba dowód materialny, ale nie mogę go wykorzystać bez skonsultowania się z lekarzem.

-Widziałem ją wczoraj wieczorem. Świetnie sobie poradziła z epidemią czerwonki i w niespełna tydzień wyleczyła przeszło trzydziestu żołnierzy.

-Żołnierzy? To gdzie ją przydzielono?

-Szykana ze strony Nebamona.

-Zaleję mu sadła za skórę, że mu się żyć odechce.

-To tak pojmujesz obowiązki sędziego?

-Taki tyran zasługuje na karę.

-Skorzystał po prostu z przysługującego mu prawa.

-Dobrze wiesz, że nie. Powiedz mi prawdę, na jaką próbę wystawił ją teraz ten typek?

-Chyba się poprawił, bo Neferet pracuje już jako farmaceutka.

Działające przy świątyni bogini Sachmet laboratoria farmaceutyczne przerabiały setki roślin, które służyły jako surowiec do produkcji podstawowych leków. Codzienne dostawy gwarantowały, że lekarstwa dostarczane miejskim i wiejskim lekarzom będą zawsze świeże. Neferet czuwała nad przestrzeganiem receptur. W porównaniu z poprzednim stanowiskiem była to degradacja, ale Nebamon przedstawił je jako obowiązkowy staż, a zarazem wypoczynek przed powrotem do praktyki lekarskiej. Dziewczyna, ściśle trzymając się swojej linii postępowania, nie protestowała.

W południe farmaceuci wychodzili z laboratorium i udawali się do kantyny. Tu ochoczo rozprawiano o nowych lekach, ubolewano nad niepowodzeniami. Z uśmiechniętą Neferet gawędziło właśnie dwóch specjalistów. Pazer był pewien, że ją uwodzą. Serce zabiło mu mocniej. Zebrał się na odwagę.

-Neferet...

Przerwała rozmowę.

-Szukasz mnie?

-Branir opowiadał mi o szykanach, jakim cię poddano. Oburzyły mnie.

-Na szczęście jakoś się podniosłam. Reszta nie ma znaczenia.

-Potrzebuję twojej wiedzy.

-Czyżbyś chorował?

-Prowadzę właśnie trudne śledztwo, które wymaga współpracy lekarza. Zwykła ekspertyza, nic więcej.

Kem kierował wozem pewną ręką. Jego pawian skulił się i nie patrzył na drogę.

Neferet i Pazer siedzieli obok siebie, przywiązani za ręce rzemieniami do pudła wehikułu, żeby z niego nie wypaść. Przy wstrząsach ich ciała się stykały. Neferet przyjmowała to obojętnie, Pazer natomiast odczuwał skrywaną, ale niezmierną radość. Chciał, żeby ta jazda

trwała wiecznie, a droga była coraz gorsza. Gdy w pewnej chwili jego prawa noga dotknęła nogi dziewczyny, nie cofnął jej. Bał się ostrej reakcji, która jednak nie nastąpiła. Być tak blisko niej, czuć jej zapach, mieć nadzieję, że ona też chce tego zbliżenia... Niedościągłe marzenie.

Przed zakładem mumifikacyjnym stało dwóch wartowników.

-Jestem sędzia Pazer. Przepuście nas.

-Mamy wyraźne rozkazy, żeby nikogo nie wpuszczać. Ten budynek jest pod nadzorem wojska.

-Nikommu nie wolno sprzeciwiać się wymiarowi sprawiedliwości. Czyżbyście zapomnieli, że jesteśmy w Egipcie?

-Mamy rozkazy.

-Na bok!

Pawian wyprostował się i wyszczerzył zęby. Stał tak, wpatrzony w wartowników, i zginając ramiona szykował się do skoku. Kem powolutku rozluźniał sznur.

Żołnierze ustąpili. Jednym kopniakiem Nubijczyk wyważył drzwi.

Na stole, gdzie mumifikowano zwłoki, siedział Dżui i zajadał suszoną rybę.

-Prowadź! -rozkazał Pazer.

Podczas gdy Kem i pawian, pełni nieufności, przeszukiwali ciemną izbę, sędzia, lekarka i Dżui, który niósł pochodnię, zeszli do suterenu.

-Okropne miejsce -szepnęła Neferet. -Ja tak lubię powietrze i światło!

-Prawdę mówiąc, ja też nie czuję się tu dobrze. Mumia była na swoim miejscu. Pazer stwierdził, że nikt jej nie dotykał.

-Oto twój pacjent, Neferet. Rozwinę go, a ty mu się przyjrzyj.

Ostrożnie ściągnął bandaż. Na czole mumii tkwił amulet w kształcie oka; na szyi

widać było głęboką ranę, niewątpliwie od strzały.

-To wystarczy. Ile twoim zdaniem lat miał nieboszczyk?

-Około dwudziestu -oszacowała Neferet.

Mentemozis zastanawiał się, jak rozwiązać trudności komunikacyjne, które zatruwały codzienne życie mieszkańcom Memfis. Za dużo było osłów i wołów, za dużo wozów. Zbyt wielu wędrownych kupców i gapiów zapełniało ulice i korkowało przejścia. Rok w rok przygotowywał nowe rozporządzenia, jedno bardziej zawile od drugiego, i nawet nie przedkładał ich wezyrowi. Obiecywał usprawnienia, w które nikt nie wierzył. Od czasu do czasu nalot policji uspokajał nastroje. Oczyszczano jedną z ulic, na kilka dni zakazywano zostawiania na niej wozów, naruszającym przepisy wlepiano grzywny, a potem złe przyzwyczajenia brały górę.

Odpowiedzialność Mentemozis przerzucał na barki swych podwładnych, starał się przy tym nie dawać im środków na usunięcie trudności. Stając tak ponad bałaganem i pograżając współpracowników, chronił swą reputację.

Gdy mu zameldowano, że sędzia Pazer jest w poczekalni, wybiegł z gabinetu, by go przywitać. Względy tego typu zjedną mu wiele sympatii.

Zasępione oblicze Pazera nie zapowiadało nic dobrego.

-Ranek mam bardzo zajęty, ale ciebie zaraz przyjmę.

-Myślę, że to konieczne.

-Wydajesz się wzburzony.

-Boi jestem.

Mentemozis podrapał się w czoło. Zaprowadził sędziego do gabinetu, wyrzucił stamtąd swego osobistego sekretarza. W napięciu siadł na wspaniałym krześle o nogach w kształcie byczych łap. Pazer stał.

-Słucham cię.

-Porucznik taborów zaprowadził mnie do Dżuiego, urzędowego mumifikatora wojskowego. Pokazał mi mumię człowieka, którego szukam.

-Byłego dowódcy wart przy Sfinksie? Nie żyje więc?

-Tak przynajmniej usiłowano rzecz przedstawić.

-Co masz na myśli?

-Pogrzeb się jeszcze nie odbył, więc pod kontrolą lekarki Neferet rozwinąłem górną część mumii. Zobaczyłem ciało człowieka dwudziestoletniego, bez wątplenia śmiertelnie postrzelonego z łuku. Napewno nie są to zwłoki weterana.

Naczelnik policji osłupiał.

-Niewiarygodna historia!

-Co więcej -ciągnął niewzruszenie sędzia -dwóch żołnierzy starało się uniemożliwić mi wejście do zakładu, gdzie balsamuje się zwłoki. A gdy wychodziłem, już ich nie było.

-Jak nazywa się ten porucznik taborów?

-Nie wiem.

-Poważne przeoczenie.

-Czy nie wydaje ci się, że mnie oszukiwał?

Mentemozis niechętnie przytaknął.

-Gdzie są zwłoki? -zapytał.

-U Dżuiego i pod jego nadzorem. Sporządziłem szczegółowy raport, będzie zawierał świadectwo lekarki Neferet oraz zeznania mumifikatora i mojego policjanta Kema.

Mentemozis zmarszczył brwi.

-Jesteś z niego zadowolony?

-Zachowuje się wzorowo.

-Przeszłość ma niezbyt chwalebna.

-Pomaga mi bardzo skutecznie.

-Strzeż się go.

-Wróćmy do tej mumii, jeśli wolno.

Naczelnik policji nie znosił tego rodzaju sytuacji. Nie panował nad przebiegiem spraw.

-Moi ludzie wezmą ją i zbadają. Trzeba ustalić tożsamość zmarłego. .

-Musimy również wiedzieć, czy poległ śmiercią żołnierza, czy padł ofiarą zbrodni.

-Zbrodni? Co ci do głowy przychodzi?

-Ja tylko prowadzę śledztwo.

-W jakim kierunku?

-Obowiązuje mnie milczenie.

-Czyżbyś mi nie ufał?

-Pytanie niestosowne.

-Zgubiłem się w tym galimatiasie tak samo jak ty. Powinniśmy chyba działać ręką w rękę.

-Dla mnie ważniejsza jest niezawisłość sądu.

Od gniewu Mentemozisa trzęsły się ściany urzędu policji. Tego samego dnia ukarał pięćdziesięciu wysokich urzędników i pozbawił ich wielu przywilejów. Po raz pierwszy od czasu, kiedy stanął na czele policji, nie był należycie poinformowany. Czyż taka nieudolność nie kompromituje całego systemu? On nie skapituluje jednak bez walki.

Niestety, u źródeł tych knowań, których przyczyny pozostawały niezrozumiałe, stało najpewniej wojsko. Wejście na ten teren będzie sprawą niebezpieczną i on, Mentemozis, na to się nie zdecyduje. Jeśli bowiem generał Aszer, którego ostatnie nominacje uczyniły

praktycznie nietykalnym, ma głowę na karku, to naczelnik policji nie ma żadnych szans na obalenie go.

Da drobnemu sędziemu wolną rękę. Takie posunięcie miało wiele zalet. Pazer działa z młodzieńczym zapałem, we własnym tylko imieniu i nie zabezpiecza się na wszystkie strony. Może się zdarzyć, że wyważy jakieś niedostępne drzwi i złamie jakieś nie znane sobie zasady. A wtedy on, Mentemozis, sam pozostając w cieniu, wykorzysta rezultaty śledztwa. W ten sposób zyskuje sobie obiektywnego sprzymierzeńca aż do dnia, gdy nie będzie go już potrzebował.

Pozostawało jedno niepokojące pytanie. Po co to przedstawienie? Jego reżyser źle ocenił Pazera, w przekonaniu, że obcość miejsca, jego duszna atmosfera i przygnębiająca obecność śmierci przytłoczą sędziego i ten nie przyjrzy się dobrze mumii, przyłoży pieczęć i szybko się wycofa. Rezultat okazał się całkowicie odwrotny -sędzia nie tylko zainteresował się sprawą, ale i dostrzegł jej rozległość.

Mentemozis spróbował się uspokoić -to, że zaginął jakiś tam weteran, zajmujący czysto honorowe stanowisko, nie może mimo wszystko wstrząsnąć państwem! Bez wątpienia jest to ohydna zbrodnia, a za żołnierzem, który ją popełnił, stoi jakaś wysoka szarża, Aszer lub ktoś z jego otoczenia. W tym właśnie kierunku trzeba będzie drążyć.

ROZDZIAŁ 16

Pierwszego dnia wiosny Egipt obchodził święto zmarłych i przodków. Z końcem zimy, zresztą łagodnej, powiały zimne wiatry od pustyni i noce stały się nagle chłodne. We wszystkich wielkich nekropoliach rodziny czciły pamięć swoich zmarłych, składając kwiaty pod sklepieniami szeroko otwartych grobowców. Żadna wyraźna granica nie oddzielała życia od śmierci, więc żyjący biesiadowali razem ze zmarłymi, których dusze wcielały się w płomień lampy. Noc rozjarzyła się światłami, świętowano spotkanie świata ziemskiego z

zaświatami. W Abydos, świętym mieście Ozyrysa, gdzie obchodzono misteria zmartwychwstania, kapłani poustawiali na grobach niewielkie łodzie, żeby przypominały o podróży do raju.

Faraon, zapaliwszy płomień przed ofiarnymi stołami głównych świątyń Memfis, wyruszył do Gizy. Tak jak co roku Ramzes Wielki szykował się do samotnego wejścia w głąb Wielkiej Piramidy, by stanąć w skupieniu przed sarkofagiem Cheopsa. Tu, w sercu ogromnej budowli, władca czerpał siłę niezbędną do utrzymania w jedności dwóch krain, Górnego i Dolnego Egiptu, i zapewnienia im pomyślności. Wpatrzy się w złotą maskę twórcy piramidy i w złoty łokieć dający mu natchnienie do działania. Kiedy przyjdzie czas, obchodząc obrzęd swego odrodzenia, weźmie do rąk testament bogów i pokaże go krajowi.

Równinę, na której wznosiły się trzy piramidy, oświetlał księżyc w pełni.

Ramzes minął bramę muru opasującego piramidę, gdzie straż pełnił doborowy oddział wojska. Miał na sobie tylko prostą białą spódniczkę i złoty naszyjnik. Żołnierze oddali mu honory i odciągnęli zasuwę. Ramzes Wielki przestąpił granitowy próg i wszedł na wznoszącą się rampę z wapiennych płyt. Wkrótce stanie przed wejściem do Wielkiej Piramidy -tylko on potrafił uruchomić mechanizm je otwierający i sekret ten przekaze swojemu następcy.

To spotkanie z Cheopsem i złotem nieśmiertelności władca co roku przeżywał coraz intensywniej. Sprawowanie władzy nad Egiptem było zadaniem podniosłym, ale morderczym i święte obrzędy dawały faraonowi konieczną siłę.

Wszedł powoli na samą górę wielkiej pochylni i wkroczył do pomieszczenia z sarkofagiem, nie wiedząc jeszcze, że ośrodek energetyczny kraju był już tylko jałowym piekłem.

W dokach trwało święto. Statki przystrojono kwiatami, obficie raczono się piwem, marynarze tańczyli z przystępnymi raczej dziewczętami, a wędrowni grajkowie rozweselali

liczny tłum. Pazer po krótkiej przechadzce z Zuchem umykał właśnie z tego ludzkiego kłębowiska, gdy nagle usłyszał znajomy głos.

-Sędzio Pazerze, już nas opuszczasz? Z rozbawionego tłumu wyłoniło się toporne, kwadratowe, okolone białą bródką oblicze Denesa. Przewoźnik roztrącił cizbę wokół siebie i podszedł do sędziego.

-Jakiż piękny dzień! Wszyscy się bawią, zapomnieli o troskach.

-Nie lubię hałasu.

-Jesteś zbyt poważny jak na swój wiek.

-Charakter trudno zmienić.

-Życie cię otrze.

-Widzę, że ci wesoło.

-Interesy idą dobrze, moje towary dochodzą bez opóźnień, pracownicy są mi posłuszni na każde skinienie, na co więc się skarżyć?

-Chyba nie żywisz do mnie urazy?

-Wykonałeś swój obowiązek, cóż mógłbym ci zarzucić? A w dodatku otrzymałem właśnie dobrą wiadomość.

-Jaką?

-Z okazji tego święta dwór anulował wiele pomniejszych wyroków. To stary zwyczaj w Memfisie, choć już trochę zapomniany. Udało mi się: znalazłem się wśród szczęśliwców objętych amnestią.

Pazer zbladł. Z trudem opanował gniew.

-Jak to uzyskałeś?

-Już ci powiedziałem. Święto i tylko święto! W akcie oskarżenia zapomniałeś zaznaczyć, że mój przypadek nie może podlegać ułaskawieniu. Bądź uczciwym graczem! Ty

wygrałeś, a ja nie przegrałem.

Gadał i gadał, wyraźnie pragnąc podzielić się z kimś swoim dobrym humorem.

-Nie jestem ci wrogiem, sędzio Pazerze. W interesach nabiera się czasami złych nawyków. I moja żona, i ja przyznajemy, że miałeś rację i należała się nam nauczka.

Będziemy to mieli na względzie.

-Szczерze mówisz?

-Jak najbardziej. Przepraszam cię, czekają na mnie. Pazer zgrzeszył więc niecierpliwością i zbytnim zadufaniem. Za bardzo się pośpieszył z wymierzaniem sprawiedliwości i nie przypilnował litery prawa. Pełen skruchy ujrzał nagle, że jego drogę przecina defilada wojskowa, a na jej czele kroczy triumfalnie generał Aszer.

-Wezwałem cię tu, sędzio Pazerze, bo chcę się z tobą podzielić wynikami śledztwa.

Mentemozis był pewny siebie.

-Jest to mumia młodego rekruta, który poległ w potyczce w Azji. Postrzelono go z łuku i zginął na miejscu. Nazywał się prawie tak samo jak dowódca wart przy Sfinksie, więc pomieszano ich akta. Odpowiedzialni za to pisarze do winy się nie przyznają, bo rzeczywiście żaden nie działał w zamiarze oszustwa. Podejrzewaliśmy spisek, a to tylko zwykła urzędnicza pomyłka. Nie dowierzasz mi? To popełniasz błąd. Sprawdziłem każdy punkt.

-Nie kwestionuję twoich słów.

-Cieszy mnie to.

-Mimo to dowódcy wart wciąż nie możemy odnaleźć.

-Dziwna sprawa i przekazuję ją tobie. Może się gdzieś ukrył, żeby umknąć przed kontrolą wojska?

-Dwóch weteranów, jego podkomendnych, zginęło w wypadku. -Pazer mocno podkreślił ostatnie słowo.

Mentemozis podrapał się po głowie.

-Cóż w tym podejrzanego?

-Armia by coś o tym wiedziała i zawiadomiłaby cię.

-Na pewno nie. Tego rodzaju wypadki to nie moja sprawa.

Sędzia starał się zepchnąć naczelnika policji na ostatnią linię obrony. Zdaniem Kema był on zdolny do zmontowania tej intrygi, a to w celu dokonania szerokiej czystki wśród swoich podwładnych, niektórzy bowiem zaczęli krytykować jego metody.

-Czy nie dramatyzujemy sytuacji? Cała ta sprawa to tylko splot nieszczęśliwych okoliczności.

-Dwaj podkomendni dowódcy wart oraz jego żona zmarli, a on sam zaginął. To są fakty. Czy nie mógłbyś zwrócić się do władz wojskowych, żeby ci udostępniły raport z tego... wypadku?

Mentemozis wpatrzył się w koniuszek pędzelka.

-Taki krok uznano by za niestosowny. Wojsko niezbyt lubi policję i...

-W takim razie sam się tym zajmę.

Skłonili się sobie lodowato.

-Generał Aszer wyjechał właśnie służbowo za granicę -oświadczył sędziemu skryba wojskowy.

-Prędko wróci?

-Tajemnica wojskowa.

-Do kogo mogę się zwrócić pod jego nieobecność, by otrzymać raport z wypadku, który zdarzył się ostatnio koło Wielkiego Sfinksa?

-Chyba będę ci mógł pomóc. Ach, byłbym zapomniał! Generał zostawił mi pewien dokument i polecił niezwłocznie ci go przekazać. Jesteś tu, więc odbierzesz go osobiście.

Pokwituj odbiór.

Pazer ściągnął lniany sznurek, którym owiązany był zwój papirusu.

Tekst zawierał sprawozdanie z tragicznego wypadku, w wyniku którego śmierć ponieśli dowódca wart przy Wielkim Sfinksie i czterej jego podkomendni, a który wydarzył się podczas wykonywania rutynowych czynności służbowych. Cała piątka wspięła się na głowę olbrzymiego posągu, by sprawdzić stan skały i zameldować o ewentualnych uszkodzeniach, które mógł spowodować wiatr. Jeden z weteranów przez nieostrożność pośliznął się i spadając pociągnął za sobą pozostałych. Czterech już pochowano w ich rodzinnych wioskach, dwóch w Delcie i dwóch na Południu. Zwłoki dowódcy natomiast -ze względu na honorowy charakter jego stanowiska -złożone zostały w wojskowej kaplicy i zostaną poddane długiej i szczególnie starannej mumifikacji. Uroczystości pogrzebowe poprowadzi osobiście generał Aszer.

Pazer wpisał się do księgi podawczej, poświadczając własną ręką odbiór dokumentu.

-Będą potrzebne jakieś dodatkowe formalności? -zapytał skryba.

-Nie.

Pazer żałował, że przyjął zaproszenie Sutiego. Przed zaciągnięciem się do wojska przyjaciel chciał uczcić to wydarzenie w najwytworniejszym memfickim domu piwa. Sędzia myślał wciąż o Neferet, o jej słonecznej twarzyczce, rozpromieniającej jego marzenia. Tu, wśród oczarowanych lokalem biesiadników, czuł się zagubiony i nie zwracał uwagi na tancerki, smukłe, młode Nubijki.

Goście siedzieli na miękkich poduszkach, przed nimi stały dzbany z winem i piwem.

-Tancerek nie ruszamy -oświadczył rozpromieniony Suti. -Mają nas tylko podniecać.

Bądź spokojny, Pazerze, .gospodyni zaopatruje gości w najlepszy środek antykoncepcyjny: zmielone ciernie akacji, miód i daktyle.

Było powszechnie wiadomo, że kolce akacji zawierają kwas mlekowy, niszczący zapładniającą siłę nasienia. Już młodzi ludzie, ledwie próbujący pierwszych igraszek miłosnych, używali tego prostego a zwiększającego przyjemność środka.

Z pokoików przylegających do głównej sali wyszło piętnaście młodych kobiet, ubranych w przezroczyste lniane szatki. Były jaskrawo umalowane, ich powieki błyszczały od grubej warstwy kremu, wargi czerwieniły się od szminki. W rozpuszczonych włosach każda miała wpięty kwiat lotosu, a wokół kostek i nadgarstków ciężkie bransolety. Szybko podobierały się pary, które znikwały w pokoikach, oddzielonych od siebie zasłonami. Pazer nie skorzystał z oferty dwóch uroczych tancerek i poprzestał na towarzystwie Sutiego, który nie chciał opuścić przyjaciela.

Pojawiła się przed nimi kobieta mniej więcej trzydziestoletnia, odziana tylko w przepaskę z muszelek i barwnych pereł, które stukwały o siebie, gdy powolutku, przygrywając sobie na lutni, zaczęła tańczyć. Suti przyglądał się, zafascynowany, jej tatuażom: wysoko na lewym udzie, tuż przy wzgórku łonowym widniał kwiat lilii, a nieco powyżej czarnego futerka nad sromem bóg Bes, strzegący przed chorobami wenerycznymi. Była to Sababu, właścicielka domu piwa. Wystrojona w ciężką perukę z jasnymi puklami wyglądała bardziej pociągająco niż najładniejsza z jej dziewcząt. Szła, stawiając lubieżne kroki, to wyginając swe długie wygolone nogi, to prostując się na palcach i ani na chwilę nie gubiąc rytmu melodii. Jej ciało uperfumowane laudanum rozsiewało wokół zniewalający zapach.

Gdy podeszła całkiem blisko, Suti nie mógł już opanować podniecenia.

-Podobasz mi się -rzekła. -I myślę, że i ja ci się podobam.

-Nie opuszczę przyjaciela.

-Zostaw go w spokoju. Nie widzisz, że zakochany? Duszą jest daleko stąd. Chodź za mną.

Pociągnęła Sutiego do największego z pokoików. Posadziła go na niskim łóżku pokrytym wielobarwnymi poduszkami, uklękła i pocałowała w usta. Chciał ją chwycić za ramiona, ale odsunęła go łagodnie.

-Cała noc przed nami, nie śpiesz się -rzekła. -Powstrzymuj żądzę, niech wzbiera w twoich lędźwiach. Naucz się rozkoszować ogniem, który krąży w twoich żyłach.

Zdjęła pas z muszelek i położyła się na brzuchu.

-Pomasuj mi plecy -rzekła.

Masował je przez kilka sekund, ale widok tego wspaniałego, starannie wypielegnowanego ciała i kontakt z pachnącą skórą tak nań podziałały, że dłużej powstrzymać się już nie mógł. Sababu dostrzegłszy, jak wzrosło jego pożądanie, nie opierała się więcej. Obsypała go pocałunkami i namiętnie zaczęła się z nim kochać.

-Daleś mi rozkosz. Jesteś niepodobny do większości moich klientów. Piją bez umiaru i robią się potem do niczego.

-Niełożenie hołdu twoim wdziękom byłoby grzechem przeciwko rozsądkowi.

Pieścił jej piersi, czuł na każdą reakcję partnerki. Dzięki wprawnym dłoniom kochanka Sababu znów przypominała sobie zapomniane już doznania.

-Jesteś pisarzem?

-Lada chwila będę żołnierzem. Ale zanim zostanę bohaterem, chciałbym zakosztować tych najśłodszych przygód.

-W takim razie muszę dać ci wszystko.

Koniuszkami warg i leciutkimi muśnięciami języka znów wzbudziła w Sutim pożądanie. Spletli się i po raz drugi baraszkowali wspólnie, wydając głośne krzyki. Gdy ochłonęli, spojrzeli sobie w oczy.

-Oczarowałaś mnie, mój tryczku, bo lubisz miłość.

-Czyż to nie najpiękniejsze złudzenie?

-Przecież jesteś całkowicie realny.

-Jak to się stało, że zostałam właścicielką domu piwa?

-Przez pogardę dla fałszywej szlachty i wielkich panów o obłudnych językach. Są niewolnikami swojej płci i swoich żądz, tak samo jak ty i ja. Gdybyś wiedział...

-Opowiedz mi.

-Chciałbyś mi wykraść moje sekrety?

-Dlaczego nie?

Sababu -mimo całego swego doświadczenia i choć poznała już wiele męskich ciał, zarówno pięknych jak wstrętnych -z trudem opierała się pieszczotom nowego kochanka. Wzbudzał w niej pragnienie zemsty nad światem, który dotychczas tak często ją poniżał.

-Będziesz się mnie wstydził, gdy już zostaniesz bohaterem?

-Przeciwnie. Jestem pewien, że przyjmujesz wiele znakomości.

-Nie mylisz się.

-To musi być zabawne.

Położyła mu mały palec na ustach.

-Tylko mój osobisty pamiętnik wie wszystko. Jeśli cieszę się pogodą ducha, to tylko dzięki niemu.

-Zapisujesz imiona swoich klientów?

-Imiona, zwyczajne, zwierzenia...

-Prawdziwy skarbiec!

-Póki zostawiają mnie w spokoju, nie wykorzystam go. Na starość poczytam sobie własne wspomnienia.

Suti położył się na niej.

-Jestem bardzo ciekawy. Zdradź mi przynajmniej jedno imię.

-Nie mogę.

-Mnie jednemu, tylko mnie.

Zaczął całować ją po czubkach piersi. Zadrżała i wyprężyła się.

-Imię, choćby jedno imię.

-Opowiedziałabym ci o pewnym wzorcu cnoty. Gdy rozgłoszę wieści o jego rozpuście, jego kariera będzie skończona.

-Kto to taki?

-Pazer.

Suti odsunął się od wspaniałego ciała kochanki.

-Powierzono ci jakieś zadanie?!

-Mam rozpowszechniać takie pogłoski...

-Znasz go?

-Nigdy go nie widziałam.

-Mylisz się!

-Jak...

-Pazer to mój najlepszy przyjaciel. Jest właśnie u ciebie, ale myśli tylko o kobiecie, którą kocha, i o sprawie, której broni. Kto ci kazał obrzucać go błotem?

Sababu nie odpowiedziała.

-Pazer jest sędzią -podjął Suti -i to najuczciwszym z sędziów. Przestań go oczerniać.

Jesteś na tyle potężna, że nikt ci nic nie zrobi.

-Niczego ci nie obiecuję.

ROZDZIAŁ 17

Pazer i Suti siedzieli ramię w ramię nad brzegiem Nilu. Wstawał dzień. Wschodzące

słońce, pokonawszy ciemności i straszliwego węża, który usiłował je zniszczyć w czasie jego nocnej wędrówki, wzbiło się nad pustynię i oblało rzekę krwistą czerwienią, ku radości ryb, które jeły podskakiwać.

-Poważnie traktujesz swój zawód, Pazerze?

-O co mnie oskarżasz?

-Urzędnik, który za bardzo lubi przyjemności, może stracić sprawność umysłu.

-To ty wciągnąłeś mnie do tego domu piwa! Ty sobie figlowałeś, a ja myślałem o aktach sądowych.

-Raczej o ukochanej. Może nie?

Powierzchnia rzeki połyskiwała. Bładła czerwien świt, ustępując miejsca złocistości poranka.

-Ile razy przychodziłeś do tej jaskini pokątnych przyjemności?

-Upiłeś się, Suti!

-Czy to znaczy, że nigdy nie spotykałeś się z Sababu?

-Nigdy.

-Ona jednak gotowa jest rozpowiadać wszem wobec, że należysz do najlepszych jej klientów.

Pazer zbladł. Mniejsza o zapaskudzoną opinię sędziego, ale co o tym pomyśli Neferet!

-Przekupiono ją!

-Oczywiście.

-Kto?

-Było nam tak rozkosznie, że się we mnie zadurzyła. Opowiedziała mi o intrydze, w którą ją wciągnięto, ale nie zdradziła mocodawcy. Myślę, że łatwo go wskazać, bo są to zwykle metody naczelnika policji Mentemozisa.

-Będę się bronił.

-Nie musisz. Skłoniłem ją do milczenia.

-Nie łudźmy się, Suti. Przy pierwszej sposobności zdradzi i ciebie, i mnie.

-Nie jestem pewien. Ta dziewczyna ma zasady.

-Pozwól, że będę sceptyczny.

-W niektórych okolicznościach kobieta nie kłamie.

-Mimo wszystko chciałbym z nią porozmawiać.

Krótko przed południem Pazer w towarzystwie Kema i pawiana pojawił się przed wejściem do domu piwa. Młoda Nubijka w przestachu schowała się pod poduszki. Dopiero jedna z jej koleżanek, mniej strachliwa, odważyła się wyjść na spotkanie sędziego.

-Chciałbym zobaczyć się z właścicielką.

-Ja jestem tu tylko zatrudniona i...

-Gdzie jest pani Sababu? Nie kłam! Fałszywe zeznanie zaprowadzi cię do więzienia!

-Jeśli ci powiem, zbije mnie.

-A jeśli nie powiesz, oskarżę cię o utrudnianie śledztwa.

-Nie zrobiłam nic złego.

-Toteż nie jesteś jeszcze oskarżona. Mów prawdę!

-Wyjechała do Teb.

-Zostawiła adres?

-Nie.

-Kiedy wróci?

-Nie mam pojęcia.

Tak więc Sababu wołała wyjechać i ukryć się.

Od tej chwili najmniejszy fałszywy krok może grozić niebezpieczeństwem. Akcję

przeciwko sędziemu prowadzono z ukrycia i ktoś -zapewne Mentemosis -opłacił Sababu, by go szkalowała. Jeśli prostytutka wystraszy się grózb, bez wahania go oczerni. Chwilowe ocalenie sędziego zawdzięczał uwodzicielskim zdolnościom Sutiego.

Nie zawsze należy bezwzględnie potępiać rozpustę - pomyślał Pazer.

Po długim namyśle naczelnik policji podjął brzemioną w następstwa decyzję - poprosił wezyra Bageja o prywatną audiencję. Tekst swego oświadczenia nerwowo i po wielekroć przepowiadał sobie przed miedzianym zwierciadłem, ćwicząc odpowiednią mimikę. Wiedział tak samo jak wszyscy, że pierwszy minister Egiptu nie uznaje kompromisów, wyraża się zwięźle i nienawidzi marnowania czasu. Z racji stanowiska ma obowiązek wysłuchać każdą skargę, bez względu na to, kto ją wnosił, byleby tylko była uzasadniona. Natręci, oszuści i kłamcy gorzko żalowali swoich zabiegów. W rozmowie z wezyrem ważne więc były każde słowo i każdy gest.

Do pałacu Mentemosis udał się późnym rankiem. Bagej już o siódmej spotykał się z królem, potem wydawał polecenia najbliższym współpracownikom i przeglądał raporty z prowincji. Później zaczynał codzienną porcję audiencji i rozpatrywał mnóstwo spraw, których sądy nie potrafiły uprzednio rozstrzygnąć. Jeszcze przed skromnym śniadaniem odbywał kilka nie planowanych spotkań, o ile dotyczyły spraw rzeczywiście pilnych.

Naczelnika policji przyjął w swoim surowo urządzonej gabinecie, którego skromne umeblowanie -krzesło z oparciem, mata, skrzynie z materiałami archiwalnymi i przegródki na zwoje papirusów -nie wskazywało na rangę urzędu gospodarza. Gdyby wezyr nie miał na sobie długiej szaty z gęstej tkaniny, odsłaniającej tylko ramiona, można by go wziąć za zwykłego skrybę. Z jego szyi zwisało na łańcuchu ogromne, wykute z miedzi serce, znak jego niewyczerpanej zdolności przyjmowania skarg i zażaleń.

Wezyr, wysoki i przygarbiony, miał twarz zdominowaną przez potężny nos, włosy

kędzierzawe, oczy niebieskie. Przekroczył sześćdziesiątkę i trzymał się sztywno. W przeszłości nie uprawiał żadnego sportu i jego skóra bała się teraz słońca. Kiedyś był artystą, bo miał smukłe ręce i zwinne palce, potem został nauczycielem w szkole dla skrybów, potem biegłym mierniczym. Na tym stanowisku dał się poznać jako człowiek o niezłomnych zasadach. Władze dostrzegły go i Bagej został kolejno naczelnym geometrą, najwyższym sędzią prowincji Memfis, dziekanem przedsionka, a wreszcie wezyrem. Wielu dworaków bezskutecznie próbowało przyłapać go na jakimś błędzie. Bagej -budzący strach, ale i szanowany -należał jednak do tych wielkich wezyrów, którzy, od Imhotepa począwszy, prowadzili kraj po właściwej drodze. Zarzucano niekiedy surowość jego orzeczeniom i bezwzględne wprowadzanie ich w życie, nikt jednak nie kwestionował ich zasadności. Dotychczas Mentemozis zadowalał się tym, że wykonywał rozkazy wezyra i w niczym mu się nie narażał. Czuł się nieswojo przed tym spotkaniem.

Wezyr był zmęczony i zdawał się drzemać.

-Słucham cię, Mentemozisie, mów zwięźle.

-To nie takie proste...

-No to uprość.

-Kilku weteranów zginęło w wypadku. Spadli z wielkiego Sfinksa.

-Co z urzędowym śledztwem?

-Prowadziło je wojsko, panie.

-Jakieś nieprawidłowości?

-Nie wydaje się. Nie czytałem oficjalnych dokumentów, ale...

-Ale dzięki swoim kontaktom miałeś możliwość zapoznać się z ich treścią. Nie bardzo to w porządku, Mentemozisie.

Naczelnik policji obawiał się tego zarzutu.

-Stare przyzwyczajenia.

-Będziesz je musiał zmienić. Skoro nie ma nieprawidłowości, to jaki jest powód twojej wizyty?

-Sędzia Pazer.

-Kompromituje urząd?

Głos Mentemozisa brzmiał coraz bardziej nosowo.

-Nie formułuję oskarżenia, niepokoi mnie tylko jego zachowanie.

-Czyżby nie przestrzegał prawa?

-Jest przeświadczony, że zniknięcie dowódcy wart, weterana o nieposzlakowanej opinii, nastąpiło w niezwykłych okolicznościach.

-Dowody ma?

-Żadnych. Mam wrażenie, że ten młody sędzia chce wywołać trochę zamętu, żeby zdobyć rozgłos. Ubolewam nad taką postawą.

-To mnie cieszy, Mentemozisie. Wracając do sprawy, co o niej sądzisz?

-Sprawa jest bez znaczenia, panie.

-Przeciwnie. Chciałbym szybko ją poznać.

Pułapka szeroko się otworzyła.

Naczelnik policji lękał się i oponować, i zbyt gorliwie przytaknąć w obawie, że twarde zajęcie stanowiska może mu zaszkodzić.

Wezyr uniósł powieki. Jego zimne błękitne oczy świdrowały Mentemozisa, który wyjąkał:

-Całkiem możliwe, że śmierć tych biedaków nie kryje w sobie nic tajemniczego, ale nie znam sprawy na tyle, żeby wypowiadać się ostatecznie.

-Jeśli sam naczelnik policji ma wątpliwości, to tym bardziej może je mieć sędzia. Jego

pierwszy obowiązek to nie przyjmować z góry faktów za pewne.

-Istotnie -mruknął Mentemozis.

-Na stanowiska w Memfisie nie powołuje się byle kogo. Pazer dał się z pewnością poznać dzięki swoim zaletom.

-Atmosfera wielkiego miasta, ambicja, rozporządzanie nadmierną władzą... Czy ten młody człowiek nie wziął na siebie za dużo odpowiedzialności?

-No, zobaczymy -postanowił wezyr. -Jeśli rzeczywiście tak jest, zwolnię go. A tymczasem niech robi swoje. Liczę na to, że będziesz go wspierał

Odchylił głowę do tyłu i przymknął oczy. Mentemozis, pewien, że wezyr wciąż przygląda mu się spod przymrużonych powiek, wstał, skłonił się i wyszedł, zachowując gniew dla swoich podwładnych.

Mocno zbudowany, krępy, ogorzały od słońca Kani dotarł do kancelarii sędziego wczesnym rankiem. Siadł przed zamkniętymi drzwiami obok Wiatra Północy. Marzył o takim osle. Pomagałby mu nosić ciężkie ładunki i ulżyłby jego plecom, nadwerężonym od dźwigania dzbanów z wodą, którą -dzban po dzbanie -trzeba było wylewać na ogrodowe grzędy. Wiatr Północy strzygł uszami, więc Kani zaczął mu opowiadać o dniach podobnych do siebie kubek w kubek, o swej miłości do ziemi, o tym, ile serca włożył w kopanie rowów nawadniających, o radości, jaką odczuwał na widok rozwijających się roślinek...

Zwierzania te przerwały szybkie kroki i w drzwiach stanął Pazer.

-Kani masz coś dla mnie?.

Ogrodnik skinął potakująco głową.

-Wejdz.

Kani wahał się. Kancelaria sędziego przerażała go nie mniej niż miasto. Z dala od swojej wioski nie czuł się pewnie. Za dużo było tu huk, odrażających smrodów, za mało

przestrzeni. Gdyby Kaniemu nie chodziło o przyszłość, nigdy by się nie zapuścił w uliczki Memfisu.

-Z dziesięć razy gubiłem drogę -rzekł.

-Co, nowe kłopoty z Kadaszem?

-Tak.

-O co cię oskarża?

-Chcę od niego odejść, a on się nie zgadza.

-Odejść?

-W tym roku zebrałem ze swojego ogrodu trzy razy więcej warzyw, niż mi wyznaczono. Mogę więc już pracować na swoim.

-Masz prawo.

-Kadasz twierdzi, że nie.

-Opisz mi swoje poletko, Kani.

Naczelnny lekarz przyjął Neferet w cienistym parku, otaczającym jego wspaniałą willę. Siedział pod kwitnącą akacją i popijał chłodne, lekkie różowe wino. Jeden ze sług go wachlował.

-Piękna Neferet, jakże mi miło, że cię widzę.

Młoda kobieta była nienagannie ubrana, na głowie miała krótką, tradycyjną peruczkę.

-Jesteś dziś bardzo poważna -zauważył Nebamon. -Ta suknia jest już chyba niemodna.

-Oderwałeś mnie od zajęć w pracowni. Mogę poznać przyczynę tego wezwania?

Nebamon odprawił sługę. Pewny swego uroku i przeświadczony, że piękno ogrodu oczaruje Neferet, postanowił dać jej ostatnią szansę.

-Nie bardzo mnie lubisz.

-Czekam na odpowiedź.

-Porozkoszuj się tym wspaniałym dniem, tym znakomitym winem i tym rajem, w którym jesteśmy. Jesteś piękna i pojętna, a do medycyny talentu masz więcej niż nasi najwyżej utytułowani lekarze. Nie posiadasz jednak ani majątku, ani doświadczenia. Jeśli ci nie pomogę, czeka cię nędzne życie gdzieś na wsi. Początkowo mężny duch pomoże ci wszystko znosić, potem, gdy staniesz się już dojrzałą kobietą, pożalujesz tej urojonej uczciwości. Kariery nie buduje się na ideałach, Neferet.

Dziewczyna skrzyżowała ręce na piersiach i wpatrywała się w sadzawkę, gdzie wśród lotosów baraszkowały kaczki.

-I mnie pokochasz, i moje postępowanie polubisz.

-Twoje ambicje są mi obce, panie.

-Jesteś godna stanowiska małżonki naczelnego lekarza dworu.

-Nie łudź się.

-Dobrze znam kobiety.

-Jesteś tego tak pewien?

Uwodzicielski uśmiech zamarł na ustach Nebamona.

-Czyżbyś zapomniała, że tylko ode mnie zależy twoja przyszłość?

-Moja przyszłość jest w rękach bogów, a nie w twoich. Nebamon wstał. Wyglądał groźnie.

-Daj spokój bogom i pomyśl o mnie.

-Nie licz na to.

-Ostrzegam cię po raz ostatni!

-Czy mogę już wrócić do pracowni?

-Według sprawozdań, które właśnie otrzymałem, twoja znajomość farmakologii jest mocno niewystarczająca.

Neferet nie dała się zbić z tropu. Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała w twarz swemu oskarżycielowi.

-Dobrze wiesz, że to nieprawda.

-Sprawozdania są jednoznaczne.

-A kto je sporządził?

-Farmaceuci, którym zależy na miejscu pracy i którzy za swoją czujność zasłużą sobie na awans. Nie potrafisz przygotować złożonych leków, nie mam więc prawa włączyć cię do grona specjalistów. Myślę, że wiesz, co to znaczy. To niemożność wejścia na wyższy szczebel w hierarchii lekarzy. Będziesz stała w miejscu, pozbawiona najlepszych leków, bo pracowni podlegają mnie, a dostęp do nich będziesz miała zamknięty.

-Wydajesz przez to wyrok na chorych.

-Chorych oddasz kolegom lepiej niż ty wykształconym. A gdy już nędza za mocno cię przyciśnie, przyczołgasz się do moich stóp.

Pazer stał przed willą Kadasza i rozmawiał z odźwiernym, gdy z lektyki wysiadł Denes.

-Ból zębów? -zapytał sędziego.

-Tylko formalność prawna.

-Tym lepiej dla ciebie. Ja cierpię, bo mi się ząb rozchwiał. Czyżby Kadasz miał jakieś kłopoty?

-Drobiazg wymagający uregulowania.

Czerwonoreki dentysta przywitał się z klientami.

-Od kogo zaczynamy?

-Denes przychodzi jako pacjent, a ja po to, żeby załatwić sprawę Kaniego.

-Mojego ogrodnika?

-Już nie twojego. Jego praca daje mu prawo do niezależności.

-Brednie! Pracuje i będzie pracował u mnie.

-Przystaw swą pieczęć na tym dokumencie.

-Nie przystawię! -Kadaszowi łamał się głos.

-W takim razie wszczynam sprawę przeciwko tobie. Wmieszał się Denes:

-Szkoda nerwów. Zwolnij tego ogrodnika, Kadaszu, dam ci innego.

-Chodzi mi o zasadę -protestował dentysta.

-Lepsza dobra ugoda niż zły proces. Zapomnij o tym Kanim.

Kadesz pogderał trochę i poszedł za radą Denesa.

Letopolis, niewielka osada w Delcie, było otoczone polami zbóż. Tutejsze kolegium kapłańskie zgłębiało tajemnice boga Horusa -sokoła o skrzydłach tak wielkich, że ogarniały cały świat.

Neferet przyjął sam przełożony, przyjaciel Branira, i dziewczyna nie ukrywała przed nim, że skreślono ją ze spisu lekarzy urzędowych. Dostojnik wprowadził ją pod sklepienie, gdzie stał posąg Anubisa, boga o ludzkim ciele i głowie szakala, który nauczył kiedyś człowieka sztuki mumifikowania i otwierał przed duszami sprawiedliwych bramy tam- tego świata. Bezwładne zwłoki przemieniał w pełne światła ciała.

Neferet obeszła posąg. Na tylnej kolumnie wyryty był hieroglifami długi tekst - prawdziwy traktat medyczny o leczeniu chorób zakaźnych i oczyszczaniu limfy. Wbiła go sobie w pamięć. Branir postanowił przekazać jej sekret lekarski, który dla Nebamona zawsze pozostanie niedostępny .

Kończył się bardzo męczący dzień.

Pazer odpoczywał, delektując się wieczornym spokojem na tarasie domu Branira.

Zasłużonego wypoczynku zażywał również Zuch, który przedtem pilnował kancelarii.

Zamierające światło przecinało nieboskłon i biegło aż po kresy nieba.

-Są jakieś postępy w śledztwie? -zapytał Branir.

-Wojsko chce mu ukrećić łeb. W dodatku szykuje się spisek przeciwko mnie.

-Kto nim kieruje?

-Jakże nie podejrzewać generała Aszera?

-Strzeż się swoich uprzedzeń, Pazerze.

-Na nic nie mam czasu, bo tonę w zalewie urzędowych dokumentów. Ten zalew to zapewne sprawka Mentemozisa. Zrezygnowałem nawet z zaplanowanej już podróży.

-Naczelnik policji to groźna figura. Zniszczył już wiele karier dla własnej.

-Uszcześliwiłem przynajmniej Kaniego, ogrodnika. Pracuje już na własny rachunek i przeniósł się z Memfisu na Południe.

-Był jednym z moich dostawców ziół leczniczych. Trudny charakter, ale kocha swój zawód. Kadasz nie był zapewne zachwycony twoją interwencją.

-Posłuchał rady Denesa i ugiął się przed prawem.

-Ostrożność nie zawadzi.

-Denes twierdzi, że zapamiętał nauczkę.

-Jest przede wszystkim kupcem.

-Wierzysz w szczerść jego nawrócenia?

-Ludzie na ogół działają zgodnie ze swoimi interesami.

-Widziałeś się z Neferet, panie?

-Nebamon nie wypuszcza jej z łap. Zaproponował jej małżeństwo.

Pazer zbladł. Zuch zauważył zmieszanie pana i podniósł na niego oczy.

-Czy... odmówiła?.

-Neferet jest łagodna i spokojna, ale nikt jej nie zmusi, żeby robiła coś wbrew sobie.

-Więc odmówiła... czy tak? Branir uśmiechnął się.

-Wyobrazasz sobie choćby przez chwilę taką parę jak Nebamon i Neferet?

Pazer nie ukrywał ulgi. Uspokojony pies znowu zasnął.

-Nebamon chce zmusić ją do uległości. Na podstawie fałszywych sprawozdań uznał ją za niekompetentną i skreślił z listy urzędowych lekarzy.

Pazer zacisnęła pięści.

-Dobiorę się do tych fałszywych świadków.

-Jesteś bez szans. Wielu lekarzy i farmaceutów to

ludzie opłacani przez Nebamona i będą podtrzymywali swoje kłamstwa.

-Jest na pewno zrozpaczona...

-Postanowiła opuścić Memfis i osiedlić się w pewnej wiosce koło Teb.

ROZDZIAŁ 18

-Jedziemy do Teb -oznajmił Wiatrowi Północy Pazer.

Osiół przyjął nowinę z zadowoleniem. Jarrot natomiast zaniepokoił się, zauważywszy przygotowanie do podróży.

-Na jak długo? -zapytał.

-Nie wiem.

-Gdzie będzie cię można szukać w razie czego?

-Sprawy będą musiały poczekać.

-Ale...

-Staraj się przychodzić punktualnie, córce to nie zaszkodzi.

Kem mieszkał opodal arsenału, w dwupiętrowym budynku, gdzie mieściło się

dwanaście dwu- i trzyizbowych mieszkań. Sędzia wybrał się do Nubijczyka w dniu wolnym od pracy, żeby go zastać w domu.

Drzwi otworzył pawian. Przeszył sędziego groźnym wzrokiem.

Główny pokój był pełen noży, włóczni i proc. Policjant naprawiał właśnie łuk.

-Ty tutaj?

-Torbę masz przygotowaną?

-Przecież zrezygnowałeś z wyjazdów.

-Zmieniłem zdanie.

-Według rozkazu.

Proca, włócznia, sztylet, maczuga, pałka, siekiera, prostokątna tarcza drewniana -przez trzy dni Suti popisywał się doskonałym władaniem każdą z tych broni. Wzbudził podziw oficerów zajmujących się werbunkiem rekrutów i wykazał sprawność godną starego wiarusa. Po upływie okresu próbnego kandydatów do wojaczki zebrano na wielkim dziedzińcu centralnych koszar w Memfisie. Jeden bok dziedzińca zamykały przegrody dla koni, które z ciekawością przyglądały się widowisku. W środku umieszczony był ogromny zbiornik na wodę.

Suti zdążył się już zapoznać ze stajniami -wzniesione były na kamienistym bruku, poprzecinanych rowkami do odprowadzania brudnej wody. Jeźdźcy i woźnice pięknie przystrajali zwierzęta; dobrze odżywione, zadbane i czyste żyły w znakomitych warunkach. Młodemu człowiekowi spodobały się również pomieszczenia dla żołnierzy, stojące w cienistej, wysadzonej drzewami alei.

Źle za to znosił dyscyplinę. Trzy dni słuchania rozkazów i połajanek ze strony podoficerów wystarczyły, by stracił pociąg do przygody w wojsku.

Ceremonia rekrutacji odbywała się według ściśle określonych reguł. Do ochotników przemówił oficer, starając się ukazać im w przekonujących słowach, jakie to szczęście być żołnierzem. Bezpieczeństwo i szacunek ze strony otoczenia, a po ukończeniu służby dostatnia

renta -oto co daje wojsko. Chorążowie unieśli wysoko w górę znaki głównych pułków, poświęcone bogom Amonowi, Re, Ptahowi i Setowi. Wojskowy skryba szykował się do zapisywania imion nowozaciężnych. Za nim piętrzyły się kosze z jedzeniem. Generałowie przygotowali ucztę dla przyszłych żołnierzy: wołowinę, drób, jarzyny i owoce.

-Wspaniałe życie nas czeka -szepnął jeden z towarzyszy Sutiego.

-To nie dla mnie.

-Rezygnujesz?

-Wolę swobodę.

-Zwariowałeś? Kapitan twierdzi, że wypadłeś najlepiej. Na pewno z miejsca dostaniesz dobre stanowisko.

-Ciężnie mnie przygoda, a nie koszarowe życie.

-Ja na twoim miejscu bym się zastanowił.

Przez dziedziniec przeszedł szybkim krokiem wysłannik faraona. W rękach trzymał papirus. Przekazał go skrybie. Ten wstał i wydał kilka krótkich rozkazów. Nie upłynęła nawet minuta, a wszystkie wyjścia z koszar były pozamykane.

W szeregach ochotników rozległy się pomruki.

-Spokój! -głos oficera uciszył szemrzących. - Otrzymaliśmy właśnie rozkazy. Na mocy dekretu faraona wszyscy jesteście już żołnierzami. Jedni z was wymaszerują do koszar na prowincję, inni już jutro wyruszą do Azji.

-Stan nadzwyczajny albo wojna -zauważył towarzysz Sutiego.

-Mam to gdzieś.

-Nie udawaj głupka. Jeśli spróbujesz wiać, uznają cię za dezertera.

Argument nie był bez znaczenia. Szanse na pokonanie muru i zaszycie się gdzieś w okolicznych uliczkach Suti ocenił jako zerowe. Nie był już w szkole skrybów, ale w pełnych

łuczników i oszczepników koszarach.

Zwerbowani oficjalnie przechodzili kolejno przed pisarzem. On również -podobnie jak inne szarże -miał już dla nich nie miły uśmiech, lecz tylko ostre słowa.

-Suti... doskonałe wyniki... Przydział na front do Azji. Będziesz łuczniakiem przy oficerze rydwanów. Wymarsz jutro o świcie. Następny.

Suti ujrzał swoje imię zapisane na tabliczce. Od tej pory ucieczka była niemożliwa, chyba że osiedliłby się za granicą i zrezygnował raz na zawsze z oglądania Egiptu i Pazera.

Skazany był na to, żeby zostać bohaterem.

-Czy będę służył pod rozkazami generała Aszera? Pisarz spojrział na niego gniewnie.

-Powiedziałem: następny. Suti otrzymał koszulę, tunikę, płaszcz, kaftan, skórzane nagołenniki, hełm, małą siekierkę z podwójnym ostrzem oraz łuk z akacjowego drewna, wyraźnie grubszy w środku. Broń ta -długa na metr siedemdziesiąt i trudna do napinania - wyrzucała pociski na siedemdziesiąt kroków przy strzelaniu na wprost i na dwieście kroków przy strzale parabolicznym.

-A gdzie ucza?

-Masz tu chleb, funt suszonego mięsa, trochę oliwy i fig -odpowiedział zaopatrzeniowiec. -Jedz, wodę weź sobie z cysterny i idź spać. Jutro spróbujesz, jak smakuje kurz.

Na pokładzie statku płynącego na południe rozprawiano tylko o szeroko rozgłaszanym przez heroldów dekrete Ramzesa Wielkiego. Faraon nakazywał oczyszczenie wszystkich świątyń, spisanie wszelkich znajdujących się w kraju kosztowności, inwentaryzację spichrzy i rezerw publicznych. Zarządził podwojenie ofiar dla bogów i przygotowania do wyprawy wojennej do Azji.

Szerzyły się plotki o zbliżającej się katastrofie, o zbrojnych zamieszkach w miastach i

buntach na prowincji, o bliskim najeździe Hetytów. Pazer, tak jak każdy sędzia, miał strzec przestrzegania porządku publicznego.

-Nie lepiej było zostać w Memfisie? -zapytał Kem.

-Podróż nie potrwa długo. Naczelnicy wiosek nam oznajmiają, że obaj weterani, którzy zginęli w wypadku, zostali już zmumifikowani i pochowani.

-Nie jesteś wielkim optymistą.

-Cała piątka spadła i wszyscy ponieśli śmierć, tak brzmi oficjalna wersja.

-Nie wierzysz w to?

-A ty?

-Czy to ważne? I tak wezmą mnie do wojska, jeśli wybuchnie wojna.

-Ramzes pragnie pokoju z Hetytami i z księstwami Azji.

-Ci nigdy nie zrezygnują z najazdów na Egipt.

-Mamy dość silną armię.

-To po co ta wyprawa i te dziwne zarządzenia?

-I mnie to niepokoi. Może chodzi o bezpieczeństwo wewnętrzne?

-Kraj żyje w zamożności i szczęściu, król cieszy się miłością poddanych, każdy najada się do syta, drogi są bezpieczne. Nie grożą nam żadne niepokoje.

-Masz rację, ale faraon sądzi chyba inaczej.

Wiatr smagał ich po policzkach. Statek posuwał się naprzód z opuszczonym żaglem, pod prąd. Dziesiątki innych statków płynęły Nilem w obie strony, a to zmuszało kapitana i załogę do stałej czujności.

Byli już o jakieś sto kilometrów na południe od Memfisu, gdy do burty statku dobiła szybka łódź policji rzecznej i kapitanowi kazano zwolnić. Jeden z policjantów wspiął się po sznurach i wskoczył na pokład.

-Czy wśród pasażerów jest sędzia Pazer?

-Jestem.

-Mam odstawić cię do Memfis.

-A to dlaczego?

-Złożono na ciebie skargę.

Suti wstał i ubrał się ostatni. Podoficer szturchał go, żeby się pośpieszył.

Młody człowiek marzył o Sababu, jej pieszczotach i pocałunkach. Ukazała mu przecież całkiem nowe ścieżki rozkoszy i gotów był czym prędzej znowu na nie wstąpić.

Pod zawistnymi spojrzeniami reszty rekrutów Suti wspiał się na rydwan bojowy, skąd przyzywał go oficer, mężczyzna mniej więcej czterdziestoletni, wspaniale umięśniony.

-Trzymaj się, chłopcze -przykazał surowym głosem. Ledwie Suti zdążył wsunąć lewą rękę w skórzaną pętlę, a już oficer pognął konie pełnym galopem. Rydwan wyjechał na czele kolumny z koszar i skierował się na północ.

-Biłeś się już kiedy, mój mały?

-Z pisarzami.

-Zabiłeś którego?

-Chyba nie.

-To nie rozpaczaj. Dam ci coś dużo lepszego.

-Dokąd jedziemy?

-Przed siebie i hajda na wroga! Przez Deltę, potem wybrzeżem, popędzimy i Syryjczyków, i Hetytów. Moim zdaniem to raczej dobry dekret. Już od dawna nie rozdeptałem żadnego z tych dzikusów. Napnij łuk.

-Nie zamierzasz zwolnić?

-Dobry łucznik trafia do celu w najgorszych warunkach.

-A jeśli chybię?

-To odetnę ramię, którym jesteś przywiązany do wozu, i zaryjesz głowę w piasek.

-Ostry jesteś.

-Dziesięć wypraw do Azji, pięć ran, dwa razy złoto w nagrodę za odwagę, osobiste gratulacje od Ramzesa. Wystarczy ci?

-To nie wolno się pomylić? Zawsze musi się udać?

-Albo zwyciężasz, albo giniesz.

Awans na bohatera wyglądał na trudniejszy, niż się zdawało. Suti nabrał powietrza w płuca, napiął z całej siły łuk i zapomniał o rydwanie podskakującym na wyboistej drodze.

-Cel drzewo daleko w przedzie!

Strzała wleciała ku niebu, zatoczyła piękny łuk i wbiła się w pień akacji, którą rydwan mijał już w pędzie.

-Zuch z ciebie, mój mały! Suti odetchnął głęboko.

-Ilu już łuczników się pozbyłeś?

-Straciłem rachubę. Nie cierpię amatorów. Wieczorem postawię ci wino.

-W namiocie?

-Oficerowie i towarzyszący im żołnierze mają prawo do gospody.

-A... do kobiet?

Oficer poczęstował Sutiego potężnym kuksańcem w plecy.

-Urodziłeś się, chłopie, na wojaka. Po winie znajdziemy sobie panienkę, która opróżni nam sakiewki.

Suti ucałował łuk. Szczęście go nie opuszczało.

Pazer nie docenił energii swych wrogów. Chcieli, po pierwsze, uniemożliwić mu wyjazd z Memfisu i dalsze śledztwo w Tebach, a po drugie, pozbawić go urzędu sędziego,

żeby raz na zawsze przerwać dochodzenie. Oznaczałoby to, że Pazer rzeczywiście był na tropie morderstwa, i to wielokrotnego.

Niestety, było już za późno.

Jego obawy okazały się słuszne. Sababu -protegowana naczelnika policji -oskarżyła go o rozpustę. Teraz korporacja urzędników stwierdzi, że prowadzi niemoralny tryb życia, nie licujący ze stanowiskiem sędziego.

Do kancelarii, ze zwieszoną głową, wszedł Kem.

-Znalazłeś Sutiego?

-Służy w armii na froncie azjatyckim.

-Wyjechał już?

-Jako łucznik na rydwanie.

-Mój jedyny świadek obrony jest więc nieuchwytny.

-Mogę go zastąpić.

-Nie zgadzam się, Kemie. Wykażą ci, żeś nie bywał u Sababu, i zostaniesz skazany za fałszywe zeznania.

-Nie ścierpię, żeby cię spotwarzano, panie.

-Źle zrobiłem, unosząc zasłonę.

-Jeśli nikt, nawet sędzia nie może głosić prawdy, to czyż warto żyć?

Nubijczyk był całkiem przybity.

-Nie rezygnuję, Kemie, ale nie rozporządzam żadnym dowodem.

-Zamkną ci usta.

-Nie przestanę mówić.

-Ja i mój pawian będziemy przy tobie.

Dwaj mężczyźni uściskali się.

Rozprawa odbyła się w drewnianym przedsionku przed pałacem, i to, ze względu na osobę oskarżonego, już w dwa dni po powrocie Pazera. Sprawa, w której o łamanie prawa podejrzany był sędzia, wymagała natychmiastowego rozpatrzenia.

Pazer nie spodziewał się żadnej wyrozumiałości ze strony dziekana przedsionka. Gdy jednak poznał skład kompletu orzekającego, zaskoczony był rozległością spisku. Przewoźnik Denes, jego żona, dama Nenofar, naczelnik policji Mentemozis, jeden pisarz pałacowy i jeden kapłan ze świątyni Ptaha: Wrogowie sędziego mieli więc zapewnioną większość, a może i jednomyślność, o ile pisarz i kapłan byli ich współnikami.

Dzekan, z ogoloną głową, odziany w spódniczkę, siedział z posępną miną w głębi sali posiedzeń. Łokieć z sykomorowego drewna u jego stóp przypominał o obecności bogini Maat. Przysięgli zajęli miejsca po lewej ręce dziekana, sekretarz po prawej. Za Pazerem stał tłum gapiów.

-To ty jesteś sędzia Pazer?

-Tak, pełnię ten urząd w Memfisie.

-Wśród pracowników sądu jest sekretarz imieniem Jarrot.

-Zgadza się.

-Niech wejdzie skarżąca.

Jarrot i Sababu -zaskakujący sojusz! Zdrajcą okazał się więc najbliższy współpracownik.

Na sali pojawiła się jednak nie Sababu, lecz jakaś brunetka o niemiłej twarzy, niska i otyła.

-Jesteś żoną sekretarza sądowego, Jarrota?

-Tak, to ja -odparła zapytana cierpko głupawym tonem.

-Zeznajesz pod przysięgą. Sformułuj oskarżenie.

-Mój mąż pije piwo, za dużo piwa, zwłaszcza wieczorami. Od tygodnia znieważa mnie i bije w obecności naszej córki. Biedna dziewczynka boi się go. Zostałam pobita, lekarz widział siniaki.

-Czy znasz sędziego Pazera?

-Tylko z imienia.

-Czego domagasz się od sądu?

-Skazania i mojego męża, i jego zwierzchnika, który odpowiada za moralność swoich podwładnych. Chcę dwóch nowych sukien, dziesięciu worków zboża i pięciu pieczonych gęsi. Dwa razy tyle, jeśli Jarrot znów zacznie mnie bić.

Pazer stał osłupiały.

-Niech wejdzie główny oskarżony.

Pojawił się skruszony Jarrot. Trądzik na jego twarzy rzucał się w oczy bardziej niż zwykle. Sekretarz bronił się niedołąźnie.

-Żona mnie prowokuje, nie chce mi przyrządzać posiłków. Uderzyłem ją niechcący.

To nieszczęśliwy wypadek. Trzeba mnie zrozumieć. U sędziego Pazera pracuję bardzo ciężko, czas mam szczerlnie wypełniony, spraw do rozpatrzenia jest tyle, że należałoby zatrudnić drugiego sekretarza.

-Czy sędzia Pazer zgłasza zastrzeżenia?

-Stwierdzenia te są nieściste. Prawdą jest, że pracy mamy wiele, szanowałem jednak osobowość mojego sekretarza, uwzględniłem jego kłopoty rodzinne i nie zmuszałem go do ścisłego przestrzegania godzin pracy.

-Kto to może poświadczyć?

-Myślę, że mieszkańcy dzielnicy.

Dziekan przedsiönka zwrócił się do Jarrota.

-Czy mamy ich wezwać? Kwestionujesz słowa sędziego Pazera?

-Nie, nie... Ale przecież trochę racji mam.

-Sędzio Pazerze, czy wiedziałeś, że twój sekretarz bije żonę?

-Nie.

-Jesteś odpowiedzialny za moralność swoich pracowników.

-Nie przeczę.

-Przez zaniedbanie nie sprawdziłeś kwalifikacji moralnych Jarrota.

-Nie miałem na to czasu.

-Zaniedbanie to jedyny właściwy termin.

Los Pazera zawisł już całkowicie od dobrej woli dziekana. Ten zwrócił się do stron, czy chcą jeszcze zabrać głos. Tylko żona Jarrota z wściekłością powtórzyła oskarżenia.

Sąd udał się na naradę.

Pazer miał ochotę się roześmiać. Zostanie skazany z powodu nieporozumień rodzinnych! Nie do pojęcia! Tchórzliwość Jarrota i głupota jego żony -oto pułapki, których nie sposób było przewidzieć, i przeciwnicy młodego sędziego wykorzystali je. Usuną go teraz bez użycia siły i przy zachowaniu wszelkich form prawnych.

Obrady trwały prawie godzinę.

Dzieskan przedsiönka -tak samo mamrocząc -ogłosił orzeczenie.

-Sekretarza sądowego Jarrota sąd jednogłównie uznaje za winnego złego traktowania żony. Skazuje go na trzydzieści kijów i przysądza ofierze wszystko to, czego żądała. W razie recydywy orzeczone zostanie natychmiast rozwód z winy oskarżonego. Czy oskarżony protestuje przeciwko wyrokowi?

Jarrot, uszczęśliwiony, że wywinął się tak tanim kosztem, podstawił plecy pod kij

wykonawcy kary. Wobec tyranów maltretujących żony prawo egipskie było surowe. Jarrot

jęczał i popłakiwał, więc policjant odprowadził go do lekarza.

-Sędziego Pazera -podjął dziekan przedsionka -sąd uniewinnia. Zaleca mu, aby nie zwalniał swego sekretarza z pracy i dał mu szansę na poprawę.

Mentemozis zdążył tylko pozdrowić sędziego -śpieszył A się na inną rozprawę; miano sędzić złodzieja. Denes i jego małżonka złożyli Pazerowi gratulacje.

-Zabawne oskarżenie -podkreśliła dama Nenofar, odziana w suknię tak kolorową, że odwracało się za nią całe miasto.

-Każdy sąd by cię uniewinnił -oświadczył z uniesieniem Denes. -Takiego właśnie sędziego jak ty potrzeba nam w Memfisie.

-To prawda -dodała dama Nenofar. -Handel rozwija się tylko w społeczeństwie spokojnym i uczciwym. Zaimponowała nam twoja stanowczość. I ja, i mój mąż cenimy ludzi odważnych. Od tej pory ilekroć w naszych interesach wystąpią jakiegokolwiek wątpliwości prawne, ciebie weźmiemy na doradcę.

ROZDZIAŁ 19

Po krótkim i spokojnym rejsie statek z sędzią Pazerem, jego osłem i psem, Kemem, policyjnym pawianem i kilkoma innymi pasażerami na pokładzie dopłynął do Teb. Wszyscy zamilkli.

Na lewym brzegu rzeki rozpościerał się wspaniały zespół architektoniczny świątyn Karnaku i Luksom. Tu, za wysokimi murami, garstka mężczyzn i kobiet, ukryta przed spojrzzeniami profanów, składała hołdy bogom, błagając ich, żeby pozostali na ziemi.

Wysadzone rzędami akacji i krzewów tamaryszku cieniste aleje baranów wiodły ku pylonom, za którymi kryły się sanktuaria.

Tym razem policja rzeczna nie zatrzymała statku. Pazer z radością wracał w rodzinne strony -od wyjazdu stąd przeszedł wiele ciężkich prób, nabrał hartu, a przede wszystkim

poznał, co znaczy miłość. Neferet wciąż była przy nim. Tracił apetyt, coraz trudniej przychodziło mu się skupić. W nocy leżał z otwartymi oczyma, oczekując, że z mroku wyłoni się jej postać. Myślami był daleko i pogrążał się w pustce, która zżerała go od środka. Tylko ukochana kobieta mogłaby go wyleczyć, czy jednak pozna, co mu dolega? Chęci do życia nie przywrócą mu ani bogowie, ani kapłani, bólu nie usunie żaden triumf i nie ukoji żaden papirus.

Teby -miejsce pobytu Neferet, były ostatnią nadzieją.

Pazer nie wierzył już w sukces śledztwa. Stracił złudzenia; pojął, że spisek zorganizowano znakomicie. Bez względu na to, jak uzasadnione są jego podejrzenia, nigdy nie dotrze do prawdy. Tuż przed wyjazdem dowiedział się, że mumię dowódcy wart złożono właśnie do grobu. Władze wojskowe uznały, że nie warto odkładać uroczystości pogrzebowych, skoro pobyt generała Aszera w Azji może się przeciągnąć. Czy rzeczywiście pochowano ciało weterana, czy inne ciało? A może ów człowiek jeszcze żyje i gdzieś się ukrywa?

Statek przybił do brzegu nieopodal świątyni w Luksorze.

-Jesteśmy śledzeni -zauważył Kem. -Ten młodziak na rufie. Wsiadł ostatni.

-Chodźmy w głąb miasta. Zobaczymy, czy pójdzie za nami.

Młodziak nie spuszczał ich z oka.

-Mentemozis?

-Prawdopodobnie.

-Czy mam cię od niego uwolnić, panie?

-Mam inny pomysł.

Sędzia zgłosił się w komendzie miasta. Przyjął go opasły policjant, którego pokój pełen był koszyków z owocami i ciastkami.

-Nie pochodzisz czasem z tych stron?

-Owszem, urodziłem się w małej wiosce na zachodnim brzegu. Teraz pracuję w

Memfisie i miałem zaszczyt zetknąć się z twoim przełożonym Mentemozisem.

-A więc powrót?

-Krótki pobyt.

-Wypoczynek czy praca?

-Zajmuję się podatkami od drewna. Spisy, które sporządził mój poprzednik, zawierają luki i niejasności w tej bardzo istotnej sprawie.

Tłuscioch przełknął kilka rodzynek.

-Czyżby Memfis odczuwał brak opału?

-Bynajmniej. Zima była łagodna i drewna opałowego wciąż mamy dosyć. Wydaje mi się tylko, że były pewne błędy w doborze przykrawaczy gałęzi. Za dużo ich z Memfisu, za mało z Teb. Chciałbym przejrzeć twoje spisy, wioska po wiosce, bo trzeba wykryć oszustów. Są tacy, którym nie chce się zbierać włókien palmowych i nosić ich do punktów sortowania i rozdziału. Muszę więc coś przedsięwziąć.

-Oczywiście, oczywiście.

Mentemozis zdążył wcześniej listownie zawiadomić naczelnika policji w Tebach, że zjawi się tu sędzia Pazer. Opisał go jako człowieka groźnego, zawziętego i wszędzie wtykającego nos, a tymczasem tłuscioch miał przed sobą nie gniewnego dygnitarza, lecz pedantycznego i zaprzątniętego drobiazgami urzędnika.

-Zestawienie jakości drewna dostarczanego z Północy i z Południa jest nader

wymowne -ciągnął Pazer. - W Tebach nie karczuje się należycie pni uschłych drzew. Czyżby istniał tu przemyt?

-Całkiem możliwe.

-Zechciej zapisać, co jest przedmiotem mojego śledztwa w terenie.

-Bądź spokojny.

Gdy w komendzie zjawił się młody policjant, któremu polecono śledzić Pazera, tłuścioch zdał mu sprawę z przebiegu rozmowy. Obaj jednomyślnie doszli do wniosku, że sędzia zapomniał już o swoich pierwotnych zamierzeniach i zajął się sprawami codziennymi.

Tak rozsądna postawa Pazera uwalniała ich od wielu kłopotów.

Połykacz cieni bał się mały i psa. Wiedział, jak bardzo spostrzegawcze są zwierzęta i jak łatwo wyczuwają złe zamiary. Śledził przeto Pazera i Kema ze sporej odległości.

Rezygnując ze śledzenia sędziego, drugi szpieg -zapewne podkomendny Mentemozisa -ułatwił mu pracę. Jeśli sędzia zbliży się do celu, połykacz cieni będzie zmuszony działać, w przeciwnym razie poprzestanie na obserwacji.

Rozkazy były wyraźne, a połykacz cieni nigdy nie naruszał rozkazów. Nikogo też bez oczywistej potrzeby nie zabije. To, że zginęła żona dowódcy wart, było rezultatem uporu Pazera.

Po dramacie koło Sfinksa weteran schronił się w swej rodzinnej wiosce na zachodnim brzegu Nilu. Przeszedłszy na emeryturę, zamierzał wieść tu szczęśliwy żywot. Historyjka o wypadku odpowiadała mu jak najbardziej. Po cóż by miał w swoim wieku wdawać się w walkę z góry skazaną na niepowodzenie.

Osiedlił się w wiosce, wyremontował piec chlebowy i ku wielkiemu zadowoleniu wieśniaków zajął się piekarstwem. Kobiety odsiewały na przetakach zanieczyszczenia, czyste ziarno miażdżyły na żarnach i rozcierały długimi tłuczkami w moździerzach. W ten sposób powstawała ciemna, grubo mielona razówka, którą wielokrotnie przesiewały, tak by otrzymać w końcu miałąką mąkę. Dolewały do niej wody, wyrabiały gęste ciasto, dodawały potem zaczynu. Jedne do gniecenia ciasta używały dzbanów z szerokimi szyjkami, inne kładły je na

pochyłej płycie, po której łatwo spływała woda. Wtedy pracę podejmował piekarz.

Najprostsze chleby wypiekał na ruszcie, a wymyślniejsze -w piecu z trzema płytami pionowymi, przykrytymi jedną, poziomą, pod którą płonął ogień. Miał w piekarni formy z otworami i kamienne płytki, nabierał ciasta i formował to krągłe buły, to podłużne bochenki, to płaskie podpłomyki. Na prośbę dzieci wypiekał bułeczki w kształcie leżącego cielaka ach, jak im smakowały! Na święta boga płodności, Mina, robił fallusy o złotej skórcie i bielutkim mięszu -jedzono je wśród złotych kłosów zboża.

Zapomniał już o szczęku broni i jękach rannych. Jakże miło śpiewały mu płomienie i jak bardzo lubił miękusieńkie, ciepłe jeszcze bochenki! Z żołnierskiej przeszłości pozostało mu tylko władcze usposobienie -gdy wkładał do pieca płytki z ciastem, wyganiał kobiety i zatrzymywał przy sobie jedynie pomocnika, rosnącego piętnastolatka, którego adoptował i który miał zostać jego następcą.

Tego ranka pomocnik jakoś nie przychodził i weteran był zły. Usłyszawszy wreszcie odgłosy kroków na posadzce, , odwrócił się.

-Ja ci... A ty kto?

-Przychodzę w zastępstwie pomocnika. Boli go głowa.

-Nie jesteś tutejszy.

-Pracuję u innego piekarza, pół godziny drogi stąd. Przysyła mnie naczelnik wioski.

-No to mi pomóż.

Piec był głęboki, weteran musiał wsuwać się aż do pasa, by w głębi umieścić jak najwięcej form i bochenków. Pomocnik trzymał go za nogi; w razie najmniejszego niebezpieczeństwa wyciągnie go.

Weteran czuł się bezpiecznie. Niestety, tego dnia do wioski miał przybyć sędzia Pazer.

Dowie się, kim naprawdę jest piekarz, i przesłucha go. Połykacz cieni nie miał więc wyboru.

Złapał piekarza za kostki, uniósł i z całej siły pchnął go w czeluść pieca.

Gdy weszli do wsi, rzuciła im się w oczy pustka. Ani jedna kobieta nie siedziała na progu przed domem, ani jeden mężczyzna nie ucinał sobie drzemki pod drzewem, ani jedna dziewczynka nie bawiła się drewnianą lalką. Sędzia był pewien, że w wiosce musiało wydarzyć się coś niezwykłego. Poprosił Kema, by się nie ruszał z miejsca. Pawian i pies rozglądały się na wszystkie strony.

Pazer szybko przeszedł przez główną ulicę, wzdłuż której stały niskie domki.

Wszyscy mieszkańcy wioski zgromadzili się wokół chlebowego pieca. Krzyczeli, potracali się, wzywali bogów. Jakiś podrostek tłumaczył po raz dziesiąty, że gdy wybierał się pomagać w pracy swemu przybranemu ojcu, piekarzowi, został nagle ogłuszony. Winił siebie za ten straszliwy wypadek i płakał rzewnymi łzami.

Pazer przedarł się przez tłum.

-Co się stało?

-Zginął nasz piekarz, i to straszną śmiercią -odpowiedział naczelnik wioski. -Musiał się pośliznąć i wpadł w czeluść pieca. Zwykle pomocnik trzyma go za nogi i taki wypadek jest niemożliwy.

-Czy chodzi o weterana, który wrócił tu z Memfisu?

-Tak jest.

-Czy ktoś był przy tym... wypadku?

-Nie. A dlaczego pytasz?

-Nazywam się Pazer, jestem sędzią. Przyjechałem tu, żeby przesłuchać tego nieszczęśnika.

-W jakiej sprawie?

-Nieważne.

Jakaś rozhisteryzowana kobieta kurczowo złapała Pazera za ramię.

-Zabiły go demony nocy, bo zgodził się dostarczać chleb, nasz chleb, Hattusie, cudzoziemce, która rządzi haremem.

Sędzia łagodnie odsunął kobietę na bok.

-Jesteś stróżem sprawiedliwości, więc pomścij naszego piekarza i zaaresztuj tę diabolicę!

Obiad zjedli w szczerym polu, obok studni. Pawian delikatnie obierał sobie słodkie cebule. Nieufność do sędziego już mu przechodziła i zaczynał tolerować jego obecność. Zuch raczył się świeżym chlebem i ogórkiem, a Wiatr Północy żuł lucernę.

Sędzia, zdenerwowany, przyciskał do siebie bukłak z chłodną wodą.

-Wypadek i pięć ofiar! Wojsko kłamało, Kemie! Ten raport to jedno wielkie kłamstwo!

-Zwykła pomyłka urzędnicza.

-A teraz morderstwo, znowu morderstwo!

-Nie ma dowodu. Piekarz poniósł śmierć w wypadku. Stało się.

-Morderca wiedział, że tu przyjdziemy, i ubiegł nas. Nie chciano dopuścić, żeby ktoś wpadł na trop czwartego weterana i zajął się tą sprawą.

-Nie posuwaj się tak daleko. To, co odkryłeś, to jakieś wewnątrz wojskowe porachunki.

-Jeśli sprawiedliwość ustąpi, nie faraon będzie rządzić, lecz przemoc.

-Czy twoje życie nie jest droższe od prawa?

-Nie jest, Kemie!

-Nigdy nie spotkałem człowieka tak niewzruszonego jak ty, panie.

Jakże Nubijczyk się mylił! Nawet w tych dramatycznych chwilach Pazer nie potrafił

wyrzucić z myśli Neferet. Po wydarzeniu, które unaocznilo mu całkowita słusznosc jego podejrzeń, powinien by bez reszty skupić się na śledztwie, a tymczasem miłość -gwałtowna jak pustynny wichur -odbierała mu stanowczość. Przymknął oczy i siedział, oparty plecami o studnię.

-Źle się czujesz?

-Przejdzie mi.

-Czwarty weteran jeszcze żył -przypomniał Kem. - A co stało się z piątym?

-Gdybyśmy mogli go przesłuchać, rozwikłalibyśmy tajemnicę.

-Stąd na pewno niedaleko do jego wioski. -Ale nie pójdziemy tam. Nubijczyk uśmiechnął się.

-No, nareszcie nabrałeś rozumu.

-Nie pójdziemy, bo ktoś idzie i za nami, i przed nami. Piekarza zamordowano właśnie dlatego, żeśmy tu szli. Jeśli piąty weteran jeszcze żyje, a my będziemy postępować tak jak dotychczas, to skazemy go na pewną śmierć.

-Co proponujesz?

-Jeszcze nie wiem. Na razie wracajmy do Teb. Ten lub ci, co nas śledzą, dojdą do wniosku, że zgubiliśmy ślad.

Pazer kontrolował pobór podatku od drewna za ubiegły rok. Tłuszcioch udostępnił mu swoje archiwa, a sam tymczasem popijał sok z owoców szarańczynu. Drobnny urzędniczyna, zdecydował, skrzydeł to on nie ma. I gdy sędzia przeglądał stopy tabliczek, tebański policjant pisał uspokajający list do Mentemozisa. Pazer nie rozpęta żadnej burzy.

Przydzielono sędziemu luksusowy pokój, a mimo to przez całą noc nie zmrużył oka, rozdarty między nieprzepartą chęcią ujrzenia Neferet a koniecznością kontynuowania śledztwa. Ujrzeć ją... a jeśli jest jej obojętny? Kontynuować śledztwo... a jeśli o sprawie już

nikt nie pamięta?

Zuch, strapiony rozterkami pana, wyciągnął się obok niego. Ogrzeje go, ciepło doda mu energii, której tak ,bardzo potrzebuje. Sędzia głaskał psa i wspominał swoje wyprawy wzdłuż Nilu, kiedy był młodym i beztroskim chłopcem, pewnym spokojnej egzystencji w rodzinnej wiosce, gdzie zmieniały się tylko pory roku.

Los potraktował go z brutalnością i okrucieństwem drapieżnej bestii. Może powinien zrezygnować ze swoich szalonych marzeń, z Neferet, z prawdy? Może odzyska wtedy dawną pogodę ducha?

Daremnie się okłamuje. Neferet będzie jego jedyną miłością.

Rankiem wróciła mu nadzieja. Jest ktoś, kto potrafi mu pomóc. Udał się więc na przystań, gdzie codziennie odbywał się wielki targ. Wyładowane ze statków towary natychmiast trafiały na stragany. Drobni kupcy -zarówno mężczyźni jak kobiety -prowadzili handel pod gołym niebem, a sprzedawali co tylko się dało: tkaniny, odzież oraz tysiąc i jeden drobiazgów. W szopie pokrytej trzcinowym dachem marynarze popijali piwo, podziwiając piękne mieszczki, które przyszły tu w poszukiwaniu nowinek. Jakiś rybak siedzący obok koszyka pełnego wyłowionych w Nilu okoni odstępował właśnie dwie piękne sztuki za garnuszek maści. Cukiernik wymieniał swe wyroby na naszyjnik i parę sandałów, a sprzedawca bobu dawał bób za miotłę. Każdej transakcji towarzyszyła ożywiona wymiana zdań, kończąca się dobiciem targu. W razie wątpliwości każdy towar można było zważyć na wadze, przy której urzędował skryba.

Pazer dostrzegł wreszcie człowieka, którego szukał.

Jak można się było spodziewać, Kani sprzedawał na targu ciecierzycę, ogórki i pory.

Pawian niespodziewanie szarpnął się gwałtownie na sznurze i rzucił na złodzieja, który ukradł dwie piękne główki sałaty i nikt tego nie zauważył. Wpił zęby w udo winowajcy.

Ten, wyjął z bólu, daremnie usiłował uwolnić się od napastnika. Kiem odciągnął małpę, która rozszarpałaby ofierze ciało do kości. Złodzieja oddano w ręce dwóch policjantów.

-Jesteś moim obrońcą -stwierdził ogrodnik.

-Potrzebna mi twoja pomoc, Kani.

-Poczekaj dwie godziny. Wszystko posprzedaję i pójdziemy do mnie.

Na obrzeżach ogrodu rosły bławatki, mandragora i chryzantemy. Kani bardzo regularnie powytyczał zagony i na każdym zasiał co innego: bób, ciecierzycę, soczewicę, ogórki, cebulę, pory, sałatę, kozieradkę. Palmowy lasek za poletkiem osłaniał je od wiatru. Po lewej widać było winnicę i sady. Większą część swoich zbiorów Kani odstawiał do świątyni, resztę zbywał na targu.

-Zadowolony jesteś z odmiany losu, Kani?

-Pracuję tak samo ciężko jak przedtem, ale przynajmniej mam z tego korzyści.

Intendent świątyni bardzo mnie ceni.

-Czy uprawiasz także zioła lecznicze?

-Chodź!

I Kani pokazał Pazerowi przedmiot swej największej dumy: grządkę ziół, z których wydobywano leki -rosła tu krwawnica, gorczyca, złocień, ożanka, rumianek i wiele, wiele innych.

-Czy wiesz, że Neferet mieszka teraz w Tebach?

-Mylisz się, sędzio. Pracuje na ważnym stanowisku w Memfisie.

-Nebamon wypędził ją z Memfisu.

Na twarzy ogrodnika odmalowało się gwałtowne wzruszenie.

-Jak śmiał... jak śmiał ten krokodyl...

-Neferet nie figuruje już w spisie lekarzy urzędowych i nie ma dostępu do wielkich

laboratoriów. Z konieczności osiedli się gdzieś na wsi i ciężej chorych będzie musiała odsyłać do wyżej wykwalifikowanych kolegów.

Kani z gniewu tupał nogami.

-Hańba, niesprawiedliwość!

-Pomóż jej.

-W jaki sposób? -Ogrodnik spojrzał na sędziego pytająco.

-Jeśli zapewnisz jej dostawy rzadkich i cennych ziół leczniczych, będzie mogła sama sporządzać leki i skutecznie leczyć pacjentów. Będziemy walczyli o przywrócenie jej dobrego imienia.

-Gdzie ona teraz?

-Nie mam pojęcia.

-Znajdę ją. Czy o to ci chodziło?

-Nie.

-Mów, panie.

-Szukam pewnego weterana z honorowej warty przy Sfinksie. Po wyjściu z wojska wrócił w swoje strony na zachodnim brzegu Nilu. Ukrywa się.

-Dlaczego?

-Bo zna pewien sekret. Spotkanie ze mną naraża go na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Chciałem rozmawiać z jego towarzyszem, piekarzem, ale zginął w wypadku.

-Czego sobie życzysz?

-Żebyś go odnalazł. Resztą już ja się zajmę, i to jak najdyskretniej. Śledzą mnie. Jeśli sam go będę szukał, zamordują go, zanim do niego dotrę.

-Zamordują!?

-Nie ukrywam ani powagi sytuacji, ani niebezpieczeństwa.

-I ty, choć sędzia...

-Nie rozporządzam żadnym dowodem, a sprawa, którą się zajmuję, dotyczy wojska.

-A nie mylisz się?

-Gdy wysłucham, co zezna weteran, o ile jeszcze żyje, nie będę już miał wątpliwości.

-Znam doskonale wszystkie wsie i wioski na zachodnim brzegu.

-Grozi ci wielkie niebezpieczeństwo, Kani. Jest ktoś, kto nie cofa się przed morderstwem, choć gubi swą duszę.

-Zdaj się tym razem na mnie, panie.

Z końcem każdego tygodnia Denes wydawał przyjęcie i wręczał nagrody kapitanom swoich statków oraz niektórym wysokim urzędnikom, chętniej niż inni udzielającym mu koncesji na przewóz, załadunek i wyładunek towarów. Wszyscy zachwycali się wspaniałością wielkiego ogrodu, podziwiali sadzawki i wielką ptaszarnię pełną egzotycznych okazów. Denes przechadzał się wśród gości, każdemu szepnął miłe słówko, wypytywał o rodzinę.

Dama Nenofar pełniła honory pani domu.

Tego wieczoru atmosfera była mniej wesoła. Dekret Ramzesa Wielkiego wprowadził zamieszanie w szeregi rządzących elit. Jedni podejrzewali drugich, że coś wiedzą, a nie chcą powiedzieć. Denes, stojąc w towarzystwie dwóch innych przewoźników, których przedsiębiorstwa zamierzał wchłonąć (statki już odkupił), witał rzadkiego gościa, chemika Szesiego, który większą część życia spędzał w ściśle tajnym laboratorium pałacowym i rzadko kogokolwiek odwiedzał. O tym niskim mężczyźnie z ponurą i odstręczającą twarzą mówiono, że jest skromny, ale kompetentny.

-Twoje przybycie to dla nas zaszczyt, drogi przyjacielu.

Chemik uśmiechnął się pod nosem.

-Jak ci idą ostatnie doświadczenia? Oczywiście nie piśniesz ani słówka, ale przecież

mówi o nich całe miasto. Podobno otrzymałeś jakiś nadzwyczajny stop, będziemy teraz mogli wyrabiać miecze i włócznie nie do złamania.

Szeszi z powątpiewaniem pokiwał głową.

-Tak, tak, tajemnica wojskowa. Życzę powodzenia. Wobec tego, co nas czeka...

-Wyrażaj się jaśniej -wtrącił ktoś z gości.

-Sądząc po dekrete faraona, kroi się wojna! Ramzes chce zgnieść Hetytów i uwolnić nas od drobnych ksiąząt azjatyckich, zawsze skłonnych do buntów.

-Ramzes miłuje pokój -zaoponował kapitan statku handlowego.

-Z jednej strony oficjalne wypowiedzi, a z drugiej fakty...

-To niepokojące!

-Bynajmniej. Kogo i czego Egipt miałby się obawiać?

-Czyż nie chodzą słuchy, że ten dekret świadczy o słabnięciu władzy?

Denes wybuchnął śmiechem.

-Ramzes jest wielki i zostanie wielki. Nie róbmy z byle wydarzenia tragedii.

-Zapasy żywności należałoby mimo wszystko...

-Sprawa jest jasna -przerwała dama Nenofar. -Chodzi o wprowadzenie nowego podatku i reformy skarbowej.

-Trzeba sfinansować nową broń -uzupełnił Denes. -Pan Szeszi, o ile zechce, powie nam coś o niej i uzasadni decyzję Ramzesa.

Oczy wszystkich skierowały się na chemika. Szeszi milczał. Dama Nenofar, zręcznie wypełniając obowiązki małżonki gospodarza, zaprosiła gości do kiosku, gdzie podano napoje chłodzące.

Naczelnik policji Mentemozis wziął Denesa pod rękę i odciągnął go na bok.

-Myślę, że kłopoty z wymiarem sprawiedliwości masz już za sobą.

-Pazer nie napierał. Zmądrzał bardziej, niż można się było spodziewać. Jest młody i rzeczywiście rozpira go ambicja, ale cóż w tym złego? I ty, i ja byliśmy tacy sami, nim doszliśmy wreszcie do znaczenia.

Mentemozis skrzywił się.

-Cały jego charakter...

-Poprawi się z czasem.

-Optymista z ciebie.

-Realista. Pazer to dobry sędzia.

-Czy twoim zdaniem nieprzekupny?

-Nieprzekupny, pojętny i szanujący każdego, kto działa zgodnie z prawem. Dzięki niezłomności takich ludzi rozkwita handel, a kraj zażywa spokoju. Czegóż więcej sobie życzyć? Wierz mi, drogi przyjacielu. Popieraj Pazera.

-Cenna uwaga.

-Przy nim nie będzie malwersacji.

-Istotnie, to już coś.

-Coś taki skąpy w słowach?

-Jego inicjatywy trochę mnie przerażają. Myślę, że nie za bardzo wyczuwa niuanse.

-Młody i niedoświadczony. Co o nim myśli dziekan przedsiionka?

-To samo co ty.

-No więc widzisz!

Wiadomości, które naczelnik policji otrzymał listownie z Teb, potwierdzały ocenę Denesa. Dotychczasowe obawy Mentemozisa były nieuzasadnione -sędzia zajmował się podatkiem od drewna i badał wiarygodność zeznań podatkowych.

Może nie należało tak pośpiesznie alarmować wezyra? No, ale nigdy nie za wiele

ostrożności.

ROZDZIAŁ 20

Długie wędrówki po okolicy w towarzystwie Wiatra Północy i Zucha, wertowanie akt w urzędach policji, ustalanie prawidłowej listy płatników podatku od drewna, inspekcja ujętych w spisy folwarków, służbowe spotkania z wójtami i właścicielami -na takich oto zajęciach upływały sędziemu dni, odkąd przybył do Teb, a każdy kończył się odwiedzinami u Kaniego.

Po minie ogrodnika, który ze zwieszoną głową wpatrywał się w ogród, sędzia poznawał, że Kani nie odnalazł ani Neferet, ani piątego weterana.

Minął tydzień. Opłacani przez Mentemozisa agenci wysyłali szefowi raporty: sędzia nie robi nic szczególnego, Kem ogranicza się do patrolowania targów i zatrzymywania złodziei. Wkrótce obaj będą musieli wracać do Memfisu.

Pazer minął gaj palmowy, wkroczył na polną dróżkę biegnącą wzdłuż kanału nawadniającego i zszedł po stopniach do ogrodu. Zwykle przed zachodem słońca Kani zajmował się ziołami leczniczymi, które wymagały regularnych i umiejętnych zabiegów. Podlewał je do późna w nocy, potem kładł się spać w ogrodowej szopie.

W ogrodzie najwyraźniej nie było nikogo.

Pazer, zdziwiony, obszedł poletko dookoła, potem otworzył drzwi do szopy. Była pusta. Siadł na murku, patrzył na zachód słońca. Płynęły minuty. Księżyc w pełni zalał rzekę srebrnym światłem. Sędziemu trwoga coraz mocniej ścisnęła serce. Może Kani znalazł piątego weterana, może i za Kanim ktoś szedł, może... Pazer zaczął sobie wyrzucać, że wplątał ogrodnika w śledztwo, które przekraczało siły ich obu. Jeśli stanie się nieszczęście, on przede wszystkim będzie temu winny.

Siedział tak, nieporuszony, choć zrobiło się już chłodno. Będzie tak czekał do świtu i

dowie się, że Kani już nie wróci. Szczękał zębami i czuł ból w mięśniach. Gorzko żałował swej lekkomyślności.

Jakaś łódź płynęła w poprzek rzeki.

Zerwał się i pobiegł na skarpe.

-Kani!

Kani dobił do brzegu, przywiązał łódkę do palika i powoli zaczął wchodzić pod górę.

-Dlaczego wracasz tak późno?

-A ty czemu dygoczesz, panie?

-Z zimna.

-Wiosenny wiatr niesie choroby. Chodźmy do szopy. Siadł na pniu, oparł się o deski.

Pazer zajął miejsce na skrzynce z narzędziami.

-Co z weteranem?

-Ani śladu.

-Groziło ci coś?

-Ani przez chwilę. Tu i tam kupuję rzadkie rośliny, gawędzę ze starymi znajomymi...

Pazer zdobył się wreszcie na pytanie, które paliło mu wargi.

-Neferet?

-Nie widziałem jej, ale wiem, gdzie jest.

Laboratorium Szesziego zajmowało trzy wielkie izby w podziemiach przylegających do pałacowych koszar. Zakwaterowany w nich pułk składał się z żołnierzy drugiej kategorii - zatrudniano ich przy pracach ziemnych. Sądzono powszechnie, że chemik pracuje w pałacu, w rzeczywistości zaś najważniejsze badania prowadził w ukrytym pomieszczeniu nie opodal.

Na pozór miejsca tego nikt specjalnie nie pilnował, gdyby jednak ktoś próbował wejść na schody wiodące do podziemi budynku, niechybnie schwymano by go i poddano ostremu

przesłuchaniu.

Szesiego zwerbowały tu swego czasu służby inżynieryjne pałacu jako niezrównanego fachowca w dziedzinie wytrzymałości materiałów. Od początku zajmował się brązownictwem i uzyskiwał coraz to lepsze stopy miedzi do wyrobu dłut kamieniarskich.

Miał osiągnięcia, pracę traktował poważnie, więc wciąż awansował. Gdy z jego warsztatów wyszły niebywale mocne narzędzia, którymi obrabiano kamienne bloki przy budowie "milionletniej" świątyni wznoszonej przez Ramzesa Wielkiego koło Teb, na zachodnim brzegu Nilu, sława jego osiągnięć dotarła do uszu monarchy.

Szeszi wezwał do siebie trzech głównych współpracowników, ludzi dojrzałych i doświadczonych w swoim fachu. Podziemie oświetlały lampy z nie kopcącymi knotami.

Szeszi powoli i starannie układał papiirusy, na których zapisane były ostatnie jego wyliczenia.

Wezwani czekali niespokojnie. Milczenie szefa nie wróżyło nic dobrego. Nie miał zwyczaju wzywać podwładnych tak zniechęcająco i tak kategorycznie.

Czarnowąsy człowieczek zwrócony był do nich tyłem.

-Kto się wygadał?

Żadnej odpowiedzi.

-Nie będę dwa razy pytał.

-O co ci chodzi?

-Na przyjęciu pewna wysoko postawiona osoba mówiła o stopach i o nowej broni.

-Niemożliwe! Oszukano cię.

-Byłem przy tym. Kto się wygadał? Znowu odpowiedzią była cisza.

-Nie mam możliwości prowadzenia śledztwa, zresztą niewiele by dało. Jeśli nawet krążące pogłoski są niekompletne, więc i niedokładne, i tak już wam nie ufam.

-Czyli że...

-Czyli że zwalniam was z pracy.

Neferet zamieszkała w najbiedniejszej i najbardziej zapadłej wiosce podtebańskiej, leżącej na skraju pustyni.

Brakowało tu wody, a mieszkańców cierpiących na choroby skórne było więcej niż gdzie indziej. Młoda kobieta, szczęśliwa, że udało się jej wyrwać ze szponów Nebamona, nie była ani smutna, ani przygnębiona, choć wolność przyszło jej okupić utratą świetnej kariery. Będzie teraz leczyła najbiedniejszych tymi środkami, jakimi rozporządza, zadowoli się samotnym życiem na wsi. A gdy kiedyś statek sanitarny popłynie do Memfisu, wybierze się do swojego nauczyciela Branira. Jak go zna, nie będzie jej namawiał do zmiany postanowienia.

Już na drugi dzień po przybyciu Neferet uleczyła najważniejszą osobistość wioski, specjalistę od tuczu gęsi, który cierpiał na arytmie serca. Długi masaż i ugniatanie kręgosłupa postawiły go na nogi. Siedzi teraz w kucki przy niskim stole i trzyma za szyję gęś. Na stole leżą gałki ciasta, ptak szamocze się, ale człowiek go nie puszcza i czule doń przemawiając, wciska mu gałki do przetyku. Uwolniony ptak chwieje się z przeżarcia jak pijany i rusza tła sprzyjającą trawieniu przechadzkę. Tuczenie żurawi wymagało większej uwagi, gdyż te piękne stworzenia kradły gałki. Tutejsze wątróbki uchodziły za najlepsze w całej okolicy. Ten sukces lekarski wieś uznała za cud i Neferet urosła do roli wioskowej bohaterki.

Wieśniacy zwrócili się do niej o pomoc w zwalczaniu szkodników polnych i ogrodowych, a w szczególności szarańczy i świerszczy. Młoda kobieta wolała wydać walkę innej pladze, która jej zdaniem wywoływała zakażenia skórne zarówno u dzieci jak u dorosłych: muchom i komarom. W wiosce była nie czyszczona od trzech lat sadzawka, pełna stęchłej wody, więc od much i komarów aż się roiło. Neferet kazała sadzawkę osuszyć, a wszystkie domy we wsi odkazić. Ukąszenia smarowała tłuszczem wilgi i namaszczała świeżą oliwą.

Kłopoty sprawiał jej tylko pewien chory na serce staruszek -jeśli mu się pogorszy, trzeba go będzie umieścić w szpitalu w Tebach. Pewne rzadkie zioła mogłyby mu pomóc.

Siedziała właśnie u wezłowania chorego, gdy ją powiadomiono, że we wsi pojawił się ktoś obcy i wypytuje o nią.

Więc nawet tutaj nie daje jej spokoju! O co może ją jeszcze oskarżać i ku jakiemu jeszcze poniżeniu chce ją zepchnąć? Musi się ukryć. Wieśniacy nie wydadzą jej i wysłannik naczelnego lekarza wróci z niczym.

Pazer czuł, że mieszkańcy wioski go oszukują. Imię Neferet jest im doskonale znane, a przecież milczą jak zakłęci. Wioska żyje własnym życiem, domom zagraża tu pustynia, ludzie czują lęk przed każdym przybyszem, więc i przed nim zatrząskuje się większość drzwi. Zawiedziony zabierał się już do powrotu, gdy ujrzął kobietę idącą ku kamienistym wzgórzom.

-Neferet!

Odwróciła się gwałtownie. Poznała go i podbiegła.

-Sędzia Pazer... Co tu robisz?

-Chciałbym z tobą pomówić.

W jej oczach było słońce, powietrze wsi osmalilo jej cerę. Pazer chciał wyznać, jak ją kocha i co teraz czuje, ale nie był w stanie wykrztusić z siebie słowa.

-Chodźmy na ten pagórek -rzekła.

Poszedłby za nią na kraj świata, w głębiny morza, w największe ciemności. Iść koło niej, siedzieć przy niej, słyszeć jej głos -to była upajająca rozkosz. .

-Branir powiedział mi o wszystkim. Czy chcesz wnieść skargę na Nebamona?

-To by nic nie dało. Wielu lekarzy zawdzięcza mu karierę i ci będą świadczyli przeciwko mnie.

-Oskarżę ich o składanie fałszywych zeznań!

-Za wielu ich jest, a Nebamon nie pozwoli ci swobodnie działać.

Mimo wiosennego ciepła Pazer cały się trząsał. Wreszcie, nie mogąc się powstrzymać, kichnął.

-Przeziębienie?

-Spędziłem noc pod gołym niebem, czekałem na powrót Kaniego.

-Tego ogrodnika?

-To on cię odszukał. Mieszka w Tebach, ma tam własny ogród. To twoja szansa, Neferet. Kani uprawia zioła lecznicze, potrafi wyhodować i te najrzadsze!

-Co, mam tu urządzić laboratorium?

-A dlaczego nie? Wykształcenie farmakologiczne masz, więc ci wolno. Będiesz mogła leczyć ciężko chorych, a w dodatku odzyskasz reputację.

-Nie bardzo mi się chce znów wszczynać walkę. Wystarcza mi to, co mam.

-Nie marnuj swoich talentów, rozwijaj je dla dobra chorych.

Pazer znowu kichnął.

-Będiesz chyba pierwszym z nich. Autorytety lekarskie twierdzą, że ostry nieżyt nosa narusza kości, kruszy czaszkę i wdziera się do mózgu. Muszę uchronić cię przed taką katastrofą.

Jej uśmiech, tak dobrotliwy, że nie mógł kryć w sobie ironii, zachwycił Pazera.

-Przyjmujesz więc pomoc Kaniego?

-Jest uparty. Jeśli już podjął decyzję, to jak zdołam mu się oprzeć? A teraz zajmijmy się pilniejszą sprawą. Katar to choroba poważna. Sok palmowy do ucha, a jeśli nie pomoże, to kobiece mleko i guma aromatyczna.

Katar nie ustępował, a nawet się nasilił. Neferet zaprosiła sędziego do swojego

skromnego domku. Pazer zaczął kasłać na dobre, zaordynowała mu więc realgar, naturalny siarczek arsenu, zwany popularnie "tym, co ożywia serce".

-Spróbujmy zahamować rozwój choroby. Siadaj tu, na macie, i nie ruszaj się.

Polecenia wydawała, nie podnosząc głosu i brzmiał on tak samo tkliwie, jak tkliwe było jej spojrzenie. Pazer zapragnął nagle, żeby skutki przeziębienia okazały się trwałe. Miał ochotę zostać w tej skromnej izbie jak najdłużej.

Neferet zmieszała realgar z żywicą i z liśćmi ziół odkażających, wszystko to roztarła na lepłą masę. Podgrzała ją, wyłożyła na kamień, kamień postawiła przed sędzią i przykryła odwróconym do góry garnkiem z dziurawym dnem.

-Weź tę trzcinę -zwróciła się do pacjenta -wetknij ją w otwór i wciągaj oddech na przemian to przez nos, to przez usta. Inhalacja dobrze ci zrobi.

Niepowodzenie kuracji byłoby po myśli Pazera, ta jednak okazała się skuteczna. Nos trochę się odetkał i oddychało mu się łatwiej.

-Przeszły ci dreszcze?

-Czuję tylko zmęczenie.

-Doradzałabym teraz obfite i raczej tłuste jedzenie przez kilka dni. Czerwone mięso i świeża oliwa do każdego posiłku. Przydałoby się i trochę odpoczynku.

-Na to nie mogę sobie pozwolić.

-Co cię sprowadza do Teb?

Pazer chciał wykrzyknąć: "Ty, Neferet, tylko ty!", ale słowa uwięzły mu w krtani. Był pewien, że ona dostrzega jego uczucia, spodziewał się, że da mu sposobność do wyznań. Nie śmiał zakłócać jej spokoju szalonym wybuchem, którego z pewnością by nie pochwaliła.

-Może zbrodnia, a może cały szereg zbrodni. Wydawała się wstrząśnięta dramatem, choć jej nie dotyczył. Czy ma prawo wciągać ją do sprawy, o której sam nie wie nic

pewnego?

-Ufam ci całkowicie, Neferet, ale nie chciałbym przysparzać ci zmartwień swoimi kłopotami.

-Nie obowiązuje cię tajemnica?

-Tylko do chwili, kiedy sformułuję wnioski.

-Zabójstwa... to twoje wnioski?

-Moje wewnętrzne przekonanie.

-Przecież już od lat nie zanotowano w kraju żadnego morderstwa.

-Pięciu weteranów pełniących wartę honorową przy Wielkim Sfinksie zginęło w czasie wykonywania obowiązków służbowych, spadając z głowy posągu. Jeśli wierzyć oficjalnej wersji wojska, był to nieszczęśliwy wypadek. Dlaczego więc jeden z nich ukrywał się potem w wiosce na zachodnim brzegu Nilu i pracował tam jako piekarz? Zależało mi na tym, żeby go przesłuchać, ale tym razem rzeczywiście już nie żył. Znowu nieszczęśliwy wypadek? Naczelnik policji każe mnie śledzić, jakby prowadzenie śledztwa było przestępstwem. Jestem zgubiony, Neferet. Zapomnij o wszystkim, com ci powiedział.

-Myślisz o wycofaniu się?

-Kocham prawdę i sprawiedliwość. Gdybym się wycofał, zniszczyłbym sam siebie.

-Mogę ci jakoś pomóc?

Oczy Pazera znów zapłonęły gorączką, tym razem inną.

-Gdybym mógł porozmawiać z tobą od czasu do czasu, stałbym się odważniejszy.

-Przeziębienie może dawać skutki uboczne i lepiej badać je z bliska. Nie obejdziesz się bez dalszych wizyt u lekarza.

ROZDZIAŁ 21

Noc w oberży była równie wesoła, co męcząca. Plastry pieczonej wołowiny,

bakłazany w śmietanie, sterta ciast, a do tego wspaniała czterdziestoletnia Libijka, która opuściła niegdyś swój kraj rodzinny, by dostarczać rozrywki żołnierzom egipskim. Oficer, mówiąc Sutiemu, że dla takiej kobiety jeden mężczyzna to za mało, wcale nie przesadzał. Suti, choć w sztuce miłości miał się za bardzo sprawnego, musiał wkrótce zwinąć chorągiewkę i ustąpić miejsca zwierzchnikowi. Libijka przybierała najnieprawdopodobniejsze pozycje, wciąż roześmiana i rozpalona.

Gdy znów ruszyli w drogę, Suti z trudem otwierał oczy.

-Musisz umieć obywać się bez snu, mój mały! Nie zapominaj, że wróg atakuje wtedy, gdy jesteś zmęczony. Dobra nowina: idziemy w straży przedniej. Pierwsze uderzenie pójdzie na nas. Jeśli chciałeś zostać bohaterem, to masz szansę.

Suti przycisnął łuk do piersi.

Jechali wzdłuż Murów Księcia -był to łańcuch potężnych twierdz, wzniesionych przez władców Średniego Państwa i wciąż umacnianych przez następnych faraonów, prawdziwie Wielki Mur, którego poszczególne forty mogły przesyłać sobie sygnały optyczne i który uniemożliwiał Beduinom i Azjatom wszelką próbę wtargnięcia do Egiptu. W obrębie tych murów rozmieszczono stałe garnizony wojskowe, specjalne oddziały ochrony pogranicza i urzędy celne. Każdy wjeżdżający i każdy wyjeżdżający musiał tu podać swoje imię i określić cel podróży, a kupcy przedstawiali szczegółowy spis wiezionych towarów i płacili od nich cło. Straż zatrzymywała niepożądanych cudzoziemców, a innych przepuszczała dopiero po starannym sprawdzeniu, że dokumenty są należycie zaawizowane przez przedstawiciela urzędu imigracyjnego. Napis wyryty na steli faraona głosił: "Każdy, kto przekracza tę granicę, staje się jednym z moich synów".

Oficer przedstawił dokumenty dowódcy twierdzy, opasanej sześciometrowej wysokości dwuspadowym murem i fosą. W wykuszach stali łucznicy, a w basztach czuwały

posterunki obserwacyjne.

-Wzmocniono strażę -zauważył. -Ta twierdza rzeczywiście wygląda na wysuniętą placówkę.

Dziesięciu uzbrojonych żołnierzy otoczyło rydwan.

-Zsiadać -rozkazał dowódca posterunku.

-Kpisz sobie?

-Macie dokumenty nie w porządku.

Oficer ścisnął w rękę lejce, gotów popędzić konie do pełnego galopu. Włócznie i łuki skierowały się w jego stronę.

-Zsiadać natychmiast!

Oficer odwrócił się do Sutiego.

-Co o tym sądzisz, mały?

-Myślę, że lepiej będzie bić się gdzie indziej. Zeszli z rydwanu.

-Brakuje pieczęci z pierwszego fortu Murów Księcia -oznajmił dowódca posterunku. -
Zawracać.

-Jesteśmy spóźnieni.

-Rozkaz jest rozkazem.

-Można by porozmawiać?

-U mnie w biurze, ale na nic nie liczcie.

Rozmowa nie trwała długo. Oficer wyskoczył biegiem z wartowni, złapał za lejce i pędem skierował rydwan na drogę wiodącą do Azji.

Zaskrzypiały koła, wzbiła się chmura pyłu.

-Po co ten pośpiech? Teraz jesteśmy w porządku.

-Niezupełnie. Szturchnąłem go mocno, ale ten dureń może oprzytomnieć szybciej, niż

się wydaje. Takie tępaki mają twarde łby. Dokumenty sam pouzupełniałem. W wojsku, mój mały, trzeba umieć szybko sobie radzić.

Pierwsze dni podróży upłynęły spokojnie. Długie etapy, dogłądanie koni, sprawdzanie sprzętu, noclegi pod gołym niebem, a na posiłki zatrzymywali się w miasteczkach, gdzie oficer kontaktował się z przedstawicielami wojska lub pracownikami służb wywiadowczych, zajętych sprawdzaniem, czy główny korpus wojska nie natrafi w marszu na jakieś przeszkody.

Wiatr zmienił kierunek i zrobił się dokuczliwy.

-Na wiosnę w Azji często bywa chłodno. Włóż płaszcz.

-Wyglądasz, jakbyś się niepokoił.

-Węszę niebezpieczeństwo. Jest blisko, a węch mam jak pies. Jak stoimy z żywnością?

-Są jeszcze podplomyki, gałki mięsne i cebule. Wody jest na trzy dni.

-Powinno wystarczyć.

Wjechali do wioski. Była jak wymarła. Na głównym placu pustki. Sutięgo ścisnęło w dołku.

-Tylko bez paniki, mój mały. Są pewnie w polu. Rydwan posuwał się bardzo wolno.

Oficer ścisnął w dłoni włócznię i czujnie rozglądał się dokoła. Zatrzymał konie przed urzędem gminnym, gdzie zwykle stacjonowali przedstawiciel wojska i tłumacz. Urząd był pusty .

-Wojsko nie dostanie raportu. Będzie wiedziało, że zaszło coś poważnego.

Najwyraźniej bunt.

-Zostajemy tu?

-Wolałbym trochę dalej. A ty nie?

-To zależy.

-Od czego, mój mały?

-Gdzie jest generał Aszer?

-A kto ci o nim mówił?

-W Memfisie wszyscy o nim mówią. Chciałbym pod nim służyć.

-No, to masz szczęście. Jedziemy właśnie do niego.

-Czyżby to on wypędził wszystkich z tej wioski?

-Na pewno nie.

-No więc kto?

-Beduini. Podłe, fanatyczne i nikczemne kreatury. Cała ich strategia to rozboje, grabież i branie zakładników. Jeśli nie zdołamy wyciąć ich w pień, to spustoszą Azję, półwysep między Egiptem a Morzem Czerwonym i wszystkie okoliczne prowincje. Gotowi są sprzymierzyć się z każdym najeźdźcą, w pogardzie mają kobiety, które my tak kochamy, plwają na piękno i na bogów. Ja nie lękam się niczego, ale ich się boję. Nienawidzę tych niedostrzyżonych bród, tych łbów zakutanych w chusty, tych długich okryć. Pamiętaj, mój mały, że to tchórze. Atakują w plecy.

-Czyżby wymordowali wszystkich mieszkańców?

-Na to wygląda.

-Możliwe więc, że i generał Aszer został odcięty od sił głównych?

-Możliwe.

Wiatr rozwiewał Sutiemu jego długie czarne włosy. Chłopak czuł się słaby i bezbronny, choć bary miał wspaniałe, a tors potężny.

-Więc mamy przed sobą Beduinów. Ilu ich może być?

-Dziesięciu, stu, może tysiąc...

-Dziesięciu dam radę, przed setką się cofnę.

-Prawdziwy bohater poradzi sobie i z tysiącem. Chyba mnie nie opuścisz?

I oficer znowu popędził konie. Dotarli galopem do wlotu wąwozu -ściany strome, zarastające go krzaki tworzyły zbity gąszcz, na pozór nie do przebycia.

Konie zaczęły rzeć i stawać dęba. Oficer uspokoił je.

-Przeczuwają pułapkę.

-Ja też, mój mały. W tych krzakach czają się Beduini. Będą chcieli podciąć koniom pęciny siekierami, nas zwalić z rydwanu i poderznąć nam gardła, i oberznąć jądra.

-Chyba zbyt wysoka cena za bohaterstwo.

-Jesteś tu, więc prawie nic nam nie grozi. Strzelasz do każdego krzaka, idziemy pełnym galopem i zwyciężamy.

-Takiś pewien?

-Czyżbyś wątpił? Najgorzej się zastanawiać.

Poderwał lejce. Konie niechętnie wbiegły do wąwozu. Suti nie miał czasu na strach, strzelał raz po raz. Dwie pierwsze strzały przepadły gdzieś w gąszczu krzaków, trzecia wbiła się w oko Beduinowi, który z wyciem wylazł z ukrycia.

-Tak dalej, mój mały!

Sutiemu włos się jeżył na głowie, krew ścinała lodem, ale szył z łuku do każdego krzaka, to w prawo, to w lewo, z szybkością, o jaką nigdy by się nie podejrzewał. Beduini padali na ziemię, ugodzeni w brzuch, piersi, głowę.

Wylot wąwozu zagradzały zwały kamieni i krzaki jeżyn.

-Trzymaj się, mały, skaczemy!

Suti przerwał strzelanie i złapał za poręcz rydwanu. Dwaj Beduini, których nie zdążył zastrzelić, cisnęli za nimi siekierami.

Konie cwałem przeskoczyły w najniższym miejscu zaporę. Jeżyny podrapały im nogi,

kamień strzaskał szprychy prawego koła, inny wybił dziurę w prawym boku pudła. Rydwan zakołysał się na chwilę i rumaki ostatnim szarpnięciem pokonały przeszkodę.

Nie zwalniając, przejechali tak jeszcze kilka kilometrów. Suti, poobijany, ogłuszony, z trudem utrzymując równowagę, kurczowo ścisnął łuk. Konie, zziębnięte, spocone, z dymiącymi nozdrzami, zatrzymały się wreszcie u stóp wzgórza.

-Poruczniku!

Oficer runął na plecy. Między jego łopatkami tkwiła siekiera. Suti próbował go podnieść.

-Pamiętaj... mój mały... tchórze uderzają zawsze od tyłu.

-Poruczniku, nie umieraj!

-Teraz już tylko ty jesteś bohaterem.

Powieki zaczęły mu drżeć, oddech ustał.

Suti długo jeszcze przyciskał do siebie trupa. Oficer już się nie ruszy, nie rzuci słów zachęty, nie porwie się na niemożliwe. A on, Suti, jest teraz sam, zagubiony w nieprzyjacielskim kraju, on, bohater, którego cnoty i przewagi może potwierdzić tylko martwy!

Pogrzebał oficera, starając się zachować w pamięci miejsce pochówku. Jeśli przeżyje, wróci po ciało i zabierze je do Egiptu. Dla mieszkańca Dwóch Krain los nie mógł zgotować nic straszliwszego niż pogrzeb z dala od ojczyzny.

Zawrócić -to znowu wejść w pułapkę. Jechać naprzód -to wpaść na innych przeciwników. Zdecydował się jednak na to drugie, w nadziei, że szybko spotka żołnierzy generała Aszera, jeśli jeszcze nie zginęli.

Konie jakoś ruszyły. Gdyby teraz napotkał wroga, nie mógłby już strzelać z łuku.

Przecież prowadził rydwan. Ze ściśniętym sercem jechał po kamienistej drodze, która

doprowadziła go do rozsypującej się lepianki. Zeskoczył na ziemię i złapał za miecz. Spod dachu dobywał się dym.

-Ej, tam, wyłazić!

Na progu stanęła odziana w łachmany dzikuska. Włosy miała brudne, wymachiwała ogromnym nożem.

-Nie bój się, odłóż broń!

Wyglądała na słabą, niezdolną do walki istotę, toteż podszedł do niej bez obawy. Gdy był już blisko, rzuciła się naprzód i usiłowała wbić mu nóż w serce. Uchylił się, poczuł jednak piekący ból w lewym ramieniu. Znów uderzyła z wściekłością. Jednym kopniakiem wytrącił jej nóż z ręki, potem przydusił ją do ziemi. Z ramienia sączyła mu się krew.

-Spokój, bo cię zwiążę!

Miotła się jak furia. Odwrócił ją i ogłuszył uderzeniem trzonka w kark. Jego stosunki z kobietami przybierały obrót niegodny bohatera. Zaniósł ją do lepianki. Polepa w miejsce posadki, ściany brudne, wyposażenie nędzne, wszystko okopcone sadzą. Złożył swą biedną branke na dziurawej macie, związał jej sznurem ręce i nogi.

Zmogło go straszliwe zmęczenie. Oparł się plecami o piec, wkulił głowę między ramiona, trząśł się od stóp do głów. Strach powoli go opuszczał.

Brud był tu odrażający. Za domem znalazł studnię. Napełnił wodą dzbany, opłukał powierzchownie zranione ramię, wymył jedyną w lepiance izbę.

-Ciebie też należałoby wyszorować.

Polał dziewczynę wodą -ocknęła się z dzikim wrzaskiem. Umilkła pod strumieniem wody z drugiego dzbanka. Gdy ściągnął z niej brudne łachy, zaczęła więc się jak wąż.

-Nie mam zamiaru cię gwałcić, durna!

Czy pojęła jego zamiary? Przestała się opierać. Stała naga i strumień wody chyba

sprawiał jej przyjemność. Gdy ją wycierał, uśmiechnęła się lekko. Zaskoczył go jasny odcień jej włosów.

-Ładna jesteś. Całowałaś się już z kimś?

Po sposobie, w jaki rozchyłała wargi i poruszała językiem, poznał, że nie jest pierwszy.

-Jeśli przyrzekniesz, że będziesz grzeczna, rozwiążę cię.

W jej oczach pojawiło się błaganie. Rozwiązał sznur krępujący jej nogi, zaczął ją głaskać po łydkach i udach, potem dotknął ustami złotych pukli na jej sromie. Naprężyła się jak łuk. A gdy rozwiązał jej ręce, oplotła go ramionami.

Przespał dziesięć godzin kamiennym snem. Poczłł piekący ból w ramieniu, zerwał się i wyszedł z lepianki.

Dziewczyna ukradła mu broń i przecięła rzemienie od rydwanu. Konie uciekły.

Łuk, sztylet, miecz, buty, płaszcz -wszystko przepadło. Rydwan, już nieprzydatny, ugrzązł w błocie pod strugami padającego od rana deszczu. Wyprowadzonemu w pole przez dzikuskę bohaterowi pozostawało tylko jedno: ruszyć pieszo na północ.

Z wściekłością pogruchotał rydwan kamieniami, żeby nie oddać go wrogom. Mając na sobie tylko zwykłą spódniczkę, objuczony jak osioł, ruszył w drogę pod strugami deszczu. W torbie miał trochę czerstwego chleba, kawałek dyszla z wypisanym hieroglifami imieniem oficera, dzbanki z chłodną wodą i dziurawą matę.

Minął przełęcz, przeszedł przez sosnowy las, zbiegł po ostrym stoku opadającym ku jezioru, obszedł je brzegiem.

Góry nie były gościnne. Po nocy spędzonej pod skałą, która osłaniała go przed wschodnim wiatrem, śliską ścieżką wspiał się pod górę i wszedł na prawie nagi, jałowy teren. Zapasy żywności szybko się wyczerpały. Zaczynało palić go pragnienie.

Właśnie je gasił, pijąc wstrętą wodę wprost z kałuży, gdy nagle usłyszał trzask gałęzi. Zbliżała się gromadka ludzi. Odczołgał się i ukrył za pnem olbrzymiej sosny. Pięciu mężczyzn popychało jeńca - miał ręce związane z tyłu. Niski wzrostem herszt bandy złapał go za włosy i rzucił na kolana. Suti był zbyt daleko, by rozróżnić poszczególne słowa, ale wkrótce ciszę gór przeszyły krzyki torturowanego.

Suti, bez broni i sam wobec pięciu przeciwników, w żaden sposób nie mógł ratować nieszczęśnika.

Oprawca tłukł jeńca pięściami, wyciskał z niego zeznania, znowu bił, wreszcie nakazał pozostałym pociągnąć go w stronę jaskini. Skończywszy przesłuchanie, poderżnął jeńcowi gardło.

Bandyci oddalili się, a Suti stał nieruchomo jeszcze przez całą godzinę. Myślał o Pazerze, o jego umiłowaniu sprawiedliwości i ideałów. Jak zareagowałby sędzia na widok takiego barbarzyństwa? Nie wiedział, że tak niedaleko od Egiptu istnieje kraj bezprawia, gdzie życie ludzkie nic nie znaczy.

Przemógł się i zszedł do jaskini. Nogi ugiwały się pod nim, a w uszach wciąż jeszcze miał krzyki umierającego. Torturowany już nie żył. Sądząc po spódniczce i po wyglądzie był to chyba żołnierz z oddziałów generała Aszera, Egipcjanin, który wpadł w ręce buntowników.

Suti wygrzebał mu rękami grób w głębi groty.

Wstrząśnięty, wyczerpany, szedł przed siebie, zdając się na los szczęścia. Gdyby spotkał nieprzyjaciół, nie miałby już sił się bronić.

Gdy zawołało na niego dwóch żołnierzy w hełmach, zwałił się na wilgotną ziemię.

Namiot.

Łóżko, poduszczyk pod głowę, okrycie.

Suti chciał usiąść, ale ostrze noża zmusiło go do bezruchu.

-Ty co za jeden?

Pytającym był egipski oficer o pomarszczoną twarz.

-Suti, łucznik w rydwanach.

-Skąd idziesz?

Suti opowiedział o swych sukcesach bojowych.

-Masz dowody, że nie łżesz?

-Mam w torbie kawałek rydwanu z wypisanym imieniem mojego oficera.

-Co się z nim stało?

-Zabili go Beduini, pochowałem go.

-Jesteś dezerterem!

-Wcale nie! Z łuku zastrzeliłem przynajmniej piętnastu.

-Od kiedy służysz?

-Od początku miesiąca.

-Ledwie piętnaście dni, a już taki wyborowy łucznik?

-Mam talent.

-Ja tam wierzę tylko w szkolenie. Może jednak powiesz prawdę?

Suti zrzucił z siebie przykrycie.

-Mówię prawdę.

-A może sam zaciukałeś oficera?

-To potwarz!

-Jak posiedzisz sobie w lochu, to zaraz zaczniesz śpiewać!

Suti rzucił się do wyjścia. Dwaj żołnierze przytrzymali go za ramiona, a trzeci wyrzucił pięścią w brzuch i ogłuszył ciosem w kark.

-Mieliśmy rację, zatrzymując tego szpiega. Wszystko wyśpiewa.

ROZDZIAŁ 22

Siedząc za stołem w najtłumniej odwiedzanej gospodzie tebańskiej, Pazer wciągał bywalców do rozmowy o Hattusie. Była to jedna z "dyplomatycznych" żonek Ramzesa Wielkiego, córka króla Hetytów, i faraon otrzymał ją przy zawieraniu traktatu pokojowego jako rękojmię szczerości azjatyckiego władcy. Hattusa stała na czele haremu w Tebach i wiodła tutaj luksusowe życie.

Niedostępna i niewidoczna, nie cieszyła się popularnością. Krążyły o niej złośliwe plotki - uprawia czarną magię, utrzymuje kontakty z demonami nocy, nie chce pokazywać się publicznie w czasie wielkich świąt.

-To przez nią w dwójnasób wzrosły ceny pachnideł - mówiła właścicielka gospody.

-Dlaczego przez nią?

-Jej damy do towarzystwa, a jest ich coraz więcej, całymi dniami tylko się malują.

Harem zużywa niewiarygodne ilości pachnideł, płaci, nie oglądając się na koszty, więc ceny rosną. To samo dotyczy oliwy. Kiedyż wreszcie pozbedziemy się tej przybłedy?

Nie było nikogo, kto wziąłby Hattusę w obronę.

Zabudowania położonego na wschodnim brzegu haremu w Tebach otoczone były wspaniałą roślinnością. Woda dochodziła tu kanałem w takich ilościach, że starczało jej i na kilka ogrodów przeznaczonych dla dam dworu, wdów i starszych kobiet, i na ogródek kwiatowy, gdzie przychodziły wypoczywać prądki i tkaczki. Jak w każdym egipskim haremie, tak i tu istniały warsztaty, szkoły tańca, muzyki i poezji, a także ośrodek uprawy ziół aromatycznych i wyrobu kosmetyków. Tkano wspaniałe suknie lniane, rozkwitała subtelna sztuka układania kwiatów. Bez przerwy kipiący życiem harem był również placówką oświatową przygotowującą Egipcjan i cudzoziemców do pracy na wysokich stanowiskach w administracji. Obok okrytych wspaniałymi klejnotami elegantek spotkać tu było można

rzemieślników, nauczycieli, zarządców zajmujących się zaopatrywaniem haremu w świeżą żywność.

Pazer stawiał się w głównym pałacu wczesnym rankiem. Był sędzią, więc strażę przepuściły go i mógł porozmawiać z intendentem Hattusy. Ten przychylił się do prośby gościa i przekazał ją swej pani, która -ku jego zdziwieniu - nie odrzuciła jej.

Wprowadzono Pazera do komnaty o czterech kolumnach i ścianach przyozdobionych malowidłami przedstawiającymi ptaki i kwiaty. Wielobarwna posadzka dodawała uroku wnętrzu. Hattusa siedziała na tronie ze złoczonego drewna, przy niej krzątały się dwie fryzjerki. Garnuszki, łyżeczki do kremów i puszki z pachnidłami śmigały im w rękach.

Kończyły poranną toaletę pani najtrudniejszą z czynności: wkładały na jej głowę perukę, do której zręczniejsza z nich doczepiała nowe pasemka włosów w miejsce uszkodzonych.

Hetycka księżniczka, dumnie unosząc głowę, podziwiała swą urodę w zwierciadle, którego połączana rączka rzeźbiona była w kształt łodygi lotosu.

-Sędzia u mnie, o tak wczesnej porze? Płonę z ciekawości. Cóż cię tu sprowadza?

-Chciałbym zadać ci kilka pytań, pani.

-Czy zgodzisz się na rozmowę w cztery oczy? - Odłożyła zwierciadło i oddaliła fryzjerki.

-Jak najbardziej.

-Nareszcie jakaś rozrywka! Życie w tym pałacu jest tak strasznie nudne!

Hattusa, kobieta o bardzo jasnej cerze, długich i delikatnych rękach, czarnych oczach, mogła pociągać i zarazem budziła niepokój. Przekorna, uszczypliwa, szybka, swoim rozmówcom nie okazywała ani krzty wyrozumiałości i od czuwała przyjemność, wytykając im słabostki, wady wymowy, niezręczne zachowanie i braki fizyczne.

Przyjrzała się uważnie Pazerowi.

-Nie jest z ciebie najpiękniejszy mężczyzna w Egipcie, ale może się zdarzyć, że jakaś kobieta zakocha się w tobie po uszy i będzie ci wierna. Jesteś niecierpliwy, pełen zapału i gonisz za ideałem... ale masz również poważne wady. Takiś poważny, prawie posępny, że sam psu- jesz sobie młodość.

-Czy pozwolisz, pani, że zacznę cię pytać?

-Śmiały postępek! Zdajesz sobie sprawę ze swojego zuchwalstwa? Jestem jedną z małżonek wielkiego Ramzesa i w każdej chwili mogę cię pozbawić stanowiska.

-Dobrze wiesz, że nie. Wniósłbym sprawę przed sąd wezyra i odpowiadałabyś, pani, za nadużycie władzy.

-Egipt to dziwny kraj. Jego mieszkańcy nie dość, że wierzą w sprawiedliwość, to w dodatku jej przestrzegają i pilnują, żeby inni też przestrzegali. Ten cud nie potrwa długo. Wzięła do ręki zwierciadło i zaczęła oglądać sobie jeden po drugim pukle włosów w peruce.

-Udzielę ci odpowiedzi, jeśli twoje pytania okażą się zabawne.

-Kto dostarcza ci świeżego pieczywa, pani? Hetyka szeroko otworzyła oczy.

-A cóż cię obchodzi mój chleb?

-Ściśle biorąc, obchodzi mnie pewien piekarz, który mieszka na zachodnim brzegu i pragnął pracować dla ciebie, pani.

-Dla mnie wszyscy chcą pracować! Wiedzą, że jestem szczodra.

-Lud jednak nie bardzo cię kocha.

-I nawzajem. Tutejszy lud jest głupi tak jak wszędzie. Byłam cudzoziemką i z dumą stwierdzam, że nadal nią jestem. Mam u stóp dziesiątki sług, gdyż król postawił mnie na czele tego haremu, najwspanialszego ze wszystkich.

-A piekarz?

-Udaj się do mojego intendenta, on ci wszystko powie. Jeśli ten piekarz dostarczał mi chleba, o tym też się dowiesz. Czy to takie ważne?

-Czy powiadomiono cię, pani, o dramacie, jaki rozegrał się przy Sfinksie w Gizie?

-Sędzio Pazerze, co przede mną ukrywasz?

-Nic istotnego.

-Nudzi mnie ta zabawa, tak samo jak nudzą mnie święta i dworzanie. Jednego tylko pragnę: chcę wrócić do siebie. Jakież to byłoby zabawne, gdyby wojska hetyckie rozbiły waszą armię i wdarły się do Egiptu! Doprawdy, piękny rewanż. Obawiam się jednak, że umrę tutaj jako małżonka najpotężniejszego z królów, którego widziałam raz w życiu, w dniu naszego ślubu ułożonego przez dyplomatów i prawników dla zapewnienia naszym narodom pokoju i szczęścia. A kto zatroszczy się o moje szczęście?

-Dziękuję ci, pani, za pomoc.

-To mnie wolno przerwać rozmowę, a nie tobie.

-Nie zamierzałem cię urazić.

-Wyjdź. Intendent Hattusy wyjaśnił, że owszem, zamawiał pieczywo u pewnego znakomitego piekarza z zachodniego brzegu, ale nigdy nie otrzymał ani bochenka.

Pazer wyszedł z haremu strapiony. Zgodnie ze swoimi zwyczajami, próbował zbadać choćby najmniejszy ślad, nie bał się naprzykrzać jednej z największych dam w królestwie.

Czy była z bliska lub z daleka wmieszana w ten spisek? Jeszcze jedno pytanie bez odpowiedzi.

Wicenaczelnik Memfisu z przestachem otworzył usta.

-Rozluźnij się -doradził mu Kadasz.

Dentysta nie ukrywał prawdy -jeden z zębów trzonowych jest do wyrwania. Mimo wszelkich starań nie udało się go uratować.

-Otwórz szerzej. Kadasz nie miał już ręki tak pewnej jak przed laty, ale przecież długo

jeszcze będzie ona świadczyła o jego talencie lekarza. Po lokalnym znieczuleniu przystąpił do pierwszego etapu ekstrakcji i ujął ząb w kleszcze.

Był niedokładny, ręka mu drżała i zranił pacjenta w dziąsło. Zawziął się jednak.

Zdenerwowany nie panował nad ruchami i wyciągając korzenie, spowodował krwotok. Złapał za świder, włożył go ostrym końcem w otwór wywiercony w drewnianym klocku, wprawił za pomocą pałaka w szybki ruch obrotowy. Posypały się iskry, a gdy ogień rozpalił się na dobre, dentysta rozgrzał lancet i przypiekl nim ranę.

Wicenaczelnik z obolałą i napuchniętą twarzą opuścił gabinet bez podziękowania.

Kadasz tracił liczącego się pacjenta, który nie omieszka go teraz oczernić.

Dentysta stał na rozdrożu. Nie chciał uznać ani tego, że się starzeje, ani że traci sprawność. Oczywiście tańce z Libijczykami nadal będą dodawały mu sił i wlewały weń chwilową energię, ale sam taniec to mało. Rozwiązanie jest tak bliskie, a tak dalekie zarazem.

Musi użyć innej broni, udoskonalić technikę i wykazać, że wciąż jest najlepszy.

Inny metal -oto czego mu potrzeba.

Prom odbijał od brzegu.

Pazer jednym susem wskoczył na luźno zбитy z desek pokład płaskodennego statku, gdzie tłoczyli się ludzie i zwierzęta.

Taki prom bez przerwy pływał tam i z powrotem między dwoma brzegami rzeki.

Przeprawa nie trwała długo, ale na pokładzie i tak dzielono się nowinkami, a nawet ubijano interesy. Jakiś niespokojny wół popchnął zadem sędziego, który potracił zwróconą doń tyłem kobietę.

-Przepraszam cię.

Nie odpowiedziała i zakryła sobie twarz rękami. Zaciekawiony Pazer zaczął się jej

przyglądać.

-Czy to ty jesteś Sababu?

-Zostaw mnie w spokoju.

W ciemnej sukni, w szalu na ramionach, z włosami w nieładzie wyglądała wręcz na żebraczkę.

-Nie znam cię.

-Przypomnij sobie Sutiego, to mój przyjaciel. Przekonywał cię, że nie powinnaś mnie oczerniać.

Sababu w przypiływie strachu wychyliła się przez burtę. Prąd był tu bystry i Pazer złapał ją za ramię.

-Nil jest w tym miejscu groźny. Mogłabyś się utopić.

-Nie umiem pływać.

Prom dobił do brzegu. Pierwsi zeskoczyli z niego młodzi chłopcy, za nimi ruszyły woły i osły, na końcu wieśniacy. Pazer i Sababu zeszli ostatni. Sędzia nie puszczał ramienia prostytutki.

-Dlaczego przyczepiłeś się do mnie? Jestem zwykłą służącą, ja...

-Bardzo głupio się bronisz. Przecież zapewniałaś Sutiego, że jestem jednym z najwierniejszych twoich klientów.

-Nie rozumiem.

-Jestem sędzią, nazywam się Pazer, przypomnij sobie. Próbowала uciekać, ale Pazer trzymał ją jak w imadle.

-Nie rób głupstw.

-Boję się ciebie.

-Próbowалаś mnie oczernić.

Rozszlochała się. Zakłopotany Pazer puścił ją. Była wprawdzie jego wrogiem, ale wzruszała go jej rozpacz.

-Kto ci kazał rozpowszechniać o mnie oszczerstwa?

-Nie wiem.

-Kłamiesz!

-Rozmawiał ze mną jakiś drobny urzędnik.

-Policjant?

-A czy ja wiem? Ja nikogo o nic nie pytam.

-Co ci dają w zamian?

-Zostawiają mnie w spokoju.

-Dlaczego mi pomagasz?

Uśmiechnęła się z lekka.

-Tyle wspomnień i tyle szczęśliwych dni... Mój ojciec był wiejskim sędzią, bardzo go kochałam. Gdy umarł, nabrałam wstrętu do rodzinnej wioski i przeniosłam się do Memfisu. Staczałam się i staczałam, aż w końcu zostałam kurwą. Kurwą bogatą i poważaną. Płacą mi za poufne informacje o osobach, które odwiedzają mój dom piwa.

-Mentemozis... prawda?

-Sam się domyśl. Nigdy nie musiałam obrzucać błotem sędziego. Oszczędziłam cię przez pamięć mojego ojca. Jeśli coś ci grozi, to już twój kłopot.

-Nie boisz się zemsty?

-Moje pamiętniki mnie osłaniają.

-Przyjmij do wiadomości, że twój mocodawca ma w nosie taką groźbę.

Spuściła oczy.

-Dlatego właśnie wyjechałam z Memfisu i chcę się ukryć tutaj. Przez ciebie straciłam

wszystko.

-Był u ciebie generał Aszer?

-Nie.

-Prawda wypłynie na wierzch, przyrzekam ci.

-Nie wierzę już w żadne obietnice.

-Zaufaj mi.

-Dlaczego chcą cię zniszczyć, sędzio Pazerze?

-Prowadzę śledztwo w sprawie wypadku, który wydarzył się w Gizie. Zginęło według oficjalnej wersji pięciu weteranów ze straży honorowej.

-Nic nie słyszałam na ten temat.

Wysiłki sędziego spełzły na niczym. Sababu albo nic nie wiedziała, albo nie chciała mówić.

Nagle, z okrzykiem bólu, sięgnęła prawą ręką do lewego ramienia.

-Co ci jest?

-Ostry atak reumatyzmu. Czasami nie mogę ruszyć ręką.

Pazer nie namyślał się długo. Skoro ona mu pomogła, i on jej pomoże.

Neferet zajęta była właśnie opatrywaniem zranionego w nogę osiołka, gdy zjawił się

Pazer z Sababu, która mu wcześniej przyrzekła, że nie zdradzi, kim jest.

-Spotkałem tę kobietę na promie. Boli ją ramię mogłabyś jakoś jej pomóc?

Neferet długo myła ręce.

-Od dawna cię boli?

-Od ponad pięciu lat -odparła zaczepnie Sababu. -Czy wiesz, kim jestem?

-Chorą, i będę próbowała cię wyleczyć.

-Nazywam się Sababu, jestem prostytutką i prowadzę dom piwa.

Pazer pobladł.

-Bardzo możliwe, że przyczyną twojej choroby są zbyt częste kontakty płciowe i stosunki z partnerami, którzy niezbyt dbają o higienę.

-Zbadaj mnie.

Sababu zdjęła suknię. Pod spodem była naga...

Co miał zrobić Pazer? Zamknąć oczy, odwrócić się, zapaść pod ziemię? Neferet mu nie wybaczy tego afrontu. Zjawia się przed nią jako klient publicznej dziewczki! Zaprzeczy -to się ośmieszy, a i tak nic nie uzyska.

Neferet obmacała ramię Sababu, wskazującym palcem pociągnęła po linii nerwu, znalazła punkty energetyczne i sprawdziła krzywiznę łopatki.

-To poważne -orzekła. -Reumatyzm już spowodował odkształcenia. Jak się nie będziesz leczyła, grozi ci paraliż członków.

Sababu straciła całą swoją butę.

-Co... co mi radzisz.

-Przede wszystkim odstawić alkohol. Po drugie, codziennie popijać nalewkę z kory wierzbowej. No i dzień w dzień nacierać się maścią z natronu, białej oliwy, żywicy terpentynowej, kadzidla arabskiego, miodu, hipopotamięgo sadła i tłuszczu z suma i tępogłowa. Te składniki są drogie, ja ich nie mam. Będziesz musiała udać się do jakiegoś lekarza w Tebach.

Sababu ubrała się.

-Nie zwlekaj -dodała Neferet -bo odnoszę wrażenie, że choroba rozwija się szybko.

Zmartwiały Pazer odprowadził prostytutkę aż na koniec wsi.

-Jestem wolna?

-Nie dotrzymałaś słowa.

-Zdziwisz się, ale czasami brzydzę się kłamstwem. Przed taką kobietą jak ona nie sposób udawać.

Pazer usiadł w kurzu na skraju drogi. Naiwność doprowadziła go do klęski. Sababu całkiem nieoczekiwanie wykonała to, co jej zlecono w Memfisie. Był załamany. On, nieskazitelny urzędnik, wyszedł w oczach Neferet na współnika prostytutki, hipokrytę i rozpustnika.

Sababu dobra wróżka, Sababu szanująca sędziów i pamięć ojca -ta właśnie Sababu zdradziła go przy pierwszej sposobności. Jutro sprzeda go Mentemozisowi, jeśli jeszcze tego nie uczyniła.

Istniało podanie, wedle którego topielcy stający przed sądem w zaświatach mogli liczyć na wyrozumiałość Ozyrysa. Wody Nilu oczyszczały ich. Miłość stracona, imię zhańbione, ideały przepadły... Pazer miał ochotę się utopić.

Na jego ramieniu spoczęła dłoń Neferet.

-Katar ci już przeszedł? Nie ośmielił się poruszyć.

-Jestem zrozpaczony.

-Czego ci żal?

-Ta kobieta... Przysięgam ci, że...

-Przyprowadziłeś mi chorą, mam nadzieję, że bezzwłocznie zacznie się leczyć.

-W Memfisie próbowała zaszargać mi opinię i twierdzi, że odstąpiła od tego zamiaru.

-Prostytutka o wielkim sercu?

-Tak myślałem.

-Któż by ci to miał za złe?

-Wybrałem się do domu piwa Sababu z Sutim, moim przyjacielem, chcieliśmy uczcić jego wstąpienie do wojska.

Neferet nie zdjęła dłoni z jego ramienia.

-Suti to wspaniały człowiek, o niespożytej energii. Uwielbia wino i kobiety, pragnie zostać wielkim bohaterem, nie znosi żadnego przymusu. Jesteśmy przyjaciółmi na śmierć i życie. Sababu przyjmowała go w swoim pokoju, a ja siedziałem i myślałem o śledztwie. Uwierz mi, błagam.

-Martwi mnie pewien staruszek. Należałoby go umyć i odkazić dom. Pomożesz mi, co?

ROZDZIAŁ 23

-Wstawaj!

Suti wygramolił się z lochu, gdzie go przetrzymywano. Nawet brudny i głodny nie przestawał wyśpiewywać pieprznych piosenek i rozpamiętywać cudownych chwil, spędzonych w ramionach pięknych Memfitek.

-Wyłaź!

Żołnierz wydający te rozkazy był najemnikiem, byłym piratem, który wstąpił do armii egipskiej ze względu na wysoką rentę, jaką zapewniała swoim weteranom. Na głowie miał spiczasty hełm, uzbrojony był w krótki miecz i nie obchodziły go stany czyjejs duszy.

-To ty jesteś ten Suti? -Nie otrzymawszy natychmiastowej odpowiedzi, wyrzwał Sutiego pięścią w brzuch. Ten zwinął się wpół, ale nie upadł. -Jesteś śmiały i silny. Podobno walczyłeś z Beduinami. Ja tam w to nie wierzę. Kiedy żołnierz zabija wroga, ucina mu rękę i przynosi ją zwierzchnikowi. Moim zdaniem uciekłeś jak zając.

-Z kawałkiem dyszła od wozu, od mojego wozu?

-Ukradłeś go gdzieś. Mówisz, że z ciebie łucznik, zaraz to sprawdzimy.

-Jeść mi się chce.

-Mamy czas. Prawdziwy wojownik potrafi się bić nawet wtedy, gdy pada z

wycieńczenia.

Najemnik zaprowadził Sutiego na skraj lasu i podał mu straszliwie ciężki łuk.

Drzewce od strony zewnętrznej pokryte było rogiem, od wewnętrznej korą. Cięciwa z wołowego ścięga okręconego włóknami lnu.

-Cel osiemdziesiąt kroków na wprost, ten dąb. Masz dwie strzały i musisz trafić.

Napinając łuk, Suti miał wrażenie, że rozrywają mu się mięśnie grzbietu, przed oczyma zobaczył czarne plamki. Utrzymać napięcie, założyć strzałę, wycelować, zapomnieć o stawce, skupić uwagę na celu, stać się łukiem i strzałą, poszybować w powietrzu, wbić się w sam środek drzewa.

Zamknął oczy i strzelił.

Najemnik zrobił kilka kroków do przodu.

-Prawie w środek.

Suti wziął drugą strzałę, znów napiął łuk i wycelował w żołnierza.

-Nieostrożny jesteś.

Najemnik wypuścił z ręki miecz.

-Mówiłem prawdę -zapewnił Suti.

-Zgoda, zgoda.

Suti wypuścił strzałę. Utkwiła w dębie, na prawo od poprzedniej. Żołnierz westchnął.

-Kto cię nauczył strzelać z łuku?

-Mam talent.

-Do rzeki, żołnierzu! Umyj się, dostaniesz odzież i jedzenie.

Suti, w butach, wełnianym płaszczu, ze sztyletem przy boku i ulubionym łukiem w ręku, najedzony do syta, wymyty i wyperfumowany, zameldował się u oficera dowodzącego setką piechoty. Tym razem oficer wysłuchał go uważnie i przedstawił mu sytuację:

-Jesteśmy odcięci od baz i od generała Aszera. Stoi obozem o trzy dni drogi stąd, na czele doborowych jednostek. Wysłałam dwóch posłańców na południe, żeby siły główne szły szybciej.

-Bunt?

-Sojusz dwóch tutejszych królików z jednym plemieniem irańskim i Beduinami.

Dowodzi Adafi, wypędzono go z Libii. Prorok boga zemsty. Chce zniszczyć Egipt i wstąpić na tron Ramzesa. Jedni mają go za głupka, inni za niebezpiecznego szaleńca. Lubi atakować znieścacka, za nic ma wszelkie traktaty. Jeśli tu zostaniemy, wybije nas do nogi. Między nami a Aszerem jest pewna dobrze broniona forteczka. Weźmiemy ją szturmem.

-Wozy bojowe są?

-Nie, ale mamy dużo drabin i wieżę oblężniczą na kołach. Brakowało nam łuczniaka wyborowego.

Dziesięć razy, sto razy Pazer próbował z nią rozmawiać. Musiał się jednak zadowolić rolą pomocnika: podniósł starca, ułożył go pod palmą w miejscu osłoniętym od wiatru i słońca, wypucował jego dom. Wypatrywał u niej jakiegoś znaku dezaprobaty, spojrzenia pełnego wymówek. Neferet, pochłonięta całkowicie pracą, zdawała się nie zważać na to. Poprzedniego dnia był u Kaniego -ogrodnik nic nie wykrył. Mimo to Pazer ostrożnie obszedł większość wiosek, rozmawiał z dziesiątkami chłopów i rzemieślników. Nie trafił na żaden ślad weterana z Memfis. Jeśli mieszkał gdzieś na zachodnim brzegu, to dobrze się ukrywał.

-Za jakieś dziesięć dni Kani dostarczy ci pierwszą partię ziół leczniczych.

-Naczelnik wioski przydzielił mi opuszczony dom na skraju pustyni. Urządzę tam sobie gabinet lekarski.

-A woda?

-Mają mi doprowadzić jak najszybciej.

-A twoje mieszkanie?

-Małe, ale czyściutkie i przyjemne.

-Wczoraj Memfis, a dzisiaj ta zapadła wioska.

-Tu nie mam wrogów. Tam ze mną wojowano.

-Nebamon nie będzie wiecznie rządził lekarzami.

-O tym rozstrzygnie los.

-Odzyskasz należną sobie pozycję.

-Jakie to ma znaczenie? Zapomniałam cię zapytać, co z twoim katarem.

-Wiosenny wiatr nie wychodzi mi na zdrowie.

-Przyda ci się nowa inhalacja.

Pazer nie oponował. Lubił się przyglądać, jak Neferet przygotowuje odkażającą masę, podgrzewa ją i wylewa na kamień, a potem przykrywa garnkiem z dziurawym dnem. Każdy jej ruch sprawiał mu radość.

W pokoju Pazera przeszukano każdy kąt. Zerwano nawet moskitierę -zwinięta w kłęb, leżała na drewnianej podłodze. Wyciągnięto wszystko z torby podróźnej, porozrzucano tabliczki i papiirusy, podeptano matę, podarto fartuszek, tunikę i płaszcz.

Pazer przyklęknął i zaczął oglądać podłogę.

Włamywacz nie zostawił żadnych śladów.

Pazer złożył skargę u tłusciocha, który zdumiał się i oburzył.

-Podejrzenia?

-Nie mam odwagi ich wypowiedzieć.

-Proszę cię o to!

-Śledzono mnie.

-Rozpoznałeś tego, co cię śledził?

-Nie.

-Opisz go.

-Nie potrafię.

-Szkoda. Nie będę miał łatwego śledztwa.

-Rozumiem.

-Przyszła wiadomość i do mnie, i do innych posterunków policji, że szuka cię wszędzie twój sekretarz.

-Z jakich powodów?

-Nie sprecyzowano. Prosi cię o jak najszybszy powrót do Memfis. Kiedy wyjeżdżasz?

-No, powiedzmy... jutro.

-Życzysz sobie eskorty?

-Kem mi wystarczy.

-Jak sobie chcesz, ale bądź ostrożny.

-A ktoś by się odważył zaatakować sędziego?

Nubijczyk zaopatrzył się w Tebach w łuk i strzały, miecz, pałkę, włócznię i drewnianą tarczę pokrytą wołową skórą. Krótko mówiąc, zdobył całe etatowe wyposażenie zaprzysiężonego policjanta, uprawnionego do drobnych interwencji. Co do pawiana, wystarczyły mu kły.

-Kto zapłacił za cały ten sprzęt?

-Bogaci kupcy z targu. Mój pawian wyłapał po kolei wszystkich członków

złodziejskiej szajki, która uprawiała swój proceder od ponad roku. Kupcy chcieli mi okazać wdzięczność.

-Otrzymałeś pozwolenie z policji tebańskiej?

-Całe moje uzbrojenie spisano i ponumerowano. Jestem w porządku.

-Są jakieś kłopoty w Memfisie, musimy wracać. Co z piątym weteranem?

-Na targu nic o nim nie wiedzą. A ty?

-Też nie.

-Zginął jak pozostali.

-W takim razie dlaczego splądrowano mi pokój?

-Nie odstąpię cię już ani na krok.

-Nie zapominaj, że jestem twoim zwierzchnikiem.

-Mam obowiązek cię ochraniać, panie.

-O ile uznam to za konieczne. Czekać na mnie i bądź gotów do odjazdu.

-Powiedz mi przynajmniej, dokąd się wybierasz.

-Niedługo wrócę.

Neferet stawiała się królową zapadłej wioski podtebańskiej na zachodnim brzegu Nilu.

Dla malutkiej tutejszej społeczności możliwość korzystania ze stałej opieki lekarskiej była darem niebios. Rządy uśmiechniętej młodej kobiety czyniły cuda -dzieci i dorośli słuchali jej rad i nie bali się już chorób.

Neferet kładła nacisk na ścisłe przestrzeganie zasad higieny; znali je wszyscy, ale nie zawsze o nich pamiętano. A więc częste mycie rąk, przed posiłkiem obowiązkowe, codzienny prysznic, płukanie nóg przed wejściem do domu, dbałość o zęby i jamę ustną, systematyczne golenie zarostu i przycinanie włosów, korzystanie z olejków, kosmetyków i dezodorantów wyrabianych z owoców drzewa chlebowego. I biedni, i bogaci używali pasty ugniecionej z piasku i tłuszczu; dodawano jej do natronu i uzyskiwano środek do odkażania skóry.

Pazer nalegał i Neferet zgodziła się wyjść na przechadzkę nad Nil.

-Szczęśliwa jesteś?

-Myślę, że jestem pożyteczna.

-Podziwiam cię.

-Szacunek zostaw raczej innym lekarzom.

-Muszę wyjechać z Teb. Wzywają mnie do Memfisu.

-Z powodu tej dziwnej sprawy?

-Mój sekretarz nie sprecyzował tego ściśle.

-Zrobiłeś jakiś krok naprzód?

-Wciąż nie możemy znaleźć piątego weterana. Gdyby osiedlił się na stałe gdzieś na zachodnim brzegu, już bym się o tym dowiedział. Śledztwo utknęło w miejscu.

Wiatr się zmieniał, nadchodziła przyjemna, ciepła wiosna. Wkrótce zaczną wiać pustynny wicher z piaskiem i Egipcjanie przez kilka dni będą musieli siedzieć w domach.

Wokół rozkwitała przyroda.

-Wrócisz?

-Jak najszybciej.

-Jesteś jakiś niespokojny.

-Ktoś splądrował mi kwaterę.

-Chciał cię wystraszyć.

-Myślał, że mam jakiś ważny dokument. Teraz już wie, że się mylił.

-Nie za bardzo się narażasz?

-Działam nieumiejętnie, popełniam za dużo błędów.

-Nie bądź taki okrutny wobec siebie, nie masz sobie nic do wyrzucenia.

-Chcę zwalczać niesprawiedliwość, której jesteś ofiarą.

-Zapomnisz o mnie.

-Nigdy!

Uśmiechnęła się z rozczuleniem.

-Nasze przysięgi z młodych lat rozplývają się w wieczornej bryzie.

-Nie moje.

Staął, odwrócił się ku niej i ujął ją za rękę.

-Kocham cię, Neferet. Gdybyś wiedziała, jak cię kocham... -Niepokój zaćmił mu oczy.

-Moje życie jest tutaj, twoje w Memfisie. Los tak zrządził.

-Nie zależy mi na karierze. Jeśli mnie kochasz, reszta jest bez znaczenia!

-Nie bądź dzieckiem.

-Jesteś moim szczęściem, Neferet. Bez ciebie całe moje istnienie traci sens.

Lekko odsunęła jego rękę.

-Muszę się zastanowić, Pazerze.

Miał ochotę porwać ją w ramiona i przycisnąć do siebie tak mocno, żeby nikt nie zdołał ich rozłączyć. Nie trzeba było jednak niszczyć kruchej nadziei, która przeblýskiwała w jej odpowiedzi.

Półkacz cieni był obecny przy odjeździe Pazera. Sam też wyjeżdżał z Teb, choć nie spotkał się z piątym weteranem i nie zdobył żadnego kompromitującego dokumentu.

Przeszukanie pokoju sędziego nic nie dało.

Pazerowi również się nie powiodło. Plon zebrał ubogi; piąty weteran, który już osiedlił się w miasteczku na południe od Teb i zamierzał żyć tu jako kołodziej, uległ panice po tragicznej śmierci swego towarzysza-piekarza i zniknął.

Ani sędziemu, ani Półkaczowi cieni nie udało się go odnaleźć.

Weteran wie, co mu grozi, będzie więc trzymał język za zębami. Półkacz cieni spokojnie wróci najbliższym statkiem do Memfisu.

ROZDZIAŁ 24

Wezyr Bagej miał schorowane nogi. Były ciężkie i tak nabrzmiałe, że kostki nikły pod opuchlizną. Wszystko, co mógł zrobić, żeby im ulżyć, to nosić szerokie, luźno zawiązywane sandały. Był bardzo zajęty. Im więcej czasu spędzał za biurkiem, tym nogi bardziej puchły. W służbie królewskiej nie było miejsca ani na wypoczynek, ani na nieobecność w pracy.

Jego żona Nedit nigdy nie chciała mieszkać w wielkiej służbowej willi, którą faraon przydzielił swego czasu wezyrowi. Bagej podzielał zdanie żony, wolał miasto od wsi.

Wezyrostwo mieszkali więc w centrum Memfis, w skromnym domku, dniem i nocą strzeżonym przez policję. Pierwszy minister Dwóch Krain zapewnione miał całkowite bezpieczeństwo -nigdy, jaki Egipt Egiptem, nie zdarzyło się, żeby wezyra ktoś zabił lub choćby zaatakował.

Bagej zajmował wprawdzie najwyższy w Egipcie urząd, ale niczego się nie dorobił.

Obowiązki były dlań ważniejsze niż korzyści. Nedit źle znosiła awans małżonka. Wstydziała się swoich grubych rysów, niskiego wzrostu i otyłości, z którą nie potrafiła sobie poradzić, nie udzielała się więc towarzysko i nie chodziła na żadne oficjalne przyjęcia. Żałowała czasów, kiedy Bagej zajmował dość podrzędne i mało odpowiedzialne stanowisko. Wracał wtedy wcześniej do domu, pomagał żonie w kuchni i zajmował się dziećmi.

W drodze do pałacu myślał o synu i córce. Syn pracował zrazu w warsztacie stolarskim i majstrowi rzuciło się w oczy jego lenistwo. Powiadomił ojca, który posłał syna do pracy przy formowaniu cegieł. Decyzję tę faraon uznał za niesprawiedliwą i skarcił wezyra za nadmiar surowości wobec własnej rodziny. Człowiek na takim stanowisku powinien się wprawdzie wystrzegać faworyzowania swoich krewnych, ale naganna jest również przesada w drugą stronę. Syn awansował więc o szczebel wyżej i objął stanowisko kontrolera wypalonych cegieł. Na tym jego ambicje się kończyły -jedynym zajęciem, które go

pasjonowało, była gra w warcaby z rówieśnikami. Z córki wezyr był bardziej zadowolony.

Nadmierną urodą nie grzeszyła, ale zachowywała się bardzo poważnie i marzyła o tym, by pracować w świątyni jako tkaczka. On, ojciec, w żaden sposób jej nie pomoże, sukces córka zawdzięczać będzie wyłącznie własnym zdolnościom.

Strudzony wstał z krzesła i przeniósł się na niski stołek, którego lekko wklęsłe siedzenie zrobione było ze sznurków" splecionych na kształt ości w rybie. Przed codzienną rozmową z królem należało zapoznać się ze sprawozdaniami nadesłanymi przez poszczególne ministerstwa. Przygarbiony, z obolałymi nogami, zmusił się jakoś do skupienia uwagi.

Lekturę przerwał mu osobisty sekretarz.

-Wybacz, że cię niepokoję...

-O co chodzi?

-Zameldował się goniec z frontu azjatyckiego.

-Streszczaj się!

-Wyborowy pułk generała Aszera został odcięty od reszty armii.

-Bunt?

-Libijczyk Ađafi, dwóch miejscowych królików i Beduini.

-Znowu oni! Nasze tajne służby dały się zaskoczyć.

-Czy wysyłamy posiłki?

-Niezwłocznie porozumiem się z Jego Królewską Mością.

Ramzes postanowił, że dwa nowo sformowane pułki wyruszą do Azji, a siły główne natychmiast mają przyspieszyć marsz. Całą sprawę monarcha traktował bardzo poważnie.

Aszer -o ile ocalał -będzie musiał rozprawić się z buntownikami.

Od dnia ogłoszenia dekretu, który cały dwór przyjął z takim osłupieniem, wezyr nie wiedział, w co najpierw ręce włożyć, żeby polecenia faraona wprowadzić w życie. Dzięki

sprawnej organizacji inwentaryzacja bogactw i wszelkich innych zasobów Egiptu powinna była potrwać najwyżej kilka miesięcy. Komisarze spisowi musieli jednak najpierw zwrócić się po informacje do naczelnego kapłana każdej świątyni i do zarządcy każdej prowincji, potem sporządzić mnóstwo sprawozdań, wyłapując przy tym niedokładności. Rozkazy monarchy przyjęto z głuchą wrogością, a winą za całą tę administracyjną zawieruchę obarczono Bageja, toteż wezyr przykładał wszelkich starań, by załagodzić urazy i uśmierzyć gniew niejednego dostojnika.

Pod koniec dnia powiadomiono Bageja, że jego zarządzenia zostały wykonane co do joty. Jutro wezyr każe podwoić posterunki na Murach Książących, gdzie ogłoszono już stały alarm.

Wieczór w obozie upłynął w nastroju posępnym. Jutro Egipcjanie przypuszczą szturm do zbuntowanej forteczki, spróbują przerwać pierścień okrążenia i połączyć się z generałem Aszerem. Szturm nie zapowiadał się na łatwy. Wielu nie wróci już w rodzinne strony.

Suti zasiadł do wieczerzy z najstarszym w pułku żołnierzem, starym wiarusem z Memfisu, który kierował wieżą oblężniczą na kołach.

-Jeszcze sześć miesięcy -zwierzył się wiarus - i pójdę na rentę. To już moja ostatnia azjatycka kampania, chłopczyku. Masz, zjedz trochę świeżego czosnku. Oczyszczi ci żołądek i uchroni przed przeziębieniem.

-Lepiej by smakował z odrobiną kolendry i różowym winem.

-Ucztować będziemy po zwycięstwie. W naszym pułku dobrze karmią. Wołowina i ciasta to wcale nie rzadkość, warzywa dostajemy w miarę świeże, a piwa mamy pod dostatkiem. Kiedyś kradliśmy, gdzie się dało. Ramzes zakazał tych praktyk, a złodziei powywalął z wojska. Ja tam nikogo nie okradłem. Dostanę dom gdzieś na wsi, kawałek ziemi i dziewczynę do pomocy. Podatki będę płacił niewielkie, a dobytek przekażę, komu zechcę.

Dobrześ zrobił, chłopczyku, wstępując do wojska. Przyszłość masz zapewnioną.

-O ile tylko wydostaniemy się z tego gniazda os.

-Zrównamy z ziemi tę forteczkę! Przede wszystkim dawaj baczenie na lewo. Śmierć męska przychodzi z lewej strony, a babska z prawej.

-U przeciwnika nie ma kobiet?

-Są, i to jeszcze jakie waleczne!

Suti nie zapomni ani o lewej, ani o prawej stronie. Przez pamięć oficera rydwanów nie zapomni i o tym, co za plecami.

Żołnierze egipscy puścili się w dziki tan. Wywijali bronią nad głowami i wznosili ją wysoko ku niebu, błagając los, by im sprzyjał i natchnął odwagą do śmiertelnych zmagañ.

Zgodnie z międzynarodowymi zasadami bitwa zacznie się w godzinę po świcie. Bez uprzedzenia uderzali tylko Beduini.

Stary żołnierz wetknął pióro w długie, czarne włosy Sutiego.

-To zwyczaj doborowych łuczników. Tak samo zwykła robić bogini Maat. Dzięki niej twoje serce będzie odważne, a twoje strzały celne.

Piechurzy pod dowództwem byłego pirata chwycili za drabiny. Suti stanął na wieży oblężniczej obok starego żołnierza. Kilkunastu ludzi pchnęło ich w stronę forteczki. Polną drogę saperzy tymczasem jako tako wyrównali i koła maszyny toczyły się bez większych przeszkód.

-W lewo! -zakomenderował kierujący wieżą. Wkroczyli na płaski teren. Ze szczytu forteczki strzelali nieprzyjacielscy łucznicy. Dwóch Egipcjan poległo, jedna ze strzał musnęła głowę Sutiego.

-Teraz ty, chłopczyku!

Suti chwycił za łuk pokryty rogiem -strzały w locie parabolicznym będą leciały na

przeszło dwieście kroków. Napiął go z całej siły, skupił się i wypuszczając z płuc powietrze, zwolnił cięciwę.

Z korony muru spadł Beduin, ugodzony prosto w serce. Sukces ten dodał odwagi egipskiej piechocie, która rzuciła się gwałtownie na nieprzyjaciela.

Gdy znaleźli się o sto pięćdziesiąt kroków od celu, Suti zmienił broń. Łuk akacjowy bił celniej i wymagał mniej siły; Suti trafiał raz za razem i wystrzelał szybko połowę obrońców na koronie. Wkrótce Egipcjanie mogli już przystawiać do murów drabiny.

Gdy od celu dzieliło ich najwyżej dwadzieścia pięć kroków, stary wiarus padł, ze strzałą w brzuchu. Wieża potoczyła się szybciej i uderzyła o mur forteczki. Towarzysze Sutiego wskakiwali już na koronę murów i wdzierali się do środka. On zajął się starym żołnierzem.

Rana była śmiertelna.

-Piękna renta, chłopczyku, zobaczysz... bo ja... nie miałem szczęścia. -Głowa opadła mu na ramię.

Egipcjanie wyłamali bramę taranem, a były pirat rozbił ją do reszty siekierą. Ogarnięci paniką obrońcy rozpierzchli się. Miejscowy królik wskoczył na konia i stratował podoficera, który wzywał go do poddania się. Egipcjan ogarnęła taka wściekłość, że nie brali jeńców.

Gdy fort już płonął, jeden z jego obrońców, odziany w łachmany, zmylił czujność zwycięzców i popędził w stronę lasu. Suti dopadł uciekiniera, złapał za połataną tunikę i rozdarł ją.

Była to kobieta, młoda i silna. Dzikuska, która go okradła.

Choć naga, rzuciła się do ucieczki. Suti, wśród śmiechów i okrzyków zachęty ze strony towarzyszy, powalił ją na ziemię.

Oszalała z trwogi, długo się szamotała. Suti podniósł ją, związał jej ręce i okrył jej

ubogą tuniką.

-Jest twoją własnością -powiedział jeden z piechurów.

Garstka ocalałych obrońców rzuciła łuki, tarcze, sandały i bukłaki -wszyscy stali z rękami założonymi za głowy. Powszechnie mniemano, że tracili duszę, opuszczało ich imię i wyzbywali się spermy. Zwycięzcy zabrali tymczasem naczynia z brązu, woły, osły i kozy, spalili koszary, wszystkie sprzęty i tkaniny. Z forteczki zostanie już tylko stos zwapniałych kamieni.

Stary pirat zwrócił się do Sutiego:

-Dowódca zginął, dowodzący wieżą też. Ty jako najdzielniejszy, a w dodatku wyborowy łucznik, przejmujesz dowództwo.

-Nie mam żadnego doświadczenia.

-Jesteś bohaterem. Wszyscy to poświadczymy, bez ciebie nic byśmy nie zdziałali.

Prowadź nas na północ!

Młody człowiek podporządkował się woli towarzyszy. Polecił im, by dobrze traktowali jeńców. Ci w trakcie pośpiesznych przesłuchań zapewnili, że przywódcy buntu, Adafiego, nie było wśród obrońców forteczki.

Suti z łukiem w ręku kroczył na czele kolumny. Po jego prawicy szła wzięta do niewoli dziewczyna.

-Jak się nazywasz?

-Pantera.

Fascynowała go jej uroda. Dzika, włosy miała jasne, oczy jak węgle, wspaniałe ciało, pełne usta, głos ciepły i zniewalający.

-Skąd pochodzisz?

-Z Libii. Mój ojciec dał się ukatrupić za życia.

-Co chcesz przez to powiedzieć?

-Podczas napadu dostał egipskim mieczem w głowę. Cudem przeżył. Wzięto go do niewoli i pracował w Delcie jako chłop. Zapomniał swojego języka, zapomniał o swoim narodzie i stał się Egipcjaninem. Znienawidziłam go i nawet nie poszłam na jego pogrzeb. Sama zaczęłam walczyć.

-Co masz przeciwko nam? Pytanie zaskoczyło Panterę.

-Jesteśmy wrogami od dwóch tysięcy lat! -wykrzyknęła.

-Czy nie należałoby zawrzeć rozejm?

-Nigdy!

-Spróbuję cię przekonać.

Suti był uroczym chłopcem. Pantera ustąpiła i podniosła na niego oczy.

-Będę twoją niewolnicą?

-W Egipcie nie ma niewolników.

Któryś z żołnierzy krzyknął i wszyscy rzucili się na ziemię. Na szczycie wzgórza coś ruszało się w krzakach. Wyszła z nich wataha wilków, przyjrzały się idącemu i poszły swoją drogą. Egipcjanie podziękowali bogom.

-Ktoś mnie uwolni -zapewniła Pantera.

-Licz tylko na siebie.

-Zdradzę cię przy pierwszej sposobności.

-Szczerość to rzadka cnota. Zaczynam cię lubić.

Nadąsana i zapiękła w gniewie zamilkła.

Brnęli przez dwie godziny po kamienistym gruncie, potem weszli w łożysko wyschniętego potoku. Suti nie odrywał oczu od skalistych ścian jaru, wypatrując najmniejszych oznak niebezpieczeństwa.

Gdy drogę przegrodził im oddziałek egipskich łuczników, wiedzieli już, że są ocaleni.

Około jedenastej Pazer stanął przed swoim urzędem. Drzwi zastał zamknięte.

-Idź po Jarrota -rozkazał Kemowi.

-Z pawianem?

-Z pawianem.

-A jeśli Jarrot jest chory?

-Sprowadź mi go natychmiast bez względu na to, co mu jest.

Kem uwinął się szybko.

Jarrot miał twarz mocno zaczerwienioną, a powieki spuchnięte. Tłumaczył się jękliwie.

-Leżałem, bo męczyła mnie niestrawność. Piłem mleko z kminkiem, ale mdłości nie ustąpiły. Lekarz przepisał mi wywar z jagód jałowca i dał dwa dni zwolnienia.

-Dlaczego tak alarmowałeś policję tebańską?

-Były dwie pilne sprawy.

-Wyjaśnij.

-Pierwsza sprawa: brakuje nam papirusu. Druga: kontrole spichrzy, które podlegają twojej jurysdykcji. Ze sprawozdania służb technicznych wynika, że brakuje połowy zawartości zboża w głównym silosie. -Jarrot ściszył głos. -Zanosi się na wielki skandal.

Gdy już kapłani złożyli w ofierze pierwsze zebrane ziarna Ozyrysowi, a chleb bogini zniw, długi sznur tragarzy objuczonych koszami pełnymi cennego zboża ruszał w stronę spichlerzy. Śpiewali "Nastał nam oto szczęśliwy dzień", szli po schodach na dachy czworokątnych i okrągłych spichlerzy i przez okienka, które zamykano klapkami, wsypywali do środka swoje skarby. Wybierać ziarno można było przez drzwiczki.

Zarządca przyjął sędziego nad wyraz chłodno.

-Dekret królewski nakazuje mi kontrolować zapasy zboża.

-Technik już to za ciebie zrobił, panie.

-Zauważył coś?

-Nie powiadomił mnie, bo to tylko twoja sprawa.

-Każ przystawić długą drabinę do głównego spichrza od frontu.

-Mówiłem przecież, że technik wszystko już sprawdził.

-Czyżbyś stawiał opór prawu?

-Chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo, sędzio Pazerze. Wchodzenie aż pod dach jest niebezpieczne, a ty nie masz wprawy w tego rodzaju wspinaczkach.

-Nie wiedziałeś zatem, że zniknęła gdzieś połowa zebranych tu zapasów?

Zarządca osłupiał.

-Ależ to katastrofa! -Jak to wyjaśnisz?

-Szkodniki, z pewnością szkodniki.

-Przecież to twój podstawowy obowiązek!

-Mam od tego służby sanitarne, to ich wina! -Połowa zapasów to bardzo dużo.

-Gdy pojawiają się szkodniki, to...

-Przystaw drabinę!

-Nie ma potrzeby, zapewniam cię! To nie należy do sędziego!

-Gdy na oficjalnym sprawozdaniu przyłożę pieczęć, będziesz odpowiadał przed sądem.

Dwaj pracownicy przynieśli długą drabinę i przystawili ją do frontowej ściany spichrza. Pazer z trudem zaczął się wspinać w górę. Szczeble trzeszczały, drabina stała niepewnie. W połowie wysokości zachwiało się.

-Przytrzymajcie ją! -zawołał.

Zarządca obejrzał się, jakby myślał o ucieczce.

Kem położył mu rękę na ramieniu, a pawian przysunął się do jego nogi.

-Róbmy, co każe sędzia -doradził Nubijczyk. -Chyba nie chcesz wypadku?

Przytrzymali drabinę i Pazer, już uspokojony, zaczął się wspinać na nowo. Dotarł wreszcie na wierzchołek, osiem metrów nad ziemią, odsunął klapę i otworzył okienko.

Spichlerz był pełen po brzegi.

-Nie do pojęcia -westchnął zarządca. -Przedłożono ci fałszywe sprawozdanie.

-Można by raczej przypuszczać, że maczałeś w tym palce -zauważył Pazer.

-Zapewniam cię, że wprowadzono mnie w błąd.

-Nie bardzo ci wierzę.

Pawian warknął i wyszczerzył zęby.

-Nienawidzi kłamców -wtrącił Nubijczyk.

-Przytrzymaj tę bestię!

-Nie panuję nad nią, gdy świadek ją złości.

Zarządca zwiesił głowę.

-Ten człowiek obiecał mi dobrze zapłacić, jeśli zatwierdzę jego raport. Zamierzaliśmy upłynnić zboże, którego rzekomo miało brakować. Interes zapowiadał się świetnie. Skoro jednak do przestępstwa nie doszło, to chyba zachowam stanowisko?

Pazer pracował do późna w nocy. Podpisał wniosek o odwołanie zarządcy spichrza i uzasadnienie wniosku. Ale nazwiska kontrolera na liście urzędników szukał daremnie. Bez wątplenia było fałszywe. Kradzieże zboża nie były zjawiskiem rzadkim, ale nigdy dotychczas nie doszło do przestępstwa na taką skalę. Odosobniony wypadek, dotyczący wyłącznie jednego spichlerza memfickiego czy szeroko zakrojona akcja przestępcza? W tym drugim przypadku zaskakujący dekret faraona stawał się zrozumiały. Władca chciał przywrócić

porządek i powycinać chore tkanki. Liczył na sędziów. Jeśli każdy z nich -bez względu na wysokość swego stanowiska -będzie akuratywny w działaniu, choroba szybko ustąpi.

W płomieniu lampy pojawiła się twarz Neferet, jej oczy, jej usta. O tej porze pewnie już śpi...

Czy myśli o nim?

ROZDZIAŁ 25

Pazer w asyście Kema i pawiana wsiadł na pokład pośpiesznego statku i pojechał na największą w Delcie plantację papirusów, zarządzaną z nadania królewskiego przez Bel-Trana. Na błotach i bagnach te rośliny o złocistych baldaszkach i trójkątnych w przekroju łodygach mogły osiągać wysokość sześciu metrów i tworzyć gęste chaszczki. Cenne łodygi zwiędzały ciasno zbite kwiatostany, przypominające kształtem słoneczniki. Ze zdrewniałych korzeni wyrabiano meble, a z włókien i kory maty, koszyki, sieci, sznury i liny, a nawet sandały i fartuszki dla najbiedniejszych. Gąbczasty miąższ, obficie występujący pod korą, w wyniku specjalnej obróbki stawał się owym słynnym papirusem, którego Egipcjowie zazdrościł cały świat.

Bel-Tran pomagał naturze i w swej rozległej posiadłości gospodarował tak, by zwiększyć jej wydajność i część produkcji przeznaczać na eksport. Dla każdego Egipcjanina zieleniejące łodygi były symbolem tężyzny i młodości. Berło każdej bogini miało kształt papirusu, a świątynne kolumny wyglądały jak wykute w kamieniu papirusy.

Przez ten gąszcz przeprowadzono kiedyś drogę. Pazer mijał nagich chłopów, dźwigających na grzbietach ciężkie wiązki łodyg. Żuli miękkie pędy rośliny, wysysali sok i wypluwali przeżutą miazgę. Przed wielkimi składami, gdzie wysuszony surowiec leżał w drewnianych skrzyniach i w naczyniach z terakoty, specjaliści starannie oczyszczali przebrane włókna i wykładali je na maty i deski.

Płaty papirusu, pocięte wzdłuż i ułożone w dwie krzyżujące się włóknami warstwy, inni rzemieślnicy okrywali wilgotnym płótnem i długo tłukli drewnianymi kijankami, aż nadchodziła nieuchwytna chwila, kiedy schnące paski papirusu same się zlepiały, bez żadnych dodatków.

-Coś wspaniałego, prawda? Przysadzisty mężczyzna, który zwracał się do Pazera, miał głowę okrągłą jak księżyc, włosy czarne i zlepione pomadą, ręce i nogi grube, budowę ciężką, a mimo to wyglądał na człowieka bardzo dynamicznego, prawie podnieconego.

-Twoje przyście, sędzio Pazerze, to dla mnie zaszczyt. Nazywam się Bel-Tran i jestem właścicielem tej posiadłości.

Uniósł fartuszek i poprawił koszulę z cienkiego lnu. Ubierał się co prawda u najlepszej tkaczki w Memfisie, ale jego ubranie i tak wyglądało na nim zawsze, jakby było zbyt ciasne, za duże lub za szerokie.

-Chciałbym kupić u ciebie trochę papirusu.

-Chodź, pokażę ci to, co mam najlepszego. Poprowadził Pazera do szopy, gdzie trzymał najwyższej klasy towar, dwudziestoarkuszowe zwoje. Rozwinął jeden z nich.

-Popatrz, jakie to wspaniałe, jaka cieniutka osnowa, jaki piękny żółty kolor. Nie dorówna mi żaden z konkurentów. Tylko ja wiem, jak długo wyrób musi leżeć na słońcu, że nie wspomnę o innych ważnych sekretach.

Sędzia dotknął końca zwoju.

-Doskonałe.

Bel-Tran nie ukrywał dumy.

-To dla pisarzy, którzy przepisują i uzupełniają stare Mądrości. Na najbliższy miesiąc biblioteka pałacowa zamówiła u mnie dziesięć takich zwojów. Dostarczam również egzemplarze Księgi Umarłych, które składa się do grobów.

-Twoje interesy chyba kwitną?

-W rzeczy samej, ale pracować muszę dniem i nocą. Nie skarżę się, bo ten zawód to moja pasja. Na moich wyrobach można pisać i teksty, i hieroglify, przecież to sprawa pierwszej wagi.

-Moje środki są ograniczone, nie stać mnie na kupowanie tak pięknych papirusów.

-Mam na składzie i gorsze gatunki, ale też całkiem niezłe. Za jakość ręczę!

Proponowany towar spodobał się sędziemu, ale był zbyt drogi.

Bel-Tran podrapał się po karku.

-Bardzo mi przypadłeś do serca, sędzio Pazerze, i mam nadzieję, że z wzajemnością.

Poważam sprawiedliwość, gdyż jest ona kluczem do szczęścia. Spraw mi radość i przyjmij ode mnie ten towar.

-Doceniam twoją szlachetność, ale jestem zmuszony odmówić.

-Pozwól, że będę nalegał.

-Každy podarunek, bez względu na jego postać, uznano by za próbę przekupstwa. Jeśli się zgodzisz na to, żebym zapłacił później, trzeba będzie sporządzić odpowiedni kwit i zarejestrować transakcję.

-Dobrze, zgadzam się. Słyszałem, że nie boisz się dobierać do skóry wielkim przedsiębiorcom, którzy za nic, mają sobie prawo. To bardzo odważne.

-Po prostu obowiązek.

-W Memfisie uczciwość przedsiębiorców ostatnio wyraźnie podupada. Myślę, że dekret faraona zatrzyma ten pożałowania godny upadek.

-I ja, i moi koledzy robimy, co możemy, chociaż ja osobiście słabo znam zwyczaje memfickie.

-Szybko się wciągniesz. W ostatnich latach kupcy konkurują między sobą raczej ostro.

Nie szcędzili sobie bardzo brutalnych ciosów.

-Doświadczyłeś tego na sobie?

-Tak samo jak inni, ale walczę. Początkowo znalazłem zatrudnienie jako młodszy księgowy w wielkim majątku w Delcie. Plantację uprawiano kiepsko. Płaca marniutka, a pracy na wiele godzin! Przedłożyłem właścicielowi kilka projektów ulepszeń, zaakceptował je i awansował mnie na księgowego. Żyłbym spokojnie, gdyby nie powaliło mnie i

nieszczęście. -Wyszli z magazynu i weszli na obrzeżoną kwiatami dróżkę, wiodącą do domu Bel-Trana. -Czy mogę zaproponować ci coś do picia? Zapewniam cię, że to nie próba przekupstwa.

Pazer uśmiechnął się. Czuł, że plantator chce sobie pogadać.

-Cóż to było za nieszczęście?

-Niewesoła historia. Moja żona, kobieta starsza ode mnie, pochodziła z Elefantyny. Rozumieliśmy się dobrze, a drobne sprzeczki nie miały znaczenia. Do domu wracałem późno, nie protestowała. Któregoś popołudnia zasłałem, pewnie z przepracowania. Odprowadzono mnie do domu. Zastałem żonę w łóżku z ogrodnikiem. Miałem ochotę ją zabić, potem doprowadzić do skazania jej za cudzołóstwo... ale za to grozi surowa kara. Poprzestałem na rozwodzie, który orzeczono natychmiast.

-Ciężkie to przejście...

-Cios ten głęboko mnie zranił, ukojenie przyniosła wytężona praca. Właściciel majątku ofiarował mi kawałek ziemi, którego nikt nie chciał. Obmyśliłem nowy system nawadniania, ziemia nabrała wartości. Pierwsze zbiory udane, ceny korzystne, odbiorcy zadowoleni, a do tego aprobata pałacu! Zostałem dostawcą dworu, byłem cały szczęśliwy. Przydzielono mi bagna, przez które tu szedłeś.

-Winszuję ci.

-Wysięk zawsze popłaca. Jesteś żonaty?

-Nie.

-Ja po raz drugi spróbowałem tej przygody i nie popełniłem pomyłki.

Bel-Tran łyknął pastylkę z olibanu, cibory i trzciny fenickiej. Mieszanka ta dawała świeży oddech.

-Zaraz ci przedstawię moją młodą żonę.

Dama Silkis, rozpaczliwie bojąc się pierwszej zmarszczki, sprawiła sobie olejek kozieradkowy, który maskował defekty urody. Drogista wyłuskiwał ziarna ze strąków, rozcierał je i podgrzewał. Na powierzchni pojawiały się krople olejku. Dama Silkis ostrożnie zrobiła sobie maseczkę kosmetyczną z miodu, czerwonego natronu i soli z północnego Egiptu, potem natarła resztę ciała pudrem z alabastru.

Dzięki staraniom Nebamona jej twarz i sylwetka wyszczuplały stosownie do życzeń męża. Oczywiście, wciąż wydawała się sobie zbyt ciężka i nieco za okrągła, ale Bel-Tran wcale nie miał pretensji do jej zbyt pulchnych ud. Czekał z obfitym obiadem na męża, Silkis umalowała sobie usta czerwoną ochrą, łagodnym kremem nasmarowała policzki, a zieloną pomadką pociągnęła wokół oczu. Potem natarła owłosione miejsca na skórze odkażającym płynem, którego główne składniki, wosk pszczeli i żywica, zapobiegały siwieniu włosów.

Przejrzawszy się w lustrze i uznawszy, że wygląda całkiem dobrze, założyła na głowę perukę z prawdziwych włosów z wyperfumowanymi puklami. Ten kosztowny drobiazg ofiarował jej mąż w dniu, gdy urodziła drugie dziecko, chłopca.

Służąca oznajmiła, że Bel-Tran wraca do domu i prowadzi gościa.

Przerażona Silkis znów spojrzała w lustro. Spodoba się czy narazi na krytykę z powodu jakiegoś nie dostrzeżonego defektu? Nie miała już czasu ani na zmianę makijażu, ani

sukni.

Śmiałym krokiem wyszła z pokoju.

-Silkis, kochanie, przedstawiam ci sędziego Pazera z Memfisu.

Młoda kobieta uśmiechnęła się skromnie i wstydliwie, jak przystało.

-Przyjmujemy wielu klientów i rzemieślników -ciągnął Bel-Tran -ale sędziego gościmy po raz pierwszy. Wielki to dla nas zaszczyt.

Nowa willa producenta papirusu miała dziesięć niezbyt widnych pokoi. Dama Silkis unikała słońca, bo czerwieniło skórę.

Służąca przyniosła chłodne piwo i przyprowadziła dwójkę dzieci -rudą dziewczynkę i chłopca podobnego kubek w kubek do ojca. Skłoniły się sędziemu i z krzykiem zaczęły biegać po pokoju.

-Ach, te dzieciaki! Bardzo je kochamy, ale czasem bywają męczące!

Silkis potakująco kiwnęła głową. Na szczęście porody miała bez powikłań, że zaś mogła długo wypoczywać, nie zdeformowały jej figury. Trochę brzydkich fałdów kryła pod suknią z najlepszego lnu, skromnie przyozdobioną czerwonymi frędzelkami. Jej kolczyki - kółka z kawałkami kości słoniowej -pochodziły z Nubii.

Posadzono Pazera na szezlongu z papirusu.

-Oryginalne, nieprawdaż? Lubię innowacje -wyjaśnił Bel-Tran. -Jeśli ten kształt spotka się z uznaniem, zacznę je robić na sprzedaż.

Sędziego zaciekawiała architektura willi -była długa, bardzo niska, bez tarasu.

-Mam zawroty głowy. Dach chroni przed upałem.

-Czy podoba ci się w Memfisie? -spytała Silkis.

-Wolałem swoją wioskę.

-Gdzie mieszkasz?

- Na piętrze nad kancelarią. Jest trochę ciasno, bo odkąd zostałem sędzią, prowadzę mnóstwo spraw i akt wciąż przybywa. Jeszcze kilka miesięcy i zacznie mi brakować miejsca.
- Z takim drobiazgiem łatwo sobie poradzimy -stwierdził Bel-Tran. -Mam doskonałe układy z naczelnym archiwistą pałacowym. To on zajmuje się przydziałem mieszkań służbowych w państwowych budynkach.
- Wolałbym nie korzystać z tego przywileju.
- To żaden przywilej! Z archiwistą i tak wcześniej czy później się zetkniesz, a im wcześniej, tym lepiej. Powiem ci, jak się nazywa, a ty już sobie poradzisz.
- Piwo było doskonałe; przechowywano je w dzbanach utrzymujących chłód.
- Tego lata -oznajmił Bel-Tran -otworzę skład z papyrusami koło arsenału. Realizacja dostaw dla administracji będzie szła sprawniej.
- Znajdziesz się więc na obszarze mojej jurysdykcji.
- Bardzo mnie to cieszy. O ile poznałem twój charakter, wszystko poddasz ścisłej i skutecznej kontroli. Ja bardzo dobrze na tym wyjdę, bo choć nie brak okazji, brzydę się oszustwem. Wcześniej czy później każdy daje się złapać na gorącym uczynku! Egipt nie lubi szachrajów. Jak mówi przysłowie, kłamstwo nie znajdzie promu i nie przepłynie przez rzekę.
- Czy słyszałeś coś o kradzieży zboża?
- Gdy wybuchnie skandal, kary będą surowe.
- Kogo by można podejrzewać?
- Chodzą słuchy, jakoby część zboża przechowywanego w spichrzach miała pójść w ręce prywatnych osób. Niby to plotki, ale uporczywe.
- Czy policja nie przeprowadziła śledztwa?
- Bez powodzenia. Czy zgodziłbyś się zjeść z nami obiad?
- Nie chciałbym wam przeszkadzać.

-I moja żona, i ja z radością cię ugościmy.

Silkis wyciągnęła szyję i przyjaźnie uśmiechnęła się do sędziego.

Pazer docenił smakowitość podanych dań -gęsie wątróbki, sałatka ziołowa z oliwą, świeży groszek, granaty, ciasta, a do tego czerwone wino z Delty z pierwszego roku panowania Ramzesa Wielkiego. Dzieci jadły osobno, ale domagały się tylko ciastek.

-Zamierzasz założyć rodzinę? -zapytała Silkis.

-Służba mnie pochłania -odrzekł Pazer.

-Żona i dzieci, przecież to cel życia -wtrącił Bel-Tran. -Cóż może dawać więcej zadowolenia?

Ruda dziewczynka, sądząc, że nikt na nią nie patrzy, ściągnęła kawałek ciasta. Ojciec złapał ją za rękę.

-Nie będzie ani zabawy, ani spaceru!

Dziewczynka wybuchnęła płaczem i zaczęła tupać.

-Jesteś zbyt bezwzględny -zaprotestowała Silkis. - To przecież nic wielkiego.

-Ma wszystko, co chce, i jeszcze kradnie. To smutne.

-A ty w dzieciństwie nie robiłeś tak samo? -Miałem biednych rodziców i nic nikomu nie ukradłem. Nie pozwolę na to mojej córce!

Winowajczyni zanosła się płaczem. -Zabierz ją stąd, proszę. Silkis usłuchała.

-Z dziećmi i to się zdarza. I tak, chwalić bogów, więcej mamy radości niż żmartwień.

Bel-Tran pokazał Pazerowi odłożone dla niego papirusy. Radził wzmocnić brzegi i wziąć jeszcze kilka gorszej jakości białawych zwojów na brudnopisy.

Rozstali się bardzo serdecznie.

Łysa głowa Mentemozisa poczerwieniała, zdradzając gniew, który naczelnik policji z trudem ukrywał.

-Gadanie, sędzio Pazerze, gadanie!

-A przecież to sprawdzałeś.

-Rutynowa czynność.

-Dowiedziałeś się czegoś?

-Niczego! Któż by się odważył na kradzież zboża z państwowego spichrza? Śmieszne!

A ty dlaczego zajmujesz się tą sprawą?

-Bo ten spichlerz jest pod moją jurysdykcją. Naczelnik policji spuścił z tonu.

-Prawda, zapomniałem. Masz jakieś dowody?

-Nie do zbiccia. To oto pismo.

Mentemozis przeczytał dokument.

-Kontroler napisał, że wybrano już połowę zapasu... Cóż w tym dziwnego?

-Spichlerz jest pełen, sam to sprawdziłem.

Naczelnik policji wstał, odwrócił się od sędziego i wyrzwał przez okno.

-Na tym dokumencie jest podpis.

-Fałszywy. To imię nie figuruje w oficjalnym spisie kontrolerów. Tobie na twoim stanowisku łatwiej będzie odnaleźć tę tajemniczą osobistość.

-Wybadałeś zarządcę spichlerzy, domyślam się?

-Twierdzi, że nie zna prawdziwego imienia człowieka, z którym rozmawiał, i że widział go tylko raz.

-Myślisz, że kłamie?

-Niekoniecznie.

Pazer wierzył w szczerłość zeznań zarządcy, ten bowiem nawet w obecności pawiana nie powiedział nic więcej.

-Prawdziwy spisek!

-Możliwe.

-A na jego czele stoi oczywiście zarządca!

-Wystrzegam się takich oczywistości.

-Przekaż tego bandytę mnie! Już ja mu rozwiążę język!

-Nie wchodzi w rachubę.

-Co proponujesz?

-Stała i dyskretną obserwację spichlerza. Gdy złodziej i jego wspólnicy przyjdą po zboże, złapiesz ich na gorącym uczynku. Poznasz wtedy wszystkich winnych.

-Usunięcie zarządcy z pewnością będzie dla nich ostrzeżeniem.

-Właśnie dlatego należy go zostawić na stanowisku.

-Plan i skomplikowany, i niepewny.

-Wprost przeciwnie. Jeśli masz coś lepszego, chylę czoło.

-Zrobię, co trzeba.

ROZDZIAŁ 26

Dom Branira był dla Pazera jedyną przystanią spokoju, tylko tu mógł zapomnieć o gnębiących go troskach. Napisał długi list do Neferet. Znow wyznał jej miłość i błagał o serdeczną odpowiedź. Wyrzucał sobie, że ją niepokoi, nie potrafił jednak skrywać swego uczucia. Jego życie zależało już bez reszty od niej.

Branir składał właśnie kwiaty przed posązkami przodków w pierwszym pokoju. Pazer w skupieniu stanął u jego boku. Bławatki o zielonych kielichach i żółte kwiatki persei toczyły walkę z zapomnieniem -mędrcy przebywający w kraju Ozyrysa wciąż byli tutaj.

Po zakończeniu ceremonii mistrz i jego uczeń wyszli na taras. Pazer lubił tę porę, kiedy zamierała jasność dnia i pojawiały się światła nocy.

-Młodość złazi z ciebie jak zniszczona skóra. Upłynęła szczęśliwie i spokojnie. Czas

na sukcesy.

-Wiesz o mnie wszystko.

-Nawet to, co przede mną taisz?

-Tobie niepotrzebne gadanie. Czy sądzisz, że mnie przyjmie?

-Neferet nigdy nie gra komedii. Będzie z tobą szczerą.

-Czyżbym oszalał? -Chwilami niepokój chwycił Pazera za gardło.

-Jest tylko jeden rodzaj szaleństwa: pożądać tego, co już do kogoś należy.

-Zapominam o twoich naukach: umysł kształtować na prawości, postępując statecznie i z umiarem. Nie zabiegać o swoje własne szczęście. Czynić tak, by ludzie żyli w spokoju; niech powstają nowe świątynie i rozkwitają ogrody dla bogów. Głowa mi płonie, a ja podsycam ten płomień.

-To dobrze. Kroczyć tak aż do końca swego żywota, do miejsca, z którego już nie zawrócisz. Oby niebo pozwoliło ci nie zejść ze słusznej drogi.

-Nie zaniedbuję swoich obowiązków.

-Co ze sprawą Sfinksa?

-Mrok na horyzoncie.

-Żadnej nadziei?

-Trzeba albo dotrzeć do piątego weterana, albo usłyszeć od Sutiego jakieś rewelacje na temat generała Aszera.

-Wątpię to nadzieja.

-Nie stracę jej, choćbym latami miał czekać na jakikolwiek nowy ślad. Jak wiesz, mam dowody, że wojsko kłamie; oficjalnie zginęło pięciu weteranów, choć jeden z nich pracował później w Tebach jako piekarz.

-A piąty nadal żyje -powiedział Branir, jakby go przed sobą zobaczył. -Nie rezygnuj,

bo nieszczęście jest tuż.

Zapanowało długie milczenie. Uroczysty ton oświadczenia poruszył sędziego. Jego mistrz posiadał dar jasnowidzenia, zdarzało mu się postrzegać to, co było niewidzialne.

-Już wkrótce opuścę ten dom -podjął Branir. - Czas zamieszkać w świątyni i tam dożyć końca swego żywota. Milczenie bogów Karnaku napełni moje uszy, a rozmowy wieść będę z kamieniami wieczności. Dni płynąć mi będą, jeden po drugim, coraz pogodniejsze, aż wkroczę w wiek, kiedy człowiek jest gotów stanąć przed sądem Ozyrysa.

Pazer zaoponował.

-Ależ potrzebne mi twoje rady!

-A jakichże to rad mógłbym ci udzielić? Jutro wezmę starczą laskę i pójdę ku Pięknemu Zachodowi, skąd nikt już nie wraca.

-Jeśli wykryję groźną dla Egiptu chorobę, a będę mógł podjąć z nią walkę, to jakże się obędę bez twego duchowego wsparcia? Twoja pomoc może okazać się decydująca! Poczekaj jeszcze, proszę.

-W każdym razie, gdy przeniosę się do świątyni, ten dom stanie się twoją własnością.

Szeszi rozdmuchał żar pod pestkami z daktyli i węglem drzewnym i ustawił nad płomieniami tygiel w kształcie rogu. Raz jeszcze sprawdzał nową metodę topienia metali, wlewając je do specjalnych form. Pamięć miał doskonałą, więc w trosce o zachowanie tajemnicy nie prowadził żadnych notatek. Jego pomocnicy -dwa rosłe, niezmordowane osiłki -potrafili godzinami podtrzymywać ogień, używając długich rur trzciniowych jako dmuchaw.

Nie łamiąca się broń będzie wkrótce gotowa. Żołnierze faraona, zbrojni w

niesłychanie wytrzymałe miecze i włócznie, będą rozłupywali hełmy i rozcinali pancerze Azjatów.

Z rozmyślań wyrwały go nagle krzyki i odgłosy szamotaniny. Szeszi otworzył drzwi

pracownicy i natknął się na dwóch wartowników, którzy trzymali za ręce jakiegoś mężczyznę w sile wieku, o czerwonych rękach i siwych włosach. Dyszał jak zziębnięty koń, w oczach miał łzy, jego fartuszek był rozdarty.

-Wkradł się do magazynu metali -oświadczył jeden z wartowników. -Przesłuchaliśmy go, próbował uciekać.

Szeszi natychmiast poznał dentystę Kadasza, nie okazał jednak choćby najmniejszego zdziwienia.

-Puśćcie mnie, łotry! -krzyczał lekarz.

-Jesteś złodziejem -zareplikował dowódca warty.

Co za obłądny pomysł przyszedł do głowy Kadaszowi? Od dawna już marzył o niebiańskim żelazie, żeby z niego wyrabiać swoje instrumenty chirurgiczne i zostać dentystą nie mającym sobie równego. Stracił głowę. Dla osobistych korzyści zapomniał o planie spiskowców.

-Wysłałem jednego z moich ludzi do urzędu dziekana przedsionka -oznajmił oficer. -

Potrzebujemy tu natychmiast sędziego.

Szeszi nie mógł protestować, sam bowiem naraziłby się na podejrzenia.

Wyrwany ze snu w środku nocy, sekretarz dziekana przedsionka nie uznał za konieczne budzić zwierzchnika, który na punkcie poszanowania jego godzin snu był nader wrażliwy. Przejrzał listę sędziów i wybrał ostatnio mianowanego, niejakiego Pazera. Stoi nisko w hierarchii, niech więc się uczy zawodu.

Pazer nie spał. Marzył o Neferet, widział ją przy sobie, czułą i dodającą otuchy. On jej mówi o prowadzonych przez siebie sprawach, ona opowiada o swych pacjentach. Wspólnie dźwigają ciężar trosk i cieszą się prostym, co dzień odradzającym się szczęściem...

Wiatr Północy zaczął ryczeć, rozszczękał się Zuch. Sędzia wstał i otworzył drzwi.

Uzbrojony strażnik pokazał mu nakaz przesłuchania, wydany przez sekretarza dziekana przedsionka. Pazer zarzucił na ramiona krótką opończę i poszedł ze strażnikiem do koszar. Przed schodami do podziemi dwaj wartownicy skrzyżowali broń. Odsunęli ją, przepuszczając sędziego, którego Szeszi przyjął na progu pracowni.

-Oczekiwałem dziekana przedsionka.

-Przepraszam cię za ten zawód, ale skierowano mnie tu z urzędu. Co się tu zdarzyło?

-Próba kradzieży.

-Jest podejrzany?

-Aresztowaliśmy winnego.

-Wystarczy przedstawić fakty i sformułować oskarżenie, a sprawę osądzę niezwłocznie.

Szeszi wyglądał na zakłopotanego.

-Muszę go przesłuchać. Gdzie on jest? -dodał sędzia.

-W korytarzu na lewo, za tobą.

Winny siedział na kowadle pod strażą uzbrojonego wartownika. Na widok Pazera podskoczył.

-Kadasz?! Co tu robisz?

-Spacerowałem sobie tu koło koszar, gdy nagle napadnięto mnie i zaciągnięto w to miejsce.

-Nieprawda -zaprotestował wartownik. -Ten człowiek wkradł się do magazynu i tam właśnie go złapaliśmy.

-Kłamstwo! Wnoszę skargę o pobicie.

-Masz przeciwko sobie sporo świadków -przypomniał Szeszi.

-Co mieści się w tym magazynie? -zapytał Pazer.

-Metale, a przede wszystkim miedź. Pazer zwrócił się do dentysty.

-Czyżby brakowało ci surowca na narzędzia? -Jestem ofiarą nieporozumienia.

Szeszi podszedł do sędziego i szepnął mu do ucha kilka słów.

-Jak chcesz.

Zamknęli się w pracowni Szeszego.

-Badania, które tu prowadzę, wymagają jak największej dyskrecji. Czy nie mógłbyś zarządzić rozprawy przy drzwiach zamkniętych?

-Na pewno nie.

-W niektórych szczególnych przypadkach...

-Nie nalegaj.

-Kadasz to szanowany i zamożny dentysta. Nie pojmuję, jak mógł zrobić coś takiego.

-Nad czym prowadzisz badania?

-Nad uzbrojeniem. Rozumiesz?

-Nie ma specjalnego prawa dla twojej działalności. Jeśli oskarżymy Kadasza o kradzież, będzie się bronił jak tylko potrafi, a zatem i ty staniesz przed sądem.

-Będę więc musiał odpowiadać na pytania?

-Jak najbardziej.

Szeszi pogładził się po wąsach.

-W takim razie wolę nie wnosić skargi.

-Masz prawo.

-Interes Egiptu przede wszystkim. Niedyskretne uszy w sądzie czy gdzie indziej to katastrofa. Kadaszem ty się zajmij, z mojego punktu widzenia nic się nie stało. I pamiętaj, sędzio Pazerze, że obowiązuje cię tajemnica.

Pazer i dentysta wyszli z koszar razem.

-Nie wniesiono przeciwko tobie skargi.

-Ale ja wnoszę!

-Świadkowie cię obciążają, twoja obecność w tym miejscu i w tak niestosownej porze jest co najmniej dziwna, podejrzany jesteś o kradzież... niewesoło to wygląda.

Kadasz zakasłał, czknął i splunął.

-Zgoda, rezygnuję.

-Ale ja nie rezygnuję.

-Jak, proszę?

-Zgadzam się, żeby zrywano mnie w środku nocy. Zgadzam się prowadzić śledztwo w każdych warunkach. Nie mogę jednak się zgodzić, żeby traktowano mnie jak głupca.

Wytłumacz się, bo inaczej oskarżę cię o znieważenie urzędnika.

-Chodziło mi o miedź... najwyższej jakości i doskonale czystą. Marzę o niej od lat. -W głosie dentysty wyraźnie można było wyczuć zakłopotanie.

-Skąd dowiedziałeś się o istnieniu tego magazynu?

-Od oficera, który nadzoruje te koszary. To mój pacjent... gadatliwy. Pochwalił się, spróbowałem szczęścia. Kiedyś tych koszar nie pilnowano tak starannie.

-I zdecydowałeś się na kradzież?

-Nie, chciałem zapłacić. Za miedź dałbym kilka tłustych wołów. Dla wojska to nie byle gratka. A miałbym wspaniały materiał, lekki, niezawodny. Ale ten mały wążacz... taki chłodny. Z nim nie da się ubić interesu.

-Nie wszędzie jeszcze sięgnęło przekupstwo w Egipcie.

-Przekupstwo? Co też sobie myślisz? Jeśli dwaj kontrahenci zawierają transakcję, wcale nie musi to być machlojka! Bardzo pesymistycznie oceniasz ludzkość.

Kadesz odszedł, mamrocząc pod nosem. Pazer błąkał się w ciemnościach.

Wyjaśnienia dentysty nie przekonały go. Magazyn metali, koszary... Znowu wojsko! Ten wypadek jednak nie wiąże się chyba ze zniknięciem weteranów, ale z desperacją starzejącego się dentysty, nie pogodzonego z tym, że utracił sprawność ręki.

Na niebie świecił księżyc w pełni. Legenda głosiła, że mieszka na nim zając z nożem w łapie, wojowniczy bóg ucinający głowę mrokom. Sędzia chętnie zatrudniłby go u siebie jako sekretarza. Słońce nocy na przemian rosło i malało, rozpalało się i blakło. Napowietrzna łódź zawiezie jego myśli do Neferet.

Woda Nilu słynęła jako lek na dobre trawienie. Lekko strawna, oczyszczała ciało ze szkodliwych miazmatów. Niektórzy lekarze byli zdania, że lecznicze własności zawdzięcza ziołom, które obrastają rzekę i przekazują jej swoje przymioty. W czasie przyboru woda porywała cząstki roślin i wchłaniała sole mineralne. Egipcjanie napełniali tym cennym płynem tysiące dzbanów -przechowywany w nich nie tracił wartości.

Mimo to Neferet sprawdziła zapasy z ubiegłego roku. Gdy stwierdziła, że woda w jakimś naczyniu zmętniała, wrzucała do niej słodki migdał. W dwadzieścia cztery godziny później woda była przezroczysta i smaczna. Nawet w niektórych dzbanach sprzed trzech lat przechowywała się w doskonałym stanie.

Neferet, uspokojona, przyglądała się pracy pracza. W pałacu funkcję tę pełnił zwykle ktoś zaufany, gdyż o czystość odzieży bardzo dbano. Podobnie było w każdym innym skupisku ludzi, dużym czy małym. Praczą długo bił białiznę drewnianą kijanką, potem wysoko unosił ją, wytrzepywał, wreszcie rozwieszał na sznurze przeciągniętym między dwoma palikami.

-Czyżbyś był chory? -spytała go Neferet.

-Dlaczego tak mówisz?

-Bo brak ci siły. Już od kilku dni widzę, że białizna jest szara.

-No i co z tego? Pracuję bardzo ciężko. Brudna bielizna kobieca doprowadza mnie do szału.

-Sama woda to mało. Stosuj te środki, jeden odkaża, drugi odświeża.

Pracz, naburmuszony, wziął do rąk dwa naczynia, które podała mu lekarka. Jej uśmiech go rozbroił.

Do ziarna Neferet kazała dosypywać popiołu drzewnego - chronił przed owadami, był skuteczny i niezbyt drogi. Zapasy nie ulegną zniszczeniu, zboża starczy na przednówek.

Przeglądała właśnie ostatni saszek, gdy dotarła do niej świeża dostawa od Kaniego:

pietruszka, rozmaryn, szalwia, kminek i mięta. Zioła te, wysuszone i zmielone, służyły za podstawę przepisywanych przez nią leków. Pomogły już staruszkowi na jego bóle.

Szcześliwy, że zdrowie mu się polepsza, mógł nadal przebywać wśród swoich.

Neferet nie dbała o rozgłos, ale jej osiągnięcia nie przeszły nie zauważone. Szybko

zrobiło się o niej głośno i wielu wieśniaków z zachodniego brzegu przychodziło do niej po pomoc. Nikogo nie odsyłała i pracowała bez wytchnienia. Po znojnym dniu jeszcze długo w nocy przygotowywała pigułki, maści i okłady, wzięwszy do pomocy dwie wdowy, znane ze swojej skrupulatności. Sypiała po kilka godzin; o świcie czekała już na nią kolejka pacjentów.

Nie tak wyobrażała sobie kiedyś karierę, lubiła jednak leczyć. Widok radości

wracającej na pełne niepokoju twarze pacjentów był dla niej nagrodą za trudy. Nebamon,

zmuszając ją swego czasu do wtopienia się w środowisko ludzi najniższego stanu,

wyświadczył jej przysługę. Tutaj na nic by się nie zdały piękne przemowy wielkomijskiego

lekarza. Rolnik, rybak, matka rodziny -wszyscy oni pragnęli wy- leczyć się szybko i niezbyt drogo.

Gdy ogarniało ją znużenie, rozweselała ją swymi figlami Szelma, zielona małpka.

którą zabrała ze sobą z Memfisu. Przypominała jej pierwsze spotkanie z Pazerem, tak stałym.

tak niezłomnym, tak niepokojącym i tak pociągającym zarazem. Jakaż kobieta będzie mogła żyć z sędzią, dla którego najważniejszą rzeczą jest jego powołanie?

Dziesięciu tragarzy z koszami złożyło właśnie przyniesiony ładunek przed nową pracownią Neferet. Szelma skakała od jednego kosza do drugiego. W koszach była kora wierzbowa, natron, biała oliwa, oliban, miód, żywica terpentynowa i przeróżne tłuszcze zwierzęce.

-To dla mnie?

-Jesteś lekarką Neferet?

-Tak.

-W takim razie to twoje.

-Ale ile to kosz...

-Już zapłacone.

-Przez kogo?

-My zajmujemy się tylko transportem. Pokwituj mi odbiór, pani.

Oszołomiona i szczęśliwa Neferet wypisała na tabliczce swoje imię. Teraz będzie mogła przygotowywać złożone leki i samodzielnie leczyć ciężkie przypadki.

Gdy o zachodzie słońca w drzwiach stanęła Sabab Neferet wcale się nie zdziwiła.

-Czekałam na ciebie.

-Domyśliłaś się?

-Maść przeciwreumatyczna będzie wkrótce gotowa. Nie brakuje ani jednego składnika.

Sababu, z włosami przystrojonymi wonnym sitowiem, w naszyjniku z kwiatów lotosu i krwawników, nie wyglądała już jak żebraczka. Pod przezroczystą lnianą suknią widać było jej długie nogi.

-Chcę leczyć się u ciebie i tylko u ciebie. Inni lekarze to szarlatani i złodzieje.

-Nie przesadzasz?

-Wiem, co mówię. Zapłacę, ile zażadasz.

-Ofiarowałaś mi bardzo kosztowny prezent. Mam teraz tyle drogich produktów, że starczy dla setek chorych.

-Najpierw ja.

-Czyżbyś się dorobiła fortuny?

-Wznowiłam działalność. Teby to miasto mniejsze od Memfisu, atmosfera tu bardziej religijna, mniej kosmopolityczna, ale zamożni mieszkańcy i tutaj cenią sobie domy piwa i piękne panienki. Zwerbowałam trochę dziewczyn, wynajęłam ładny dom w śródmieściu, opłaciłam się naczelnikowi tutejszej policji i otworzyłam zakład, który szybko zdobył rozgłos. A dowód masz przed sobą!

-Jesteś bardzo hojna.

-Mylisz się. Chcę być dobrze leczona.

-Czy przestrzegasz moich zaleceń?

-Bardzo ściśle. Kieruję pracą, ale sama już nie pracuję.

-Chętnych chyba ci nie brak?

-Mogę dawać mężczyźnie przyjemność, ale sama jej nie doznaję. Jestem nieprzystępna.

Neferet zarumieniła się.

-Doktorze! Czyżbym cię zgorszyła?

-Ależ nie, wcale nie.

-, Ty dajesz wiele miłości, czy jednak i bierzesz?

-To pytanie nie ma sensu.

-Wiem, jesteś dziewczyną. Szczęśliwy mężczyzna, który zdoła cię uwieść.

-Szanowna pani Sababu, proszę...

-Ja szanowną panią? Żartujesz!

-Zamknij drzwi i ściągnij suknię. Dopóki nie będziesz całkowicie zdrowa, przychodź tu codziennie, będę cię nacierała balsamem.

Sababu wyciągnęła się na płycie do masażów.

-Ty też zasługujesz na prawdziwe szczęście.

ROZDZIAŁ 27

Prąd w odnodze rzecznej był silny i groźny. Suti uniósł Panterę i zarzucił ją sobie na ramię.

-Przestań się wyrywać! Jak spadniesz, to się utopisz!

-Bez przerwy mnie ponizasza!

-Chcesz sprawdzić?

Uspokoiła się. Suti był już po pas w wodzie i szedł zygzakiem, stawiając stopy na wielkich kamieniach na dnie.

-Właż mi na plecy i złap mnie za szyję!

-Ja prawie umiem pływać.

-Odłóż dalszą naukę na później!

Rzucił się wpław i Pantera krzyknęła. Płynął zwinnie i szybko. Wczepiła się w niego jeszcze mocniej.

-Rozluźnij się i bij nogami o wodę!

Ogarnął ją lęk. Rozszalała fala nakryła Sutiego wraz z głową, ale wy dostał się i dotarł do brzegu.

Wbił w ziemię palik, obwiązał wokół niego linę, przerzucił drugi koniec na

przeciwnie, gdzie jeden z żołnierzy chwycił ją i porządnie umocował. Wyglądało na to, że Pantera gotowa jest uciekać.

Żołnierze -i ci, co wyszli cało ze szturm na forteczkę, i łucznicy generała Aszera - sforsowali przeszkodę. Ostatni, przeceniając swe siły, lekkomyślnie puścił linę. Uderzył o wystającą skałę i ogłuszony poszedł pod ciężarem uzbrojenia pod wodę.

Suti znów wskoczył do rzeki.

Prąd przybrał na sile, jakby z uciechy, że pochłonie dwie ofiary. Suti, płynąc pod wodą, odszukał nieboraka, oburącz chwycił go pod pachy, przytrzymał, spróbował wyciągnąć nad powierzchnię. Tonący oprzytomniał, uderzył swego zbawcę łokciem w pierś, odepchnął go i zniknął w odmętach. Sutiemu zabrakło tchu i nie mógł mu już pomóc.

-Tyś tu nie zawinił -rzekła Pantera.

-Nie lubię śmierci.

-To był tylko głupi Egipcjanin!

Uderzył dziewczynę w twarz. Oszołomiona spojrzała nań wzrokiem pełnym nienawiści.

-Nikt nigdy tak mnie nie potraktował.

-Szkoda.

-Czy w twoim kraju bije się kobiety?

-Mają te same prawa i te same obowiązki co mężczyźni. Po prawdzie zasługiwałaś najwyżej na to, żeby ci sprać tyłek. -Wyprostował się groźnie.

-Odejdź ode mnie!

-Żałujesz swoich słów?

Pantera w odpowiedzi zacisnęła tylko usta.

Suti nadstawił ucha. Z dala dobiegał tętent koni. Żołnierze wybiegali z namiotów.

Złapał za łuk i kołczan.

-Jeśli chcesz sobie pójść, to wynoś się!

-Znalazłbyś mnie i zabił.

Suti wzruszył ramionami.

-Przekleństwo Egipcjanom!

To nie był niespodziewany atak. To przybywał generał Aszer ze swoim doborowym oddziałem. Przekazywano już sobie nowe wieści. Stary pirat uścisnął Sutiego.

-Jestem dumny ze znajomości z bohaterem. Aszer ci przydzieli co najmniej pięć osłów, dwa łuki, trzy włócznie z brązu i okrągłą tarczę. Nie będziesz długo prostym żołnierzem. Jesteś odważny, a to nie zdarza się często, nawet w wojsku.

Suti podskoczył z radości. Wreszcie dobrnął do celu. Teraz wystarczy tylko wycisnąć z otoczenia generała trochę informacji. Potrafi to zrobić i Pazer będzie z niego dumny.

Zbliżył się do nich jakiś olbrzym w hełmie.

-To ty jesteś Suti?

-Tak, to on -poświadczył stary pirat. -To dzięki niemu udało się nam zdobyć nieprzyjacielską forteczkę i to on narażał życie dla ratowania tonącego.

-Generał Aszer mianuje cię oficerem wozów bojowych. Od jutra będziesz nam pomagał ścigać tego łajdaka Adafiego.

-Uciekł?

-Wymyka się jak węgorz. Bunt już stłumiliśmy, a w końcu złapiemy i tego nędznika.

W pułapkach, które zastawiał, zginęły dziesiątki dzielnych żołnierzy. Przychodzi jak śmierć nocą i zabija, przekupuje przywódców plemiennych i myśli tylko o sianiu niepokoju. Chodź ze mną, Suti. Generał chciałby udekorować cię osobiście.

Suti usłuchał, choć odczuwał wstręt do uroczystości, w których próżność jednych

walczyła o lepsze z samochwalstwem drugih. Stańc twarzą w twarz z samym generałem było dlań nagrodą za przebyte niebezpieczeństwa.

Bohater szedł między dwoma szeregami entuzjastycznie witających go żołnierzy, którzy walili hełmami o tarcze i wykrzykiwali imię triumfatora. Z daleka generał Aszer nie wyglądał na wielkiego wojownika; niski i krępy, przypominał raczej skrybę, który strawił życie na biurokratycznych kruczkach.

Suti był już o dziesięć kroków od generała, gdy nagle stanął jak wryty.

Koledzy popchnęli go w plecy.

-Dalej, generał czeka!

-Nie bój się, mały! Ruszył, blady jak ściana. Generał postąpił ku niemu o krok.

-Szczęśliwy jestem, mogąc poznać łucznika, którego zasługi są na ustach wszystkich.

Suti, oficerze wozów bojowych, dekoruję cię Złotą Muchą. Pilnuj tego skarbu, bo to dowód twojej waleczności.

Suti otworzył dłoń. Koledzy złożyli mu gratulacje. Wszyscy chcieli obejrzeć i wziąć do ręki tak upragnione odznaczenie.

Bohater sprawiał wrażenie nieobecnego. Przypisywano to wzruszeniu.

Gdy po zakończeniu pijatyki, na którą generał zezwolił, wracał do namiotu, goniły go najrubaszniejsze żarty. Czy piękna Pantera nie dostarczy mu okazji do innych szturmów?

Leżał na plecach, z otwartymi oczyma. Nie widział jej, ona zaś, skulona i odsunięta, nie miała odwagi do niego się odezwać. Czyż nie był jak demon, który -sam bezkrwisty - pożąda krwi swoich ofiar?

Generał Aszer... Suti wciąż miał przed oczyma oblicze wysokiego oficera. Była to twarz tego samego człowieka, który niedawno, o kilka kroków od niego torturował i zamordował Egipcjanina.

General Aszer... nędznik, kłamca i zdrajca.

Poranne światło wpadało przez kamienne kraty wysokiego okna, oświetlając jedną spośród stu trzydziestu czterech kolumn olbrzymiej krytej sali, głębokiej na pięćdziesiąt trzy metry, szerokiej na dwieście dwa. Budowniczości świątyni w Karnaku wzniesli tu największy w Egipcie kamienny las i ozdobili go obrzędowymi scenami, na których faraon składał ofiary bogom. Żywość i blask kolorów widoczne były tylko w niektórych godzinach. Na to, by prześledzić bieg promieni, które odsłaniały ukryte dla oka obrzędy, oświetlając kolumnę za kolumną i scenę za sceną, trzeba by było roku.

Główną aleją tego wnętrza, obrzeżoną kamiennymi kwiatami lotosu o otwartych kielichach, szli powoli, gawędząc ze sobą, dwaj mężczyźni. Jednym z nich był Branir, drugim - siedemdziesięcioletni arcykapłan Amona, pełniący funkcję administratora świętego przybytku, strażnika jego bogactw i zwierzchnika hierarchii.

-Mówiono mi o twoim podaniu, Branirze. Tylu młodych ludzi prowadziłeś drogą mądrości, a teraz pragniesz wycofać się ze świata i osiąść w wewnętrznej świątyni.

-Tego bym właśnie sobie życzył. Wzrok mi słabnie, a nogi nie chcą mnie już nosić.

-Nie wydaje się jednak, że starość doskwiera ci aż tak mocno.

-Mylne to pozory.

-Do końca kariery jeszcze daleko.

-Całą swoją wiedzę przekazałem Neferet i nie przyjmuję już pacjentów. A jeśli chodzi o dom w Memfisie, to przekazałem go sędziemu Pazerowi.

-Nebamon nie popierał twojej protegowanej.

-Poddał ją ciężkiej próbie, nie zna jednak jej wnętrza.

Twarz Neferet ma łagodną, ale serce mężne.

-Pazer pochodzi spod Teb?

- Istotnie.
- Ufasz mu całkowicie, zdaje się.
- Ma w sobie ogień.
- Płomień może niszczyć.
- Ale poskromiony daje światło.
- Jaką rolę zamierzasz mu wyznaczyć?
- O tym los przesądzi.
- Masz wycucie rzeczy, Branirze. Przedwczesne odejście od czynnego życia pozbawi Egipt twoich talentów.
- Znajdzie się następca.
- Ja też myślę o odejściu.
- Ogrom pracy cię przytłacza.
- Z każdym dniem coraz bardziej, to prawda. Za dużo zajęć administracyjnych, za mało rozmyślań. Faraon i rada wyrazili zgodę na moją prośbę. Za kilka tygodni będę już mieszkał na wschodnim brzegu Świętego Jeziora i zajmę się zgłębianiem starych papirusów.
- No to będziemy sąsiadami.
- Obawiam się, że nie. Ty zamieszkas w miejscu znacznie wspanialszym.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Wyznaczono cię na mojego następcę, Branirze.

Denes i jego małżonka, dama Nenofar, przyjęli zaproszenie Bel-Trana, choć był zwykłym nowobogackim, a jego ambicje aż za bardzo rzucały się w oczy. Słowo "parweniusz", zdaniem damy Nenofar, pasowało do niego najlepiej. Mimo wszystko producent papirusów nie był byle płotką, a jego obrotność, pracowitość i kompetencje czyniły zeń człowieka przyszłości. Czyż nie otrzymał aprobaty pałacu, czyż nie miał tam wielu

wpływowych znajomych? Denes nie mógł sobie pozwolić na lekceważenie tak poważnego kupca, przekonał więc małżonkę, która bardzo nie chciała iść na przyjęcie wydawane przez Bel-Trana z okazji otwarcia jego nowego składu w Memfisie.

Przybór rzeki zapowiadał się pomyślnie. Na pola uprawne spłynie wystarczająco dużo wody, każdy naje się do syta, Egipt eksportować będzie zboże do podległych sobie krain w Azji. Wspaniałe miasto Memfis pławiło się w bogactwie.

Drogę państwo Denesowie odbyli w okazałej lektyce z wysokimi oparciami i podnóżkami. Rzeźbione poręcze sprzyjały dobremu samopoczuciu, baldachim osłaniał przed wiatrem i kurzem, dwa parasole przed oślepiającym chwilami blaskiem zachodzącego słońca. Czterdziestu tragarzy posuwało się żwawym krokiem pod spojrzeniami ciekawskich. Drażki były tak długie, a liczba nóg tak wielka, że lektykę nazywano stonogą, a tymczasem słudzy śpiewali: "Wolimy lektykę pełną niż pustą", myśląc przy tym o sutym wynagrodzeniu za swą tak urozmaiconą usługę.

Dla olśnienia bliźniego warto było płacić! Denes i dama Nenofar wzbudzili zawiść wśród zgromadzonych u Bel-Tranów gości. Denes łykał gładko uprzejmości, a dama Nenofar ubolewała, że lektyka nie jest pozłacana.

Służba podawała gościom piwo i wino. Cały kupiecki świat Memfisu uroczyście obchodził wejście Bel-Trana do wąskiego kręgu ludzi władzy. Teraz pozostawało mu tylko pchnąć uchylone drzwi, dowieść swoich umiejętności i ostatecznie się umocnić. Zdanie Denesa i jego żony będzie tu istotne; dotychczas nikt nie wszedł do elity kupców bez ich przyzwolenia.

Bel-Tran, zdenerwowany i podniecony, wybiegł na przywitanie nowo przybyłych i przedstawił im Silkis, która miała zakaz odzywiania się. Dama Nenofar spojrzała na nią wyniośle. Denes przyjrzał się pomieszczeniom.

-Skład czy dom handlowy?

-Jedno i drugie -odparł Bel-Tran. -Jeśli wszystko pójdzie dobrze, rozbuduję przedsiębiorstwo i rozdzielę te dwie funkcje.

-Ambitne plany.

-Czyżby ci się nie podobały?

-W handlu żarłoczność nie jest zaletą. Nie lękasz się niestrawności?

-Apetyt dopisuje mi znakomicie i trawię bardzo łatwo. Dama Nenofar straciła zainteresowanie tą rozmową; poszła pogawędzić ze starymi przyjaciółmi. Mążonek zrozumiał, że osąd już wydała -Bel-Tran ukazał się jej jako osobnik niesympatyczny, zaborczy i nijaki. Jego aspiracje rozsypią się jak podły wapień.

Zmierzył gospodarza wzrokiem.

-Memfis jest miastem mniej gościnnym, niż się wydaje. W majątku w Delcie rządysz niepodzielnie. Tu zetkniesz się z trudnościami życia wielkomiejskiego i zmarnotrawisz siły na daremne przedsięwzięcia.

-Jesteś pesymistą.

-Posłuchaj mojej rady, drogi przyjacielu. Każdy ma swe granice, nie przekraczaj więc swoich.

-Szczерze mówiąc, jeszcze ich nie znam i właśnie dlatego chciałbym spróbować.

-W Memfisie mieszka wielu wytwórców papirusu. Handlują nim ku ogólnemu zadowoleniu od dawna.

-Rzucę na rynek wyroby wyższej jakości i spróbuję ich zadziwić.

-Czy aby się nie przechwalasz?

-Jestem pewien, że moja praca przyniesie wyniki, i nie podobają mi się twoje...

ostrzeżenia.

-Mam na względzie tylko twoje interesy. Pogódź się z rzeczywistością, a unikniesz wielu kłopotów.

-Nie powinieneś się zająć własnymi? Wąskie wargi Denesa zbieleły.

-O co dokładnie ci chodzi?

Bel-Tran zacisnął pasek przy fartuszk, który jak zwykle mu opadał.

-Słyszałem o jakichś nadużyciach prawa i procesach. Twoje przedsiębiorstwa nie prosperują już tak wspaniale jak niegdyś.

Mówili coraz głośniej. Goście nadstawili uszu.

-Bolesne to oskarżenia, ale nieprawdziwe. Moje imię cieszy się szacunkiem w całym Egipcie, o tobie nikt nie słyszał.

-Czasy się zmieniają.

-Twoje gadanie i oszczerstwa nie zasługują nawet na odpowiedź.

-To, co mam do powiedzenia, głoszę publicznie. Pomówienia i intrygi pozostawiam innym.

-Czyżbyś miał na myśli mnie?

Dama Nenofar ujęła męża pod rękę.

-Zasiedzieliśmy się tu za bardzo.

-Bądź ostrożny -przestrzegł urażony Denes. -Jedne złe zbiory i czeka cię ruina.

-Zabezpieczyłem się.

-Twoje marzenia to mrzonki.

-Nie zostaniesz pierwszym moim klientem? Specjalnie dla ciebie przygotuję cały zestaw wyrobów i skalkuluję ceny.

-Zastanowię się.

Goście nie byli jednomyślni. Denes zniszczył już wielu marzycieli, ale Bel-Tran

wydawał się pewien swojej siły. Pojedynek zapowiadał się arcyciekawie.

ROZDZIAŁ 28

Rydwan Sutiego posuwał się podłą drogą wzdłuż ściany skalnej. Od tygodnia wyborowy oddział generała Aszera bezskutecznie ścigał ostatnich buntowników. Uznając pacyfikację okolicy za ukończoną, generał dał rozkaz do powrotu.

Suti, z łucznikiem u boku, z mroczną miną, skoncentrowany na kierowaniu rydwanem, wciąż milczał. Panterze okazano specjalne względy -jechała na osle, w przeciwieństwie do innych jeńców, zmuszonych do forsownego marszu. Przywilej ten bohater kończącej się kampanii uzyskał za zgodą Aszera i nikt nie miał nic przeciwko temu.

Libijka spędzała noce w namiocie Sutiego. Była zdumiona zmianą, jaka zaszła w młodym człowieku. On -zwykle taki zapalczywy i wylewny -popadł teraz w jakiś dziwny smutek. Na dłuższą metę to było nie do wytrzymania. Próbowwała dojść przyczyny.

-Jesteś bohaterem, czekają cię zaszczyty i bogactwa, a zachowujesz się jak zwyciężony! Wytłumacz się.

-Branka nie ma prawa niczego żądać.

-Póki żyję, będę z tobą walczyła, o ile będziesz w stanie walczyć. Czyżbyś stracił chęć do życia?

-Zachowaj te pytania dla siebie i milcz.

Pantera zdjęła tunikę.

Naga odrzuciła jasne włosy do tyłu i zaczęła powoli tańczyć, obracając się tak, by podkreślić urok każdej cząstki swego ciała. Ruchliwymi dłońmi gładziła swoje piersi, biodra, uda, wyginała się z wrodzoną kobietom jej rasy zręcznością.

Przysunęła się do niego jak kotka. Nie zareagował. Rozwiązała mu fartuszek, zaczęła całować go po piersiach, położyła się na nim. Z radością stwierdziła, że bohater wcale nie

oklapnął. Wzbrania się, ale i pożąda jej! Ułożyła się przy nim i gorącymi pocałunkami zaczęła go rozpalać.

-Jaki los mnie czeka?

-W Egipcie będziesz wolna.

-Więc nie zatrzymasz mnie przy sobie?

-Jeden mężczyzna to dla ciebie mało.

-Jeśli będziesz bogaty, to wystarczy.

-Jako porządna kobieta znudziłabyś mi się. Nie zapominaj, że przyrzekłaś mi zdradzić.

-Zwyciężyłeś mnie, więc i ja cię zwyciężę.

Mówiła wciąż tym samym uwodzicielskim głosem, który to łamał się gwałtownie, to kusił. Włosy miała rozpuszczone, leżała na plecach, z rozchylonymi nogami, i wabiła go. Suti wdarł się w nią gwałtownie, przekonany, że tylko dzięki magicznym sztuczkom wzbudza w nim pożądanie.

-No i minął ci smutek.

-Nie próbuj czytać w moim sercu.

-Mów coś do mnie.

-Jutro, gdy się zatrzymam, zsiądziesz z osła, podejdziesz do mnie i będziesz robiła to, co ci powiem.

-Prawe koło skrzypi -rzekł Suti do łuczника.

-Nic nie słyszę.

-Ja mam dobry słuch. Takie skrzypienie oznacza, że coś jest nie w porządku. Lepiej to sprawdzić.

Suti znajdował się na czele kolumny. Zsiadł z rydwanu i ustawił go przodem do

ścieżki wiodącej w głąb lasu.

-Popatrzmy.

Łucznik usłuchał. Suti przyklęknął na ziemi i obejrzał koło.

-Źle jest -stwierdził. -Dwie szprychy prawie już popękały.

-Da się naprawić?

-Poczekajmy na cieśli.

Rzemieślnicy szli na końcu kolumny, tuż za jeńcami.

Pantera zsiadła z osła i podeszła do Sutiego. Żołnierze nie mogli się powstrzymać od rubasznych uwag.

-Włóż!

Suti odsunął łucznika, chwycił lejce i pogał konie w stronę lasu. Nikt nie zdążył zareagować. Towarzysze walki stali jak skamieniali i zastanawiali się, dlaczego bohater ucieka.

Również Pantera nie kryła swego zdziwienia.

-Czyś ty oszalał?

-Muszę dotrzymać przyrzeczenia.

W godzinę później zatrzymali się w miejscu, gdzie Suti pogrzebał porucznika zabitego przez Beduinów. Pantera z przerażeniem przyglądała się ekshumacji. Suti zawinął zwłoki w szeroką płachtę i zawiązał ją na końcach.

-Kto to jest?

-To prawdziwy bohater. Spocznie w ojczystej ziemi, wśród swoich.

Suti nie dodał, że generał Aszer z pewnością nie zezwoliłby na te zabiegi. Kończył właśnie swe smutne czynności, gdy Libijka gwałtownie krzyknęła.

Odwrócił się, ale ujść już nie zdążył -niedźwiedz pazurami rozorał mu lewe ramię.

Padł na ziemię i tocząc się próbował znaleźć schronienie za skałą. Zwierz -ciężki i zwinny zarazem -wyprostował się na całą wysokość. Głodny i rozwścieczony, rozwarł paszczę i ryknął straszliwie. Ptaki wokół poderwały się w powietrze.

-Łuk, szybko!

Rzuciła mu łuk i kołczan. Sama nie odważyła się zejść z wozu, choć dawał on bardzo wątpliwe schronienie. W chwili gdy Suti złapał za broń, niedźwiedź raz jeszcze zamachnął się łapą i rozorał mu plecy. Suti, ociekając krwią, przywarł do ziemi i już się nie ruszał.

Pantera znów zaczęła krzyczeć. Ściągnęła na siebie uwagę potwora. Pokraczny zwierz odwrócił się ku niej -nie była zdolna do ucieczki.

Suti przyklęknął. Przed oczyma zawirowały mu czerwone plamy. Ostatnim wysiłkiem napiął łuk i strzelił prosto w brunatną masę. Niedźwiedź, trafiony w bok, odwrócił się. Z otwartą paszczą rzucił się na czterech łapach na napastnika. Suti, już tracąc przytomność, strzelił raz jeszcze.

Naczelnny lekarz wojskowego szpitala w Memfisie stracił już nadzieję. Rany Sutiego były tak głębokie i tak liczne, że nie miał szans na przeżycie. Jeszcze trochę, a umrze w cierpieniach.

Według słów Libijki wyborowy łucznik zabił niedźwiedzia strzałem w oko, nie uniknął jednak ostatniego ciosu jego łapy. Pantera dociągnęła ciało do rydwanu, wtaszczyła je jakoś do środka. Potem zajęła się zwłokami porucznika. Dotykanie trupa budziło w niej odrazę, ale czyż Suti nie narażał własnego życia, by go przewieźć do Egiptu?

Na szczęście konie okazały się dobrze ułożone. Nie musiały zresztą za wiele ich prowadzić; same wróciły do kolumny, wiedzione instynktem. Niezwykłą załogę wiozł rydwan, który ujrzała straż tylna generała Aszera: zwłoki porucznika wozów bojowych, konającego dezertera i zbiegłą cudzoziemkę.

Dzięki wyjaśnieniom Pantery i identyfikacji porucznika zdołano ustalić fakty. Poległy na polu chwały oficer został pośmiertnie odznaczony i zmumifikowany w Memfisie. Panterę umieszczono jako robotnicę rolną w wielkim majątku. Suti otrzymał pochwałę za odwagę i naganę za naruszenie dyscypliny.

Kem próbował przekazać wieści oględnie.

-Suti... w Memfisie? -zdziwił się Pazer.

-Armia generała Aszera wróciła zwycięsko, bunt stłumiony. Uszedł tylko jego herszt Adafi.

-Kiedy przyjechał Suti?

-Wczoraj.

-Dlaczego tu nie przyszedł?

Nubijczyk z zakłopotaniem spojrział w bok.

-Nie może chodzić.

Sędzia zdenerwował się.

-Mów jaśniej!

-Jest ranny.

-Ciężko?

-Jego stan...

-Mów prawdę!

...beznadziejny.

-Gdzie jest?

-W szpitalu wojskowym. Nie mogę ręczyć, czy jeszcze żyje.

-Stracił za dużo krwi -oświadczył naczelny lekarz szpitala wojskowego. -Operacja byłaby szaleństwem. Dajmy mu spokojnie umrzeć.

-Czy do tego ogranicza się twoja wiedza? -wybuchnął Pazer.

-Nic więcej nie mogę dla niego zrobić. Ten niedźwiedź poszarpał go na strzępy.

Zaskakuje mnie jego żywotność, ale mimo to nie ma żadnych szans na przeżycie.

-Można go przewozić?

-Oczywiście, że nie.

Pazer jednak już podjął decyzję. Suti nie umrze na wspólnej sali.

-Dostarczysz mi noszy.

-Tego konającego nie przeniesiesz.

-Jestem jego przyjacielem i wiem, czego sobie życzył. Ostatnie chwile życia chciał spędzić w rodzinnej wiosce. Jeśli będziesz upierał się przy odmowie, odpowiesz za to i przed nim, i przed bogami.

Lekarz nie zlekceważył tej groźby. Niezadowolony duch zmarłego stawał się upiorem, a upiory mściły się bezlitośnie nawet na naczelnym lekarzach.

-Podpiszesz mi jego odbiór.

W ciągu nocy sędzia uporał się z dwudziestoma pomniejszych sprawami, które jego sekretarzowi zajęłyby trzy tygodnie. Jeśli będzie do czegoś potrzebny, niech Jarrot prześle wiadomość do sądu najwyższego w Tebach. Pazer chętnie naradziłby się najpierw z Branirem, ten jednak przebywał właśnie w Karnaku, szykując się ostatecznie do przejścia na emeryturę.

Wczesnym rankiem Kem i dwaj pielęgniarze wynieśli Sutiego ze szpitala i umieścili w komfortowej kabinie lekkiego statku.

Pazer siedział przy rannym. Ujął jego prawą rękę i przez krótki czas miał wrażenie, że Suti się budzi i że rusza palcami. Niestety, było to tylko złudzenie.

-W tobie ostatnia moja nadzieja, Neferet. Lekarz wojskowy odmówił operacji. Czy

mogłabyś zbadać Sutiego?

Kilkunastu pacjentom, którzy czekali, siedząc pod palmami, Neferet powiedziała, że wzywa ją pilna sprawa. Kemu niósł za nią liczne garnuszki z lekami.

-Co orzekł mój kolega?

-Rany zadane przez niedźwiedzia są bardzo głębokie.

-Jak twój przyjaciel zniósł podróż?

-Cały czas był nieprzytomny. Tylko przez chwilę wyczuwałem, że być może kołacze się w nim jeszcze trochę życia.

-Wytrzymały?

-Jak kolumna.

-Chorował kiedyś ciężko?

-Nigdy.

Badała pacjenta przez ponad godzinę, a wychodząc z kabiny sformułowała diagnozę:

"Choroba, z którą będę walczyła".

-Ryzyko jest duże -dodała. -Jeśli nie spróbuję go leczyć, umrze. Jeśli spróbuję, może i przeżyje.

Przystąpiła do operacji późnym rankiem. Pazer asystował jej jako instrumentariusz i podawał wskazane narzędzia. Zaczęła od ogólnego znieczulenia. Do kawałka skały krzemionkowej dodała opium i korzeń mandragory, zmeła to na proszek; organizm powinien wchłaniać lek w małych dawkach. Przed opatrywaniem ran zalewała proszek octem roślinnym. Powstały w ten sposób kwas zbierała do kamiennego rożka i stosowała jako miejscowe znieczulenie. Czas działania tych środków sprawdzała na ręcznej klepsydrze. Operowała nożami i skalpelami z obsydianu -były ostrzejsze od metalowych. Jej ruchy były precyzyjne i pewne. Przywracała kształt miękkiej tkance, ściągała brzegi ran i

zszywała je cieniutkimi strunami z wołowych jelit. Liczne szwy wzmocniła przyklepcem z pokrytych klejem plastrów płótna.

Po pięciu godzinach pracy padała z wyczerpania, ale Suti żył.

Najcięższe rany Neferet obłożyła świeżym mięsem, posmarowała tłuszczem i miodem. Jutro rano zmieni opatrunki -wykonane z miękkich włókien roślinnych będą chroniły przed zakażeniem i przyspieszą gojenie.

Minęły trzy dni. Suti odzyskał przytomność, pił już wodę i miód. Pazer nie odstępował od jego wezglowia.

-Jesteś uratowany, Suti! Uratowany!

-Gdzie jestem?

-Na statku, w pobliżu naszej wioski.

-Pamiętałeś... to tutaj chciałem umierać.

-Neferet zoperowała cię i będziesz zdrow.

-Twoja narzeczona?

-Wspaniały chirurg i najlepszy lekarz na świecie.

Suti spróbował się unieść, ale krzyknął z bólu i opadł na pościel.

-Przede wszystkim nie ruszaj się.

-Ja mam się nie ruszać...

-Trochę cierpliwości.

-Ten niedźwiedź nieźle mnie poszarpał.

-Neferet cię zszyła, wrócisz do sił.

Sutiemu oczy stanęły w słup. Pazer zląkł się, że przyjaciel kona. Ten jednak gwałtownie ścisnął mu rękę.

-Aszer! Musiałem przeżyć, żeby opowiedzieć ci o tym potworze.

-Uspokój się.

-Musisz znać prawdę. Jesteś sędzią i to ty masz obowiązek czuwać nad przestrzeganiem prawa w kraju.

-Słucham cię, Suti, ale nie unosz się, proszę. Suti ochłonął z gniewu.

-Widziałem generała Aszera, jak torturował i zamordował żołnierza egipskiego. Był w otoczeniu Azjatów, z którymi niby to walczył.

Pazerowi przeszło przez myśl, że przyjaciel majaczy w gorączce. Suti jednak mówił całkiem składnie, chociaż urywanymi słowami.

-Miałeś rację, żeś go podejrzewał, i teraz masz dowód, którego ci brakowało.

-Tylko zeznanie -poprawił sędziego.

-Czy to nie wystarczy?

-On zaprzeczy.

-Moje słowo warte jest tyleż co jego.

-Gdy staniesz na nogi, pomyślimy, co dalej. Nie opowiadaj nic nikomu.

-Będę żył. Będę żył, żeby doczekać się wyroku śmierci na tego nędznika. -Bolesny kurcz wykrzywił mu twarz. -Czy jesteś dumny ze mnie, Pazerze?

-Jesteśmy w pełni jednomyślni.

Neferet cieszyła się coraz większym rozgłosem na zachodnim brzegu. Wykonana z powodzeniem operacja wprowadziła jej kolegów w osłupienie. Niektórzy zwracali się do niej z prośbą o zajęcie się co trudniejszymi przypadkami. Neferet nie odmawiała, domagała się jednak pewnych przywilejów dla wioski, która udzieliła jej gościny, oraz umieszczenia Sutiego w szpitalu Deir-el-Bahari. Władze służby zdrowia wyraziły zgodę -cudem uratowany bohater pól bitewnych świadczył o triumfie medycyny.

Świątynię w Deir-el-Bahari wzniesiono ku czci największego lekarza Starego

Państwa, Imhotepa, któremu poświęcona była wykuta w skale krypta. Zbierali się tu lekarze, by czerpać z mądrości przodka, tak potrzebnej w sztuce leczenia. Niektórym rekonwalescentom pozwalano przebywać w tym wspaniałym miejscu. Przychodzili do zdrowia wśród kolumn, podziwiali płaskorzeźby ukazujące wielkie czyny królowej-faraona Hatszepsut, spacerowali po ogrodach, wdychając zapach aromatycznej żywicy krzewów kadzidlanych, przywiezionych tu z tajemniczej krainy Punt. Do ogrodowych sadzawek płynęła miedzianymi rurami lecznicza woda z podziemnych źródeł; zbierano ją do miedzianych naczyń. Suti będzie jej wypijać dwadzieścia porcji dziennie, dzięki czemu uniknie zakażenia i pooperacyjnych powikłań. A dzięki swej niezwykłej żywotności szybko wróci do zdrowia.

Pazer i Neferet szli długim, ukwieconym stokiem łączącym tarasy Deir-el-Bahari.

-Uratowałaś go.

-Udało mi się, jemu też.

-Zostaną ślady?

-Trochę blizn.

-Będzie tym ładniejszy.

Piekące słońce doszło do zenitu. Usiedli w cieniu akacji.

-Namyśliłaś się, Neferet?

Milczała. Jej odpowiedź go uszczęśliwi lub unieszczęśliwi. Życie zamierało w skwarze południa. Chłopi na polach posilali się w cieniu trzcinowych szałasów, gdzie wkrótce położą się do poobiedniej drzemki. Neferet zmrużyła oczy.

-Kocham cię z całej duszy, Neferet. Chciałbym cię poślubić.

-Wspólne życie... czy jesteśmy do tego zdolni?

-Nie pokocham żadnej innej kobiety.

-Jak możesz być tego pewien? O cierpieniach miłosnych szybko się zapomina.

-Gdybyś mnie znała...

-Zdaję sobie sprawę z wagi takiej decyzji. Przeraża mnie to.

-Kochasz innego?

-Nie.

-Nie zniósłbym tego.

-Takiś zazdrosny?

-Ponad wszystko.

-Śniesz o mnie jako o kobiecie idealnej, bez skazy i pełnej zalet.

-Nie jesteś snem.

-Śniesz. Kiedy się obudzisz, będziesz zawiedziony.

-Widzę cię żywą, wdycham twój zapach, jesteś przy mnie... czy to złudzenie?

-Boję się. Jeśli się pomylisz... jeśli się pomylimy, będziemy bardzo cierpieć.

-Nigdy mnie nie zawiedziesz.

-Nie jestem boginką. Kiedy zdasz sobie z tego sprawę, przestaniesz mnie kochać.

-Próbujesz mnie zniechęcić, ale nic z tego. Od pierwszego naszego spotkania, odkąd tylko cię ujrzałem, wiedziałem, że staniesz się słońcem mojego życia. Bije od ciebie światło, Neferet, i nikt nie może temu zaprzeczyć. Moje życie należy do ciebie, chcesz tego czy nie chcesz.

-Jesteś w błędzie. Musisz się oswoić z myślą, że będziesz żyć daleko ode mnie. Twoja kariera związana jest z Memfisem, moja z Tebami.

-Co mnie obchodzi kariera!

-Nie zdradzaj swego powołania. Myślisz, że ja zrezygnuję ze swojego?

-Żądaj. Będę ci posłuszny.

-To niezgodne z twoim temperamentem.

-Kochać cię coraz mocniej... oto moje ambicje.

-Nie przesadzasz?

-Jeśli nie zgodzisz się zostać moją żoną, przepadnę.

-Chcesz mnie wziąć szantażem? To poniżej twojej godności.

-Nie to miałem na myśli. Neferet, czy zgadzasz się mnie kochać?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego ze smutkiem.

-Oszukiwanie cię byłoby niegodziwością.

Oddaliła się, lekka i pełna wdzięku. Pazerowi, mimo skwaru, zrobiło się zimno.

ROZDZIAŁ 29

Suti nie był człowiekiem zdolnym do długiego rozkoszowania się spokojem i ciszą świątynnych ogrodów. Kapłanki, acz niebrzydkie, nie zajmowały się chorymi i pozostawały poza jego zasięgiem, styczność miał tylko z gburowatym pielęgniarzem, który zmieniał mu opatrunki.

Od operacji nie upłynął jeszcze miesiąc, a on już kipiał z niecierpliwości. Gdy Neferet przysłała go zbadać, nie mógł usiedzieć na miejscu.

-Nic mi już nie jest.

-No, niezupełnie, choć twój stan jest doskonały. Nie puścił zaden szew, rany się zabiłiły, nie wystąpiło żadne zakażenie.

-Więc mogę już stąd wyjść?

-Tak, ale musisz się oszczędzać.

Nie wytrzymał i ucałował ją w oba policzki.

-Zawdzięczam ci życie, a niewdzięcznikiem nie jestem. Zjawię się na każde twoje życzenie. Słowo bohatera!

-Zabierzesz ze sobą gąsiorek wody leczniczej i będziesz pił po trzy miarki dziennie. -

A piwo już mi wolno?

-Tak samo jak wino, w małych ilościach. Suti rozkrzyżował ręce i wypiął pierś.

-Jak to miło wrócić do życia! Tyle godzin cierpień... Tylko kobiety pozwolą mi o nich zapomnieć.

-Nie myślisz o żeniaczce?

-Chroń mnie, o bogini Hathor, przed takim nieszczęściem! Ja z wierną żoną i gromadką rozwrzeszczanych bachorów czepiających mi się fartuszka? Kochanka, potem druga, potem jeszcze inna! Jedna niepodobna do drugiej, każda ma swoje sekrety.

-Chyba jednak bardzo się różnisz od swojego przyjaciela Pazera -zauważyła z uśmiechem Neferet.

-Niech cię nie zwodzi jego powściągliwe zachowanie. To pasjonat, może nawet większy niż ja. Jeśli zdobył się na rozmowę z tobą...

-Zdobył się.

-...to nie lekceważ jego słów.

-Przeraziły mnie.

-Pazer będzie kochał tylko raz. Należy do tego rodzaju mężczyzn, którzy zakochują się do szaleństwa i nie przechodzi im to przez całe życie. Kobieta nie bardzo takich rozumie, ona się musi przyzwyczaić, poczekać, dopiero potem się zaangażuje. Pazer to rozszalały potok, a nie słomiany ogień, jego miłość nie osłabnie. Zachowuje się niezręcznie, jest zbyt nieśmiały albo zbyt unizony, ale absolutnie szczery. Nie miał w życiu miłostek i przygód, bo jest zdolny tylko do wielkiej miłości.

-A jeśli się pomyli?

-W miłości będzie parł aż do skutku. Nie spodziewaj się, że ustąpi choćby o krok.

-Rozumiesz moje obawy?

-W miłości argumenty rozumowe na nic się nie zdają. Życzę ci szczęścia bez względu na to, co postanowisz.

Suci rozumiał Pazera. Piękność Neferet rozsiewała światło.

Siedział pod palmą ze zwieszoną nisko głową, niby żałobnik. Nie rozróżniał już dnia od nocy, nie jadł. Nawet dzieci go nie zaczepiały, tak bardzo podobny był do głazu.

-Pazerze, to ja, Suti. Sędzia nie zareagował.

-Jesteś przekonany, że ona cię nie kocha.

Suci stanął obok przyjaciela, opierając się plecami o pień drzewa.

-Nie będzie innej kobiety, to i ja wiem. Nie będę próbował cię pocieszyć, bo twojego nieszczęścia nie można dzielić. Ale masz do wypełnienia zadanie.

Pazer nadal milczał.

-Ani ty, ani ja nie możemy dopuścić, żeby Aszer triumfował. Jeśli się cofniemy, to sąd Ozyrysa drugi raz skaże nas na śmierć i nic nie znajdziemy na usprawiedliwienie naszego tchórzostwa.

Pazer wciąż siedział nieporuszony.

-Rób, jak chcesz, myśl o niej i padnij z wyczerpania. Sam będę walczył z Aszerem.

Pazer wyrwał się z odrętwienia i spojrzał na Sutiego.

-Zniszczy cię.

-Każdego coś gnębi. Ciebie obojętność Neferet, mnie sny, w których widzę twarz mordercy.

-Pomogę ci. -Pazer próbował wstać, ale zakręciło mu się w głowie. -Wybacz mi, ale...

Suti ujął go za ramiona.

-Nieraz mi mówiłeś, że nie należy tracić czasu na próżne słowa. Najważniejsze, żebyś

doszedł do siebie.

Wsiedli na prom, jak zwykle przepełniony. Pazer skubnął trochę chleba z cebulą.

Wiatr smagał go po twarzy.

-Przyjrzyj się Nilowi -radził Suti. -ileż w nim szlachetności! I jacy my malutcy wobec niego.

Sędzia wpatrywał się w czystą wodę.

-O czym tak myślisz, Pazerze?

-Mówisz, jakbyś nie wiedział.

-Jak możesz być pewien, że Neferet cię nie kocha? Mówiłem z nią i...

-Szkoda zachodu, Suti.

-Topielec może i cieszy się względami bogów, ale i tak jest tylko topielcem. A ty przecież obiecywałeś oskarżać Aszera.

-Bez ciebie zrezygnowałbym.

-Bo nie jesteś już sobą.

-Przeciwnie, jestem już tylko sobą, skazany na najgorszego rodzaju samotność.

-Zapomnisz:

-Nic nie rozumiesz.

-Czas to najlepszy lekarz.

-Niczego nie uleczy.

Prom dobił do brzegu i hałaśliwy tłum natychmiast ruszył ku zejściu, popychając przed sobą osły, barany i woły. Dwaj przyjaciele przepuścili ludzką falę przodem, pokonali schodki i pomaszrowali prosto do urzędu najwyższego sędziego w Tebach. Na Pazera nie czekała tu żadna wiadomość.

-Wracajmy do Memfisu -zapropnował Suti.

-Tak ci się śpieszy?

-Pilno mi znów ujrzeć Aszera. Mógłbyś mi pokrótce przedstawić, co odkryłeś?

Pazer pozbawionym wszelkich emocji głosem zrelacjonował kolejne etapy swojego śledztwa. Suti słuchał uważnie.

-Kto cię śledził?

-Nie mam pojęcia.

-Pachnie naczelnikiem policji.

-Nie wykluczam.

-Przed wyjazdem z Teb spotkajmy się jeszcze z Kanim.

Pazer posłusznie się zgodził. Był zubożniały, oderwany od rzeczywistości. Odmowa Neferet zraniła go do głębi.

Kani nie pracował już sam i miał w ogrodzie wiele urządzeń nawadniających z żurawiami. Na poletkach z warzywami wrzała wytężona praca, on sam zajmował się roślinami leczniczymi. Krępy, z coraz bardziej pomarszczoną skórą, kroczył powoli, dźwigając długie koromysło, z którego końców zwieszały się dwa ciężkie dzbany wody.

Przywilejem podlewania swych ukochanych roślinek nie dzielił się z nikim.

Pazer przedstawił mu Sutiego. Ogrodnik przyjrzał mu się badawczo.

-To twój przyjaciel?

-Możesz mówić przy nim.

-Weterana nadal bardzo systematycznie szukałem. Stolarze, cieśle, nosiwody, prace, rolnicy... nic nie uszło mojej uwagi. Jeden nikły trop: ten człowiek pracował jako kołodziej, zanim zniknął.

-Nie taki nikły -zauważył Suti. -To znaczy, że żyje.

-Miejmy nadzieję.

-Czyżby i jego usunięto?

-W każdym razie przepadł jak kamień w wodę.

-Szukaj dalej -zadecydował Pazer. -Piąty weteran wciąż jest na tym świecie.

Nic nie dorównywało słodkiemu czarowi tebańskich wieczorów, kiedy północny wiatr niósł ochłodę pod altany i pergole, gdzie pito piwo i podziwiano zachód słońca. Ustępowało zmęczenie ciała, do udręczonych dusz wracał spokój, a na purpurowym zachodzie rozsnuwała się piękność bogini milczenia. Po ciemniejącym niebie szybowały ibisy.

-Jutro wracam do Memfisu, Neferet.

-Do pracy?

-Suti był świadkiem zdrady. Więcej wolę nie mówić ze względu na twoje bezpieczeństwo.

-To niebezpieczeństwo wymaga aż takiego pośpiechu?

-Sprawa dotyczy wojska.

-Pomyśl o sobie, Pazerze.

-Czyżbyś się o mnie niepokoiła?

-Nie bądź zgryźliwy. Bardzo pragnę twojego szczęścia.

-Tylko ty możesz mi je dać.

-Jesteś taki niezłomny, taki...

-Jedź ze mną.

-Niemożliwe. We mnie płonie inny ogień niż w tobie. Pogódź się z tym, że jestem inna i że pośpiech nie leży w mojej naturze.

-Wszystko jest takie proste. Kocham cię, a ty mnie nie kochasz.

-Nie, wszystko nie jest takie proste. Ani dzień nie następuje raptownie po nocy, ani jedna pora roku po drugiej.

-Czyżbyś dawała mi nadzieję?

-Skłamałabym, przyrzekając ci cokolwiek.

-Sama więc widzisz.

-Ty jesteś taki gwałtowny, taki niecierpliwy w uczuciach. Nie możesz wymagać, żebym odpowiadała ci z tym samym żarem.

-Nie próbuj się usprawiedliwiać.

-Jak mam ci dać pewność, skoro sama jej nie mam?

-Jeśli odjadę, nie zobaczymy się już nigdy.

Pazer oddalił się powoli. Słowa nadziei, których się spodziewał, nie padły.

Pod nieobecność Pazera Jarrot nie popełnił poważnych błędów, bo za nic nie musiał odpowiadać. W dzielnicy panował spokój, nie wydarzyło się żadne większe przestępstwo.

Sędzia, wróciwszy, załatwił trochę co drobniejszych spraw, po czym udał się do naczelnika policji, który go wzywał.

Mentemozis przyjął go bardzo uprzejmie, jeszcze szczerzej niż zwykle uśmiechnięty.

-Kochany sędzio, rad cię widzę. Wyjeżdżałeś dokądś?

-Musiałem.

-W podległym ci okręgu panował całkowity spokój. Twoje wysiłki przynoszą owoce.

Wszyscy wiedzą, że nie pობłażasz nikomu, kto narusza prawo. Bez urazy... wydajesz mi się zmęczony.

-Nieważne.

-Tak, ale...

-W jakim celu mnie wezwałeś?

-Delikatna sprawa i... przykra. Jeśli chodzi o ten podejrzany spichlerz, to trzymałem się ściśle twojego planu. Przypomnij sobie, powątpiewałem o jego skuteczności. Mówiąc

między nami, nie pomyliłem się.

-Zarządca uciekł?

-Nie, nie... Nie mam mu nic do zarzucenia. Gdy wydarzył się ten incydent, nie było go na miejscu.

-Jaki incydent?

-W ciągu jednej nocy skradziono połowę zawartości spichlerza.

-Żartujesz?

-Niestety, nie. To smutna rzeczywistość.

-Przecież pilnowali go twoi ludzie!

-I tak, i nie. Nieopodal spichlerzy wywiązała się bójka, musieli interweniować. Któż by im z tego powodu robił zarzuty? Gdy wrócili na stanowisko, stwierdzili kradzież. Teraz... to zadziwiające, ale teraz stan spichlerza zgadza się z tym, co podał w sprawozdaniu zarządca. Silos jest opróżniony do połowy.

-Winni?

-Żadnego istotnego śladu.

-Nie ma świadków?

-W okolicy było pusto, a operację przeprowadzono sprawnie. Wykrycie złodziei nie pójdzie łatwo.

-Domyślam się, że sprawę badają twoi najlepsi agenci.

-Licz na mnie.

-A mówiąc między nami, Mentemozisie, co o mnie sądzisz?

-No... mam cię za sędziego, który zna swoje obowiązki.

-Przyznajesz mi trochę inteligencji?

-Kochany Pazerze, nie doceniasz się.

-W takim razie wiesz, że nie wierzę ani trochę w historyjkę, którą mi opowiedziałeś.

Dama Silkis, uległszy właśnie jednemu z często zdarzających się jej napadów lęku, korzystała ze starannej opieki pewnego specjalisty od zaburzeń psychicznych, tłumacza snów. Jego pomalowany na czarno gabinet tonął w mroku. Tydzień w tydzień dama Silkis kładła się tu na macie, mówiła o prześladujących ją widziadłach i prosiła o poradę.

Tłumacz snów był Syryjczykiem, ale od wielu lat mieszkał w Memfisie. Korzystał z ksiąg magów oraz z senników i zwodził swoje pacjentki: arystokratyczne damy i zamożne mieszczyki. Honoraria pobierał wysokie, czyż jednak nie dostarczał tym biednym i słabym na umyśle istotom regularnej pociechy?

Kładł nacisk na to, żeby nie ograniczać kuracji w czasie -w końcu zawsze coś się człowiekowi śni. A tylko on może podać znaczenie rojących się w mózgu obrazów i widziadeł

sennych. Był bardzo ostrożny, odrzucał na ogół awanse swoich niezrównoważonych pacjentek i ustępował tylko apetycznym wdówkom.

Silkis ogryzała paznokcie.

-Pokłóciłaś się z mężem?

-To przez dzieci.

-Co takiego przeszkrobały?

-Kłamią. Wcale nie tak strasznie. Mąż się gniewa, ja je bronię, wychodzi z tego kłótnia.

-Bije cię?

-Trochę, ale się bronię.

-Czy jest zadowolony, że wyglądasz teraz inaczej?

-O, tak! Jada mi z ręki... czasami ustępuje mi we

wszystkim, bylebym tylko nie mieszała się do jego spraw zawodowych.

-Interesują cię?

-Ani trochę. Jesteśmy bogaci, a to najważniejsze.

-Jak się zachowałeś po ostatniej kłótni?

-Jak zwykle. Zamknęłam się u siebie w pokoju i wrzeszczałam. Potem usnęłam.

-Długo ci się coś śniło?

-Cały czas to samo. Najpierw zobaczyłam, jak nad rzeką unosi się mgła. Coś, pewnie statek, usiłowało przebić się przez tę mgłę, aż w końcu rozproszyło ją słońce. To coś to był olbrzymi fallus, posuwał się wprost na słońce. Odwróciłam się i chciałam uciec do domu nad Nilem. To wcale nie był dom, ale kobiecy organ płciowy, pociągał mnie, ale zarazem i przerażał.

Silkis ciężko dyszała.

-Strzeż się -oznajmił tłumacz. -Według senników ujrzeć we śnie fallusa to zapowiedź kradzieży.

-A co znaczy kobiecy organ płciowy?

-Nędzę.

Dama Silkis z rozwianym włosiem popędziła niezwłocznie do składu. Mąż rozmawiał z jakimiś dwoma mężczyznami, machając przy tym rękami, a minę miał zasepioną.

-Wybacz, kochany, że ci przeszkadzam, ale musimy uważać. Ktoś cię okradnie i grozi nam nędza.

-Spóźniłaś się z ostrzeżeniem. Ci kapitanowie oraz ich koledzy tłumaczą mi właśnie, że nie ma żadnego wolnego statku, więc nikt nie przewiezie moich papirusów z Delt do Memfis. Nasz skład będzie pusty.

ROZDZIAŁ 30

Sędzia Pazer uspokoił jakoś Bel-Trana.

-Czego ode mnie oczekujesz?

-Żebyś wystąpił przeciwko krępowaniu swobody przewozów. Napływają zamówienia, a ja niczego nie mogę dostarczyć.

-Gdy tylko znajdzie się jakiś wolny statek...

-Nie znajdzie się.

-Zła wola?

-Zbadaj sprawę, a znajdziesz dowody. Każda godzina zwłoki przybliży mnie do ruiny.

-Przyjdź jutro. Myślę, że uda mi się dotrzeć do czegoś konkretnego.

-Nie zapomnę ci tego, co robisz dla mnie.

-Nie dla ciebie, Bel-Tranie, dla sprawiedliwości.

Zadanie bawiło Kema, a jeszcze bardziej pawiana. Z listą przewoźników w ręku - postarał się o nią Bel-Tran - pytali każdego o przyczynę odmowy. Wykrętne tłumaczenia, ubolewania i oczywiste kłamstwa upewniły ich, że producent papirusów się nie myli. Była już pora sjesty, gdy w głębi doku Kem wypatrzył pewnego bosmana, zazwyczaj dobrze poinformowanego.

-Znasz Bel-Trana?

-Gadanie...

-Żaden statek nie może przewieźć jego papirusów?

-Na to wygląda.

-A przecież twój stoi przy nabrzeżu, i to pusty.

Pawian wprawdzie nie wrzasnął, ale otworzył pysk.

-Trzymaj tego potwora!

-Mów prawdę, a zostawimy cię w spokoju.

-Wszystkie statki w ciągu jednego tygodnia wynajął Denes.

Późnym popołudniem sędzia Pazer, z zachowaniem wszelkich form prawnych, osobiście przesłuchał armatorów i kazał im przedłożyć umowy frachtu.

Na wszystkich zleceniodawcą był Denes.

Z żaglowej barki marynarze wyładowywali żywność, dzbany i meble. Inny statek towarowy szykował się do odpłynięcia na południe. Żeglarzy było na nim niewielu, pokład prawie w całości zastawiony budami, w których poupychano towary. Rufowy, z wiosłem sterowniczym w ręku, był już na stanowisku, brakowało jeszcze dziobowego, który swą długą tyczką miał w regularnych odstępach czasu sondować dno. Denes stał na nabrzeżu; rozmawiał z kapitanem. Wokół panował zgiełk, marynarze śpiewali lub wymyślali sobie wzajemnie, cieśle naprawiali jeden z żaglowców, kamieniarze umacniali przystań.

-Czy mogę poprosić cię o kilka wyjaśnień? -zapytał Pazer, któremu towarzyszyli Kem i pawian.

-Z przyjemnością, ale później, statek musi odpłynąć.

-Wybacz, że nalegam, lecz sprawa jest pilna.

-Nie aż tak, żeby wstrzymywać rejs.

-Owszem, aż tak.

-A to dlaczego?

Pazer rozwinął długi na metr kawałek papirusu.

-Oto lista twoich występków: wymuszenie najmu, zastraszanie armatorów, próby zmonopolizowania transportu rzecznoego, hamowanie swobodnego przewozu dóbr...

Denes przejrzał dokument. Zarzuty sformułowane były precyzyjnie i zgodnie z wymogami prawa.

-Nie zgadzam się z twoim przedstawieniem faktów. Dramatyzujesz i przesadzasz.

Wynająłem tyle statków, bo mam wyjątkowo dużo do przewiezienia.

-Czego?

-Różnych rzeczy.

-Bardzo to mętne.

-W moim zawodzie należy liczyć się z niespodziankami.

-Bel-Tran stał się ofiarą twojej akcji.

-Więc o to chodzi! A uprzedzałem go, że ambicja doprowadzi go do zguby.

-Żeby przełamać faktyczne i bezsporne zmonopolizowanie transportu, zarządzam rekwizycję statku.

-Jak sobie życzysz. Zajmuj pierwszą lepszą barkę na zachodnim brzegu.

-Za odpowiedniejszy uznaję twój statek. Denes stanął przy wejściu na kładkę. -

Zabraniam ci tu wchodzić!

-Wolę tego nie słyszeć. Poważnie się narażasz, sprzeciwiając się prawu.

Przewoźnik zmiękł.

-Bądźże rozsądny... na ten transport czekają Teby.

-Bel-Tran ponosi przez ciebie straty. Zgodnie z prawem jesteś mu winien

odszkodowanie. Gotów jest zrezygnować z wniesienia skargi, żeby nie psuć waszych przyszłych stosunków. Przez to opóźnienie nagromadziło mu się bardzo wiele towaru, ten statek ledwie wystarczy.

Pazer w towarzystwie Kema i pawiana wszedł na pokład. Sędzia nie tylko chciał wyrównać szkodę Bel-Tranowi - intuicyjnie wyczuwał coś jeszcze.

W niektórych komórkach, które dla zapewnienia przepływu powietrza zbito z

podziurkowanych desek, stały konie, woły, kozły i cielęta; jednym dano swobodę ruchów,

inne uwiązano do umocowanych w pokładzie pierścieni. W kilku drewnianych zadaszonych

budach pełno było stołeczków, krzeseł i stolików.

Na rufie pod wielką plandeką stało trzydzieści przenośnych pojemników ze zbożem.

Pazer przywołał Denesa.

-Skąd pochodzi to zboże?

-Ze składów.

-Kto ci je wydał?

-Zapytaj bosmana.

Bosman przedłożył oficjalny dokument z pieczęcią nie do odczytania. Dlaczego miałby zwracać uwagę na coś, co było towarem tak pospolitym? Przecież Denes przewozi zboże przez okrągły rok na potrzeby tej, to tamtej prowincji. Dzięki zgromadzonym w państwowych spichrzach zapasom krajowi głód nie zagraża.

-Kto zlecił ten transport? Tego już bosman nie wiedział. Sędzia zwrócił się więc do jego szefa, ten zaś bez wahania zaprowadził go do swojego kantoru w porcie.

-Nie mam nic do ukrycia - tłumaczył się roztrzęsiony.

-Oczywiście, chciałem dać nauczkę Bel-Tranowi, ale to tylko żart. Dlaczego interesują cię moje towary?

-Tajemnica służbowa.

Dokumenty trzymano w porządku. Denes posłusznie wyciągnął czym prędzej glinianą tabliczkę, która interesowała Pazera.

Przewóz zleciła Hattusa, pierwsza dama tebańskiego haremu i małżonka dyplomatyczna Ramzesa Wielkiego.

Dzięki wysiłkom generała Aszera w azjatyckich księstewkach panował już spokój.

Aszer raz jeszcze wykazał się doskonałą znajomością terenu. W dwa miesiące po jego powrocie, w samym środku lata, kiedy dobroczynny wylew pokrywał oba brzegi rzeki

warstwą żywnego mułu, zorganizowano na cześć generała wielką uroczystość. Przywiózł przecież mnóstwo łupów: tysiąc koni, pięciuset jeńców, dziesięć tysięcy baranów, osiemset kóz, czterysta wołów, czterdzieści nieprzyjacielskich rydwanów, setki włóczni, mieczów, tarcz, i płaszczów wojskowych oraz dwieście tysięcy worków zboża.

Przed pałacem królewskim stanęły wyborowe oddziały: gwardia faraona, policja pustynna i przedstawiciele czterech pułków -Amona, Re, Ptaha i Seta -reprezentowani przez wozy bojowe, piechotę i łuczników. Nie zabrakło ani jednego oficera. Egipska potęga wojskowa pokazywała całą swą wielkość i składała hołd wyróżnionemu najwyższymi odznaczeniami wodzowi. Ramzes wręczy mu pięć złotych naszyjników i zarządzi tygodniowe święto w całym kraju. Aszer stawał się jedną z najważniejszych osobistości w państwie, zbrojnym ramieniem króla i tarczą osłaniającą granice.

W uroczystościach uczestniczył i Suti. Generał przydzielił mu już nowy paradny rydwan z wyposażeniem, choć na ogół oficerowie sami się w nie zaopatrywali, i trzech żołnierzy, którzy mieli się zajmować parą koni.

Przed defiladą bohater niedawnej kampanii przyjął od generała gratulacje.

-Służ nadal krajowi, Suti, a przyrzekam ci wspaniałą przyszłość.

-Ciężko mi na sercu, generale.

-Zadziwiasz mnie.

-Nie usnę spokojnie, dopóki Adufi nie wpadnie nam w ręce.

-Wielki i szlachetny z ciebie bohater.

-Zastanawiam się... Szukaliśmy go wszędzie, więc jakim sposobem się wymknął?

-Sprytny jest, łajdak.

-Można by przysiąc, że odgaduje nasze plany. Na czole generała pojawiła się zmarszczka. -Podsuwasz mi inną myśl... szpieg w naszych szeregach.

-Nieprawdopodobne.

-Stało się. Ale bądź spokojny, ja i mój sztab pomyślimy o tym. Możesz być pewien, że ten podły buntownik niedługo będzie się cieszyć wolnością.

Aszer poklepał Sutiego po policzku i przeszedł do następnego zucha. Aluzje, choć uzasadnione, wcale go nie poruszyły.

Suti zastanawiał się przez chwilę, czy się aby nie pomylił, ale straszliwa scena w górach wciąż mocno tkwiła mu w pamięci. Okazał się naiwny, licząc na to, że zdrajca straci zimną krew.

Faraon wygłosił długie przemówienie, którego zasadnicze punkty rozgłoszono w każdym mieście i w każdej wiosce. Władca jako najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych zapewnia pokój i czuwa nad bezpieczeństwem granic. Cztery wielkie pułki, liczące razem dwadzieścia tysięcy ludzi, będą chroniły Egipt przed każdą próbą najazdu. Wozy bojowe i piechota, w której służy wielu Nubijczyków, Syryjczyków i Libijczyków, stanowią gwarancję pomyślności Dwóch Krain i będą ich broniły przed napastnikami, choćby byli nimi ziomkowie obrońców. Król nie zniesie najmniejszego uchybienia dyscyplinie, a wszystkie polecenia królewskie wezyr wykona bardzo dokładnie.

Aszerowi w zamian za dobrą i wierną służbę powierzono szkolenie oficerów zajmujących się rekrutowaniem żołnierzy do oddziałów przeznaczonych do pilnowania porządku w Azji. Jego doświadczenie bardzo się tu przyda. Generał już teraz stał jako chorąży po prawej ręce króla, odtąd będzie jego stałym doradcą do spraw taktyki i strategii.

Pazer to przeglądał, to odsuwał od siebie akta, porządkował uporządkowane już dokumenty, sekretarzowi wydawał sprzeczne polecenia, zapominał o wyprowadzaniu psa.

Jarrot przestał już go pytać o cokolwiek, bo odpowiadał od rzeczy.

Suti, coraz bardziej zniecierpliwiony, bez przerwy na niego napierał; widok Aszera na

swobodzie był dlań nie do zniesienia. Sędzia wykluczał wszelkie pochopne działania, sam nie proponował nic konkretnego, wymusił tylko na przyjacielu przyrzeczenie, że nie podejmie żadnej nieprzemyślanej akcji. Nierozważny atak na generała musiałby skończyć się klęską. Suti z wolna dochodził do wniosku, że cała ta sprawa niewiele obchodzi Pazera i że pogrążony w bolesnych rozmyślaniach przyjaciel stopniowo gaśnie.

Pazer miał nadzieję, że w wirze zajęć zapomni o Neferet. Niestety, rozłąka tylko pogłębiła jego cierpienia. Świadom, że czas jeszcze bardziej je pogłębi, postanowił stać się cieniem. Pożegnawszy się z psem i osłem, wyruszył na zachód w stronę libijskiej pustyni. Sutiemu tchórzliwie o niczym nie napomknął, z góry wiedząc, co by usłyszał. Spotkać miłość i nie móc jej przeżyć -to zmieniło jego życie w torturę.

W piekącym słońcu brnął po rozprażonym piasku. Wszedł na wzgórek, przysiadł na kamieniu i wpatrzył się w dal. Niebo i ziemia zamkną się nad nim, żar go wysuszy, a hieny i sępy rozszarpia jego zwłoki.

Nie zadbał o to, by mieć grobowiec, znieważa więc bogów i skazuje się na drugą śmierć, po której już nie zmartwychwstanie. Czyż jednak istnieje sroższa kara niż wieczność bez Neferet?

Zmartwiały, nie czując już ani wiatru, ani ostrych ziarenek piasku, Pazer siedział nieruchomo, przekonany, że zapada w ostateczny sen.

Gdy Branir położył mu rękę na ramieniu, nie zareagował.

-Ależ męczący taki spacer w moim wieku! Wracając do Memfisu liczyłem na wypoczynek, a ty mnie zmuszasz, żebym cię szukał na tej pustyni. Ciężka praca, nawet gdybym był różdżkarzem. Napij się trochę.

Branir podał uczniowi bukłak z chłodną wodą. Pazer ujął bukłak drżącymi rękami, przyłożył wylot do bezkrwistych warg i pociągnął łyk.

-Odmawiając, obraziłbym cię, panie, ale już w niczym więcej nie ustąpię.

-Twardy jesteś. Słońce wcale ci nie spaliło skóry, a głos prawie nie drży.

-Pochłonie mnie pustynia.

-Życia ci nie zabierze.

Pazer zadrżał.

-Będę cierpliwy.

-Cierpliwość na nic ci się nie zda, bo jesteś krzywoprzysięcą.

Sędzia się poderwał.

-Ty, mój mistrzu, ty...

-Smutna to prawda.

-Nigdy nie uchybiłem danemu słowu!

-Pamięć cię zawodzi. Podejmując pracę w Memfisie, złożyłeś przysięgę, a jej

świadkiem był kamień. Spójrz na pustynię wokół nas. Ten kamień się zwielokrotnił,

przypomina ci o świętym zobowiązaniu, które podjąłeś przed Bogiem, przed ludźmi i przed

sobą. Wiedziałeś to, Pazerze: sędzia nie jest zwykłym człowiekiem. Twoje życie nie należy

już do ciebie. Możesz je sobie złamać, zniszczyć, to nie ma już znaczenia, bo

krzywoprzysięzca i tak skazany jest na błąkanie się wśród nienawistnych sobie cieni, które się

rozszarpują wzajemnie.

-Nie mogę żyć bez niej.

-Powinieneś wrócić do swoich obowiązków.

-Bez radości i bez nadziei?

-Sprawiedliwość żywi się prawością, a nie stanami ducha.

-Nie potrafię wymazać z pamięci Neferet.

-Powiedz mi, jak ci idzie śledztwo.

Zagadka Sfinksa, piąty weteran, generał Aszer, kradzież zboża... Pazer przedstawił

fakty, nie ukrywając ani swoich wątpliwości, ani wahań.

-Tobie, skromnemu urzędnikowi, los powierzył wielkie sprawy. Przerastają cię one, a może chodzi o przyszłość Egiptu. Czy okażesz się tak małoduszny, żeby je zlekceważyć?

-Będę działać, skoro tak sobie życzysz.

-Twoje stanowisko zobowiązuje. Sądziś, że mnie będzie lżej na moim?

-Wkrótce, w zamknięciu, będziesz się cieszyć ciszą świątyni.

-Nie ciszą świątyni, Pazerze, ale całym jej życiem. Wbrew mojej woli mianowano mnie arcykapłanem Karnaku.

Twarz sędziego zajaśniała.

-Kiedy otrzymasz złoty pierścień?

-Za kilka miesięcy.

Przez dwa dni Suti szukał Pazera w całym Memfisie. Bał się, że przyjaciel, zdjęty rozpaczą, może sam położyć kres swoim dniom.

Pazer zjawił się w kancelarii z twarzą ogorzałą od słońca. Suti namówił go na wielkie pijaństwo, połączone ze wspomnieniami z dzieciństwa. Rano wykąпали się w Nilu, choć rozsadzający skronie ból głowy wcale im po kąpieli nie przeszedł.

-Gdzie się ukrywałeś?

-Oddawałem się rozmyśleniom na pustyni. Branir kazał mi wracać.

-No i co tak naprawdę postanowiłeś?

-Droga jest szara i mglista, ale sędziowskiej przysięgi dochowam.

-Przyjdzie i szczęście.

-Dobrze wiesz, że nie przyjdzie.

-Będziemy walczyli wspólnie. Od czego zaczniesz?

-Od Teb.

-Ze względu na nią?

-Nie spotkam się z nią. Muszę wyjaśnić sprawę pewnej kradzieży zboża i znaleźć piątego weterana. Twoje świadectwo będzie bardzo istotne.

-A jeśli weteran nie żyje?

-Dzięki Branirowi wiem, że się ukrywa. Jego czarodziejska różdżka się nie myli.

-To może potrwać.

-Nie spuszczaaj z oczu Aszera, bacz, co i gdzie robi, spróbuj wykryć jakieś jego potknięcie.

Rydwan wzbijał tumany kurzu. Świeżo upieczony porucznik podśpiewywał sobie mało przyzwoitą piosenkę, wychwalającą kobietą niewierność. Suti był optymistą. Pazer, jeśli nawet nadal jest w złym stanie ducha, przysięgi dotrzyma. Przy pierwszej sposobności trzeba mu podsunąć jakąś wesolutką panienkę, a ta już rozproszy jego smutki.

Aszer nie ujdzie sprawiedliwości, więc i Suti winien zrobić, co do niego należy.

Rydwan przejechał między dwoma kamiennymi słupami oznaczającymi wjazd na teren majątku. Upał był tak ciężki, że większość wieśniaków ułożyła się w cieniu na odpoczynek. Przed domem zanosiło się na dramat, bo osioł zwałił sobie właśnie z grzbietu ładunek.

Suti zatrzymał się, zeskoczył na ziemię i odepchnął poganiacza okładającego zwierzę kijem. Złapał rozszalałego czworonoga za uszy i przytrzymał, potem pogłaskał go i uspokoił.

-Nie trzeba bić osła.

-A co z moim workiem zboża? Nie widzisz, że go zwałił?

-To nie on -zauważył jakiś podrostek.

-No to kto?

-Libijka. Zabawia się, dźgając osła cierniami w zad.

-Ach, to ta! Zasługuje na setkę kijów.

-Gdzie ona?

-Koło stawu, a gdy chcemy ją złapać, włązi na wierzbę.

-No to ja spróbuję.

Ledwie podszedł, Pantera wspięła się na drzewo i ułożyła na grubym konarze.

-Złaź!

-Idź sobie! To przez ciebie zrobili tu ze mnie niewolnicę!

-Powinienem już być martwy, przypomnij sobie, a przyjeżdżam i chcę cię wyswobodzić. Skacz mi na rękę.

Nie czekała ani chwili. Zeskakując, wywróciła Sutiego, który runął jak długi na ziemię i skrzywił się. Pantera palcem przejechała mu po bliznach.

-To inne cię nie chcą?

-Potrzebuję oddanej pielęgniarki na jakiś czas. Będiesz mnie masowała.

-Jesteś cały w kurzu.

-Gnałem na łeb, na szyję, tak mi było pilno cię ujrzeć.

-Kłamiesz!

-Masz rację. Powinienem się umyć.

Wstał i nie wypuszczając jej z objęć, pobiegł do stawu. Przytuleni do siebie zanurzyli się w wodzie.

Nebamon przymierzał paradne peruki, które zrobił mu jego fryzjer. Nie podobała mu się żadna. Za ciężkie i zbyt wymyślne. Nadażanie za modą stawało się coraz trudniejsze. Był przemęczony wizytami bogatych dam, które poprawiając sobie kształty, pragnęły zachować wdzięki; musiał przewodniczyć różnym komisjom i usuwać ludzi, którzy chętnie objęliby po

nim stanowisko. Żałował więc, że nie ma u boku takiej kobiety jak Neferet. Niepowodzenie doprowadzało go do szału.

Skłonił się przed nim jego osobisty sekretarz.

-Zdobyłem informacje, których pragnąłeś.

-Nędza i rozpacz?

-Niezupełnie.

-Zrezygnowała z praktyki lekarskiej?

-Wprost przeciwnie.

-Kpisz sobie ze mnie?

-Neferet założyła wiejską przychodnię i pracownię, przeprowadza operacje i zyskała sobie przychylność władz tebańskiej służby zdrowia. Jej rozgłos wciąż rośnie.

-Bzdury! Nie ma żadnego majątku! Jakim sposobem zdobywa rzadkie i drogie leki?

Sekretarz osobisty uśmiechnął się.

-Będziesz ze mnie zadowolony.

-Mów.

-Odkryłem dziwne powiązania. Czy słyszałeś coś o słynnej pani Sababu?

-Prowadziła chyba dom piwa w Memfisie.

-I to najbardziej znany. Porzuciła nagle cały interes, zresztą wielce dochodowy.

-Co to ma wspólnego z Neferet?

-Sababu jest nie tylko jej pacjentką, ale i hojnie ją wspiera. Tebańskiej klienteli oferuje młode i ładne dziewczęta, ciągnie z tego procederu zyski i dzieli się nimi ze swoją protegowaną. Czyż to nie kpiny z moralności?

-Lekarz finansowany przez prostytutkę! Mam ją!

ROZDZIAŁ 31

-Cieszysz się doskonałą opinią -rzekł Nebamon do Pazera. -Powodzenie nie zawróciło ci w głowie, nie boisz się uderzać w przywileje, krótko mówiąc, sprawiedliwość to dla ciebie chleb powszedni, a nieskazitelna uczciwość to twoja druga natura.

-Czy to nie minimum wymagań stawianych sędziemu?

-Pewnie, pewnie... Właśnie dlatego zwracam się do ciebie.

-Mam to uznać za wyróżnienie?

-Liczę na twoją prawość.

Pazer od dzieciństwa nie lubił pochlebców, którzy uśmiechają się fałszywie i przybierają wystudiowane pozy. Naczelnny lekarz drażnił go w najwyższym stopniu.

-Lada chwila wybuchnie straszliwy skandal -Nebamon mówił szeptem, żeby nie usłyszał go sekretarz. -Skandal, który może skompromitować mój zawód i rzucić cień na wszystkich lekarzy.

-Mów konkretniej.

Nebamon ruchem głowy wskazał na Jarrota i sędzia oddalił sekretarza.

-Skargi, sądy, cała ta administracyjna machina... Czy nie dałoby się jakoś uniknąć tych kłopotliwych formalności?

Pazer milczał.

-Chcesz wiedzieć coś więcej. To całkiem zrozumiałe.

Czy mogę liczyć na twoją dyskrecję?

Sędzia opanował się.

-Jedna z moich byłych uczennic, Neferet, popełniła szereg błędów. Ukaralem ją. W Tebach miała zachowywać daleko posuniętą ostrożność i wspierać się radą i pomocą bardziej kompetentnych od siebie kolegów. Bardzo mnie zawiodła.

-Znowu jakieś błędy?

-Postępki coraz bardziej godne pożałowania. Nie kontrolowana praktyka lekarska, prywatna pracownia.

-Czy to nielegalne?

-Nie, ale Neferet nie rozporządzała żadnymi środkami, żeby się urządzić.

-Bogowie okazali się dla niej łaskawi.

-Wcale nie bogowie, sędzio Pazerze, ale Sababu, ladacznicą, która w Memfisie prowadziła dom piwa.

Nebamon, spięty i poważny, spodziewał się gwałtownej reakcji, ale sędzia wydawał się nieporuszony.

-Ta sytuacja bardzo mnie niepokoi -podjął naczelnny lekarz. -Wcześniej czy później ktoś wykryje prawdę i obsmaruje błotem wielu uczciwych lekarzy.

-Choćby ty, na przykład.

-Oczywiście, byłem przecież nauczycielem Neferet. Takiego niebezpieczeństwa nie mogę dłużej lekceważyć.

-Żal mi cię, ale nie bardzo wiem, co miałbym robić.

-Dyskretna, ale stanowcza interwencja mogłaby zaradzić złu. Podstaw do postawienia zarzutów ci nie zabraknie, bo dom piwa, który prowadziła tu Sababu, podlega twojej jurysdykcji, a ona sama pracuje przecież w Tebach, podając się za kogoś innego. A co do Neferet, to zagroź jej bardzo ostrymi sankcjami, jeśli nadal upierać się będzie przy swojej bezsensownej działalności. Po takim ostrzeżeniu ograniczy się do swojej właściwej roli wiejskiej lekarki. Nie proszę cię o pomoc za darmo, rozumie się. Kariera przed tobą. Daję ci doskonałą sposobność do awansów.

-Doceniam to.

-Wiedziałem, że się porozumiemy. Ty jesteś młody, inteligentny i ambitny w

przeciwieństwie do wielu twoich kolegów, którzy tak ściśle trzymają się litery prawa, że tracą z oczu jego sens ogólny.

-A jeśli mi się nie uda?

-To wniosę skargę przeciwko Neferet, ty będziesz przewodniczył sądowi, a sędziów sobie dobierzemy. Nie chcę posuwać się tak daleko, wystarczy, że ją przekonasz.

-Nie będę szczędził wysiłków.

Nebamon, uspokojony, wieszował sobie swego kroku: właściwie ocenił sędziego.

-Rad jestem, że zapukałem do dobrych drzwi. Z ludźmi z towarzystwa łatwo można się dogadać.

Boskie Teby, gdzie zaznał szczęścia i nieszczęścia. Urocze Teby, gdzie blaski poranków przeplatają się ze światłami wieczorów. Nieprzejednane Teby, do których los rzucił go niby spłoszoną jaszczurkę, by szukał tu ulotnej prawdy.

Spostrzegł ją na promie.

Wracała ze wschodniego brzegu, on zaś płynął do wioski, gdzie pracowała jako lekarka. Wbrew jego obawom, nie odtrąciła go.

-Nie rzucałem słów na wiatr. Do tego spotkania nigdy by nie doszło.

-Zapomniałeś mnie trochę?

-Ani na chwilę.

-Zadręczasz się.

-Dla ciebie to nie ma znaczenia.

-Zasmuca mnie twój ból. Sądzisz, że skoro się spotkaliśmy, musisz go podkreślać?

-Mówię do ciebie jako sędzia i tylko sędzia.

-O co jestem oskarżona?

-O to, że przyjmujesz podarunki od prostytutki. Nebamon się domaga, żebyś

ograniczyła działalność do wioski, a poważne przypadki przekazywała kolegom.

-Bo w przeciwnym razie?

-Bo w przeciwnym razie postara się doprowadzić do skazania cię za niemoralność, czyli uniemożliwić ci praktykę.

-Czy to poważna groźba?

-Nebamon ma wielkie wpływy.

-Udało mi się mu wymknąć, a on nie godzi się z porażką.

-Wolisz zrezygnować?

-Co byś o mnie pomyślał?

-Nebamon liczy na to, że potrafię cię przekonać. ...

-Źle cię zna.

-I to jest nasza szansa. Ufasz mi?

-Bezgranicznie.

Zachwyciła go miękkość jej głosu. Czyżby wreszcie coś do niego poczuła? Czyżby patrzyła na niego innym, mniej obojętnym wzrokiem?

-Nie bój się, Neferet, pomogę ci.

Odprowadził ją aż do wioski, pragnąc, by droga pod ich nogami nie miała końca.

Połykacz cieni oddychał z ulgą.

Podróż sędziego Pazera miała najwyraźniej cel całkowicie prywatny. Ani myślał szukać piątego weterana, zalecał się tylko do pięknej Neferet.

Połykacz cieni, zmuszony do tysięcznych ostrożności ze względu na Nubijczyka i jego małpę, powoli dochodził do wniosku, że piąty weteran zmarł śmiercią naturalną lub schronił się tak daleko na południu, że wszelki słuch o nim zaginął. Ważne było, że milczał.

Mimo wszystko połykacz cieni nadal będzie szpiegował sędziego.

Małpa niepokoiła się.

Kem spenetrował okolicę i nie zauważył nic podejrzanego. Wieśniacy z osłami, robotnicy naprawiający tamy, nosiwody. A jednak policyjna małpa wietrzyła jakieś niebezpieczeństwo.

Ze zdwojoną uwagą Kem podszedł do Pazera i Neferet. Po raz pierwszy w życiu miał zwierzchnika, którego poważał. Sędzia żył ideałami i utopią, był człowiekiem silnym, a zarazem kruchym, realistą, ale i marzycielem, zawsze jednak kierował się uczciwością. Sam nie zwalczy wrodzonej człowiekowi złośliwości, nie zgodzi się jednak na jej wszechwładzę. Kem wolałby, żeby sędzia nie angażował się w tak niebezpieczną sprawę -wcześniej czy później zostanie zmiażdżony. Zamordowano jednak czterech biednych ludzi, jakże więc można mu czynić zarzuty? Dopóki nie zaginie pamięć o tych nieborakach, dopóki żaden sędzia nie będzie faworyzować możnych przez wzgląd na ich bogactwo, dopóty świecić będzie gwiazda Egiptu.

Neferet i Pazer szli w milczeniu. On marzył o takim właśnie spacerze: trzymają się za ręce i wystarcza im, że są razem. Maszerują zgodnym krokiem, jak zżyte ze sobą małżeństwo. Pazer wykradał chwile nieosiągalnego szczęścia, okruchy cenniejszej niż rzeczywistość uludy.

Neferet szła szybko, jakby frunąc. Jej stopy zdawały się muskać ziemię. Nie posiadał się z radości, że może jej towarzyszyć. Chętnie by został jej wiernym i pokornym sługą, ale nadal musi być sędzią i chronić ją przed nadciągającymi burzami. Może się ludzi, a może to ona odnosi się już do niego mniej sztywno? Może potrzebuje tego wspólnego milczenia, może oswoi się z myślą, że ją kocha, jeśli o swoim uczuciu nie będzie mówił?

Weszli do pracowni, gdzie Kani sortował zioła lecznicze.

-Obfity zbiór.

-Ale obawiam się, że nieprzydatny -rzekła gorzko Neferet. -Nebamon chce mi

uniemożliwić dalszą praktykę.

-Gdyby trucie ludzi nie było zakazane, to...

-Nic nie wskóra -zapewnił go Pazer. -Już ja się o to postaram.

-Jest gorszy od żmii. Ciebie też pokąsa, panie.

-Masz coś nowego?

-Świątynia przydzieliła mi duży kawał gruntu. Staję się oficjalnym dostawcą.

-Zasługujesz na to, Kani.

-A o naszym śledztwie nie zapominam. Udało mi się porozmawiać ze skrybą, który pracuje przy ewidencji ludności. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy ani warsztaty, ani gospodarstwa rolne nie zatrudniły żadnego weterana z Memfisu. Każdy zwolniony ze służby żołnierz ma obowiązek meldowania się, bo inaczej traci prawa, a to oznaczałoby dla niego biedę.

-Ten nasz jest tak zestrachany, że pewnie woli nędzę od blasku dnia.

-A może wyjechał z Egiptu?

-Jestem przekonany, że ukrywa się gdzieś na zachodnim brzegu.

Pazerem miały sprzeczne uczucia. Z jednej strony czuł się lekki i prawie wesoły, z drugiej -smutny i przygnębiony. Odżył po spotkaniu z Neferet -jej przyjaźń i serdeczność ogrzały mu serce, ale myśl, że nigdy nie zostanie jego żoną, doprowadzała go do rozpacz.

Walka o nią, o Sutiego i Bel-Trana nie pozwalała mu na ciągłe przeżuwanie własnych niepokojów. Branir ukazał mu słuszną drogę -sędzia egipski ma obowiązki wobec innych.

W haremie na zachodnim brzegu Teb trwało święto - wojska wróciły zwycięsko z wyprawy do Azji, Ramzes był wielki, zawarto trwałe pokój, a generał Aszer okrył się chwałą.

Tkaczki, muzykantki, tancerki, specjalistki od emalierstwa, wychowawczynie, fryzjerki,

dziewczeta układające kompozycje kwiatowe przechadzały się po ogrodach, paplały o tym i owym i przegryzały ciastka. W ocienionym kiosku podawano soki owocowe. Damy podziwiałały swoje ozdoby, zazdrościły jedna drugiej i krytykowały się wzajemnie. Pazer zjawił się całkiem nie w porę, udało mu się jednak dotrzeć do pierwszej damy haremu, której piękność zaćmiewała wszystkie inne. Hattusa sztukę makijażu opanowała w najwyższym stopniu i jawnie okazywała swą pogardę innym, nie najlepiej umalowanym elegantkom. Otaczającym ją tłumnie pochlebcom nie szczędziła złośliwych uwag.

-Czy nie jesteś przypadkiem tym... hm... sędzią z Memfisu?

-Jeśli Wasza Wysokość pozwoli naprzykrzać się jej w tak niestosownej chwili, poproszę o prywatną rozmowę.

-Ależ to znakomity pomysł! Nudzą mnie te wszystkie uroczystości! Chodźmy nad sadzawkę.

Kim był ten skromnie prezentujący się urzędnik, że tak potrafił podbić najnieдоступniejszą z księżniczek? Hattusa postanowiła prawdopodobnie pobawić się z nim, a potem rzucić go, tak jak rzuca się bezręką i beznogą lalkę. Ekstrawagancji tej cudzoziemki nikt by nie zliczył.

Na pomarszczonej wiatrem powierzchni wody unosiły się białe i niebieskie kwiaty lotosu. Hattusa i Pazer siedli na ustawionych pod parasolem składanych stołeczkach.

-Możemy sobie pogadać, sędzio Pazerze. My tu niezbyt dbamy o. etykietę.

-Jestem ci bardzo wdzięczny, pani.

-Czyżby ci się spodobały wspaniałości mojego haremu?

-Znane ci jest nazwisko Bel-Tran?

-Nie.

-A Denes?

-Tak samo nie. Poddajesz mnie przesłuchaniu?

-Twoje zeznania są mi potrzebne.

-O ile wiem, ci ludzie nie należą do mojego dworu.

-Denes to największy przewoźnik w Tebach. Wydałaś mu zlecenie przewozu.

-A co mnie to obchodzi! Myślisz, że interesują mnie takie drobiazgi?

-Statek płynący tutaj miał na pokładzie ładunek skradzionego zboża.

-Chyba się przesłyszałam?

-Statek, zboże i zlecenie przewozu z twoją, pani, pieczęcią kazałem zająć.

-Oskarżasz mnie o kradzież?

-Chciałbym, żebyś to wytłumaczyła.

-Kto cię tu przysłał?

-Nikt.

-Działasz z własnej inicjatywy!... Nie wierzę ci!

-Mylisz się.

-Znowu ktoś mi chce zaszkodzić i tym razem wyręcza się drobnym sędzią, który o niczym nie ma pojęcia i łatwo nim manipulować.

-Zniewagę urzędnika połączoną w dodatku z oszczerstwami karze się kijami, pani.

-Oszalałeś? Wiesz, do kogo mówisz?

-Do bardzo wysoko postawionej damy, która jednak tak samo podlega prawu jak najzwyklejsza wieśniaczka. Otóż zostałam wmieszana w sprawę podstępnego zagarnięcia państwowego zboża.

-Mam to gdzieś!

-Wmieszana to nie to samo, co winna. Właśnie dlatego czekam na twoje wyjaśnienia.

-Nie będę się do tego zniżała.

-Jeśli jesteś niewinna, to czego się boisz?

-Ośmielasz się kwestionować moją uczciwość?

-Pod naciskiem faktów.

-Za daleko się posunąłeś, sędzio Pazerze, o wiele za daleko.

Rozsierdzona wstała i poszła prosto przed siebie. Dworzanie, bojąc się jej gniewu, którego skutki uderzały tylko w nich, rozstępowali się przed nią.

W trzy dni później Pazera przyjął najwyższy sędzia Teb, człowiek roztropny, w sile wieku, spokrewniony z arcykapłanem Karnaku. Długo studiował dokumenty.

-Znakomicie wykonujesz pracę. I co do treści, i co do formy.

-Teby leżą poza obszarem mojej jurysdykcji, więc sprawę przekazuję tobie. Jeśli uznasz mój udział w niej za konieczny, gotów jestem powołać sąd.

-Jakie jest twoje wewnętrzne przeświadczenie?

-Że ktoś kradnie zboże, to dowiedzione. Denes chyba nie ma z tym nic wspólnego.

-Naczelnik policji?

-Z pewnością zna sprawę, ale w jakim stopniu?

-Księżniczka Hattusa?

-Odmówiła wszelkich wyjaśnień.

-Bardzo kłopotliwa sprawa.

-Że pieczęć jest jej, to bezsporne.

-Oczywiście, tylko kto ją przystawił?

-Ona sama. To jej prywatna pieczęć, ma ją na sygnecie. Jak wszyscy wielcy w naszym królestwie, nigdy się z nią nie rozstaje.

-Wdepnęliśmy na niebezpieczny grunt. Hattusy nikt w Tebach nie lubi, jest zbyt

wyniosła, zbyt krytyczna i zbyt władcza. A faraon, jeśli nawet myśli to samo, i tak musi jej

bronić.

-Zagarnięcie żywności przeznaczonej dla ludu to poważne przestępstwo.

-Zgadza się z tobą, wolałbym jednak, żeby nie doszło do publicznego procesu.

Mógłby zaszkodzić Ramzesowi. Sam zresztą wspomniałeś, że śledztwo wcale jeszcze nie jest zakończone.

Twarz Pazera ściągnęła się.

-Niczego się nie bój, drogi kolego. Jestem w Tebach najwyższym sędzią i mam całą stertę spraw, ale o twojej nie zamierzam zapominać. Chcę po prostu wzmocnić oskarżenie, przecież skarżyć będzie samo państwo.

-Dziękuję ci za to uściślenie. A jeśli chodzi o publiczny proces...

-Byłby wskazany, wiem. Czego jednak żądasz przede wszystkim? Prawdy czy głowy Hattusy?

-Nie odczuwam żadnej specjalnej wrogości wobec niej.

-Spróbuję nakłonić ją do mówienia, a jeśli to będzie konieczne, wyślę jej oficjalne wezwanie. Niech sama rozstrzyga o swoim losie, zgodzisz się? Jeśli zawiniła, niech za to zapłaci!

Najwyższy sędzia Teb wydawał się szczerzy.

-Czy mój udział w sprawie jest konieczny?

-Chwilowo nie, zwłaszcza że pilnie wzywają cię do powrotu do Memfisu.

-Mój sekretarz?

-Dziekan przedsiionka.

ROZDZIAŁ 32

Dama Nenofar nie mogła się uspokoić. Jak jej mąż mógł postąpić tak głupio! Jak zwykle źle oceniał ludzi i sądził, że Bel-Tran podda się bez walki. Rezultat okazał się

tragiczny -perspektywa procesu, zajęcie statku towarowego, podejrzenie o kradzież i triumf

tego młodego krokodyla.

-Odniosłeś ogromny sukces! Denes wcale się nie zmieszał.

-Spróbuj jeszcze tej pieczonej gąski, znakomita.

-Kompromitujesz nas i prowadzisz do bankructwa.

-Uspokój się, los bywa zmienny.

-Los, ale nie twoja głupota.

-Statek postoi przez kilka dni, to drobiazg. Ładunek przeniesiono, wkrótce będzie w

Tebach.

-A Bel-Tran?

-Odstąpił od skargi. Znaleźliśmy płaszczyznę porozumienia. Koniec z wojną, będziemy współpracowali dla wspólnego dobra. On za mało znaczy, żeby wejść na moje miejsce, nauczka poskutkowała. Będziemy nawet przewozili niektóre jego towary, i to za całkiem przyzwoitą opłatą.

-A oskarżenie o kradzież?

-Nie przejdzie. Dokumenty i świadkowie potwierdzą moją niewinność. W dodatku ja tu naprawdę nic nie znaczę. Hattusa mną manipulowała.

-Atuty Pazera?

-Żałosne. Zostawiam go tobie.

-Mamy więc przegrany proces, zapaskudzoną opinię i jeszcze do tego grzywny!

-Wcale tak nie jest.

-Wierzysz w cuda?

-Jeśli się o nie postarać, to czemu nie?

Silkis nie posiadała się z radości. Otrzymała właśnie długi na dziesięć metrów aloes o

lodydze zwieńczonej żółtymi, pomarańczowymi i czerwonymi kwiatami. Sok tej rośliny zawierał olej, którym Silkis będzie sobie nacierała narządy rodne, co uchroni ją przed wszelkimi zapaleniami. Będzie nim również leczyła mężowi skórę na nogach pokrytych czerwonymi i piekącymi plamami. Poza tym robi mu okład z białka i kwiatów akacji. Gdy Bel-Tran się dowiedział, że czeka na niego wezwanie z pałacu, poczuł w nogach ostre pieczenie. Nie zważając na ból, z trwogą udał się do biur administracji. Silkis w oczekiwaniu na powrót męża przygotowywała łagodzący balsam.

Bel-Tran wrócił wczesnym popołudniem.

-Nie wybierzemy się tak zaraz do Delty. Powołam tam kogoś na kierownika.

-Cofnięto nam oficjalną koncesję?

-Wprost przeciwnie! Wyrażono mi ogromne uznanie, że tak sprawnie kieruję przedsiębiorstwem i rozszerzyłem je na Memfis. Tak naprawdę to pałac już od dwóch lat przyglądał się mojej działalności.

-Kto usiłuje ci szkodzić?

-Ależ... Nikt! Superintendent spichlerzy obserwował, jak pnę się coraz wyżej, i zastanawiał się, jak zareaguję na sukces. Ponieważ byłem coraz pracowitszy, teraz daje mi stanowisko przy sobie.

Silkis była wniebowzięta. Superintendent spichlerzy ustalał podatki, ściągał je w naturze, czuwał nad ich rozdziałem na poszczególne prowincje, kierował zespołem pisarzy - specjalistów, nadzorował prowincjonalne urzędy podatkowe, zestawiał spisy dochodów pieniężnych i rolnych i wysyłał je do Podwójnego Białego Domu, który sprawował zarząd nad finansami królestwa.

-Przy sobie... Chcesz powiedzieć.

-Mianowano mnie naczelnym skarbnikiem spichlerzy.

-Ależ to cudownie!

Rzuciła się mężowi na szyję.

-Więc będziemy jeszcze bogatsi?

-Tak, ale i pracy będę miał więcej. Czekają mnie krótkie wyjazdy na prowincję i będę musiał wykonywać polecenia zwierzchnika. Troska o dzieci spadnie na ciebie.

-Jestem taka dumna... Możesz na mnie liczyć.

Jarrot siedział obok osła przed zapieczętowanymi drzwiami kancelarii sędziego.

-Kto się odważył?

-Naczelnik policji osobiście na polecenie dziekana przedsionka.

-Powód?

-Nie chciał podać powodu.

-To niezgodne z prawem.

-A jak mu zabronić? Miałem się bić?

Pazer natychmiast udał się do dziekana, który kazał mu bitą godzinę na siebie czekać, nim wreszcie go przyjął.

-No, jesteś wreszcie, sędzio Pazerze! Dużo podróżujesz.

-Służbowo.

-To sobie odpoczniesz! Zauważyłeś już, że jesteś zawieszony w pełnieniu obowiązków.

-Z jakich przyczyn?

-Beztraska młodości. To, że jesteś sędzią, nie stawia cię ponad prawem.

-A jakież to prawo naruszyłem?

W głosie dziekana zabrzmiało okrucieństwo.

-Przepisy podatkowe. Zaniedbałeś uiszczenia podatku.

-Nie otrzymałem żadnego zawiadomienia.

-Zaniósłem ci je osobiście trzy dni temu, ale akurat cię nie było.

-Na zapłacenie mam trzy miesiące.

-Na prowincji tak, ale nie w Memfisie. Tutaj masz tylko trzy dni. Termin upłynął.

Pazer był załamany.

-Dlaczego to robisz?

-Przez zwykły szacunek dla prawa. Sędzia powinien dawać przykład, a ty nie dajesz.

Pazer pohamował wzrastający w nim gniew. Zaatakowanie dziekana pogorszyłoby sytuację.

-Szykanujesz mnie, panie.

-Tylko bez mocnych słów! A poza tym mam obowiązek zmuszać nie sumiennych płatników do przestrzegania przepisów.

-Jestem gotów spłacić należność.

-Popatrzmy... Dwa worki zboża. Sędzia odetchnął.

-A co do grzywny, to już inna sprawa. Powiedzmy... jeden tłusty wół.

Pazer zbuntował się.

-Za wiele jak na takie wykroczenie!

-Dla człowieka na twoim urzędzie muszę być surowy.

-Kto za tobą stoi?

Dzekan przedsionka wskazał Pazerowi drzwi.

-Wyjdź!

Suti gotów był mknąć galopem do Teb, wtargnąć do haremu i zamordować Hetykę.

Według Pazera, pomysł tak nieprawdopodobnej kary mógł wyjść tylko od niej. Z urzędami skarbowymi nikt zwykle nie wdawał się w spory. Skargi zdarzały się równie rzadko jak

oszustwa. Urząd uderzając Pazera od tej strony i stosując przepisy odnoszące się do wielkich miast, zatykał drobnemu sędziemu usta.

-Nie radzę ci robić skandalu, Suti. Utraciłbyś i stopień oficerski, i wiarygodność procesową.

-Jaki tam proces? Nie jesteś już w stanie rozpocząć procesu.

-Suti... czy ja już się poddałem?

-Prawie.

-Masz rację, prawie. Ale atak byłby błędem.

-Jak możesz zachowywać się tak spokojnie?

-Przeciwności sprzyjają myśleniu, twoja gościnność też.

Suti jako porucznik wozów bojowych rozporządzał czteroizbowym domem z ogrodem, gdzie osioł i pies Pazera mogły wysypiać się do woli. Pantera bez specjalnego entuzjazmu zajmowała się kuchnią i gospodarstwem. Suti na szczęście często odrywał ją od prac domowych i ciągnął do innych, zabawniejszych rozrywek.

Pazer nie opuszczał swojego pokoju. Wywlekał z pamięci różne szczegóły co ważniejszych spraw, a na miłosne igraszki przyjaciela nie zwracał uwagi.

-Rozmyślasz tak i rozmyślasz... i jakież to wnioski wyciągasz z tych rozmyślań?

-Dzięki tobie może uzyskamy coś więcej. Dentysta Kadasz próbował wykraść trochę miedzi z koszar, gdzie Szeszi ma swoją tajną pracownię.

-Broń?

-Bez wątpienia.

-Protegowany generała Aszera?

-Tego nie wiem. Wyjaśnienia Kadasza nie przekonały mnie. Dlaczego włóczył się po okolicy? Twierdzi, że dowiedział się o wszystkim od komendanta koszar. Łatwo ci będzie to

sprawdzić.

-Zrobione.

Pazer nakarmił osła, przespacerował się z psem i zjadł obiad z Panterą.

-Budzisz we mnie strach -wyznała mu.

-Czyżbym był taki przerażający?

-Za poważny. Nigdy nie bywasz zakochany?

-Bardziej, niż myślisz.

-To dobrze. Jesteś całkiem inny niż Suti, ale on ślepo ci wierzy. Opowiadał mi o twoich kłopotach. Z czego zapłacisz grzywnę?

-Szczerze mówiąc, sam się zastanawiam. Jeśli nie będzie innego wyjścia, pójdę na kilka miesięcy do pracy w polu.

-Sędzia chłopem?

-Wychowałem się na wsi. Nie obca mi orka, siew czy żniwa.

-Ja bym kradła. Przecież urząd podatkowy to największy złodziej.

-Takie pokusy chodzą po ludziach i właśnie dlatego istnieją sędziowie.

-A ty jesteś uczciwy?

-Mam takie ambicje.

-Dlaczego cię niszczą?

-Walka o wpływy.

-To w królestwie egipskim coś się psuje?

-Nie jesteśmy lepsi od innych, ale zdajemy sobie z tego sprawę. Jeśli coś się psuje, zaradzimy temu.

-Ty sam?

-We dwóch z Sutim. Jeśli się nam nie uda, to zastąpią nas inni.

Pantera oparła nadąsaną bródkę na zwiniętej w pięść dłoni.

-Na twoim miejscu dałabym się przekupić.

-Zdrada sędziego to krok ku wojnie.

-Mój naród lubi się bić, a twój nie.

-Czy to słabość?

Jej czarne oczy zapłonęły.

-Życie to walka i chcę ją wygrać, wszystko jedno, ile mnie to będzie kosztować.

Rozradowany Suti opróżnił pół dzbana piwa.

Siedział okrakiem na ogrodowym murku i rozkoszował się promieniami zachodzącego słońca. Pazer przykucnął obok i głaskał Zucha.

-No, zrobiłem, co trzeba! Komendant koszar był mile połączony, że odwiedza go bohater ostatniej kampanii. Okazał się w dodatku gadatliwy.

-Jak jego zęby?

-W doskonałym stanie. Nigdy nie był pacjentem Kadasza!

Uścisnęli sobie ręce -oto zostało zdemaskowane jedno z bezczelnych kłamstw.

-To nie wszystko.

-Nie każ mi umierać z ciekawości. Suti napuszył się.

-Mam cię błagać?

-Bohaterowi należy się jakiś skromny triumf. W magazynie była miedź najwyższej jakości.

-To wiedziałem.

-Ale nie wiedziałeś, że Szeszi, ledwie go przesłuchałeś, kazał przenieść jakąś nie oznakowaną skrzynię. Było w niej coś ciężkiego, bo czterej ludzie mieli kłopoty z jej dźwiganiem.

-Żołnierze?

-Gwardziści przydzieleni do osoby chemika.

-Dokąd?

-Nie wiadomo. Poszperam.

-Czego potrzebował Szeszi do wyrobu broni odpornej na pęknięcia?

-Najrzadszy i najcięższy materiał to żelazo.

-I ja tak myślę. Jeśli się nie mylimy, to o takim właśnie skarbie marzył Kadasz.

Żelazne narzędzia dentystyczne... Miał nadzieję, że dzięki nim odzyska zręczność. Trzeba by się tylko dowiedzieć, kto wskazał mu skrytkę.

-Jak zachowywał się Szeszi w rozmowie z tobą, Pazerze?

-Nie wniósł skargi. Dyskrecja przede wszystkim. -Raczej dziwne. Powinien był się cieszyć, że złapano złodzieja.

-Oznacza to...

-...że są w zмовie!

-Nie mamy żadnego dowodu.

-Szeszi powiedział Kadaszowi o tym żelazie i Kadasz spróbował ukraść trochę na swój własny użytek. Nie udało mu się, a Szeszi nie zamierzał ciągnąć współnika przed sąd, bo i sam by musiał wystąpić jako świadek.

-Pracownia, żelazo, broń... wszystko wskazuje na wojsko. Dlaczego jednak Szeszi, tak małomówny, miałby poufnie informować o czymś Kadasza? I co wspólnego może mieć dentysta z wojskowym spiskiem? Absurd!

-Rekonstrukcja może niedoskonała, ale trochę prawdy w tym jest.

-Błądzimy po omacku.

-Nie bądź defetystą. Kluczową postacią jest Szeszi.

Będę go śledził w dzień i w nocy, wypytam ludzi z jego otoczenia, przebiję mur, który ten uczone, taki dyskretny i taki skromny, zbudował wokół siebie.

-Żeby to mógł działać...

-Trochę cierpliwości.

-Jakieś rozwiązanie? -Pazer wzniósł w górę oczy pełne nadziei.

-Sprzedam rydwan.

-Wyrzucą cię z wojska.

Suti walnął pięścią w murek.

-Muszę cię z tego wyciągnąć, i to szybko. Sababu?

-Co ci do głowy przychodzi! prostytutka ma spłacać długi sędziego? Dziekan skreśli mnie z listy sędziów.

Zuch wyciągnął łapy i łypnął ufnie oczyma.

ROZDZIAŁ 33

Zuch nienawidził wody. Trzymając się w przyzwoitej odległości od brzegu, ganiał do utraty tchu, zawracał, węszył, doskakiwał do pana, znowu dokądś pędził. Nad kanałem było pusto i cicho. Pazer myślał o Neferet. Najdrobniejszy znak z jej strony usiłował interpretować na własną korzyść. Czyż nie dała mu odczuć, że wreszcie skłania się ku niemu, godząc się przynajmniej go wysłuchać?

Za krzakiem tamaryszku poruszył się cień. Zuch nic nie zauważył, i Pazer, uspokojony, spacerował dalej. Dzięki Sutiemu poczyniono postępy w śledztwie, czy jednak uda się osiągnąć coś więcej? Jako sędzia niskiej rangi i bez doświadczenia jest całkowicie uzależniony od zwierzchników i dziekan przedsonka z całą brutalnością mu o tym przypomniał.

Branir dodał swemu wychowankowi otuchy. Jeśli to będzie konieczne, sprzeda dom i

umożliwi mu spłatę długu. Akcji dziekana nie trzeba oczywiście lekceważyć. Ten uparty i zawzięty człowiek chętnie dobiera się młodym sędziom do skóry, żeby urobić ich charakter.

Zuch stanął nagle jak wryty, z nosem pod wiatr.

Z mroku wyłonił się cień i zbliżał się do Pazera. Pies warknął, pan przytrzymał go za obrozę.

-Nie bój się, jest nas dwóch.

Zuch dotknął nosem dłoni pana.

Kobieta.

Smukła, twarz osłonięta ciemną tkaniną. Pewnym krokiem zbliżyła się do Pazera i stanęła dwa kroki przed nim.

Zuch znieruchomiał.

-Nie ma się czego bać -rzekła.

Odsłoniła twarz.

-Taka cicha noc, księżniczko Hattuso, sprzyja medytacjom.

-Chciałam się spotkać tylko z tobą i całkowicie bez świadków.

-Oficjalnie więc jesteś w Tebach.

-Jakiś ty domyślny.

-Zemściłaś się, pani, bardzo skutecznie.

-Zemściłam się?

-Zawieszono mnie, tak jak sobie tego życzyłaś.

-Nie rozumiem.

-Przestań sobie ze mnie drwić.

-Przysięgam na faraona, że wcale nie występowałam przeciwko tobie.

-Przecież sama powiedziałaś, że posuwam się za daleko.

-Rozwścieczyłeś mnie, to prawda, ale doceniam twoją odwagę.

-Czyżbyś uznała, że miałem powody do takiego postępowania?

-Jeden dowód ci starczy: rozmawiałam z najwyższym sędzią Teb.

-Rezultat?

-On zna prawdę, sprawa jest zamknięta.

-Ale nie dla mnie.

-Słowa zwierzchnika ci nie wystarczą?

-W tym wypadku nie.

-Właśnie dlatego tu jestem. Najwyższy sędzia całkiem słusznie założył, że spotkanie z tobą będzie konieczne. Powiem ci prawdę, żądam jednak milczenia.

-Nie ulegnę żadnym naciskom.

-Takiś nieugięty?

-Spodziewałaś się kompromisu?

-Niezbyt mnie lubisz, jak większość twoich krajanów.

-Chciałaś powiedzieć: naszych. Jesteś teraz Egipcjanką.

-Któż potrafi zapomnieć o swoim pochodzeniu? Troską napawa mnie los Hetytów, których przypędzono do Egiptu jako jeńców. Jedni się dostosowują, inni ledwie wiążą koniec z końcem. Mam obowiązek ich wspomagać, więc przekazałam im część zboża ze spichlerzy tebańskiego haremu. Mój zarządca mnie zawiadomił, że nie wystarczy go nam do najbliższych zniw. Zaproponował mi układ z jednym ze swoich kolegów z Memfis.

Wyraziłam zgodę. Cała odpowiedzialność za ten transport spada więc na mnie.

-Czy powiadomiono naczelnika policji?

-Oczywiście. Dostarczenie żywności najuboższym nie wydało mu się przestępstwem. Jakież sądy by ją skazał? On, Pazer, oskarżyłby ją co najwyżej o naruszenie przepisów,

co zresztą obciążąłoby tylko obydwu zarządców. Mentemozis zaprzeczy, przewoźnika sprawa ta nie dotyczy, a Hattusa nawet nie stawia się przed sądem.

-Najwyżsi sędziowie, tebański i memficki, zarejestrowali wszystko formalnie -dodała Hattusa. -Jeśli sądzisz, że naruszyli prawo, możesz ich zaskarżyć. Zgadzam się, że literę prawa naruszono, ale czy duch nie jest ważniejszy?

Zwyciężała go na jego własnym terenie.

-Moi ziomkowie, ci najubożsi, nic nie wiedzą o pochodzeniu zboża, które otrzymali, i nie życzę sobie, żeby się dowiedzieli. Czy przyznasz mi ten przywilej?

-Umowę, jak przypuszczam, zawarto w Tebach? Uśmiechnęła się.

-Masz w piersiach kamień zamiast serca?

-Chciałbym mieć.

Zuch, całkiem już spokojny, zaczął podskakiwać i obwąchiwać ziemię.

-Jedno tylko pytanie, księżniczko. Czy widziałaś się z generałem Aszerem?

Zesztywniała, a głos jej się załamał.

-Dzień jego śmierci będzie dla mnie dniem radości. Niech potwory piekielne pożrą tego oprawcę mojego narodu!

Sutiemu żyło się wspaniale. W nagrodę za czyny wojenne oraz ze względu na odniesione rany korzystał przed powrotem do służby czynnej z kilkumiesięcznego wypoczynku.

Pantera udawała pokorną małżonkę, ale jej miłosne zapały świadczyły o temperamencie, który nie bardzo chciał łagodnieć. Zmagania co wieczór toczyły się od nowa.

Niekiedy triumfowała ona i pełna radości użalała się na miękkość partnera. Nazajutrz Suti zmuszał ją do wołania o litość. Uwielbiali tę zabawę, obojgu sprawiała przyjemność, a doskonale grając ciałami, potrafili się wzajemnie drażnić. Ona powtarzała, że nigdy nie

zakocha się w Egipcjaninie, on twierdził, że nienawidzi barbarzyńców.

Gdy oznajmił, że wyjeżdża na czas nieokreślony, rzuciła się na niego z pięściami.

Przycisnął ją do ściany, odsunął jej ręce i zamknął usta najdłuższym w ich wspólnym życiu pocałunkiem. Zwinęła się jak kotka, zaczęła się o niego ocierać i wzbudziła w nim tak gwałtowne pożądanie, że nie wypuszczając jej z objęć, wziął ją na stojąco.

-Nigdzie nie pojedziesz!

-Tajna misja.

-Zabiję cię, jak pojedziesz!

-Wrócę.

-Kiedy?

-Nie mam pojęcia.

-Kłamiesz. Po co jedziesz?

-Tajne.

-Żadnych tajemnic przede mną!

-Za dużo chcesz.

-Weź mnie ze sobą, będę ci pomagała.

Takiej możliwości Suti dotychczas nie brał pod uwagę. Jednakże... Śledzenie

Szesiego z pewnością potrwa długo i będzie kłopotliwe, a co więcej, w niektórych okolicznościach we dwójkę poradzą sobie łatwiej.

-Jeśli mnie zdradzisz, odrąbię ci nogę!

-Nie odważysz się.

-Mylisz się, jak zwykle.

Podążanie śladem Szesiego zajęło im ledwie kilka dni. Rano w asyście najlepszych egipskich chemików zajęty był w pałacowej pracowni. Po południu udawał się do

podmiejskich koszar i przebywał tam do świtu. Suti zasięgnął o nim języka -same pochwały: pracowity, kompetentny, dyskretny, skromny. Zarzucano mu tylko, że nic nie mówi i stroni od ludzi.

Panterze szybko się to znudziło. Żadnych wyjazdów, żadnych niebezpiecznych przygód, nic tylko czekać i patrzeć. Nie było to zajmujące! Zniechęcił się i Suti. Szeszi z nikim się nie spotykał, praca pochłaniała go bez reszty.

Memfickie niebo rozświetlał księżyc w pełni. Pantera spała, przytuliwszy się do Sutiego. Miała to być ich ostatnia noc na czatach.

-Spójrz, Pantero, idzie.

-Spać mi się chce.

-Wygląda na zdenerwowanego.

Pantera, wciąż się dając, podniosła głowę i spojrzała. Szeszi wyszedł z bramy koszar, wsiadł na osła od zadu i miękko zwiesił nogi. Czworonóg zachwiał się.

-Wkrótce świt, wraca do pracowni.

Pantera patrzyła w osłupieniu.

-Dla nas to już koniec. Szeszi to ślepa uliczka.

-Gdzie on się urodził? -zapytała.

-Chyba w Memfisie.

-Szeszi nie jest Egipcjaninem.

-Skąd taki wniosek?

-W ten sposób dosiada osła tylko Beduin.

Suti zatrzymał wóz na dziedzińcu posterunku granicznego, położonego nad bagnami w pobliżu miasta Pitom. Oddał konie stajennemu i pobiegł do biura skryby służb imigracyjnych.

To właśnie tutaj poddawano ostremu przesłuchaniu Beduinów pragnących się osiedlić w Egipcie. Bywały okresy, kiedy żadnemu nie zezwalano na wjazd. Władze memfickie nieraz odrzucały spisane ręką skryby podanie.

-Porucznik wozów bojowych Suti.

-Słyszałem o twoich sukcesach.

-Czy mógłbyś mi udostępnić dane dotyczące pewnego Beduina, mieszkającego teraz w Egipcie, i to z pewnością już od dawna?

-To nie całkiem w porządku. Po co ci one? Suti z zakłopotaniem spuścił oczy.

-Sprawa sercowa. Gdybym mógł udowodnić mojej narzeczonej, że nie jest z pochodzenia Egipcjaninem, to jak myślę, wróciłaby do mnie.

-Dobra... Jak się nazywa?

-Szeszi.

Skryba poszperał w dokumentach.

-Mam tu jednego Szesziego. Jest jak najbardziej Beduinem, pochodzi z Syrii. Zjawił się na posterunku granicznym piętnaście lat temu. Sytuacja była wtedy raczej spokojna, więc wpuściliśmy go.

-Żadnych podejrzeń?

-Do tej pory nic. Nie uczestniczył w żadnej zbrojnej akcji przeciwko Egiptowi.

Komisja wyraziła zgodę, trzy miesiące go sprawdzali. Przybrał imię Szeszi i znalazł pracę w Memfisie jako robotnik przy wyrobach metalowych. Kontrole przeprowadzone w ciągu pięciu pierwszych lat jego pobytu w Egipcie nie ujawniły nic podejrzanego. Obawiam się, że ten twój Szeszi zapomniał już o swoim pochodzeniu.

Zuch spał u nóg Pazera.

Sędzia resztką energii odrzucił propozycję, choć Branir nalegał. Pozbywać się

własnego domu -to byłoby zbyt przykre.

-Czy jesteś pewien, że piąty weteran wciąż jeszcze żyje?

-Gdyby nie żył, już bym to wyczuł za pomocą mojej różdżki.

-Zrezygnował z emerytury i jakby się w ziemię zapadł, musi więc pracować na życie.

Kani szukał go starannie i gdzie się dało, ale nie znalazł.

Z wysokości tarasu Pazer spoglądał na Memphis. Wydało mu się nagle, że coś zagraża spokojowi tego wielkiego miasta, że zawisła nad nim jakaś tajemnicza groźba. Jeśli dotknie ona Memphis, padną i Teby, a po nich cały kraj. Pazerowi zrobiło się słabo i usiadł.

-Ty też to czujesz?

-Co za straszliwe wrażenie!

-Coraz mocniejsze.

-Czy nie padamy ofiarą złudzenia?

-I ciebie ogarnęło to straszliwe poczucie klęski. Początkowo, to znaczy kilka miesięcy temu, sądziłem, że to koszmary. Teraz nawiedzają mnie coraz częściej i dręczą mocniej.

-O co tu chodzi?

-Żywioł, którego natury jeszcze nie znamy.

Sędzia drżał. Słabość przechodziła, ale to, co odczuł, pozostanie mu w pamięci.

Przed dom zajechał rydwan. Zeskoczył z niego Suti i wbiegł na pierwsze piętro.

-Szeszi to naturalizowany Beduin! Co, należy mi się piwo? Przepraszam cię, Branirze, zapomniałem się z tobą przywitać.

Pazer obsłużył przyjaciela, który pił długo.

-Wracając z posterunku granicznego myślałem i myślałem. Kadasz to Libijczyk, a

Szeszi to syryjski Beduin. Hattusa jest Hetyką. Wszyscy troje to cudzoziemcy. Kadasz stał się szanowanym dentystą, ale ze swoimi ziomkami uprawia wyuzdane tańce. Hattusa niezbyt

lubi nowe życie i wciąż czuje się mocno związana ze swoim narodem. Samotnik Szeszi ciągle prowadzi jakieś dziwne badania. Oto ten twój spiszek! Za nimi stoi Aszer i pociąga za sznurki. Branir milczał. Pazer zaczął się zastanawiać, czy Suti nie znalazł właśnie rozwiązania dręczącej ich zagadki.

-Zbyt pośpiesznie wyciągasz wnioski. Co może wiązać Hattusę z Szeszim albo Szesziego z Kadaszem?

-Nienawiść do Egiptu.

-Hattusa nienawidzi Aszera.

-Z czego to wnosisz?

-Powiedziała mi to, a ja jej wierzę.

-Bądźże rozsądny, Pazerze, twoje obiekcje to dziecinada. Podejdź do tego bezstronnie, a wnioski wyciągniesz bez wahania. Hattusa i Aszer są w tej sprawie mózgamii, a Kadasz i Szeszi to wykonawcy. Broń, nad którą pracuje Szeszi, przeznaczona jest nie dla regularnej armii.

-Bunt?

-Hattusa pragnie najazdu, Aszer go organizuje.

Suti i Pazer spojrzeli na Branira, z niecierpliwością oczekując jego zdania.

-Władza Ramzesa nie osłabła. Każda tego rodzaju próba jest, moim zdaniem, skazana na niepowodzenie -powiedział Branir.

-A jednak coś się szykuje -zauważył Suti. -Trzeba działać i zdusić spiszek w zarodku.

Jeśli podejmiemy działania prawne, przelękną się, widząc, że zostali zdemaskowani.

-A jeśli nasze oskarżenia sąd uzna za bezpodstawne i zniesławiające, czeka nas

surowa kara, a oni uzyskają swobodę działania. Musimy uderzyć celnie. Gdyby był tu z nami piąty weteran, wiarygodność generała Aszera mocno by się zachwiała.

-Masz zamiar czekać na klęskę, Pazerze?

-Daj mi jedną noc na przemyślenie sprawy.

-Nawet rok, jeśli chcesz. Prawo do zwoływania sądu straciłeś.

-Tym razem Pazer nie może już nie przyjąć ode mnie domu -odezwał się Branir. -

Musi spłacić długi i jak najprędzej ponownie objąć swój urząd.

Pazer szedł samotnie w ciemnościach nocy. Życie chwyciło go za gardło i kazało mu się skupić na zawiłościach spisku, którego rozległość odsłaniała się przed nim z godziny na godzinę, a przecież chciał myśleć tylko o ukochanej a niedostępnej kobiecie.

Zrezygnuje ze szczęścia, ale nie ze sprawiedliwości. Cierpienie uczyniło go dojrzałym. Jakaś bardzo głęboko tkwiąca w nim siła nie chciała wygasnąć. Siła, z której robi użytek w służbie dla drogich mu istot.

Księżyc-wojownik był nożem rozcinającym chmury, a zarazem zwierciadłem odbijającym piękność bogów. Pazer prosił go o użyczenie mu potęgi; niech jego wzrok stanie się tak przenikliwy jak wzrok, którym rozporządza słońce nocy.

Wrócił myślami do piątego weterana. Jaką pracę wykonywać może człowiek pragnący pozostawać w cieniu? Pazer dokonał przeglądu zawodów, które uprawiali mieszkańcy zachodnich Teb, i kolejno je wykluczył. Poczynając od rzeźnika, a kończąc na rolniku siejącym zboże, wszyscy mieli jakieś kontakty z ludźmi i Kani czegoś by się wreszcie dowiedział.

Był tylko jeden wyjątek.

Tak, istnieje zajęcie tak bardzo samotne, a tak zarazem widoczne, że stanowi najdoskonalszą maskę.

Pazer wniósł oczy ku błękitnemu jak lapis-lazuli sklepieniu niebios, gdzie przez niezliczone drzwi, które przybrały postać gwiazd, przebijało się światło. Gdyby potrafił je

zebrać, dowiedziałby się, jak znaleźć piątego weterana.

ROZDZIAŁ 34

Nowo mianowanemu naczelnemu skarbnikowi spichlerzy przydzielono lokal obszerny i widny. Będzie tu miał na stałe pod sobą czterech pisarzy-specjalistów. Bel-Tran w nowym fartuszk i koszulce z krótkimi rękawami, która źle na nim leżała, promieniał. Sukcesami w handlu zdążył się już nacieszyć, a odkąd umiał czytać i pisać, marzył o karierze urzędnika państwowego. Ale pochodził z nizin, a wykształcenie miał niewysokie, wydawała mu się więc nieosiągalna. Uporczywą pracą zdobył sobie jednak uznanie, administracja go doceniła i teraz twardo postanowił, że i na tym polu będzie działał dynamicznie.

Przywitał się ze współpracownikami i podkreślił, że lubi porządek i punktualność.

Zapoznał się z pierwszym pismem, które przekazał mu bezpośredni zwierzchnik -była to lista osób zalegających z podatkami. Bel-Tran swoje zobowiązania regulował zawsze w terminie, czytał ją więc z pewnym rozbawieniem. Właściciel ziemski, skryba wojskowy, majster z warsztatu stolarskiego i... sędzia Pazer. Weryfikator odnotował zaległość i wysokość grzywny, a naczelnik policji osobiście opieczętował drzwi domu sędziego!

W porze obiadowej Bel-Tran udał się do Jarrota i zapytał go o miejsce pobytu Pazera.

W domu Sutiego zastał tylko gospodarza i jego ukochaną -Pazer poszedł właśnie na przystań lekkich stateczków kursujących między Memfisem a Tebami.

Bel-Tran zdążył go dogonić.

-Dowiedziałem się o nieszczęściu, które cię spotkało.

-Zdarzyło mi się przeoczenie.

-To krzyżująca niesprawiedliwość! Taka grzywna nijak się nie ma do przewinienia.

Apeluj!

-Moja wina. Proces będzie się ciągnął i co na tym zyskam? Zmniejszą mi trochę

grzywnę, a narobię sobie mnóstwo wrogów.

-Dziekan przedsonka chyba niezbyt cię lubi?

-Ma zwyczaj poddawać młodych sędziów próbie.

-Pomogłeś mi w trudnej chwili, chciałbym ci się odwdziżyć. Pozwól, że spłacę za ciebie ten dług.

-Nie zgadzam się.

-A może wolałbyś pożyczkę? Oczywiście nie oprocentowaną. Niech przynajmniej nie zarabiam na przyjacielu.

-A jak ci ją spłacę?

-Pracą. Naczelnym skarbnikiem spichlerzy jestem od niedawna, więc twoje umiejętności często mi będą potrzebne. Sam wyliczysz, ilu porodom odpowiadają dwa worki zboża i jeden tłusty wół.

-Będziemy się widywali często.

-Oto zaświadczenie, że wymagane dobra posiadasz. Uścisnęli się serdecznie.

Dziekan przedsonka przygotowywał się do spraw czekających go nazajutrz. Złodziej sandałów, zakwestionowanie spadku, odszkodowanie za wypadek. Sprawy proste i szybko się z nimi upora. Zaanonsowano mu zabawnego interesanta.

-Pazer! Zmieniłeś zawód czy przychodzisz uregulować należność?

I zaśmiał się z własnego dowcipu.

-Drugie jest zgodne z prawdą.

Dziekan, rozbawiony, patrzył na bardzo spokojnego Pazera.

-Doskonale, nie brakuje ci poczucia humoru. Kariera to rzecz nie dla ciebie. Przyjdzie czas, że będziesz mi dziękował za surowość. Wracaj do siebie na wieś, ożeń się z jakąś przyzwoitą wieśniaczką, miej z nią dwójkę dzieci i zapomnij o sądach i sędziowaniu. To

świat zbyt skomplikowany. Znam ludzi, Pazerze.

-Winszuję ci, panie.

-Ach, znowu zaczynasz rozsądnie myśleć.

-Oto stosowny dokument.

Dziekani z osłupieniem przeczytał akt własności.

-Dwa worki zboża postawiłem ci już przed drzwiami, a tłusty wół coś sobie właśnie zajada w oborze Urzędu Podatkowego. Czy cię to zadowala?

Mentemozis był w złym nastroju. Zarumieniona czaszka, ściągnięte rysy twarzy.

Mówił przez nos i swoje zniecierpliwienie wręcz demonstrował.

-Przyjmuję cię, Pazerze, tylko przez grzeczność. Dzisiaj jesteś już tylko obywatelem wyjętym spod prawa.

-Gdyby tak rzeczywiście było, nie pozwoliłbym sobie na zajmowanie ci czasu.

Naczelnik policji podniósł głowę.

-Co to ma znaczyć?

-Oto pismo z podpisem dziekana przedsiönka. Zaległosci podatkowe uregulowałem.

Dziekani uznał nawet, że mój wół jest aż za tłusty i udzielił mi kredytu podatkowego na najbliższy rok.

-Jak ci się to...

-Będę ci wdzięczny, jeśli każesz jak najszybciej zdjąć pieczęcie z drzwi mojego domu.

-Ależ oczywiście, drogi sędzio, oczywiście. Wiedz, że w tej pożałowania godnej sprawie bardzo cię broniłem.

-Ani przez chwilę nie wątpię.

-Nasza przyszła współpraca

-...zapowiada się jak najlepiej. O, właśnie... jeśli chodzi o sprawę sprzeniewierzonego

zboża, to wszystko załatwione. Znam okoliczności, choć ty znalazłeś je przede mną.

Pazer -znów pogodny i znów na stanowisku -wszedł na pokład statku pośpiesznego odpływającego do Teb. Zabierał ze sobą Kema. Pawian, poddając się kołysaniu, drzemał wsparty o worek.

-Zadziwiasz mnie -rzekł Nubijczyk. -Wymknąłeś się i spod żarna, i spod tłuczka, które zazwyczaj miażdżą nawet najtwardszych.

-Ot, szczęście.

-Raczej stanowczość. Stanowczość tak silna, że gną się przed tobą i ludzie, i wydarzenia, panie.

-Przypisujesz mi moc, jakiej nie posiadam. Każda chwila podróży przybliżała go do Neferet. Naczelný lekarz Nebamon wkrótce wystawi mu za to rachunek, bo młoda lekarka nie ograniczy swojej działalności. Starcie było nieuniknione.

Statek przybił do tebańskiego nadbrzeża późnym popołudniem. Pazer przysiadł na skarpie, z dala od przechodniów. Słońce stało już nisko i zachód był cały w czerwieni. Stada bydła wracały z pól wśród smętnego zawodzenia fletów.

Ostatnim promem płynęło niewielu pasażerów. Kem i małpa stali na rufie. Pazer podszedł do przewoźnika, którego głowę nakrywała staromodna peruka, zasłaniająca mu połowę twarzy.

-Płyn powoli -rozkazał. Przewoźnik nie podniósł głowy znad steru.

-Chciałbym z tobą pomówić, tu jesteś bezpieczny. Odpowiadaj, nie patrząc na mnie.

Któż by zwracał uwagę na przewoźnika? Każdemu pilno było znaleźć się na drugim brzegu. Jedni gadali, inni ucinali sobie drzemkę, na człowieka przy sterze nikt nawet nie spojrział. On zaś niewiele potrzebował, żył na uboczu i nie zbliżał się do ludzi.

-Jesteś piątym weteranem, jedynym ocalałym z honorowej warty przy Sfinksie.

Przewoźnik nie zaprotestował.

-Jestem sędzią, nazywam się Pazer i chcę znać prawdę. Czterej twoi towarzysze już nie żyją, prawdopodobnie ich zamordowano. Właśnie dlatego się ukrywasz. Tylko coś niezwykle ważnego mogło być przyczyną takiej rzezi.

-Jak dowiedziesz mi swojej uczciwości, panie?

-Gdybym chciał cię usunąć, już byś zniknął. Zaufaj mi.

-Łatwo ci mówić.

-Nie myśl tak. Jakiej potworności byłeś świadkiem?

-Było nas pięciu... pięciu weteranów. Pełniliśmy nocami straż przy Sfinksie. Zajęcie bezpieczne, czysto honorowe, akurat dla starych żołnierzy. Siedziałem z kolegą po zewnętrznej stronie muru, który otacza kamiennego lwa. Drzemaliśmy jak zwykle. Usłyszał jakieś odgłosy i obudził się. Mnie chciało się spać, kazałem mu być cicho. Był jednak niespokojny i nalegał. Poszliśmy sprawdzić i po wewnętrznej stronie muru znaleźliśmy zabitych towarzyszy. Jeden leżał koło prawego boku Sfinksa, drugi koło lewego.

Coś ścisnęło przewoźnika za gardło i przerwał.

-A potem... te jęki... do tej pory mnie prześladują. Między łapami Sfinksa konał nasz dowódca. Krew płynęła mu z ust, mówił z trudem.

-Co powiedział?

-Że go napadnięto, bronił się.

-Kto?

-Naga kobieta i kilku mężczyzn. "Obca mowa w ciemnościach", to były jego ostatnie słowa. Mnie i mojego towarzysza sterroryzowano. Po co tyle przemocy?.. Może trzeba było zaalarmować żołnierzy pełniących straż przy Wielkiej Piramidzie? Mój towarzysz sprzeciwił się temu, był pewien, że czekają nas kłopoty. Może nawet oskarżenia. Trzej pozostali

weterani już nie żyli... Lepiej było siedzieć cicho i udawać, żeśmy nic nie widzieli, nic nie słyszeli. Wróciliśmy na posterunki. O świcie przyszła dzienna zmiana i znalazła trupy.

Udaliśmy przerażenie.

-Ukarano kogoś?

-Nikogo. Wysłano nas na emeryturę, każdego do jego rodzinnej wioski. Mój towarzysz został piekarzem, ja zamierzałem zostać kołodziejem. Zamordowano go, więc musiałem się ukryć.

-Zamordowano?

-Był zawsze niezwykle ostrożny, zwłaszcza z ogniem. Jestem całkowicie pewien, że go popchnięto. Ściga nas ta tragedia przy Sfinksie. Nie uwierzyli, żeśmy nic nie widzieli. Są pewni, że wiemy za dużo.

-Kto przesłuchiwał cię w Gizie?

-Jakiś wyższy oficer.

-A czy spotykał się z wami generał Aszer?

-Nie.

-Twoje zeznanie przesądzi o wyniku procesu.

-Jakiego procesu?

-Generał zatwierdził dokument poświadczający, że ty i twoi czterej towarzysze zginęliście w wypadku.

-To i dobrze, już mnie nie ma.

-Odnalazłem cię, więc i innym może się to udać. Złóż zeznania, a znowu będziesz wolny.

Prom dobijał do brzegu.

-Ja... ja nic nie wiem. Zostaw mnie w spokoju, panie.

-To jedyne wyjście. Przez pamięć na twoich towarzyszy i przez wzgląd na ciebie samego powinieneś zeznawać.

-Odpowiem ci jutro na pierwszym porannym promie. Zeskoczył na brzeg i owinął sznur wokół słupka.

Pazer i Kem z pawianem oddalili się.

-Czuwaj nad tym człowiekiem przez całą noc, Kemie.

-A ty?

-Ja prześlpię się w najbliższej wiosce. Wrócę o świcie. Kem zawahał się. Nie podobał mu się ten rozkaz. Jeśli przewoźnik powiedział Pazerowi coś bardzo ważnego, to nad sędzią wisi groźba. A on, Kem, obydwóm nie może zapewnić bezpieczeństwa.

Będzie strzegł Pazera.

Na promie skąpanym w promieniach zachodzącego słońca był i połykacz cieni.

Nubijczyk na rufie, sędzia przy przewoźniku.. .

Dziwne!

Stali obok siebie, spoglądali na przeciwległy brzeg. A przecież pasażerów było niewielu, dla każdego było dość miejsca. Po co ta bliskość, jeśli nie po to, żeby pomówić?

Przewoźnik... Zajęcie tak bardzo jawne i tak mało zwracające uwagę...

Połykacz cieni wskoczył do rzeki i, znoszony prądem wody, przepłynął Nil.

Dopłynąwszy do przeciwległego brzegu, ukrył się w trzcinach i rozejrzał po okolicy.

Przewoźnik nocował w chatce zbitej z desek.

W pobliżu nie widać było ani Nubijczyka, ani pawiana.

Odczekał trochę i upewnił się, że chatki nikt nie pilnuje.

Błyskawicznie wśliznął się do środka i zarzucił śpiącemu skórzaną pętlę na szyję.

Przewoźnik obudził się gwałtownie.

-Rusz się tylko, a zamorduję!

Przewoźnik nie był siłaczem. Uniósł prawą rękę na znak, że się poddaje. Połykacz cieni lekko rozluźnił pętlę.

-Kim jesteś?

-Prze... przewoźnikiem.

-Jeszcze jedno kłamstwo, a uduszę cię. Weteranem?

-Tak.

-Przydział?

-Korpus azjatycki.

-Ostatni przydział?

-Honorowa warta przy Sfinksie.

-Dlaczego się ukrywasz?

-Boję się.

-Kogo?

-Nie... nie wiem.

-Co ukrywasz?

-Nic.

Pętla wpiła się przewoźnikowi w ciało.

-Napad w Gizie... Rzeź... Zaatakowano Sfinksa, moi towarzysze zginęli.

-Kto napadł?

-Nic nie widziałem.

-Sędzia cię przesłuchał?

-Tak.

-O co pytał?

-O to co i ty.

-Coś odpowiedział?

-Nic, choć groził mi sądem. Nie chcę mieć kłopotów ze sprawiedliwością.

-Co z ciebie wydobył?

-Że jestem przewoźnikiem, a nie weteranem.

-Doskonale.

Połykacz cieni zdjął pętlę. W chwili gdy weteran z ulgą obmacywał obolałą szyję, zdzielił go pięścią w skroń i ogłuszył. Nieprzytomnego wyciągnął z chatki, powlókł do rzeki i przez wiele minut przytrzymał w wodzie głową w dół. Trupa zostawił, niech sobie pływa koło promu.

Ot, zwykłe utonięcie.

Neferet przygotowywała spis leków dla Sababu. prostytutka przestrzegała kuracji bardzo starannie, choroba ustępowała. Sababu znów czuła się pełna sił, bolesne ataki artretyzmu jakoś przeszły, gorąco prosiła więc lekarzkę, żeby jej zezwoliła uprawiać miłość z odzwierciedleniem z domu piwa, Nubijczykiem, człowiekiem młodym i cieszącym się doskonałym zdrowiem.

-Mogę ci zabrać trochę czasu? -zapytał Pazer.

-Właśnie kończyłam pracę. -Rysy Neferet były ściągnięte.

-Za dużo pracujesz.

-Przejściowe zmęczenie. Są jakieś wieści od Nebamona?

-Nie dał o sobie znać.

-Zwykła cisza przed burzą.

-Tego się boję. A jak idzie śledztwo?

-Posuwa się wielkimi krokami, choć dziekan przedsiönka mnie zawiesił.

-Opowiadaj.

Opowiedział jej o swoich kłopotach, ona myła w tym czasie ręce.

-Masz wokół siebie mnóstwo przyjaciół. Nasz nauczyciel Branir, Suti, Bel-Tran... To wielkie szczęście.

-Czyżbyś się czuła osamotniona?

-Mieszkańcy wioski ułatwiają mi pracę, ale o pomoc nie mam się do kogo udać.

Niekiedy mi to ciąży.

Siedli na macie obok palmowego gaju.

-Chyba jesteś czymś poruszony?

-Dotarłem właśnie do koronnego świadka. Jesteś pierwszą osobą, której to mówię.

Nie odwróciła oczu. Wyczytał w nich uwagę, o ile nie uczucie.

-Mogą ci utrudnić dalsze kroki, prawda?

-Nie obchodzi mnie to. Wierzę w sprawiedliwość, tak jak ty wierzysz w medycynę.

Dotknęli się ramionami. Pazer wstrzymał oddech. Neferet, jakby nie czując tego dotknięcia, nie odsunęła się od niego.

-Gotów byłbyś poświęcić życie dla prawdy?

-Jeśli będzie trzeba, nie zawaham się.

-Myślisz jeszcze o mnie?

-Bez ustanku.

Jego ręka musnęła jej dłoń, potem lekko, niewyczuwalnie spoczęła na niej.

-Gdy czuję się znużona, myślę o tobie. Pokonujesz wszystkie przeszkody. Nic nie jest w stanie cię zniszczyć i zepchnąć z obranej drogi.

-To tylko pozory, wątpliwości nachodzą mnie często. Suti zarzuca mi naiwność. Dla niego liczy się tylko przygoda. Gotów jest popełnić każde szaleństwo, byle do niczego nie

przywyknąć.

-Ty też się boisz, że do czegoś przywykniesz?

-Rutyna to mój sprzymierzeniec.

-Czy uczucie może trwać przez długie lata?

-Nawet przez całe życie. Jeśli jest czymś więcej niż uczuciem, jeśli pochłania nas całą duszą, jeśli zapewnia raj, staje się wspólnotą zacieśniającą się każdego ranka i wieczora.

Miłość, która zamiera, była tylko podbojem.

Pochyliła głowę, jej włosy musnęły jego policzek.

-Masz w sobie dziwną siłę, Pazerze.

Był to tylko sen, przelotny niby światełko tebańskiej nocy, a przecież opromienił mu życie.

Noc spędził w palmowym gaju. Nie mógł usnąć, leżał na plecach i wpatrywał się w gwiazdy. Próbował zatrzymać tę krótką chwilę, kiedy Neferet schylała się ku niemu, zanim go odprawiła i zamknęła drzwi. Czy to była oznaka czułości? A może tylko wynik zmęczenia? Na myśl, że zaakceptuje jego obecność przy sobie i jego wielką miłość, choćby nie odwzajemnioną, czuł się lekki jak wiosenna chmurka i pełen energii jak wzbierająca rzeka.

O kilka kroków policyjny pawian zajadał daktyle i wypluwał pestki. Za pawianem stał Kem.

-Ty tutaj? Przecież...

-Uznałem, że twoje bezpieczeństwo jest ważniejsze -rzekł.

-Nad rzekę, szybko!

Świtało.

Nad rzeką ujrzeli zbiegowisko.

-Odsuńcie się -rozkazał Pazer.

Jakiś rybak wyłowił już unoszone prądem zwłoki przewoźnika.

-Może nie umiał pływać?

-Pewnie się poślizgnął.

Sędzia, nie zwracając uwagi na komentarze, obejrzał ciało.

-To zbrodnia -oświadczył. -Na szyi widać otarcia od pętli, a na prawej skroni ślad silnego uderzenia pięścią. Ktoś dusił go, potem ogłuszył i wrzucił nieprzytomnego do wody.

ROZDZIAŁ 35

Wiatr Północy obładowany papirusami, pędzelkami i paletami wiódł Pazera przez przedmieścia Memfis. Gdyby zgubił drogę, prowadzić miał Suti, ale czworonóg nie splamił swojej reputacji, Kem i pawian uzupełniali pochód zmierzający w stronę koszar, gdzie urzędował Szeszi. Wczesnym rankiem chemik pracował w pałacu; droga była wolna.

Pazer wrzał z wściekłości, gdyż miejscowy mały tyran, obejrzawszy zwłoki przewoźnika, które przeniesiono na najbliższy posterunek policji, ze strachu przed degradacją sporządził całkowicie fałszywy raport -w jego rejonie nie mogło dojść do żadnej zbrodni. Nie zgodził się więc z wnioskami sędziego i uznał, że przyczyną śmierci przewoźnika było utonięcie. Obrażenia na szyi i skroni były jego zdaniem przypadkowe. Pazer uzupełnił raport szczegółowymi własnymi spostrzeżeniami.

Przed powrotem na Północ ledwie na kilka chwil spotkał się z Neferet, którą od wczesnego ranka oblegały tłumy pacjentów. Wymienili tylko kilka banalnych słów i spojrzeli sobie w oczy. W jej spojrzeniu Pazer wyczytał zachętę i zrozumienie.

Suti szalał ze szczęścia -jego przyjaciel postanowił wreszcie działać.

W koszarach położonych bardzo daleko od głównych obiektów wojskowych Memfis nie było widać najmniejszych oznak ruchu. Nie ćwiczył żaden żołnierz, nie biegał ani jeden

koń.

Bojowo nastawiony Suti daremnie szukał wartownika, który powinien stać przy bramie. Nikt nie pilnował również sypiących się budynków. Na kamiennej cembrowinie siedziało i gawędziło dwóch staruszków.

-Jakie tu stacjonują oddziały? Starszy parsknął śmiechem.

-Pułk staruszków i kuternogów, mój chłopcze. Wsadza się nas tutaj przed odesłaniem na prowincję. Żegnajcie azjatyckie szlaki, forsowne marsze i głodowe racje! Witajcie ogródeczku, gosposiu, świeże mleczko i dobre warzywa!

-Komendant koszar?

-Baraki za studnią.

Sędzia stanął przed zmęczonym oficerem.

-Raczej rzadko nas tu ktoś odwiedza.

-Jestem sędzią, nazywam się Pazer i chciałem przeprowadzić rewizję w magazynach.

-W magazynach? Jakich?

-Niejaki Szeszi ma w tych koszarach pracownię.

-Szeszi? Nie znam takiego.

Pazer opisał chemika.

-Ach, ten. Przychodzi tu popołudniem i zostaje na noc, to prawda. Taki rozkaz. Ja tylko wykonuję.

-Otwórz mi pomieszczenia.

-Nie mam klucza.

-To zaprowadź nas tam.

Dostępu do podziemnej pracowni Szesziego broniły masywne drewniane drzwi. Na glinianej tabliczce Pazer zapisał rok, miesiąc, dzień i godzinę swego przybycia, opisał

również miejsce.

-Otwieraj!

-Nie mam prawa.

-Ja odpowiadam.

Suti pomógł oficerowi. Włóczykami rozbili drewniany zamek. Pazer i Suti weszli,

Kem i pawian zostali na straży.

Palenisko, piece, zapas węgla drzewnego i kory palmowej, tygle, miedziane narzędzia

-pracownia Szesiego sprawiała wrażenie dobrze wyposażonej. Wszędzie porządek i

czystość. Suti po niedługich poszukiwaniach znalazł tajemniczą skrzynkę, którą przenoszono

z koszar do koszar.

-Podniecony jestem jak prawiczek przy pierwszej swojej dziewczusce.

-Chwileczkę.

-Mamy się zatrzymać tak blisko celu?

-Spiszę tylko raport: stan pomieszczenia i miejsce znalezienia podejrzanego obiektu.

Skończył opis i Suti natychmiast podniósł wieko skrzynki.

-Żelazo... sztaby żelaza... i to nie byle jakiego! Zważył w ręce jedną sztabkę, ostukał

ją, poślinił i podrapał paznokciem.

-To nie pochodzi z wulkanicznych skał na Wschodniej Pustyni. To żelazo z legendy,

którą opowiadano u nas w wiosce, żelazo niebiańskie!

-Z meteorytów -stwierdził Pazer.

-Toż to majątek!

-Z takiego właśnie żelaza kapłani z Domu Życia wyrabiają metalowe linki, po których

faraon wstępuje do nieba. Jakim sposobem znalazło się w pracowni zwykłego chemika?

Suti stał jak zauroczony.

-Wiedziałem o jego własnościach, ale nie wyobrażałem sobie nawet, że będę je kiedyś trzymał w rękach.

-Nie jest nasze -przypomniał Pazer. -To dowód rzeczowy. Szeszi będzie się musiał tłumaczyć, skąd się tutaj wzięło.

W głębi skrzyni znaleźli żelazny toporek. To stolarskie narzędzie służyło do otwierania ust i oczu mumii, gdy martwe ciało, któremu obrzędy pogrzebowe przywracały życie, przemieniało się w świetlistą istotę.

Ani Pazer, ani Suti nie odważyli się dotknąć toporka. Jeśli go kiedyś poświęcono, był nośnikiem sił pozaziemskich.

-Nie bądźmy śmieszni -zauważył porucznik wozów bojowych. -Przecież to zwykły metal.

-Może i masz rację, ale ja nie zaryzykuję.

-Co proponujesz?

-Czekać, aż się tu zjawi podejrzany.

Szeszi był sam.

Ujrzawszy otwarte drzwi swej pracowni, natychmiast odwrócił się i chciał uciekać.

Zatrzymał go Nubijczyk i wepchnął do środka. Pawian z obojętną miną zajądał rodzinę.

Jego zachowanie świadczyło, że w pobliżu nie kręci się nikt związany z Szeszim.

-Jakże mi miło, że cię widzę -odezwał się Pazer. -Lubisz zmieniać miejsce pobytu.

Szeszi zatrzymał wzrok na skrzynce.

-Kto ci pozwolił?

-Rewizja.

Człowiek z krótkim wąsikiem dobrze panował nad swymi reakcjami. Był chłodny, wręcz lodowaty.

-Rewizja to postępowanie nadzwyczajne -zauważył uszczypliwie.

-Tak jak i twoja działalność.

-Mam tu filię swojej oficjalnej pracowni.

-Bardzo upodobałeś sobie koszary.

-Pracuję nad bronią przyszłości i właśnie dlatego władze wojskowe wydały mi zezwolenie. Sprawdź, a sam stwierdzisz, że pomieszczenia te zapisane są na mnie, a wojsko popiera moje prace.

-Nie wątpię, ale niebiańskiego żelaza i tak nie użyjesz. Materiał ten jest zastrzeżony dla świątyń, podobnie jak toporek schowany w skrzynce.

-Toporek nie jest mój.

-Nic o nim nie wiedziałeś?

-Zostawiono go tu bez mojej wiedzy.

-Nieprawda -wmieszał się Suti. -Sam kazałeś przenieść tę skrzynkę. Myślałeś, że w tym zapadłym kącie uda ci się ją ukryć.

-Szpiegujesz mnie?

-Skąd pochodzi to żelazo? -zapytał Pazer.

-Nie będę odpowiadał na twoje pytania.

-W takim razie aresztuję cię za kradzież, ukrywanie przedmiotów kradzieży i utrudnianie śledztwa.

-Zaprzeczę i nic nie wskórasz.

-Pójdiesz z nami czy mam powiedzieć nubijskiemu policjantowi, żeby ci związał ręce?

-Nie będę uciekał.

Przesłuchanie zmusiło Jarrota do pozostania w kancelarii, choć jego córka, laureatka

konkursu tańca, miała właśnie występ na głównym placu dzielnicy. Siedział naburmuszony, zwłaszcza że nie miał nic do roboty, bo Szeszi zawzięcie milczał i nie odpowiadał na żadne pytania.

Pazer cierpliwie naciskał.

-Kim są twoi wspólnicy? Zagarnięcie żelaza takiej jakości przekracza możliwości jednego człowieka.

Szeszi wpatrywał się w sędziego spod przymrużonych powiek. Wydawał się tak nieporuszony, jak twierdze Książęcego Muru.

-Od kogo masz ten cenny materiał? W jakim celu ci go dano? Gdy twoja praca zaczęła przynosić wyniki, zwolniłeś współpracowników, a dokonana przez Kadasza próba kradzieży posłużyła ci jako pretekst do oskarżenia ich o niekompetencję. Uwolniłeś się w ten sposób od wszelkiej kontroli nad swoją działalnością. A ten toporek sporządziłeś sam czy go ukradłeś? Suti chętnie wytargałby tego niemowę za wąsy, gdyby tylko Pazer pozwolił.

-Czy prawdą jest, że z Kadaszem przyjaźnisz się już od dawna? Wiedział o twoim skarbie i próbował ci go ukraść. Chyba że grałeś komedię, tak żeby wyjść na ofiarę i pozbyć się z pracowni wszystkich niewygodnych świadków.

Szeszi siedział na macie, nogi podkulił i milczał uporczywie. Wiedział, że sędzia nie ma prawa stosować żadnej przemocy.

-Milczysz, Szeszi, ale ja i tak dojdę prawdy.

Zapowiedź ta nie wstrząsnęła chemikiem.

Pazer poprosił Sutiego, by skrępował Szesziemurę ręce i przywiązał go do pierścienia w ścianie.

-Przykro mi bardzo, Jarrocie, ale muszę cię poprosić o przypilnowanie podejrzanego.

-Długo to potrwa?

-Przed nocą będziemy z powrotem.

Pałac memficki był w istocie centrum administracyjnym, obejmującym dziesiątki wydziałów i zatrudniającym mnóstwo urzędników. Chemicy podlegali inspektorowi laborantów królewskich. Był to człowiek wysoki, szczupły, mniej więcej pięćdziesięcioletni. Wizyta sędziego zdziwiła go.

-Przyprowadzam tu porucznika wozów bojowych, Sutiego, jest świadkiem oskarżenia.

-Oskarżenia?

-Aresztowaliśmy jednego z twoich podwładnych, Szesiego.

-Szesiego? Niemożliwe! To musi być pomyłka!

-Czy twoi chemicy mają do czynienia z niebiańskim żelazem?

-Oczywiście, że nie. To taka rzadkość, że służy tylko świątyniom do celów obrzędowych.

-Jak więc wyjaśnisz, że Szesi posiadał go całkiem sporo?

-Nieporozumienie.

-Czy zlecono mu jakieś szczególne zadania?

-Jest w bezpośrednim kontakcie z wydziałem uzbrojenia, powierzono mu kontrolę jakości miedzi. Za jego cześć mogę ci ręczyć, rzetelny specjalista i prawy człowiek.

-Czy wiedziałeś, że ma tajną pracownię w koszarach?

-Na polecenie władz wojskowych.

-Kto je podpisał?

-Zespół wyższych oficerów. Zwrócili się do specjalistów, żeby rozpoczęli prace nad nową bronią. Jednym z tych specjalistów jest Szesi.

-Chyba jednak nie przewidywano stosowania w tym celu niebiańskiego żelaza?

-To na pewno da się jakoś prosto wytłumaczyć.

-Podejrzany odmawia zeznań.

-Szeszi nigdy nie był gadatliwy, to raczej mruk.

-Czy wiesz, skąd pochodzi?

-Wydaje mi się, że skądś z okolic Memfisu.

-Mógłbyś sprawdzić?

-Czy to takie ważne?

-Może być ważne.

-Muszę zajrzeć do archiwum. Szukał przez ponad godzinę.

-No, znalazłem. Szeszi pochodzi z małej wioski na północ od Memfisu.

-Ma takie stanowisko, że na pewno sprawdzałeś to już wcześniej.

-Zrobiły to władze wojskowe i nie znalazły niczego niezwykłego. Kontroler zgodnie z przepisami postawił pieczęć i nasz wydział zatrudnił Szesziego bez żadnych obaw. Liczę na to, że zwolnisz go jak najszybciej.

-Obciąża go coraz więcej. Była kradzież, doszło kłamstwo.

-Sędzio Pazerze, czy nie przesadzasz? Gdybyś znał lepiej Szesziego, wiedziałbyś, że to człowiek niezdolny do jakiegokolwiek nieuczciwości.

-Jeśli jest niewinny, proces to wykaże.

Jarrot siedział na progu i szlochał. Osioł patrzył na niego ze smutkiem.

Suti zaczął szarpać pisarza, Pazer tymczasem stwierdził, że nie ma Szesziego.

-Co się stało?

-Przyszedł, zażądał ode mnie protokołu, oświadczył, że jest nieważny, bo nie zawiera dwóch punktów. Zagroził, że mnie ukarze, i uwolnił zatrzymanego. Formalnie miał rację, musiałem ustąpić.

-O kim mówisz?

-O naczelniku policji, Mentemozisie.

Pazer przeczytał protokół. Rzeczywiście Jarrot nie wpisał tytułu ani stanowiska

Szesiego i nie zaznaczył, że wstępne śledztwo prowadził osobiście sędzia, bez udziału osób trzecich. Postępowanie było nieważne.

Promień słońca przedzierał się przez kraty kamiennego okna i padał na błyszczącą i wysmarowaną pachnidłem czaszkę Mentemozisa. Naczelnik policji przyjął Pazera z uśmiechniętą twarzą i wymuszoną serdecznością.

-Czyż nie żyjemy w cudownym kraju, drogi sędzio? Nikt nie ponosi skutków przesadnie surowych ustaw, gdyż my czuwamy nad dobrem obywateli.

-Przesada to bardzo modne słowo. Inspektor pracowni królewskich też mi mówił o przesadzie.

-Nie możesz czynić mu zarzutów. Kiedy szperał w archiwum, wysłał do mnie wiadomość o zatrzymaniu Szesiego. Niezwłocznie udałem się do twojej kancelarii, pewien, że zaszła jakaś pożałowania godna pomyłka, i rzeczywiście tak było. W tej sytuacji natychmiast uwolniłem Szesiego.

-Pomyłka mojego sekretarza jest oczywista -przyznał Pazer. -Ale dlaczego tak interesuje cię ten chemik?

-Specjalista wojskowy. Podlega bezpośrednio mnie, tak jak jego współpracownicy, i bez mojej zgody nie można go przesłuchiwać. Pragnę wierzyć, że o tym nie wiedziałeś.

-Oskarżenie o kradzież uchyła częściowy immunitet Szesiego.

-Jest bezpodstawne.

-Uchybienia formalne nie stanowią podstawy do uchylenia zarzutów.

Mentemozis zrobił się uroczysty.

-Szeszi to jeden z naszych najlepszych specjalistów od uzbrojenia. Sądzisz, że w tak

głupi sposób wystawiłby na szwank swoją karierę?

-Czy wiesz, co ukradł?

-Nieważne. W nic nie wierzę. Daj sobie spokój z gorliwością i pokaż, że potrafisz naprawiać swoje pomyłki.

-Gdzie ukryłeś Szesiego?

-Poza zasięgiem urzędnika, który przekracza swe uprawnienia.

Suti zgadzał się z Pazerem: jest już tylko jedno wyjście, a mianowicie proces, w którym rzucą na szalę wszystko. Rozstrzygną dowody i argumenty, o ile tylko przeciwnicy nie przekupią przysięgłych, a wszystkich Pazer nie będzie mógł wyłączyć, bo groziłoby mu za to zwolnienie. Dwaj przyjaciele doszli do wniosku, że prawda ujawniona w toku publicznego procesu trafi do najtęższych nawet mózgów.

Ze swoich planów strategicznych sędzia zwierzył się Branirowi.

-Bardzo wiele ryzykujesz.

-Jest jakieś lepsze wyjście?

-Czyń, jak ci serce dyktuje.

-Myślę, że będę musiał uderzyć jak najwyżej, żeby się nie zgubić w drugorzędnych szczegółach. Jeśli się skupię na tym, co najważniejsze, łatwiej przyjdzie mi walczyć z kłamstwami i podłością.

-Nie ograniczaj się nigdy do półśrodków. Potrzebujesz pełni światła.

-Czy nie mam racji?

-Ta sprawa wymagałaby sędziego dojrzałego i z dużym doświadczeniem, ale bogowie powierzyli ją tobie, a ty się zgodziłeś.

-Skrzynki z niebiańskim żelazem pilnuje Kem. Postawił na niej deskę, na desce siedzi pawian. Nikt się do niego nie zbliży.

-Kiedy zbierze się sąd?

-Najpóźniej za tydzień. Sprawa jest wyjątkowa, więc będę musiał przyspieszyć postępowanie. Sądziś, że powstrzymałem szerzące się zło?

-Jesteś blisko.

-Mogę cię poprosić o przysługę?

-A kto ci broni?

-Czeka cię wkrótce nominacja, czy jednak zgodzisz się być mimo to przysięgłym?

Stary mistrz wpatrzył się w swą opiekuńczą planetę. Saturn lśnił mocnym blaskiem.

-Masz wątpliwości?

ROZDZIAŁ 36

Zuch nie mógł się przyzwycząić do przebywania pod jednym dachem z pawianem, skoro jednak pan tolerował małpę, nie manifestował swojej wrogości. Kem, jak zawsze małowówny, ograniczył się do uwagi, że ten proces to szaleństwo -Pazer, mimo całej swojej odwagi, za mało ma doświadczenia, by mogło mu się powieść. Pazer wprawdzie widział dezaprobatę Nubijczyka, nadal jednak ostrzył broń, a sekretarz bardzo starannie sprawdzał wszystkie podsuwane zwierzchnikowi formularze i dokumenty. Dziekan przedsięwzięcia uczeplił się każdego formalnego uchybienia.

Spokój zakłóciła im nagła wizyta naczelnego lekarza, Nebamona. Zjawił się elegancki, perukę miał wyperfumowaną, a minę bardzo nieprzyjemną.

-Chciałbym pomówić z tobą w cztery oczy.

-Jestem bardzo zajęty.

-Sprawa jest pilna. Pazer odłożył papirus dotyczący sprawy pewnego pana oskarżonego o to, że w imieniu króla gospodarował na ziemiach, które do niego nie należały. Mimo jego pozycji na dworze, a może właśnie dlatego, odebrano mu dobra i skazano na

wygnanie. Postępowanie odwoławcze nic w sprawie nie zmieniło.

Dwaj mężczyźni szli spokojną, cieniastą uliczką. Dziewczynki bawiły się lalkami, minął ich osioł z grzbietem obładowanym koszami pełnymi warzyw. Jakiś staruszek drzemał na progu przed domem.

-Źleśmy się zrozumieli, drogi Pazerze.

-Ja również, tak jak i ty, ubolewam, że pani Sababu wciąż wykonuje swój paskudny zawód, ale żaden przepis prawny nie daje mi podstaw do oskarżenia. Podatki płaci, porządku publicznego nie zakłóca. Słyszałem, że w jej domu bywają niektórzy uznani lekarze.

-A Neferet? Poprosiłem cię, żebyś jej pogroził!

-A ja ci przyrzekłem, że będę działał jak najskuteczniej.

-No, i mamy rezultat! Jeden z moich tebańskich kolegów był już gotów ją zatrudnić w szpitalu w Deir-el-Bahari. Zdążyłem na szczęście interweniować. Czy wiesz, że zatwierdzeni urzędowo lekarze widzą w niej konkurentkę?

-Uznajesz więc jej kompetencje?

-Nie mówimy o jej zdolnościach. Ma ograniczone prawo wykonywania zawodu.

-Nie odnoszę takiego wrażenia.

-Nie obchodzą mnie twoje wrażenia. Kto chce zrobić karierę, powinien słuchać ludzi wpływowych.

-Masz rację.

-Dam ci ostatnią szansę, ale nie zawieź mnie tym razem.

-Nie zasługuję na nią.

-Zapomnij o tym niepowodzeniu i działaj.

-Zastanawiam się...

-Nad czym?

-Nad własną karierą.

-Słuchaj moich rad a unikniesz na przyszłość kłopotów.

-Wystarczy mi, że jestem sędzią.

-Nie bardzo rozumiem.

-Nie napastuj Neferet.

-Straciłeś głowę?

-Nie lekceważ mojego ostrzeżenia.

-Postępujesz bardzo niemądrze, Pazerze. Nie masz racji, popierając młodą kobietę, skazaną na klęskę życiową. Neferet nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Ktokolwiek zwiąże jej los ze swoim, zostanie zmiażdżony.

-Zawiść miesza ci umysł.

-Nikt jeszcze nie mówił do mnie takim tonem! Domagam się przeprosin.

-Spróbuję ci pomóc.

-Mnie?... Pomóc?.

-Czuję, że toczysz się ku klęsce.

-Pożałujesz swoich słów.

Denes nadzorował rozładunek statku towarowego. Marynarze się śpieszyli, bo następnego dnia mieli znowu płynąć na Południe, wykorzystując pomyślny prąd. Towar - meble i przyprawy - zanoszono do nowego magazynu Denesa. Przewoźnik niedawno go nabył. Wkrótce całkiem pochłonie jednego z najgroźniej szych konkurentów, rozszerzy swoje królestwo i przekaże je potem swoim dwóm synom. Dzięki stosunkom małżonki więzy, jakie łączyły go z wysokimi urzędnikami, z dnia na dzień się umacniały; mógł rozszerzać działalność firmy bez przeszkód.

Dziekan przedsiönka nie był przyzwyczajony do spacerów po nabrzeżach. Miał

właśnie atak podagry, więc podpierał się laską. Podszedł do Denesa.

-Nie stój tutaj, będą cię potrącali. Denes ujął dziekana pod rękę i poprowadził do tej części magazynu, którą zdążono już załadować.

-Dlaczego mnie szukałeś, dziekanie?

-Szykuje się coś bardzo niedobrego.

-Co ja mam z tym wspólnego?

-Nic, ale powinieneś mi pomóc uniknąć nieszczęścia. Na jutro Pazer zwołuje sąd. Nie mogłem zabronić mu wszczęcia procesu, bo działa zgodnie z prawem.

-Kogo obwinia?

-Nie wymienił ani oskarżonego, ani oskarżyciela. Mówi się, że w grę wchodzi bezpieczeństwo państwa.

-Mówi się różne brednie. Jakim sposobem skromny sędzia dostałby sprawę o takim zasięgu?

-Pazer idzie jak taran, choć tego nie okazuje. Wali przed siebie, nie wstrzyma go żadna przeszkoda.

-Niepokoisz się?

-Ten sędzia jest niebezpieczny. Swój zawód traktuje jak święte posłannictwo.

-Znałeś innych tego samego pokroju. Szybko się wykruszyli.

-Ten jest twardszy niż granit. Miałem sposobność go sprawdzić. Jego nieustępliwość przekracza wszelkie granice. Na jego miejscu inny młody sędzia, zajęty robieniem kariery, już by się cofnął. Wierz mi, Pazer to źródło kłopotów.

-Pesymista z ciebie.

-Nie tym razem.

-W czym ci mogę pomóc?

-Skoro się zgadzam, żeby Pazer sądził w przedsionku, muszę wyznaczyć dwóch przysięgłych. Wybrałem już Mentemozisa, jego zdrowy rozsądek będzie nieodzowny.

Gdybyś i ty się zgodził, czułbym się całkiem spokojny.

-Jutro nie mogę, odbieram transport cennych naczyń, muszę obejrzeć każdą sztukę.

Ale moja żona będzie doskonała.

Pazer osobiście zaniósł wezwanie Mentemozisowi.

-Mógłbym zawiadomić cię przez sekretarza, ale nasze przyjazne stosunki nakazywały mi większe względy.

Naczelnik policji nie poprosił go, żeby usiadł.

-Szeszi wystąpi jako świadek -ciągnął Pazer. -Ponieważ zaś tylko ty jeden znasz obecne miejsce jego pobytu, doprowadzisz go przed sąd. W przeciwnym razie będziemy musieli poszukiwać go przez policję oficjalnie.

-Szeszi to rozsądny człowiek. Gdybyś był taki sam, odstąpiłbyś od tego procesu.

-Dziekan przedsionka uznał, że można go wytoczyć.

-Łamiesz sobie karierę.

-Ostatnio tylu ludzi się o nią martwi, że ja już nie muszę.

-Gdy powinie ci się noga, staniesz się pośmiewiskiem całego Memfisu i będziesz musiał ustąpić z urzędu.

-Jesteś przysięgłym, nie wzdragaj się więc przed wysłuchaniem prawdy.

-Ja przysięgłym? -zdziwił się Bel-Tran. -Nigdy bym się tego nie spodziewał.

-Chodzi o bardzo ważny proces o nieprzewidzianych następstwach.

-Czy to obowiązek?

-Bynajmniej. Dwóch przysięgłych wyznacza dziekan przedsionka, dwóch ja, czterech pozostałych wybiera się spośród ludzi znanych, takich, co już kiedyś sądzili.

-Przyznam ci się, że nie jestem spokojny. Współdecydowanie w orzeczeniach sądu wydaje mi się trudniejsze niż handel papierusem.

-Będziesz musiał wypowiedzieć się o losie człowieka. Bel-Tran długo się zastanawiał.

-Wzruszyło mnie twoje zaufanie. Zgadzam się.

Suti okazał się w miłości tak gorący, że aż zadziwiło to Panterę, przyzwyczajoną skądinąd do uniesień kochanka. Wciąż nienasycony nie mógł się od niej oderwać, okrywał ją pocałunkami i uporczywie przemierzał wszystkie dróżki jej ciała. Pantera mimo całej swej zmysłowości potrafiła po burzy okazać się czuła.

-Szalejesz jak podróżny na chwilę przed odjazdem.

Co przede mną ukrywasz?

-Jutro proces.

-Boisz się go?

-Wolałbym się bić na gołe pięści.

-Twój przyjaciel mnie przeraża.

-Czego się możesz obawiać z jego strony?

-Słucha tylko prawa i nie oszczędzi nikogo.

-Czyżbyś go już zdradziła, nic mi nie mówiąc? Odwróciła Sutiego na plecy i położyła się na nim. -Kiedy przestaniesz mnie podejrzewać?

-Nigdy. Jesteś najgroźniejszego rodzaju tygrysicą i tysiącrotnie przyrzekałaś mi śmierć.

-Twój sędzia jest groźniejszy ode mnie.

-A ty coś przede mną ukrywasz.

Ześlizgnęła się na bok i odsunęła od kochanka.

-Może...

-Nie potrafiłem dobrze cię przesłuchać.

-Ale to, co mówi moje ciało, potrafisz zrozumieć.

-Mimo wszystko masz jakąś tajemnicę.

-A czy inaczej coś bym dla ciebie znaczyła? Rzucił się ku niej i przytrzymał ją.

-To już nie pamiętasz, że wziąłem cię do niewoli?

-Myśl, co ci się podoba.

-Kiedy uciekniesz?

-Gdy tylko zostanę wolną kobietą.

-W tej sprawie decyduję ja. Muszę cię zgłosić jako wolną w biurze imigracyjnym.

-No to na co czekasz?

-Już pędzę.

Pośpiesznie wciągnął najpiękniejszy swój fartuszek, a przez szyję przewiesił sobie naszyjnik ze Złotą Muchą.

Gdy wszedł do biura, urzędnik szykował się już do wyjścia, choć do końca godzin pracy było jeszcze daleko.

-Przyjdź jutro.

-Mowy niema.

Głos Sutiego brzmiał groźnie, Złota Mucha świadczyła, że ten barczysty młody człowiek jest bohaterem, a bohaterowie skorzy są do stosowania siły.

-O co ci chodzi?

-O zakończenie warunkowej wolności dla Pantery, Libijki, którą przyznano mi w czasie ostatniej kampanii azjatyckiej.

-Ręczysz za jej moralność?

-Jest bez zarzutu.

-Jakiego rodzaju pracę zamierza podjąć?

-Pracowała już w gospodarstwie rolnym... Wypełniając formularze, Suti poczuł żal, że raz jeszcze nie ukochał się na pożegnanie z Panterą. Następne kochanki nie będą jej sięgać do pięt. Wcześniej czy później jednak i tak by do tego doszło, lepiej przeciąć więzy, zanim okażą się zbyt mocne.

W drodze powrotnej wspominał niektóre miłosne potyczki, dorównujące co najmniej triumfom największych zdobywców. Pantera pokazała mu, że ciało kobiety to rajski ogród pełen wzruszających krajobrazów i że przyjemność odkrywania go sama w sobie może być źródłem rozkoszy.

Dom był pusty.

Suti pożałował pośpiechu. Wolałby zapomnieć o jutrzejszych zmaganiach, noc przed procesem spędzić z Panterą i nasycić się jej zapachem. Pocieszy się starym winem.

-Nalej mi do drugiego kubka. -Pantera objęła go z tyłu rękami.

Gdy Kadasz otrzymał wezwanie do sądu, ogarnął go szal zniszczenia. Deptał wszystko, co leżało na posadzce gabinetu, łamał miedziane narzędzia i ciskał nimi o ściany. Bez niebiańskiego metalu nie potrafi już przeprowadzać operacji. Ręka mu drży coraz bardziej. Gdybyż miał ten cudowny metal, pracowałby jak bóg, odzyskałby młodość i pełnię władzy w rękach. A teraz któż jeszcze będzie go szanował i chwalił jego zasługi? Będą o nim mówić w czasie przeszłym.

Czy zdoła powstrzymać upadek sił? Powinien walczyć, nie poddawać się słabościom.

Przede wszystkim musi obalić podejrzenia sędziego Pazera. Dlaczego nie ma jego siły, jego zapału i przebojowości? Zresztą po co roić o zjednaniu sobie Pazera? Młody sędzia padnie, a jego sprawiedliwość razem z nim!

Za kilka godzin zacznie się proces.

Pazer przechadzał się nad brzegiem rzeki, w towarzystwie Zucha i Wiatra Północy.

Pies i osioł, wypuszczone po obfitym posiłku na długi wieczorny spacer, hasały na swobodzie, nie spuszczając pana z oczu. Wiatr Północy szedł przodem i wybierał drogę.

Sędzia, zmęczony i spięty, rozmyślał. Może się pomylił, może czegoś zaniedbał, może wstępuje na drogę ku przepaści? Rzeczywiście, niewesołe myśli. Sprawiedliwość podąży własną ścieżką, tak dobrze wytyczoną jak bieg boskiej rzeki. Pazer nie jest jej panem, lecz tylko sługą. A zasłona odchyli się bez względu na wynik procesu.

Co czeka Neferet, jeśli on utraci swoje stanowisko? Naczelnny lekarz zawiadomi się i nie pozwoli jej wykonywać zawodu. Czuwa na szczęście Branir. Przyszły arcykapłan Amona przyjmie dziewczynę do zespołu lekarskiego przy świątyni, a ta jest poza zasięgiem Nebamona.

Myśl, że ktoś uchroni Neferet od złego losu, dodawała Pazerowi tyle odwagi, że gotów był stawić czoło całemu Egiptowi.

ROZDZIAŁ 37

Proces rozpoczął się od wygłoszenia uświęconej formułki: "U wrót sprawiedliwości, w miejscu, gdzie każdy skarżący może się poskarżyć, a prawdę odróżnia się od kłamstwa, w tym wielkim miejscu, gdzie w obronę bierze się słabych, osłaniając ich przed możnymi".

Przylegający do pylonu świątyni Ptaha dziedziniec sądowy poszerzono, aby mógł pomieścić jak najwięcej zainteresowanych sprawą -zarówno ludzi wysoko postawionych jak i prostych.

Sędzia Pazer siedział w głębi sali, mając przy sobie Jarrota. Miejsca po prawej stronie zajmowali przysięgli: naczelnik policji Mentemozis, dama Nenofar, Branir, Bel-Tran, kapłan świątyni Ptaha, kapłanka świątyni Hathor, właściciel ziemski i stolarz. Obecność Branira, który w oczach wielu ludzi uchodził za mędrca, wyraźnie świadczyła o powadze sytuacji.

Dziekani przedsiönka siedział na lewo od Pazera; jako przedstawiciel hierarchii będzie czuwał

nad prawidłowym przebiegiem procesu. Dwaj urzędnicy -obaj w długich szatach z białego lnu i w ciemnych, tradycyjnych perukach na głowie -rozwinęli papirus zawierający pochwałę złotego wieku, kiedy to rządy sprawowała niepodzielnie bogini Maat, harmonia wszechświata.

-Ja, sędzia Pazer, ogłaszam za otwarty ten proces, w którym staną przeciwko sobie porucznik wozów bojowych Suti jako skarżący i generał Aszer, chorąży po królewskiej prawicy i instruktor oficerów armii azjatyckiej jako oskarżony.

Zrobiło się głośno. Gdyby nie powaga miejsca, wielu sądziłoby, że to żart.

-Wzywam porucznika Sutiego.

Bohater sprawił wrażenie na tłumie zgromadzonych. Piękny i pewny siebie, nie wyglądał ani na nawiedzonego, ani na żołnierza skłóconego z przełożonym.

-Czy przysięgasz mówić przed sądem prawdę?

Suti odczytał formułkę, którą podsunął mu pisarz.

-Na wielkiego Amona i na wielkiego faraona, oby żył wiecznie, którego potęga straszliwsza jest od śmierci, przysięgam mówić prawdę.

-Przedstaw skargę.

-Oskarżam generała Aszera o wiarołomstwo, zdradę główną i morderstwo.

Zebrani z trudem ukrywali zdziwienie, podniosły się głosy protestu.

Zabrał głos dziekan przedsionka.

-Przez szacunek dla bogini Maat żądam ciszy w trakcie posiedzenia. Każdego, kto ją naruszy, polecę natychmiast wyprowadzić i ukarzę surową grzywną.

Ostrzeżenie poskutkowało.

-Poruczniku Suti -podjął Pazer -czy posiadasz dowody?

-Posiadam.

-Zgodnie z prawem -zaznaczył sędziego -przeprowadziłem śledztwo. W toku tego śledztwa wykryłem pewne fakty mające według mnie związek z treścią oskarżenia.

Wnioskuje stąd o istnieniu antypaństwowego spisku i o zagrożeniu bezpieczeństwa kraju.

Napięcie wzrosło. Tych notabli, którzy dopiero teraz poznawali Pazera, zadziwiła powaga tak młodego człowieka, jego stanowcza postawa i ciężar jego słów.

-Wzywam generała Aszera.

Aszer, choć tak sławny, nie mógł nie stawić się przed sądem. Prawo nie przewidywało ani zastępcy, ani pełnomocnika. Niski człowieczek z twarzą jak szczurza mordka zbliżył się i złożył przysięgę. Był w stroju polowym: krótkim fartuszką, nagołennikach i wojskowym płaszczu.

-Generale Aszerze, jak odpowiesz na to oskarżenie?

-Porucznik Suti, którego osobiście mianowałem oficerem, to bardzo dzielny człowiek.

Odnaczyłem go Złotą Muchą. W czasie ostatniej wyprawy do Azji dokonał wielu wspaniałych czynów i w pełni zasłużył na miano bohatera. Cenię go jako łucznika wyborowego, jednego z najlepszych w całym wojsku. Jego oskarżenia nie mają podstaw. Odrzucam je. Bez wątplenia jest to tylko chwilowe przywidzenie.

-Twierdzisz więc, że jesteś niewinny?

-Jestem niewinny.

Suti usiadł u stóp kolumny, kilka kroków przed sędzią. Aszer zrobił to samo, ale po drugiej stronie, na wprost przysięgłych, którzy bez trudu mogli obserwować jego zachowanie i zmiany na jego twarzy.

-Sąd ma ustalić prawdę materialną -wyjaśnił Pazer. -Jeśli stwierdzi zbrodnię, przekaże sprawę trybunałowi wezyra. Wzywam dentystę Kadasza.

Kadasz, zdenerwowany, złożył przysięgę.

-Czy przyznajesz się do próby dokonania kradzieży w pracowni wojskowej, kierowanej przez chemika Szesiego?

-Nie.

-Jak wyjaśnisz swoją obecność w koszarach?

-Chciałem kupić trochę wysokogatunkowej miedzi.

Załatwiłem tę transakcję niewłaściwie.

-Kto ci powiedział, że w pracowni znajduje się ten metal?

-Komendant koszar.

-Nieprawda.

-Zapewniam cię, że...

-Sąd rozporządza zapisem jego zeznania. W tym punkcie kłamałeś. W dodatku powtórzyłeś to kłamstwo już po złożeniu przysięgi, więc winien jesteś złożenia fałszywych zeznań.

Kadasz zadrżał. Surowa ława skaże go na przymusowe roboty gdzieś w kopalni; łagodna -na jeden sezon pracy na roli.

-Mam wątpliwości, czy rzeczywiście mówiłeś prawdę -ciągnął sędzia -powtórzę więc pytanie. Skąd wiedziałeś o istnieniu tego cennego metalu i o tym, że znajduje się on w pracowni?

Kadasz rozdziawił usta i stał jak sparaliżowany.

-Czy powiedział ci o tym chemik Szesi?

Dentysta zaczął płakać. Załamał się. Na znak Pazera Jarrot odprowadził go na miejsce.

-Wzywam chemika Szesiego.

Pazer przypuszczał przez chwilę, że uczony o smutnej twarzy z czarnym wąsikiem nie zgłosi się na rozprawę. Szesi, zgodnie z zapowiedzią naczelnika policji, okazał jednak

rozsądek.

General poprosił o głos.

-Pozwól mi wyrazić zdziwienie. Czy nie chodzi tu o inny proces?

-Tych osób nie można, moim zdaniem, odłączyć od sprawy, którą właśnie rozpatrujemy.

-Nie podlegali mi ani Kadasz, ani Szeszi.

-Troszkę cierpliwości, generale.

Rozeźlony Aszer spojrział kątem oka na chemika, który sprawiał wrażenie człowieka całkiem spokojnego.

-Pracujesz dla wojska i w swoim laboratorium usiłujesz uzyskać materiał dla doskonalszej broni?

-Tak.

-Masz w rzeczywistości dwa stanowiska. Jedno oficjalne i całkiem jawne w pałacowej pracowni. Drugie, o wiele bardziej dyskretne, w ukrytej w głębi koszar oficynie?

W odpowiedzi Szeszi kiwnął tylko głową.

-Po próbie kradzieży dokonanej przez dentystę Kadasza przeniosłeś swój sprzęt, ale nie wniosłeś skargi.

-Obowiązuje mnie dyskrecja.

-Jako specjalista od stopów metali i od odlewnictwa otrzymujesz materiały od wojska, magazynujesz je i rozporządzasz ich spisem.

-Oczywiście.

-Dlaczego ukrywasz sztabki niebiańskiego żelaza, które zastrzeżone jest dla świątyń, oraz toporek z tegoż materiału.

Pytanie wprowadziło obecnych w osłupienie. Ani ten metal, ani tego rodzaju

przedmiot nie miały prawa znaleźć się poza świętym kręgiem świątyń. Za ukrywanie ich groziła kara główna.

-Nie wiedziałem, że mam taki skarb.

-Czym więc wytłumaczysz fakt, że znalazł się on u ciebie w pracowni?

-Chęcią zaszkodzenia mi.

-Czy masz wrogów?

-Skazanie mnie oznaczałoby przerwanie prac i szkodę dla Egiptu.

-Z pochodzenia nie jesteś Egipcjaninem, lecz Beduinem.

-Od dawna już o tym nie pamiętam.

-Kłamliwie oświadczyłeś inspektorowi pracowni królewskiej, że urodziłeś się w Memfisie.

-Nieporozumienie. Chciałem powiedzieć, że czuję się całkowicie memfita.

-Wojsko, zgodnie z przepisami, sprawdziło i potwierdziło twoje oświadczenie. Czy Wydział Kontroli pozostawał pod twoim kierownictwem, generale Aszerze?

-Możliwe.

-Poświadczyłeś więc nieprawdę?

-Nie ja, lecz ktoś z moich podwładnych.

-Prawo czyni cię odpowiedzialnym za pomyłki podwładnych.

-Nie przeczę, któż by jednak karał za taki drobiazg? Pomyłki w raportach zdarzają się codziennie. Szeszi stał się w dodatku prawdziwym Egipcjaninem. O tym, że obdarzono go zaufaniem, którego zresztą nie zawiódł, świadczy jego funkcja.

-Istnieje inna wersja wydarzeń. Znasz się z Szeszim od dawna, zetknąłeś się z nim w czasie pierwszych swoich wypraw do Azji. Zainteresował cię jako bardzo utalentowany chemik. Ułatwiłeś mu wjazd na terytorium Egiptu, zamazałeś jego przeszłość i pozwoliłeś mu

robić karierę w wojsku.

-Zwyczajne wymysły.

-Ale niebiańskie żelazo to nie wymysł. Do czego miało ci służyć i dlaczego dostarczałeś je Szesziemu?

-Bajdurzenia... Pazer odwrócił się w stronę przysięgłych.

-Zapamiętajcie, proszę, że Kadasz jest Libijczykiem, a Szeszi Beduinem pochodzenia syryjskiego. Jestem przeświadczony, że ci ludzie są współnikami i mają powiązania z generałem Aszerem. Spiskują od dawna i liczyli na to, że pokonają kolejny ważny etap, robiąc użytek z niebiańskiego żelaza.

-To tylko twoje przeświadczenie, sędzio -zauważył generał. -Dowodu nie masz żadnego.

-Rzeczywiście; ustaliłem bezsprzecznie tylko trzy czyny karalne: fałszywe zeznania Kadasza, kłamliwe oświadczenie Szeszego i niesumienność twoich urzędników.

Generał butnie skrzyżował ręce na piersiach. Jak dotychczas sędzia się tylko ośmieszał.

-Drugi punkt mojego śledztwa -podjął Pazer -to sprawa Wielkiego Sfinksa w Gizie. Według oficjalnego raportu, podpisanego przez generała Aszera, pięciu weteranów pełniących honorową wartę przy posągu miało zginąć w wypadku. Potwierdzasz to?

-Osobiście przyłożyłem pieczęć.

-Raport z wydarzeń nie zgadza się z faktami.

Aszer zmieszał się i opuścił ręce.

-Pogrzeb tych nieszczęsnych ludzi odbył się na koszt wojska.

-Nie zdołałem dokładnie ustalić przyczyny śmierci trzech spośród nich, a mianowicie dowódcy wart i dwóch jego towarzyszy rodem z Delt. Dwóch pozostałych wysłano na

emeryturę w okolice Teb. Po owym niby to śmiertelnym wypadku żyli więc sobie w najlepsze.

-Przedziwne -zgodził się Aszer. -Czy możemy wysłuchać ich zeznań?

-Obaj nie żyją. Czwarty weteran zginął w wypadku, czyż jednak nie wepchnięto go do chlebowego pieca? Piąty, wystraszony, ukrył się i pracował jako przewoźnik na promie.

Utonął, a ściślej mówiąc, zamordowano go.

-Sprzeciw -odezwał się dziekan przedsionka. -Tamtejszy komendant policji w nadesłanym mi raporcie twierdzi, że był to wypadek.

-W każdym jednak razie przyczyną śmierci dwóch spośród pięciu weteranów nie był upadek ze Sfinksa, jak chciał nam to wmówić generał Aszer. Ponadto przewoźnik zdążył mi przed śmiercią powiedzieć, że jego towarzyszy zaatakowała i zabiła uzbrojona banda, złożona z kilku mężczyzn i kobiety. Mówili między sobą obcą mową. Oto jest prawda, którą raport generała chciał zataić.

Dzekan przedsionka zmarszczył brwi. Nie znosił wprawdzie Pazera, ale nie kwestionował prawdziwości jego słów, bo zostały wypowiedziane w trakcie sprawy i wniosły do niej nową, przerażającej wagi okoliczność. Nawet Mentemozis był wstrząśnięty. Zaczynał się prawdziwy proces.

Generał bronił się bardzo energicznie.

-Każdego dnia podpisuję mnóstwo raportów, faktów osobiście nie sprawdzam i prawie nie zajmuję się weteranami.

-Przysięgli z zainteresowaniem przyjmą do wiadomości, że pracownia Szesiego, gdzie złożono skrzynię z żelazem, znajduje się w koszarach weteranów.

-Nieważne -sprzeciwił się rozeźlony Aszer. -Wypadek stwierdziła policja wojskowa, ja tylko podpisałem formalny akt, żeby można było zorganizować pogrzeb.

-Czy potwierdzasz pod przysięgą, że nikt cię nie powiadomił o napadzie na honorową wartę przy Sfinksie?

-Potwierdzam. Zaprzeczam zarazem, jakobym bezpośrednio lub pośrednio był odpowiedzialny za śmierć tych pięciu biedaków. Nic nie wiedziałem ani o tym nieszczęściu, ani o jego dalszym ciągu.

Generał bronił się tak przekonująco, że większość przysięgłych będzie miał za sobą. Prawda, sędzia wydobył na światło dzienne prawdziwą tragedię, ale Aszerowi można było zarzucić co najwyżej drobne niedopełnienie obowiązków, nie zaś zabójstwo czy wielokrotne zabójstwo.

-Przyznaję, że sprawa jest bardzo dziwna -odezwał się dziekan przedsonka -i myślę, że konieczne tu będzie dodatkowe śledztwo. Czy nie należałoby jednak zakwestionować tego, co powiedział piąty weteran? Może zmyślił sobie jakąś bajeczkę, żeby wzruszyć sędziego?

-W kilka godzin później już nie żył -przypomniał Pazer. -Smutny zbieg okoliczności.

-Jeśli go rzeczywiście zamordowano, to ktoś nie chciał, żeby powiedział coś więcej i stanął tu, przed sądem.

-Jeśli nawet przyjmiemy twoją wersję zdarzeń -zauważył generał -to co ja mam z tym wspólnego? Gdybym swego czasu wszystko sprawdził, stwierdziłbym to samo co ty, czyli że przyczyną śmierci wartowników nie był wypadek. A byłem właśnie zajęty inną, ważniejszą sprawą. Szykowała się wyprawa do Azji.

Pazer miał nadzieję, choć sam w to nie wierzył, że generał nie utrzyma nerwów na wodzy, ten jednak umiejętnie odpierał ataki i zbijał najmocniejsze argumenty.

-Wzywam Sutiego.

Porucznik podniósł się z powagą.

-Czy podtrzymujesz oskarżenie?

-Podtrzymuję.

-Przedstaw je.

-W czasie mojej pierwszej wyprawy do Azji, po śmierci oficera, któremu podlegałem i który poległ w zasadzce, błąkałem się po nie znanej mi okolicy, szukając pułku generała Aszera. Sądziłem już, że go nie znajdę, gdy nagle stałem się świadkiem straszliwej sceny. O kilka kroków ode mnie torturowano i zamordowano egipskiego żołnierza. Byłem zbyt wyczerpany, żeby mu pomóc, zwłaszcza że napastników było wielu. Jeden z nich przesłuchiwał jeńca, a potem bestialsko go zamordował. Ten zbrodniarz i zdrajca ojczyzny to generał Aszer.

Oskarżony ani drgnął. Obecny zaparło dech w piersiach z wrażenia. Twarze przysięgłych ścięły się gwałtownie.

-Oburzające stwierdzenie i całkowicie bezpodstawne -oświadczył Aszer głosem prawie pogodnym.

-Zaprzeczaj, ile chcesz! Widziałem cię, morderco!

-Spokój! -nakazał sędzia. -To zeznanie dowodzi, że generał Aszer współpracuje z nieprzyjacielem. Oto dlaczego libijski buntownik Adafi wciąż pozostaje nieuchwytny.

Wspólnik zawczasu go uprzedza o ruchach naszych wojsk i wspólnie szykują się do najazdu na Egipt. A to pozwala przypuszczać, że w sprawie Sfinksa generał też nie ma czystych rąk.

Może kazał zabić weteranów, żeby wypróbować broń sporządzoną przez Szesiego?

Dodatkowe śledztwo z pewnością to ujawni i przedstawione przeze mnie fragmenty połączy w całość.

-W żaden sposób nie dowiedziono mi winy -stwierdził Aszer.

-Czy kwestionujesz słowa porucznika Sutiego?

-Mówił chyba szczerze, ale się myli. Sam przyznał, że był u kresu sił. Z pewnością

przywidziało mu się.

-Rysy mordercy mocno wryły mi się w pamięć -zapewnił Suti -i przysięgłem sobie, że go odnajdę. Wtedy nie wiedziałem, że to generał Aszer. Rozpoznałem go przy pierwszym naszym spotkaniu, gdy gratulował mi moich przewag.

-Czy wysłałeś wtedy zwiadowców na obszar zajęty przez nieprzyjaciela? -zapytał Pazer.

-Oczywiście -odparł Aszer.

-Ilu?

-Trzech.

-Czy ich imiona zostały zapisane w odpowiednich służbach?

-Tak jak zawsze.

-Czy wrócili żywi z ostatniej kampanii? Generał po raz pierwszy się zmieszał.

-Nie... jeden zaginął.

-Własnoręcznie go zabiłeś, generale, bo przejrzał twoje zamiary .

-To fałsz. Nic tu nie zawiniłem.

Przysięgli zauważyli, że mówił drżącym głosem.

-Obsypano cię zaszczytami, powierzono ci wychowywanie oficerów, a ty tak haniebnie zdradziłeś kraj. Czas się przyznać, generale.

Generał wpatrzył się w przestrzeń. Tym razem był bliski załamania.

-Suti się pomylił.

-Wyślijcie mnie tam, a ze mną kilku oficerów i skrybę -zapropozował porucznik. -

Poznam miejsce, gdzie pochowałem tego nieboraka. Przyniesiemy tu jego zwłoki, dokonamy identyfikacji i sprawimy mu godny pogrzeb.

-Zarządzam natychmiastową wyprawę -oznajmił Pazer. -Generał Aszer przebywać

będzie w centralnych koszarach memfickich pod strażą policji. Aż do powrotu Sutiego wzbronione mu będą wszelkie kontakty ze światem zewnętrznym. Wtedy wznowimy proces i ława ogłosi werdykt.

ROZDZIAŁ 38

Memfis rozbrzmiewał jeszcze echemi procesu. Niektórzy osądzili już generała Aszera jako nikczemnego zdrajcę, wychwalali dzielność Sutiego i kompetencje sędziego Pazera. Sędzia chętnie poradziłby się Branira, prawo zabraniało mu jednak wszelkich rozmów z przysięgłymi aż do końca rozprawy. Zapraszało sędziego wiele wysoko postawionych osób -nie przyjął żadnego zaproszenia i zamknął się u siebie w domu. Za niespełna tydzień wróci oddziałek wysłany z Sutim, przywiezie ciało zamordowanego przez Aszera zwiadowcy i zdemaskowany generał dostanie wyrok śmierci. Suti awansuje na wyższe stanowisko. Nastąpi rozbicie spisku i Egipt będzie wolny od niebezpieczeństwa, które groziło mu z zewnątrz i od środka. Jeśli nawet Szeszi przemknie się przez oczka sieci, to cel i tak zostanie osiągnięty.

W rozmowie z Neferet Pazer nie skłamał. Nie zapomniał o niej ani na chwilę. Jej postać stała mu przed oczami nawet podczas procesu. Musiał bez reszty skupiać się na każdym słowie, bo inaczej oładnęłyby nim marzenia, w których występowałyby tylko ona. Niebiańskie żelazo i toporek oddał dziekanowi przedSIONKA, ten natychmiast przekazał je arcykapłanowi Ptaha. We współpracy z kolegium arcykapłanów trzeba będzie ustalić pochodzenie tego skarbu. Jeden szczegół niepokoił Pazera -dlaczego nikt wcześniej nie zgłosił mu kradzieży? I toporek, i metal były czymś tak wyjątkowym, że z góry określało to kierunek poszukiwań -posiadać je mogła tylko jakaś bogata i potężna świątynia.

Kemowi i Jarrotowi dał Pazer trzy dni wypoczynku. Sekretarz czym prędzej udał się do siebie do domu, gdzie wydarzyło się właśnie nowe nieszczęście rodzinne: córka przestała jadać warzywa i całkowicie przeszła na ciastka. Jarrot gotów był ustąpić przed jej kaprysem,

żona nie.

Nubijczyk pilnował kancelarii. Wypoczynku zupełnie nie potrzebował, a czuł się odpowiedzialnym za bezpieczeństwo zwierzchnika. Osoba sędziego była wprawdzie nietykalna, ale należało zachować ostrożność.

Gdy do Pazera zgłosił się jakiś kapłan z ogoloną głową, Kem zatrzymał go.

-Mam wiadomość dla sędziego Pazera.

-Mnie ją przekażesz.

-Jemu i tylko jemu.

-Poczekaj.

Przybysz był cherlakiem, broni nie miał, Nubijczyk poczuł się jednak nieswojo.

-Jakiś kapłan chce z tobą mówić. Bądź ostrożny, panie.

-Wszędzie widzisz niebezpieczeństwo.

-Niech przynajmniej pawian będzie przy tobie.

-Jak sobie życzysz.

Kapłan wszedł, Kem został za drzwiami. Pawian z obojętną miną rozłupywał orzech palmy dum.

-Sędzio Pazerze, jutro o świcie jesteś oczekiwany przy głównej bramie świątyni Ptaha.

-Kto chce się ze mną widzieć?

-Tylko tyle mam ci do przekazania.

-Przyczyny?

-Powtarzam: tylko tyle mam ci do przekazania. Zgolisz sobie wszystkie włosy na ciele, wstrzymasz się od stosunków płciowych, a skupienie osiągniesz wielbiąc przodków.

-Jestem sędzią i nie mam zamiaru zostać kapłanem.

-Bądź punktualnie. Niech bogowie mają cię w opiece.

Balwierz pod nadzorem Kema kończył właśnie golić Pazera.

-Jesteś już, panie, całkowicie gładki i godny przyjęcia święceń. Czyżbyśmy mieli stracić sędziego i mieć na jego miejsce kapłana?

-Zwykły zabieg higieniczny. Wszyscy notable regularnie mu się poddają.

-Prawda, panie, wszedłeś do ich grona. Wszędzie w Memfisie mówi się tylko o tobie.

Któż inny odważyłby się zaatakować człowieka tak wszechmocnego jak Aszer? Języki już się rozwiązują. Nikt go nie lubił. Podobno torturował rekrutów.

Aszer -wczoraj wynoszony pod niebiosa, a dziś zdeptany -widział, że jego kariera zachwiała się w kilka godzin. Wyrażano się o nim jak najgorzej. Pazer zapamiętał nauczkę.

Ludzka podłość nie oszczędzi nikogo.

-Jeżeli nie zostajesz kapłanem, panie -snuł swe domysły balwierz -to z pewnością czeka na ciebie jakaś dama. Niejedna lubi dobrze wygolonych mężczyzn, takich jak kapłani... albo i samych kapłanów. Z każdym wolno się kochać, to jasne, ale zadawać się z kimś takim, co patrzy bogom prosto w twarz... czy to nie jest podniecające? Mam tu płyn jaśminowo-lotosowy, kupiłem go u najlepszego wytwórcy w Memfisie. Skóra będzie ci pachniała przez wiele dni, panie.

Pazer zgodził się. Tym sposobem balwierz rozgłosi wszem wobec niesłychanie ważną wiadomość -oto najniezlomniejszy ze wszystkich sędziów w Memfisie jest zarazem zalotnym amantem. Pozostawało tylko poznać imię jego wybranki.

Gdy gaduła wyszedł, Pazer przeczytał modlitwę poświęconą bogini Maat. Ona to była czcigodną matką, źródłem radości i harmonii. Jako córka światłości, sama zarazem będąc światłością, wspierała tych, co o nią walczyli. Pazer poprosił ją, by pozwoliła mu nadal kroczyć prosto.

Na krótko przed świtem, gdy Memfis już się budził, Pazer stanął przed wielką bramą z

brązu wiodącą do świątyni Ptaha. Kapłan poprowadził go wzdłuż budynku, po stronie pogrążonej jeszcze w mroku. Kem przed wyjściem energicznie namawiał sędziego, żeby nie stawiał się na to dziwne wezwanie. Ze względu na swój stopień sędzia nie miał prawa prowadzić śledztwa w świątyni. Może jednak kapłan zechce przekazać mu jakieś rewelacje na temat kradzieży niebiańskiego żelaza i toporka?

Pazer był przejęty. Oto pierwszy raz w życiu miał się znaleźć w głębi świątyni.

Wysokie mury oddzielały świat profanów od świata wtajemniczonych, którzy podtrzymywali i rozprowadzali boską energię, dbając w ten sposób o utrzymanie więzi łączących ludzkość i bogów-stwórców. Owszem, świątynia była również ośrodkiem gospodarczym, miała warsztaty, piekarnie, rzeźnie i magazyny, a pracowali tu najlepsi rzemieślnicy królestwa; owszem, na zewnętrzny wielki, nie zadaszony dziedziniec w dni wielkich świąt wchodzić mogli i możni -dalej jednak rozciągał się obszar objęty tajemnicą, kamienny ogród, gdzie człowiek nie powinien podnosić głosu, bo wsłuchiwać się miał w głos bogów.

Przewodnik poprowadził Pazera wzdłuż zewnętrznego muru do małej furtki zaopatrzonej w miedziane koło. Gdy je poruszyli, połała się na nich woda. Umyli sobie w niej twarze, ręce i stopy. Kapłan poprosił Pazera, żeby zaczekał w mroku pod kolumnadą.

Z domów stojących nad jeziorem, skąd czerpano wodę do porannych ablucji, wyszedł sznur kapłanów w szatach z białego lnu. Złożyli na ołtarzach warzywa i chleb. Występujący w imieniu faraona arcykapłan zapalił tymczasem lampę, złamał pieczęć przy wejściu do naosu, gdzie stał posąg boga, i okadzając go wypowiedział słowa: "Obudź się w pokoju". W tej samej porze zrobili to wszyscy arcykapłani we wszystkich świątyniach Egiptu.

W jednej z sal dolnej świątyni zebrało się dziewięciu ludzi: wezyr, strażnik Reguły, Naczelnik Podwójnego Białego Domu, przełożony kanałów i dyrektor urządzeń wodnych, nadintendent archiwów, naczelnny poborca podatków, zarządca pól uprawnych, dyrektor misji

specjalnych i intendent królewski. Tworzyli Radę Dziewięciu Przyjaciół Ramzesa Wielkiego.

Co miesiąc zbierali się tu w tajemnicy na narady, z dala od swych urzędów i urzędników. W świątynnej ciszy znajdowali sprzyjający rozmyśleniom spokój. Obowiązki zdawały się ich przygniatać, odkąd faraon wydał niecodzienne rozkazy, jakby nad krajem zawisło jakieś niebezpieczeństwo. Każdy w podległych sobie służbach miał przystąpić do starannego sprawdzenia lojalności swych najbliższych współpracowników. Ramzes domagał się szybkich rezultatów.. Wszelkie nieprawidłowości i zbytni liberalizm trzeba bardzo stanowczo ukrócić, a niekompetentnych pracowników pozwalniać. Dziewięciu przyjaciół po rozmowach z faraonem jednomyślnie orzekło, że władca jest zatroskany, a nawet zaniepokojony.

Po nocy spędzonej na owocnych obradach dziewiątka się rozeszła. Jeden z kapłanów szepnął kilka słów do ucha Bagejowi, który skierował się do sali kolumnowej.

-Dziękuję ci, sędzio Pazerze, za przybycie. Jestem wezyrem.

Pazer, już i tak przejęty majestatem świątyni, teraz przejął się jeszcze bardziej. Oto on, drobny sędzia z Memfisu, dostępuje przywileju rozmowy w cztery oczy z wezyrem Bagejem, którego szeroko znana surowość przerażała urzędników wszystkich szczebli.

Wezyr był nieco wyższy od Pazera, jego podłużna twarz była pełna powagi, mówił głosem przygaszonym, lekko ochrypłym, tonem chłodnym, prawie ostrym.

-Chciałem spotkać się z tobą właśnie tutaj, żeby rozmowę utrzymać w tajemnicy. Jeśli sądzisz, że jest to naruszenie prawa, możesz się wycofać.

-Słucham cię, panie.

-Czy świadom jesteś wagi procesu, jaki prowadzisz?

-Generał Aszer to wysoko postawiona osobistość, wydaje mi się jednak, że dowiodłem mu naruszenia obowiązków służbowych.

-Jesteś tego pewien?

-Świadectwo Sutiego jest niepodważalne.

-A czy Suti to nie najlepszy twój przyjaciel?

-To prawda, jednakże ta przyjaźń wcale nie wpływa na mój osąd.

-To byłoby nie do wybaczenia.

-Wydaje mi się, że fakty są bezsporne.

-O tym powinni chyba orzekać przysięgli?

-Schylę głowę przed ich decyzją.

-Atakując generała Aszera, podważasz całą naszą strategię obronną w Azji. Upadnie duch naszych wojsk.

-Niewykrycie prawdy byłoby dla kraju znacznie groźniejsze.

-Czy ktoś próbował utrudniać ci śledztwo?

-Wojsko zastawiało na mnie pułapki. Jestem również pewien, że popełniono kilka morderstw.

-Piąty weteran?

-Weteranów pozbyto się gwałtem, trzech zginęli w Gizie, pozostali dwaj u siebie na wsi. Jestem tego pewien. Dalsze prowadzenie śledztwa należy do obowiązków dziekana przedsionka, ale...

-Ale co?

Pazer zawahał się. Stoi przed nim wezyr. Lekkomyślnie rzucone słowa mogą mieć tragiczne skutki, a ukrywanie swych myśli to kłamstwo. W przeszłości każdy, kto usiłował oszukać Bageja, szybko zegnał się ze stanowiskiem.

-... ale mam wrażenie, że nie poprowadzi go dość stanowczo.

-Czyżbyś oskarżał o niekompetencję najwyższego urzędnika w Memfisie?

-Mam wrażenie, że walka z ciemnością niewiele go już obchodzi. Jako człowiek

doświadczony widzi tyle przykrych skutków, że woli stać z tyłu i nie zapuszczać się na niebezpieczny teren.

-Surowa krytyka. Sądysz, że jest przekupny?

-Po prostu związany z pewnymi ważnymi osobistościami i nie chce ich drażnić.

-Jakież to dalekie od sprawiedliwości.

-Rzeczywiście, ja też inaczej ją rozumiem.

-Generał Aszer w razie wyroku skazującego będzie się odwoływał.

-Jego prawo.

-Bez względu na wyrok dziekan przedsonka nie odsunie cię od sprawy i poleci dalsze prowadzenie śledztwa, żeby wyjaśnić jego ciemne punkty.

-Pozwól mi w to wątpić, panie.

-Mylisz się, bo sam mu to nakazę. Chcę znać całą prawdę, sędzio Pazerze.

-Suti wrócił wczoraj wieczorem -oznajmił Kem Pazerowi.

Sędzia osłupiał.

-Dlaczego nie ma go tutaj?

-Zatrzymano go w koszarach.

-To bezprawie!

Pazer popędził do centralnych koszar, tam przyjął go skryba, który dowodził wyprawą.

-Żądam wyjaśnień!

-Dotarliśmy do miejsca dramatu. Porucznik Suti poznał je, ale na próżno szukaliśmy zwłok zwiadowcy. Uznałem za konieczne zatrzymać porucznika Sutiego w areszcie.

-Tego nie wolno robić aż do zakończenia procesu! Skryba uznał zasadność uwagi i Sutiego natychmiast uwolniono.

Dwaj przyjaciele uściskali się serdecznie.

-Miałeś jakieś przykrości?

-Żadnych. Towarzysze drogi byli przeświadczeni o winie Aszera. To niepowodzenie nimi wstrząsnęło. Nawet grootę stratowano, byle tylko zatrzeć ślady.

-A przecież trzymaliśmy wszystko w tajemnicy.

-Aszer i jego ludzie zdążyli się zabezpieczyć. Jestem tak samo naiwny jak ty, Pazerze.

W dwójkę nie zwyciężymy.

-Po pierwsze, proces jeszcze się nie skończył, a po drugie, wciąż mam pełnię uprawnień.

Następnego dnia proces wznowiono. Pazer wezwał Sutiego.

-Zechciej, proszę, zdać sprawę z wyprawy na miejsce przestępstwa.

-W obecności zaprzysiężonych świadków stwierdziłem, że zwłoki zniknęły, a jakiś oddział saperów wszystko zrównał z ziemią.

-Zabawne -stwierdził Aszer. -Porucznik zmyślił bajeczkę i wciąż twierdzi, że to prawda.

-Czy podtrzymujesz oskarżenie, poruczniku Suti?

-Doskonale widziałem, jak generał Aszer torturował i zamordował Egipcjanina.

-A gdzie ciało? -zakpił oskarżony.

-Zdążyłeś je usunąć, generale.

-Ja, generał oddziałów azjatyckich, miałbym postępować jak nikczemny złoczyńca?

Któż w to uwierzy? Oto inna wersja wydarzeń: czy przypadkiem nie sam pozbyłeś się

zwierzchnika, oficera wozów bojowych, bo byłeś współnikiem Beduinów? Sam jesteś

zbrodniarzem, a teraz chcesz się wyłgać i zwalasz winę na innych. Takie postępowanie przy

braku dowodów zwraca się przeciwko tobie. Domagam się więc, żeby ukarano ciebie.

Suti zacisnął pięści.

-Dobrze wiesz, żeś winien, generale. Jak możesz szkolić najlepsze nasze wojska, skoro osobiście zamordowałeś jednego ze swych ludzi i wciągnąłeś w zasadzkę własnych żołnierzy?

-Przysięgli ocenią te coraz to obłądniejsze bajdurzenia -spokojnie odpowiedział Aszer.

-Jeszcze trochę a usłyszemy, że dokonałem rzezi wojsk egipskich.

Drwiący uśmiech generała znalazł uznanie w oczach zebranych.

-Suti zeznaje pod przysięgą -przypomniał Pazer -a jego żołnierskie zalety sam potwierdziłeś. -Bohaterstwo zawróciło mu w głowie.

-Zniknięcie zwłok nie obala świadectwa porucznika.

-Przyznasz jednak, sędzio Pazerze, że bardzo osłabia jego wagę. Ja też zeznaje pod przysięgą. Czyżby moje słowa znaczyły mniej niż słowa Sutiego? Jeśli rzeczywiście był świadkiem tego mordu, to myli się co do osoby mordercy. Jeśli natychmiast publicznie mnie przeprosi, gotów jestem zapomnieć o jego chwilowym szaleństwie.

Sędzia zwrócił się do skarżącego.

-Poruczniku Suti, czy zgadzasz się na tę propozycję?

-Po wyjściu z tych opałów, kiedy to cudem uniknąłem śmierci, przysięgłem sobie ścigać tego nikczemnika. Generał jest zręczny, podkreśla wątpliwości i rzuca podejrzenia. Teraz proponuje mi wycofanie się. A ja póki żyję, będę głosił prawdę.

-Wobec ślepego uporu żołnierza, któremu pomieszał się rozum, ja, generał i chorąży po królewskiej prawicy, oświadczam, że jestem niewinny.

Suti miał ochotę skoczyć generałowi do gardła. Powstrzymał go twardy wzrok Pazera.

-Czy ktoś z obecnych pragnie zabrać głos? Nikt się nie odezwał.

-Wobec tego proszę przysięgłych do sali obrad.

Przysięgli obradowali w jednej z sal pałacowych, sędzia przewodniczył, ale nie wolno mu było wypowiadać się po żadnej stronie. Udzielał tylko głosu, nie dopuszczał do starć i dbał o powagę sądu.

Jako pierwszy głos zabrał Mentemozis. Mówił rzeczowo i z umiarem. Jego wypowiedź tu i ówdzie uzupełniono, ale wnioski przyjęto bez większych zmian. W niespełna dwie godziny później sędzia odczytał wyrok, który Jarrot zaprotokołował.

-Dentystę Kadasza sąd uznał za winnego złożenia fałszywych zeznań. Ze względu na niewielką szkodliwość tych kłamstw, na nienaganną jego przeszłość jako lekarza i na wiek sąd skazuje Kadasza na dostarczenie tłustego wołu świątyni i stu worków zboża koszarom weteranów, gdzie Kadasz nagłym wtargnięciem zakłócił spokój.

Dentyście ulżyło; zaczął się klepać po kolanach.

-Czy dentysta Kadasz nie zgadza się z tym orzeczeniem i pragnie apelować?

Kadasz wstał.

-Zgadzam się, sędzio Pazerze.

-Chemik Szeszi zostaje uwolniony od zarzutów. Człowiek z krótkim wąsikiem wcale nie zareagował. Nawet uśmiech nie okraślił mu ust.

-Generała Aszera sąd uznał za winnego dwukrotnego niedopełnienia obowiązków służbowych, co jednak nie miało wpływu na prawidłową działalność oddziałów azjatyckich.

Sąd przyjął również jego wyjaśnienia. Sąd udziela więc generałowi tylko upomnienia, by podobne zaniedbania już się nie powtarzały. Ława orzekła, że fakt morderstwa nie został

wyraźnie i dostatecznie dowiedziony. W chwili obecnej generał Aszer nie zostaje więc

uznany za zdrajcę i zbrodniarza, ale i zeznań porucznika Sutiego nie można uznać za

zniesławienie. Zważywszy na to, że przysięgli nie zdołali wypowiedzieć się w sposób

stanowczy, ze względu na mrok otaczający wiele istotnych faktów, sąd stwierdza konieczność

kontynuowania śledztwa w celu jak najszybszego ustalenia prawdy.

ROZDZIAŁ 39

Dziekan przedsiönka zraszał właśnie irysy i hibiskusy na klombie. Od pięciu lat był wdowcem i mieszkał samotnie w willi na południowych krańcach miasta.

-No i co, sędzio Pazerze, jesteś z siebie dumny? Zaszargałeś opinię szanowanego powszechnie generała, narobiłeś zamętu w głowach, a wszystko to na nic, bo twój przyjaciel Suti i tak nie zwyciężył.

-Wcale nie dążyłem do tego, żeby był zwycięzcą.

-A o co ci chodziło?

-O prawdę.

-Ach, o prawdę! Nie wiesz, że jest to coś, co wymyka się jak piskorz?

-A czy nie dowiodłem, że szykuje się antypaństwowy spisek?

-Przestań pleść głupstwa. Pomóż mi raczej się podnieść, podlejemy odrobinę narcyze. To ci przyda trochę łagodności.

Pazer usłuchał.

-Uspokoiłeś już naszego bohatera?

-Wciąż nie może dojść do siebie.

-A czego się spodziewał? Że jednym szturchnięciem obali Aszera?

-Przecież tak samo jak ja zdajesz sobie sprawę, że Aszer jest winny.

-Jesteś bardzo niedyskretny. Jedna wada więcej.

-Poruszyły cię, panie, moje argumenty?

-W moim wieku nic mnie już nie poruszy.

-Jestem pewien, że jest wręcz przeciwnie.

-Jestem zmęczony, długie śledztwa to już nie dla mnie. Ty zacząłeś, więc ciągnij to

dalej.

-Czy mam rozumieć, że...

-Doskonale zrozumiałeś. Decyzję podjąłem i zdania ... nie zmienię.

Wieść szybko obiegła pałac i wszystkie urzędy. Ku ogólnemu zdziwieniu władze nie odebrały Pazerowi sprawy Aszera. Sędzia, mimo niepowodzenia, zyskał uznanie za swą rzetelność. Nie stawał ani po stronie skarżącego, ani oskarżonego i nie ukrywał luk wstępnego śledztwa. Niektórzy zapomnieli już o jego młodości i wróżyli mu wielką przyszłość, co prawda wystawioną na szwank ze względu na osobę oskarżonego. Popęłił oczywiście błąd, zbyt ufając świadectwu osoby tak nieobliczalnej jak jednodniowy bohater Suti. Większość wprawdzie po dojrzałym namyśle wierzyła w niewinność generała, ale wszyscy się zgadzali, że ujawnione przez sędziego fakty budzą niepokój. Zniknięcie pięciu weteranów i kradzież niebiańskiego żelaza nie musiały mieć związku z rzekomym spiskiem, były to jednak gorszące epizody i nie powinny pójść w zapomnienie. Państwo, sądownictwo, dostojnicy, lud -wszyscy oczekiwali od sędziego Pazera ujawnienia prawdy.

Fakt, że Pazera nie zdymisjonowano, ukoił gniew Sutiego, który w ramionach Pantery starał się zapomnieć o swej porażce. Przyrzekł sędziemu, że dopóki nie ustalą wspólnej strategii, nie podejmie żadnej akcji. Stopień porucznika wozów bojowych zachował, ale przed wydaniem ostatecznego orzeczenia donikąd z wojskiem nie wyjedzie.

Zachodzące słońce złociło piasek pustyni i ściany kamieniołomów. Umilkł stukot narzędzi, chłopcy wracali do swych domostw, uwolnione od ciężarów osły wypoczywały. Na płaskich dachach memfickich domów mieszkańcy zażywali świeżego powietrza, racząc się serem i piwem. Zuch rozciągnął się jak długi na tarasie domu Branira, marząc o kawale pieczeni wołowej, której właśnie spróbował. W od dali piramidy z wyżyny w Gizie ostro odcinały się na tle nieba -wielkie trójkąty, słupy wieczności wśród zmierzchu. Tak jak

każdego wieczoru pod rządami Ramzesa, kraj uśnie w spokoju, pewien, że słońce pokona węża otchłani i zmartwychwstanie o świcie.

-Pokonałeś przeszkodę -stwierdził Branir.

-Marny to sukces -zauważył Pazer.

-Wszyscy mówią, że jako sędzia masz opinię nieposzlakowanego i jesteś kompetentny. Umożliwiono ci dalsze prowadzenie śledztwa bez ograniczeń. Czegóż więcej sobie życzyć?

-Aszer kłamał, choć zeznawał pod przysięgą. To morderca i krzywoprzysięzca zarazem.

-Przysięgli cię poparli. Ani naczelnik policji, ani dama Nenofar nie próbowali oczyścić generała. Decyzję złożyli w twoje ręce.

-Dziekan przedsiönka wolałby odebrać mi tę sprawę.

-Ufa twoim zdolnościom, a wezyr chce mieć mocne

Wiatr Północy był zwierzęciem milczącym i skłonnym do zamyślenia się. Odzywał się bardzo rzadko. Wydawał wtedy z siebie charakterystyczny dla swego gatunku głos - ochrypy, rozdzierający i zdolny wyrwać ze snu całą uliczkę.

Pazer obudził się gwałtownie. Osioł ryczał, choć tego ranka i on, i Zuch zamierzali dłużej sobie pospać. Sędzia otworzył okno.

Przed domem zebrała się kilkunastoosobowa grupka ludzi. Naczelny lekarz Nebamon wymachiwał wzniesioną w górę pięścią.

-Sędzio Pazerze, oto najlepsi lekarze memficcy. Przychodzimy ze skargą na naszą koleżankę Neferet. Stosuje niebezpieczne leki i żądamy wykluczenia jej z grona lekarzy.

Pazer zszedł ze statku na zachodni brzeg Teb w porze największego upału. Zajął wóz policyjny, którego woźnica drzemał w cieniu pod daszkiem, i kazał czym prędzej wieźć się do

wioski, gdzie mieszkała Neferet.

Słońce jako najwyższy władca wstrzymywało czas, wieczną zielenią okrywało liście palm, a ludzi skazywało na ciszę i odrętwienie.

Neferet nie było ani w domu, ani w pracowni.

-Idź nad kanał -rzekł mu jakiś staruszek, wyrwany na chwilę ze snu.

Pazer zsiadł z wozu, minął zagon zboża, przeszedł przez cienisty sad, wbiegł na ścieżkę i dotarł wreszcie nad kanał, w którym zwykle kąpali się wieśniacy. Zsunął się po spadzistym zboczku, przecisnął przez gęsto rosnące trzciny i... ujrzał ją.

Powinien był ją ostrzec, zamknąć oczy, odwrócić się, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Stał jak wryty, zafascynowany jej urodą.

Była naga, a pływała tak swobodnie i tak bez wysiłku, jak gdyby woda sama ją niosła.

Włosy nakryła trzciniowym czepkiem, bezgłośnie zanurzała się i wypływała. Z szyi zwieszał się jej naszyjnik z turkusowym paciorkiem.

Ujrzawszy go, nie przestała pływać.

-Bardzo przyjemna woda, wykąp się i ty.

Pazer zdjął fartuszek i płynął do niej, nie czując chłodu. Jak w gorączce chwycił jej wyciągniętą rękę. Fala zносиła ich ku sobie. Nie odepchnęła go. Gdy jej piersi zetknęły się z jego tarsem, ośmielił się dotknąć ich ustami i przycisnął ją do siebie.

-Kocham cię, Neferet.

-A ja nauczę się kochać ciebie.

-Jesteś pierwsza, nie będzie żadnej innej.

Ucałował ją niezgrabnie. Spłeceni ze sobą dopłynęli do brzegu i położyli się na piasku wśród trzciny.

-Ja też jestem dziewczyną.

-Chciałbym żyć tylko dla ciebie. Jutro pójde prosić o twoją rękę.

Uśmiechnęła się w pokornym oddaniu.

-Kochaj mnie, kochaj mnie mocno.

Położył się na niej, wpatrzył się w jej niebieskie oczy. Ich dusze i ciała połączyły się pod słońcem południa.

Neferet wysłuchiwała ojca -wytwórcy rygli i zasuw, i matki -tkaczki ze śródmiejskiego warsztatu. Żadne z nich nie sprzeciwiało się zamążpójściu córki, chcieli tylko, zanim się ostatecznie wypowiedzą, poznać przyszłego zięcia. Ich przyzwolenie nie było, oczywiście, dziewczynie potrzebne, ale przez szacunek dla rodziców nie mogła nie zapytać ich o zdanie. Matka miała kilka zastrzeżeń. Czy Pazer nie jest zbyt młody? Nie bardzo wiadomo, czy ma przed sobą przyszłość. W dodatku spóźnia się, i to właśnie w dniu oświadczyn.

Ich nerwowość udzieliła się i Neferet. Straszne myśli przychodziły jej do głowy. Może Pazer już się odkochał? Może wbrew zapewnieniom szukał tylko przelotnej miłości? Nie, to niemożliwe! Jego uczucie będzie tak wiecznie-trwałe jak góra tebańska.

Pojawił się wreszcie na progu skromnego domku jej rodziców. Neferet odeszła na bok, jak wymagała tego podniosłość chwili.

-Wybaczcie mi, proszę, ale zgubiłem drogę w tych zaułkach. Muszę przyznać, że zupełnie nie mam zmysłu orientacji, zwykle prowadzi mnie wszędzie osioł.

-To masz osła? -zdziwiła się matka Neferet.

-Nazywa się Wiatr Północy.

-Młody i zdrowy?

-Nie wie, co to choroba.

-A co jeszcze posiadasz?

-W najbliższym miesiącu będę miał dom w Memfisie.

-Sędzia to dobry zawód -zauważył ojciec.

-Nasza córeczka jest młoda -dodała matka. -Czy nie mógłbyś poczekać?

-Kocham ją i chciałbym poślubić ją bez chwili zwłoki. Pazer wyglądał na poważnego i stanowczego. Neferet wpatrywała się w niego zakochanymi oczyma. Rodzice ustąpili.

Rydwan Sutiego przemknął pełnym pędem pod bramą centralnych koszar

memfickich. Wartownicy rzucili włócznie i rozbiegli się na boki, żeby nie wpaść pod koła pojazdu. Suti zeskoczył w biegu, konie pocwałowały dalej przez dziedziniec. Skakał po cztery stopnie po schodach wiodących do pomieszczeń, gdzie urzędowali wyżsi oficerowie, a wśród nich Aszer. Pierwszego wartownika wyrzwał kantem dłoni w kark, drugiego trzasnął pięścią w brzuch, trzeciego kopnął w jądra. Czwarty zdążył złapać za miecz i zranił Sutiego w lewe ramię. Ból ustokrotnił wściekłość porucznika wozów bojowych -złożył razem pięści, walnął nimi jak młotem i ogłuszył przeciwnika.

Aszer siedział na macie, miał przed sobą rozłożoną mapę Azji. Odwrócił głowę w stronę Sutiego.

-Po coś tu przyszedł?

-Rozgnieść cię!

-Uspokój się.

-Przed sprawiedliwością ujdziesz, przede mną nie!

-Jeśli mnie zaatakujesz, nie wyjdiesz żywy z tych koszar.

-Ilu Egipcjan własnoręcznie zabiłeś?

-Byłeś wyczerpany, wzrok ci się zaćmił. Pomyliłeś się.

-Dobrze wiesz, że nie.

-No, to pogadajmy.

-Pogadajmy?

-Najlepszym wyjściem byłaby ugoda. Ja umocnię się na stanowisku, a ty dostaniesz awans.

Suti przyskoczył do Aszera i złapał go za gardło.

-Zdychaj, ty ścierwo!

Żołnierze obskoczyli rozszalałego Sutiego, odciągnęli go od generała i poturbowali.

Aszer wspaniałomyślnie nie złożył skargi na Sutiego. Jego reakcję rozumiał, choć Suti mylił się co do osoby winnego. Na jego miejscu sam by tak postąpił. Takie zachowanie przemawiało na korzyść żołnierza.

Pazer, wróciwszy z Teb, poruszył wszystkie sprężyny, by uwolnić przyjaciela, który siedział w areszcie w centralnych koszarach Memfisu. Aszer gotów był nawet nie karać bohatera za niesubordynację i zniewagę zwierzchnika, byleby tylko wystąpił z wojska.

-Zgódź się -doradził Pazer.

-Wybacz mi, zapomniałem o przyrzeczeniu.

-Dla ciebie jestem zawsze aż zanadto wyrozumiały.

-Nie pokonasz Aszera.

-Jestem nieustępliwy.

-A on sprytny.

-Zapomnij o wojsku.

-Nie odpowiada mi dyscyplina. Mam inne plany. Pazer wolał nie pytać jakiego.

-Pomożesz mi w przygotowaniach do uroczystości?

-A to z jakiej okazji?

-Żenię się.

Spiskowcy zebrali się w opuszczonym wiejskim domu. Każdy starannie sprawdził, że nikt za nim nie idzie.

Od dnia, kiedy włamali się do wielkiej piramidy i wykradli symbole prawowitej władzy faraona, nie robili nic, przyglądali się tylko. Ostatnie wydarzenia zmuszały ich do podjęcia decyzji.

Sam tylko Ramzes Wielki wiedział, że jego tron stoi na ruchomych piaskach. Gdy zacznie tracić siły, będzie musiał odprawić rytuał odrodzenia, a więc przyznać się przed dworem i krajem, że nie ma już w rękach testamentu bogów.

-Król trzyma się lepiej, niż zakładaliśmy.

-Cierpliwość to nasza najlepsza broń.

-Miesiąc mija za miesiącem.

-Co ryzykujemy? Faraon ma związane ręce i nogi. Działa i swoich własnych urzędników traktuje coraz ostrzej, ale zaufać nie może nikomu. Rękę ma twardą, ale to się już kończy. Czeka go klęska i doskonale o tym wie.

-Straciliśmy niebiańskie żelazo i toporek.

-Drobna wpadka.

-A ja się boję. Może należałoby się wycofać i zwrócić ukradzione rzeczy?

-Głupota!

-Nie rezygnujmy tak blisko celu.

-Egipt jest już nasz, jutro będziemy panami i królestwa, i jego bogactw. Czy zapominacie o naszych wielkich planach?

-Każda zdobycz wymaga poświęceń, a ta więcej niż jakakolwiek inna. Nie powstrzymają nas żadne skrupuły! Co może znaczyć kilka trupów wobec ogromu naszego dzieła?

-Sędzia Pazer jest naprawdę groźny. Przecież zebraliśmy się tu tylko ze względu na jego działalność.

-Dostanie zadyszki.

-Nie łudźcie się, zawziął się na to śledztwo jak nikt inny.

-Ale nic nie wie.

-Pierwszy swój wielki proces przeprowadził wspaniale. Trzeba się bać jego intuicji.

Zgromadził sporo znaczących poszlak i może zagrozić naszym planom.

-Gdy przyjeżdżał do Memfis, był sam. Teraz ma już spore poparcie. Jeśli posunie się choćby o krok we właściwym kierunku, któż go zatrzyma? Powinniśmy byli przeszkodzić mu w jego sukcesach.

-Jeszcze nie jest za późno.

ROZDZIAŁ 40

Neferet schodziła z pokładu statku z Teb. Przywitał ją Suti.

-Jesteś przepiękna.

-Mam się zarumienić przed bohaterem?

-Gdy cię widzę, myślę, że wolałbym być sędzią. Podaj mi torbę, osioł z przyjemnością ją poniesie.

Neferet zaniepokoiła się.

-A gdzie Pazer?

-Robi porządki w domu i jeszcze nie skończył. Właśnie dlatego ja po ciebie wyszedłem. Bardzo się cieszę waszym szczęściem.

-Jak twoje zdrowie?

-Jesteś wspaniałą lekarką. Siły już odzyskałem i myślę, że zrobię z nich użytek.

-Z rozwagą, mam nadzieję.

-Bądź spokojna. Nie każmy Pazerowi czekać. Od wczoraj mówi tylko o przeciwnym wietrze, o spóźnieniu i o wszelkich możliwych katastrofach, które ci grożą w podróży. Aż

dziw bierze, że można być tak zakochanym.

Wiatr Północy żwawo ruszył naprzód.

Sędzia dał tymczasem wolny dzień Jarrotowi, front domu przystroił kwiatami, a całe wnętrze okadził. W powietrzu unosił się delikatny zapach olibanu i jaśminu.

Zielona małpka Neferet i pies Pazer spojrzały na siebie nieufnie, a sędzia chwycił narzeczoną w objęcia. Mieszkańcy dzielnicy, spragnieni niecodziennych wydarzeń, tylko na to czekali.

-Martwię się o pacjentów, których zostawiłam w wiosce.

-Będą musieli przyzwyczaić się do innego lekarza. Za trzy dni wprowadzamy się do Branira.

-Nadal chcesz się ze mną żenić? W odpowiedzi wziął ją na ręce i przeniósł przez próg domku, gdzie marzył o niej tyle nocy.

Przed domem rozległ się okrzyk radości. Pazer i Neferet stawali się oficjalnym małżeństwem, ponieważ mieszkali już wspólnie pod jednym dachem. Inne formalności były zbędne.

Po nocnym weselu, w którym wzięła udział cała dzielnica, spali ciasno spleceni aż do późnego ranka. Pazer obudziwszy się, tkliwie spojrzał na żonę. Nigdy dotychczas nie przypuszczał, że da mu ona tyle szczęścia. Neferet, nie otwierając oczu, wzięła go za rękę i położyła ją sobie na sercu.

-Przysięgnij mi, że nigdy się nie rozstaniemy.

-Oby bogowie dali nam być jedną istotą i obyśmy tak, zakochani, weszli w wieczność.

-No i co, sędzio Pazerze, kiedy zaczniemy nasz proces? Dowiedziałem się, że Neferet znowu jest w Memfisie, może więc stanąć przed sądem.

-Neferet jest teraz moją żoną. Naczelnny lekarz skrzywił się.

-Przykra sprawa. Skazanie jej popsuje ci opinię. Jeśli zależy ci na karierze, powinieneś się szybko rozwieść.

-Wciąż obstajesz przy oskarżeniu? Nebamon wybuchnął śmiechem.

-Miłość pomieszała ci w głowie?

-Masz tutaj spis leków, które Neferet przygotowywała u siebie w pracowni. Ziół dostarczał jej Kani, ogrodnik świątyni w Karnaku. Sam stwierdzisz, że sporządzone zostały zgodnie z zasadami sztuki lekarskiej.

-Ty nie jesteś lekarzem, Pazerze, a świadectwo Kaniego przysięgłym nie wystarczy.

-To może przekona ich świadectwo Branira. Jak myślisz?

Uśmiech naczelnego lekarza zamienił się w szydery grymas.

-Branir już nie praktykuje i...

-Będzie wkrótce kapłanem Karnaku i złoży zeznania na korzyść Neferet. Nikt nie podważa jej rzetelności i uczciwości. Przebadał te niebezpieczne, jak twierdzisz, leki. Nie ma im nic do zarzucenia.

Nebamona ogarnął gniew. Autorytet starego lekarza był tak wielki, że Neferet stanie się sławna.

-Nie doceniłem cię, Pazerze. Jesteś zręcznym taktykiem.

-Wystarczy mi, że twojej chęci szkodzenia przeciwstawiam prawdę.

-Dziś myślisz, żeś zwyciężył, ale jutro inaczej zaśpiewasz.

Neferet spała na piętrze, Pazer siedział na parterze i wczytywał się w akta. Z ryku osła wywnioskował, że ktoś podchodzi do domu.

Wyszedł. Nikogo.

Na ziemi -skrawek papirusu. Pisany w pośpiechu, bez błędów.

„Branir w niebezpieczeństwie. Natychmiast przychodź”.

Sędzia biegiem rzucił się w ciemność.

Wokół domu Branira panował na pozór spokój, ale drzwi, mimo spóźnionej pory, były otwarte. Pazer minął pierwszą izbę i ujrzał swojego nauczyciela. Siedział oparty plecami; o ścianę, z głową zwieszoną na piersi. W szyi tkwiła mu zakrwawiona igła z macicy perłowej. Tętna nie było już słychać. Pazer, wstrząśnięty, musiał uwierzyć własnym oczom. Branira zamordowano.

Weszło kilku policjantów i otoczyło sędziego. Dowodził nimi Mentemozis.

-Co tu robisz?

-Dostałem zawiadomienie, że Branirowi grozi niebezpieczeństwo.

-Pokaż!

-Zostawiłem je na ulicy przed domem.

-Sprawdzimy.

-Skąd ta podejrzliwość?

-Stąd, że oskarżam cię o morderstwo.

Mentemozis obudził dziekana przedsionka w samym środku nocy. Ten zdziwił się na widok Pazera prowadzonego przez dwóch policjantów.

-Zanim ujawnię publicznie fakty -oznajmił Mentemozis -chciałbym się z tobą naradzić.

-Aresztowałeś sędziego Pazera?

-Morderstwo.

-Kogo zabił?

-Branira.

-Bzdura -wmieszał się Pazer. -Branir był moim nauczycielem, bardzo go szanowałem.

-Na jakiej podstawie tak twierdzisz, Mentemozisie?

-Przyłapaliśmy go. Wbił igłę z macicy perłowej Branirowi w szyję, ofiara prawie nie krwawiła. Kiedy wszedłem do tego domu z patrolem, było po wszystkim.

-Nieprawda -zaprotestował Pazer. -Zastałem go już nieżywego.

-Wezwałeś lekarza do oględzin zwłok?

-Nebamona.

Ból wprawdzie ścisnął mu serce, ale Pazer próbował się bronić.

-Twoja obecność w takim miejscu, o takiej porze i do tego z patrolem, jest co najmniej dziwna. Jak ją uzasadnisz, Mentemozisie?

-Nocny obchód. Od czasu do czasu wychodzę razem z moimi ludźmi. To najlepszy sposób, żeby poznać, jakie mają trudności i jak im pomóc. No i udało nam się złapać przestępcę na gorącym uczynku.

-Kto cię wysłał, Mentemozisie, i kto obmyślił tę pułapkę?

Policjanci przytrzymali sędziego za ręce. Dziekan odciągnął naczelnika policji na stronę.

-Powiedz mi, Mentemozisie, czy rzeczywiście byłeś tam przypadkiem.

-Niezupełnie. Po południu otrzymałem w biurze ano nim. O zmierzchu stanąłem z patrolem koło domu Branira. Widziałem, jak Pazer wchodzi, i interweniowałem prawie natychmiast, ale było już za późno.

-Czy jego wina jest pewna?

-Nie widziałem, jak wbija igłę w ciało ofiary, ale jakże o tym wątpić?

-To ważny szczegół. Po skandalu z Aszerem teraz takie nieszczęście... W dodatku dotyczy sędziego, za którego odpowiadam.

-Niech sprawiedliwość robi, co do niej należy. Ja swoje już zrobiłem.

-Zostaje jedna niejasność: motyw.

-To mało ważne.

-Na pewno nie!

Dziekan przedsionka wyglądał na zakłopotanego.

-Ukryj gdzieś Pazera. Oficjalnie powie się, że w związku ze sprawą Aszera wyjechał gdzieś do Azji. To niebezpieczne strony. Łatwo może zginąć w wypadku albo paść ofiarą jakiegoś zbója.

-Mentemozisie, nie odważysz się...

-Znamy się od dawna, dziekanie. Obaj kierujemy się tylko interesem kraju. Nie chciałbyś, żebym zaczął szukać autora anonimu. Ten sędziunio to bardzo kłopotliwa osoba, a Memfis lubi spokój.

Do rozmowy wmieszał się Pazer.

-Popelniacie błąd, atakując sędziego. Wrócę i dotrę do prawdy. Przysięgam na faraona, że wrócę.

Neferet, oszaląca z niepokoju, zaalarmowała mieszkańców dzielnicy. Niektórzy słyszeli ryk osła, nikt jednak nie mógł podać choćby najdrobniejszej wskazówki, która by rzuciła światło na sprawę zniknięcia sędziego. Wezwała Sutiego, ale i on nie zdobył żadnej istotnej informacji. Dom Branira był zamknięty. Zdezorientowanej Neferet pozostawało już tylko jedno: zwrócić się do dziekana.

-Pazer zaginął.

Dziekan wydawał się zaskoczony.

-Co ci przyszło do głowy! Uspokój się. Prowadzi śledztwo i wyjechał z tajną misją.

-Dokąd?

-Nawet gdybym wiedział, nie mógłbym ci tego powiedzieć. Nie wprowadził mnie w szczegóły sprawy, a jego trasy też nie znam.

-Nic mi nie powiedział.

-To mu gratuluję. W przeciwnym razie zasłużyłby na naganę.

-Wyjechał nocą, nie powiedział mi ani słowa.

-Z pewnością chciał oszczędzić ci przykrej chwili pożegnania.

-Pojutrze mieliśmy się przeprowadzać do Branira. Chciałam z nim mówić, ale chyba jest w drodze do Karnaku.

Głos dziekana sposepniał.

-Biedne dziecko... To o niczym nie wiesz? Branir tej nocy zmarł. Jego byli koledzy zorganizują mu wspaniały pogrzeb.

ROZDZIAŁ 41

Zielona małpka przestała się bawić, pies nie chciał nic jeść, a w wielkich oczach osła lśniły łzy. Neferet, przygnębiona śmiercią Branira i zniknięciem męża, opadła całkiem z sił.

Suti i Kem pośpieszyli jej z pomocą. Obaj biegali od koszar do koszar, z urzędu do urzędu, od urzędnika do urzędnika, pragnąc zdobyć choćby najdrobniejszą informację na temat misji Pazera. Drzwi jednak zamykały się przed nimi, a z ust urzędników nie wychodziło ani jedno słowo.

Bezradna Neferet pojęła, jak bardzo kocha Pazera. Długo tłumiała swe uczucia, z obawy by nie posunąć się lekkomyślnie zbyt daleko, ale nieugięte i długotrwałe zaloty sędziego sprawiły, że uczucia te potęgniały z dnia na dzień. Związała swoje istnienie z jego życiem. Rozłączeni, oboje padną. Życie z dala od niego traciło sens.

Neferet w towarzystwie Sutiego złożyła kwiaty lotosu w krypcie grobowca Branira.

Jej mistrz nie zniknie w mroku, stanie w rzędzie mędrców zjednoczonych ze zmartwychwstałym słońcem. Ze słońca jego dusza będzie czerpać energię do bezustannych podróży między zaświatami a ciemnym grobowcem, skąd nadal rozsyłać będzie światło.

Wzruszenie nie pozwalało Sutiemu się modlić. Wyszedł z krypty, wziął do ręki kamień i cisnął nim daleko.

Neferet położyła mu dłoń na ramieniu.

-Wróci... jestem pewna, że wróci.

-Próbuję i próbuję przyprzeć tego przeklętego dziekana przedsiönka do muru, a on wciąż wyślizguje mi się zręczniejsz od węża. Zna tylko dwa słowa: sekretna misja. Ostatnio nie chce już nawet widzieć mnie u siebie.

-Co postanowiłeś?

-Jadę do Azji i znajdę Pazera.

-Przecież nie bardzo wiesz, jak się do tego zabrać.

-Mam przyjaciół w wojsku.

-Pomogli ci kiedyś?

Suti spuścił głowę.

-Nikt nic nie wie, zupełnie jakby Pazer rozplynał się we mgle. Czy wyobrażasz sobie jego rozpacz, gdy się dowie o śmierci Branira?

Chłód przeszedł po plecach Neferet.

Ze ściśniętym sercem opuścili cmentarz.

Policyjny pawian z dzikim apetytem zżerał udko kurczęcia. Kem, wyczerpany, umył się w cebrzyku ciepłej, wypachnionej wody i włożył czysty fartuszek.

Neferet przyniosła mu trochę mięsa i warzyw.

-Nie jestem głodny.

-Jak długo już nie śpisz?

-Trzy doby, może więcej.

-I wciąż nic?

-Nic. Nie szczędziłem wysiłków, ale moi wywiadowcy wciąż milczą. Jednego tylko jestem pewien. Pazera nie ma w Memfisie.

-Czyżby rzeczywiście wyjechał do Azji... i tobie nic nie wspomniał?

Z dachu wielkiej świątyni Ptaha Ramzes Wielki spoglądał na miasto, niekiedy rozgorączkowane, zawsze wesołe. Za białym murem zieleniły się pola uprawne, otoczone pustynią, gdzie żyli zmarli. Po dwunastu godzinach przewodniczenia obrzędom religijnym władca chciał być sam. Wdychał teraz ożywcze powietrze wieczoru.

W pałacu, na dworze, w prowincjach nie zmieniło się nic. Groźba zdawała się oddalać, jakby uniósł ją prąd Nilu. Ramzes pamiętał jednak przepowiednie starego mędrca Ipuwera, według których wszędzie rozprzestrzeni się zbrodnia i do wielkiej piramidy wedrą się przestępcy, a tajemnice władzy wpadną w ręce garstki szaleńców, gotowych poświęcić tysiącletnią cywilizację dla zaspokojenia swoich interesów i swych szaleńczych ambicji.

Już jako dziecko, gdy czytał ów słynny tekst pod okiem nauczyciela, buntował się przeciwko tej ponurej wizji -kiedy on wstąpi na tron, rozprawi się z nią raz na zawsze!

Zapomniał, pełen pychy i próżności, że nikt, nawet faraon, nie może wyrwać zła z ludzkich serc.

Dzisiaj, choć schlebiają mu setki dworzan, jest bardziej samotny niż wędrowiec zagubiony na pustyni i musi walczyć z ciemnościami tak gęstymi, że wkrótce przesłonią one słońce. On, Ramzes, zbyt przenikliwy, by karmić się złudzeniami, z góry wie, że walki tej nie wygra, nie zna bowiem oblicza wroga i nic nie może mu zrobić.

Więzień w swym własnym kraju, skazany na straszliwe poniżenie, duch przeżarty nieuleczalną chorobą, służalczo wielbiony władca Egiptu, pogrąża się oto w kres swojego panowania jak w zielonkawą wodę bagienną. Wszystko, co mu pozostaje, to honorowo pogodzić się z losem, bez skargi tchórza na ustach.

Kiedy spiskowcy spotkali się znowu, na ich twarzach gościła niekłamana radość.

Powinszowali sobie taktyki, która przyniosła sukces. Zdobywcom szczęście sprzyja!

Dotychczas bywało, że wytykali sobie błędy, oskarżali się wzajemnie -ten niewłaściwie postąpił, ów nie okazał dość ostrożności -teraz mieli to za sobą! Nadszedł okres triumfu, przygrywka do narodzin nowego państwa. Można zapomnieć o przelanej krwi, można odrzucić resztę skrupułów.

Każdy tu miał swój wkład, nikt nie załamał się pod ciosami sędziego Pazera. Nie wpadając w panikę, grupka spiskowców wykazała swą zwartość -ten cenny skarb trzeba będzie zachować na bliską już chwilę, gdy przyjdzie dzielić stanowiska.

Jedna tylko zostawała drobnostka -raz na zawsze oddalić od siebie widmo sędziego Pazera.

Ryk osła ostrzegł Neferet, że zbliża się nieprzyjaciel. Zapaliła w ciemnościach lampę, uchyliła okiennicę i wyjrzała na dwór. Do drzwi stukało dwóch żołnierzy. Spojrzeli w górę.

-To ty jesteś Neferet?

-Tak, ale...

-Pójdziesz z nami.

-A to dlaczego?

-Rozkaz odgórny.

-A jeśli odmówię?

-To będziemy musieli użyć siły.

Zuch warknął. Neferet mogła krzyknąć, postawić na nogi całą dzielnicę, uspokoiła jednak psa, zarzuciła szal na ramiona i zeszła na dół. Przybycie tych dwóch żołnierzy na pewno ma jakiś związek z misją Pazera. Cóż znaczy jej bezpieczeństwo, jeśli ma się wkrótce dowiedzieć czegoś wiarygodnego?

Szybko szli przez uśpione miasto w stronę centralnych koszar. Dotarłszy szczęśliwie do celu, żołnierze przekazali Neferet oficerowi, który bez słowa zaprowadził ją do pokoju Aszera.

Generał siedział na macie, wokół wałały się porozwijane papirusy.

-Siadaj, Neferet -rzekł, nie odrywając się od pracy.

-Wolę stać.

-Napijesz się ciepłego mleka?

-Skąd to wezwanie o tak niezwyklej porze?

Generał zmienił ton na agresywny.

-Czy wiesz, dlaczego Pazer wyjechał?

-Nie zdążył mi powiedzieć.

-Ale upór! Nie pogodził się z klęską i chciał przywieźć tego słynnego a nie istniejącego trupa. Dlaczego mnie tak nienawidził i prześladował?

-Jest sędzią, chce dojść prawdy

-Proces ukazał prawdę, nie spodobała mu się. Jedno tylko było ważne: zrzucić mnie ze stanowiska i skompromitować.

-Twoje emocje niewiele mnie interesują, generale. Czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

-Owszem, mam, Neferet.

Rozwinął papirus.

-To pismo zostało potwierdzone i opatrzone pieczęcią dziekana przedsionka.

Otrzymałem je przed niespełną godziną.

Co... co ono zawiera?

-Pazer nie żyje.

Neferet zamknęła oczy. Chciała zniknąć tak jak uschły lotos pod podmuchem wiatru.

-Wypadek na górskiej ścieżce -wyjaśnił generał. -Pazer nie znał okolicy. Ze zwykłą sobie nieostrożnością sam wpakował się w głupią awanturę.

Słowa paliły mu gardło, ale Neferet miała jeszcze pytanie.

-Kiedy sprowadzisz ciało?

-Poszukiwania trwają, ale to beznadziejne. To kraj rozszalałych potoków i niedostępnych przepaści. Chylę głowę przed twoim bólem, Neferet. Pazer był bardzo wartościowym człowiekiem.

-Nie ma sprawiedliwości -rzekł Kem, odkładając broń.

-Widziałeś się z Sutim? -z niepokojem spytała Neferet.

-Stopy sobie zedrze na tych drogach, ale dopóki nie znajdzie Pazera, nie zrezygnuje.

Jest pewien, że jego przyjaciel wciąż żyje.

-A jeśli...

Nubijczyk pokiwał głową.

-Ja będę nadal szukała -zapewniła.

-Niepotrzebnie.

-Zło nie powinno triumfować.

-Zawsze triumfuje.

-Nie, Kemie. Gdyby tak było, Egipt dawno by już nie istniał. Ten kraj wyrósł na sprawiedliwości, Pazer chciał jej triumfu. Nie możemy ustąpić przed kłamstwem.

-Będę przy tobie, Neferet.

Siadła nad kanałem, gdzie po raz pierwszy ujrzała kiedyś Pazera. Nadchodziła zima, ostry wiatr targał turkusem zwisającym z szyi Neferet. Dlaczego ten cenny talizman jej nie ochronił? Zaczęła niepewnie trzeć klejnot, trzymając go między kciukiem a wskazującym

palcem i myśląc o bogini Hathor -matce turkusów i patronce miłości.

Zabłyły pierwsze gwiazdy, wysłanniczki zaświatów. Poczwała nagle, że ukochany jest przy niej, jakby zatarła się granica śmierci. Obłądana myśl przeszła w nadzieję: może dusza ich zamordowanego mistrza, Branira, wciąż czuwa nad uczniem?

Tak, Pazer wróci. Tak, sędzia egipski rozproszy ciemności i utoruje drogę światłu.